



Hanna Cygler

Przekład dowolny

Miała obolałe i opuchnięte nadgarstki. Był to efekt czterogodzinnej walki z krępującymi ją więzami. Walczyła ostatkiem sił, zdając sobie sprawę, iż nie przeżyłaby takiego samego upokorzenia jak w poprzednim tygodniu. Nie miała przecież czasu na przygotowanie obrony. Mocno podпиты wtargnął wówczas do garderoby i rzucił się na nią, zupełnie zaskoczona, zdzierając z niej ubranie i przywiązując ręce do łóżka. Uderzył ją z całej siły w twarz, a potem...

Teraz stała nieruchomo, tłumiąc odruch wymiotny, i patrzyła na leżącego przed sobą mężczyznę. Zaczynał już dochodzić do siebie i powoli otwierał oczy. Bez chwili wahania kopnęła go, a potem błyskawicznie sięgnęła po stojący na stoliku wazon z IKEI i ponownie go ogłuszyła. Nie miała wiele czasu. Mimo iż jej nogi wydawały się przykute do ziemi, resztką sił dowlokła się do garderoby i sięgnęła po pierwszą lepszą torbę. Pospieszenie zapełniła ją czym popadnie i ponownie wyszła do pokoju. Nawet nie zamierzała się zastanawiać, czy go zabiła. Dokładnie przeszukała jego kieszenie i portfel; zawartość bardzo ją rozczarowała. Nie wystarczy nawet na bilet do domu. W panice rozejrzała się dokoła. Rozbita szyba w drzwiach ukazywała jej szyderczo swoje szklane, ostre zęby. Sięgnęła do kieszeni jego spodni i triumfalnie wyjęła kluczyk do schowka. Pobiegnęła do sypialni, cały czas niespokojnie oglądając się za siebie. Jeśli niczego tam nie znajdzie, będzie musiała natychmiast wyjść. Nie znajdzie już w sobie sił, aby ponownie go uderzyć.

Wymacała ręką zagłębienie pod wykładziną. Miała prawdziwe szczęście, że dwa lata wcześniej, bawiąc się z dziećmiakami w Indian, odkryła istnienie tego schowka. Teraz cała jej przyszłość zależała od jego zawartości. Modląc się w duchu, postanowiła na dobre się nawrócić. Przekręciła kluczyk.

Trzymając w ręku swój paszport, odetchnęła z ulgą. W schowku było więcej rzeczy między innymi gruby zwitek banknotów. Gruby, ale niewiele wart. Same setki. Rozważając w myślach wszelkie konsekwencje, postanowiła zabrać wszystko.

Leżał w pokoju, tak jak go zostawiła, tylko że teraz lekko jęczał. Z pełną premedytacją ponownie go kopnęła. Mężczyzna zawył z bólu i stracił przytomność. Otwierała już drzwi wejściowe, kiedy jeszcze przypomniawszy sobie o czymś. Podeszła do magnetofonu i wyjęła z niego kasetę.

Potem coraz szybciej zbiegała po schodach ku wolności. Nogi niosły ją coraz odważniej i coraz prędzej. Nawet nie chciała się obrócić, aby rzucić ostatnie spojrzenie na swój dom. Dopiero na dworcu autobusowym, gdy już kupiła bilet, podeszła do budki telefonicznej i zadzwoniła na policję. Nie, nigdy nie zamierzała tu wrócić.

Rozdział pierwszy

Iza opierała się z całych sił o reling. Metal był chłodny i dodawał poczucia pewności. Tę pewność musiała jednak mocno ścisnąć, żeby jej zbyt łatwo nie opuściła. Choć prawdę mówiąc, do tej pory zupełnie nieźle jej szło. Rzuciła wzrokiem w stronę lądu. Brzeg, przed chwilą tak bliski, teraz trudno było już dostrzec; znikał szybko w gęstniejącym coraz bardziej mroku. Co za ulga.

Stojąca obok niej para rozmawiała ze sobą szeptem. Przez chwilę zdumiała się, słysząc, że mówią po polsku. Wydawało jej się, że chyba przez całą wieczność nie mówiła w swoim ojczystym języku. Za kilka godzin wszystko będzie musiało się zmienić. Od samych tych myśli robiło jej się coraz raźniej i zaczęła sobie w duchu podśpiewywać.

- Cieszysz się, że wracamy? - pytała swojego towarzysza stojąca obok Izy kobieta. Ten, nic nie odpowiadając, pochylił się lekko w jej stronę.

Teraz się pewnie całują, pomyślała Iza, jednak bez rozgoryczenia. Obróciła głowę w przeciwną stronę.

Szkiery i szkiery. Niektóre z nich zupełnie malutkie i bezludne. Na jednej z większych wysepek domek jak z bajki o Babie Jadze. Stopniowo i on oddalał się i pograżał w mroku. Powietrze stało się bardziej ostre, a wilgoć zaczęła osiadać na jasnych włosach Izy.

Taka mgła, ale na jutro w Sztokholmie obiecywali piękną pogodę.

Pasażerowie promu stopniowo opuszczali pokład; Szwedzi po entuzjastycznych pożegnaniach z rodzinami i znajomymi teraz nie tracili już czasu w drodze do baru. Polacy trochę zgnębieni perspektywą powrotu z państwa dobrobytu pod rodzinną strzechę, ale mimo wszystko wzruszeni. Tłum, gwar, obcojęzyczne rozmowy, z których do Izy dochodziły jedynie strzępy. Mimo woli zaczęła odczuwać podniecenie wywołane tą sytuacją, nagłą zmianą miejsca, lekkim kołysaniem promu, niespodziewaną bliskością tylu nie znanych ludzi.

Wkrótce jednak została sama i mogła wsłuchiwać się w szum motorów. Czuła się coraz lepiej. Nawet nie próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak się czuła. Trochę chłodno, ale później może się przecież rozgrzać gorącą herbatą i snem w swojej kajucie. Teraz chciała patrzeć i patrzeć dokoła na wszystko aż do chwili, gdy już nie będzie mogła niczego dojrzeć na horyzoncie, a potem jeszcze patrzeć do przesyty i odnaleźć spokój - tak upragniony. I zapomnieć...

Archipelag szkiery rzedniał. Widać było coraz mniejsze wysepki w coraz większych odstępach.

- To niesamowite! - Iza usłyszała za sobą męski głos mówiący po szwedzku.

- Widzisz ten mały domek na wyspie? Nawet widać pałac się światło. Zastanawiam się, jak można pragnąć takiej izolacji.

Głos mówił bardzo dobrze po szwedzku, ale jednak z lekkim obcym akcentem. Jugosłowianin?

- My lubimy taki bliski kontakt z naturą - odpowiedział inny głos z ostrą wymową skańską i zamilkł.

Zapadła cisza, poważna i głęboka, którą może powodować tylko skandynawska nostalgia. Znowu to nagle zamilknięcie, niechęć do ujawniania swych uczuć i myśli nawet bliskim, pomyślała z irytacją Iza. Chyba lepiej pójdzie już do swojej kabiny.

- Chodź, stary, napijemy się w barze - powiedział kolega nostalgicznego Szweda, ten, który nie lubił izolacji.

- Racja. Zupełnie zaschło mi w gardle - odparł Skańczyk.

Iza nie patrzyła na swoich sąsiadów. O wiele zabawniej było przysłuchiwać się ich rozmowom, nie widząc twarzy.

Skańczyk to zapewne potężny rudzielec o obfitej brodzie, natomiast „Jugol”, no cóż, najprawdopodobniej jest brunetem. Czy ja zawsze muszę myśleć stereotypami?

Iza obróciła się, aby skonfrontować swoje przypuszczenia z rzeczywistością i zamarła. Przez dłuższą chwilę wydawało jej się, że widzi przed sobą Jarka. Podobny wzrost i sylwetka, ciemne włosy i czarne oczy, które teraz wpatrywały się w nią z dużym zainteresowaniem. Chłopak uśmiechnął się, widząc jej zdumienie.

- Nie mogę patrzeć, jak pani tu marznie - nieoczekiwanie powiedział po polsku i zdjął z ramion skórzaną kurtkę, pozostając we flanelowej, wyraźnie znoszonej koszuli. - Odda ją pani, jak już skończy podziwiać widoki.

Bezczelnie pewny siebie zbliżył się do Izy.

- Dziękuję za troskę - odparła Iza lodowatym tonem, o jaki by siebie nigdy nie podejrzewała.

- Ale nie lubię pożyczać cudzych rzeczy. Poza tym już odchodzę.

Kolega chłopaka, rzeczywiście rudowłosy brodac, widząc nadętą minę Izy, roześmiał się i po szwedzku powiedział swojemu towarzyszowi kilka słów na temat jego nieszczęsnej skłonności do ładnych kobiet, co jeszcze bardziej rozzłościło Izę. Natychmiast otworzyła buzię, w najczystszej szwedzczyźnie oświadczając im, co mogą ze sobą zrobić i opuściła dumnie pokład. Duma uszła z niej, kiedy nerwowo szarpiąc drzwi od korytarza słyszała za sobą śmiech obu mężczyzn, a do tego polski komentarz.

- Co za temperamentna kobieta.

Po powrocie do kabiny Iza ucieszyła się, że tej nocy nie będzie musiała jej z nikim dzielić. Po raz pierwszy od dawna będzie mogła się spokojnie wyspać. Tylko że jakoś wcale nie chciało jej się spać. Serce jej łomotało, ręce drżały i bardzo szybko domyśliła się, że wszystkie te objawy wywołał widok faceta tak podobnego do Jarka. Dlaczego tak się działo i dlaczego to wciąż bolało? Przecież postanowiła sobie raz na zawsze o nim zapomnieć i do tej pory nawet jej się udawało. Najdziwniejsze jednak, że to nagłe wspomnienie skutecznie potrafiło przesłonić ostatnie, tak dramatyczne dla niej, wydarzenia. Iza, jak zaszczuty pies, w paru krokach przemierzała przez kilka minut kabinę, i nie chcąc zwariować, zdecydowała się ją opuścić. Może jednak napije się gorącej herbaty.

Wchodząc do baru, natychmiast w drzwiach natknęła się na swoich rozmówców z pokładu. Zaczerwieniła się po same uszy.

- Przepraszam - wykrztusiła w obu językach. - Nagle mnie poniosło.

- Pięknej kobiecie wybacza się wszystko - rzucił pompatycznie rudzielec. - Mam na imię Bengt.

- Iza - podała mu rękę, lękając się spojrzeć na jego towarzysza.

- Maciek Nagórski - sam podał jej rękę, którą Iza uściskała ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Czego się napijesz?

- Herbaty.

- Chyba żartujesz.

Iza próbowała protestować; nie może pić alkoholu. Jej organizm po prostu go nie tolerował i zawsze wystarczała jej minimalna dawka, aby skutecznie wprowadzić ją w stan nieważkości. „Brak dehydrogenazy”, brzmiała opinia lekarska, ale nie przekonywało to ani Bengta, ani Maćka i po chwili Iza siedziała przy stoliku pomiędzy obu mężczyznami, a przed nią stał kieliszek wermutu. Westchnęła i wyjęła z torebki paczkę niebieskich „Blendów”. Jej pierwsza paczka papierosów... od czterech lat. Kupiła je przed wejściem na prom jako nagrodę dla samej siebie. Zaciągnęła się mocno, zupełnie ignorując postawiony przed nią alkohol.

- Jedziesz do domu na wakacje? - spytał Maciek, odstawiając na stół kufel piwa.

- Wracam na stałe. Rozwiodłam się z mężem - mruknęła.

Zdaje się, że od dymu zaczynało kręcić się jej w głowie.

- No nie, nie do wiary. To przecież Bill - ucieszył się nagle Bengt na widok wchodzącego do baru mężczyzny. - Nie widziałem go wieki.

Podniósł się szybko ze stołka i z szeroko rozwartymi ramionami ruszył w stronę dawno nie widzianego kompana.

Iza została przy stoliku sama z Maćkiem. Nadal obawiała się na niego spojrzeć.

- A ty mieszkasz w Szwecji?

- Nie, wracam z tłumaczenia w Sztokholmie. Jestem tłumaczem - angielski i szwedzki.

Iza zaciekała się.

- Naprawdę? Zawsze o tym marzyłam. Kiedyś skończyłam skandynawistykę i nawet próbowałam trochę zajmować się tłumaczeniami.

- No tak. Stąd ten twój cudownie idiomatyczny szwedzki, kiedy się zdenerwujesz. A więc jesteś z Gdańska.

Iza sama nie wiedziała już skąd jest, czy z Grudziądza, czy z Erikshamn, czy też może teraz ponownie z Gdańska, więc niechętnie podjęła ten temat. Z rozpaczy sięgnęła nawet po kieliszek z wermutem i już po chwili żywo wypytywała Macieka o jego karierę studencką. Zaciekawiona słuchała, gdy już bez jakichkolwiek pytań opowiadał jej, że pochodzi z Wrocławia i tam rozpoczął studia ekonomiczne, ale po roku zmienił plany życiowe i przeniósł się do Poznania, gdzie studiował anglistykę oraz zaliczył praktyczny szwedzki. Poznał już ten język przed studiami, gdyż jako nastolatek przebywał w Szwecji aż przez cztery lata i skończył tam szkołę podstawową. Jego ojciec, handlowiec, wyjechał do Sztokholmu na placówkę i udało mu się zabrać ze sobą rodzinę, z wyjątkiem najstarszego syna, który właśnie rozpoczął studia w Polsce.

- Wiem zatem prawie wszystko na temat nastolatków szwedzkich. To były czasy - zauważył nostalgicznie Maciek.

- Masz sporo pracy w Poznaniu? - spytała Iza, niechętnie słuchająca o nastolatkach czy innej grupie wiekowej społeczeństwa szwedzkiego.

- Mieszkam teraz w Gdańsku - powiedział Maciek, a gdy dziewczyna w końcu uniosła wzrok, patrząc na niego, uśmiechnął się do niej szeroko.

- Strasznie tu duszno. Przejdziemy się po pokładzie? - zaproponował.

- Pójdę po sweter,

- Weź moją kurtkę. Mnie jest zawsze za gorąco - na dowód zawiązał po łokcie rękawy swojej flanelowej koszuli.

Wychodząc z baru zauważyli, że Bengt obejmujący swego kumpla jest już porządnie wstawiony. Stały przed nim dwa puste kieliszki po wódce, którą zapewne wlał do swojego piwa. Ulubiony napój współczesnych wikingów. Izie również już lekko kręciło się w głowie, więc z przyjemnością powitała świeży powiew czerwcowego morskiego powietrza.

- Co masz zamiar robić w kraju? - zapytał Maciek.

- Zupełnie nie wiem. Nie było mnie przez cztery lata, a tyle przecież się w tym czasie wydarzyło. Wyjeżdżałam za głębokiej komuny, a teraz od dwóch lat to już zupełnie inne czasy.

- Nie przyjeżdżałaś do domu od wyjazdu?

Iza pokręciła przecząco głową. Maciek przez chwilę zamilkł. Był rzeczywiście miłym towarzyszem, bo nie zadawał jej niepotrzebnych pytań. Ona natomiast dowiedziała się o jego pracy w studium języków obcych oraz o coraz większym popycie na tłumaczenia. Bardzo się ucieszył, gdy mu powiedziała, że zna również angielski. Obiecał, że jeśli zamieszka w Gdańsku, będzie mógł jej podrzucić trochę tłumaczeń pisemnych. Sam już z nimi nie był w stanie nadążyć. Poza tym potrzebował do kabiny drugiej osoby.

Do kabiny. Zajęcia z tłumaczenia symultanicznego na studiach skutecznie utwierdziły Izę w przekonaniu, że nigdy nie byłaby w stanie tego robić. Słuchać i jednocześnie mówić? A oddychać - to niby kiedy?

- Coś ty! To nie jest takie trudne. Mogę cię kiedyś zabrać na próbę.

Po pięciu minutach na pokładzie zrobiło się dość chłodno, ale wówczas znaleźli sobie przyjemny kąt, osłonięty przez łodzie ratunkowe. Iza jednak czuła się nadal rozgrzana wermutem i rozmową na pasjonujące ją tematy. Usiedli blisko siebie na zwiniętej linie.

- Dlaczego przeniosłeś się do Gdańska?

- Wszyscy się dziwili. W Poznaniu pracowałem jako asystent. Za dwa lata miałem bronić pracę doktorską, ale spotkałem dziewczynę... i ożeniłem się.

Chyba musiało z nią być mocno nie w porządku, skoro się tym tak bardzo przejęła, ale jeszcze bardziej za chwilę, gdy usłyszała:

- Umarła cztery lata temu. Po porodzie.

Zupełnie nie wiedziała, co na to powiedzieć. Siedzieli w milczeniu, a Iza spoglądała na zaciśnięte szczęki Maćka. *Musiał ją strasznie kochać.* Ciężar dobudówki padał teraz na jego policzki i przypominał ciemny zarost. Nagle Iza uświadomiła sobie, że widziała już kiedyś Maćka i to w takich okolicznościach, że najchętniej chciałaby o nich zapomnieć.

* * *

- I gdzie jest ten twój tłumacz? - Marzena, koleżanka z roku Izy i jej świadek, przytupywała nerwowo.

- Nie mam pojęcia - Iza w swojej ślubnej garsonce co chwila podchodziła do schodów, żeby zerknąć na wejście do pałacu ślubów. - Przecież zapisał sobie termin.

- Dobrze ci tak - Marzena była coraz bardziej oburzona. - Mówiłam ci, żeby wziąć kogoś z naszych. Ale ty musiałaś zdecydować się na jakiegoś obcego typa.

Kjell stał zdezorientowany i próbował cokolwiek zrozumieć z żywiołowej gestykulacji swojej przyszłej szwagierki, Lucyny. Jej dzieci, Adrian i Patrycja, korzystając z tego, że nikt na nich nie zwraca uwagi, ślizgały się po korytarzu.

- Izuś, za chwilę roztopię się w tym upale, a twoje torty szlag trafi - denerwowała się matka Izy

Po co zatem ubrała tę prawie zimową garsonkę, a do tego poliestrową kremową bluzkę, pomyślała ze wściekłością Iza, ale po chwili sama skarciła się w myślach. Przecież nie miała pieniędzy na zakup nowej. Matka i tak wypruwała sobie żyły, żeby zorganizować ślub swej drugiej córki i ten skromny poczęstunek.

- Wyjątkowo upalny czerwcowy dzień - powiedział Kjell, wachlując się zabraną Lucynie torebką. - Czy ja nie mogę im powiedzieć, że rozumiem po polsku?

- A w jakim języku chcesz im to powiedzieć? Niestety, musi być tłumacz przysięgły - syknęła ze złością Marzena, bez skrępowania poprawiając publicznie swoją spódnicę.

Kolejka do ślubu Izy i Kjella dawno minęła i z dużym zdenerwowaniem wszyscy obserwowali wychodzącą z pokoju ślubów już drugą z kolei parę.

- Pewnie facet gdzieś wyjechał - jęczała Marzena, podczas gdy Iza robiła się coraz bledsza, a pot ciurkiem lał jej się po plecach. - Patrz, ktoś idzie.

Za chwilę wszyscy oniemieli z wrażenia. Po schodach wchodził ubrany w bermudy młody mężczyzna, nie ogolony, zgarbiony i w nie dopiętej na piersiach koszuli.

- Przepraszam za spóźnienie. Jestem tłumaczem.

Iza stała jak oniemiała. Jej ślub. Zwieńczenie jej planów życiowych. Wszyscy goście odświętnie wystrojeni, wzruszeni tą doniosłą chwilą, a tu raptem taki typ...

Wszyscy z wyjątkiem Izy jednak ucieszyli się, że ich czekanie dobiegło końca. Rzuciła tłumaczowi pełne nienawiści spojrzenie, ale natrafiła na przerażająco pusty i jakby wypalony z emocji wzrok.

Kierownicze urzędu zbyt się spieszyło z rozpoczęciem ceremonii, aby zwracać uwagę na tłumacza. Dopiero gdy odczytywała tekst przysięgi małżeńskiej, zerknęła na niego i również zdumiała się jego wyglądem. Resztką sił powstrzymując się od komentarza, Kjell powtarzał tekst szwedzki, nie bardzo rozumiejąc, o co tu chodzi, gdyż, na domiar złego, tłumacz poplątał całą formułkę.

Iza postanowiła, że nie będzie się denerwować. Najważniejsze, że wreszcie będzie miała to z głowy. Już za kilka minut zostanie żoną Kjella, a za trzy dni wyjedzie z nim do Szwecji. Rozpocznie nowe, fascynujące życie i nie będzie musiała się już martwić o znalezienie pracy, która umożliwiłaby jej przeżycie do pierwszego. Wreszcie koniec chałturzenia, korepetycji i prac w Techno-Servisie. Wprawdzie Kjell nie był milionerem - pracował jako zwykły inżynier - ale Iza już coś wymyśli, żeby było jeszcze lepiej.

Bezwiednie powtarzała formułę małżeńską, całkowicie pochłonięta swymi nowymi planami na przyszłość i przeliczaniem czarnorynkowego kursu korony na złotówki. *Pomogę Lucynie, pomogę mamie. Zawsze będą mogły na mnie liczyć. Jeszcze im wszystkim pokażę. I Jarkowi. Zwłaszcza jemu. Jeszcze pożałuje!*

- Uroczyście ogłaszam, że związek małżeński został zawarty zgodnie z prawem - powiedziała kierowniczką, a tłumacz zawahał się nad tymi słowami. Iza spojrzała na chłopaka. Wydawało się, że w końcu ją zauważył i jakby drgnął. W jego ciemnych oczach pojawiły się łzy.

* * *

- Coś się tak nagle zamyśliła? - Maciek lekko dotknął ramienia Izy, a ta podskoczyła, jakby ją ktoś napadł.

Kiedy myślami błądziła gdzieś daleko od niego i rysy jej twarzy nie były takie spięte, wydała mu się bardzo pociągającą dziewczyną. *Taka delikatna i podatna na zranienie istota. Potrafi jednak nieźle przeklinać, a poza tym wygląda, jakby miała coś na sumieniu. Żałował, że ze względu na dzinsy nie był w stanie ocenić jej nóg. Dla niego była to zawsze niezwykle istotna sprawa.*

- Może coś zjesz? Umieram z głodu.

Na twarzy Izy natychmiast pojawił się znowu wyraz napięcia.

- No chodź. Jest dopiero dziewiąta. Jutro będziesz mogła się wyspać. Zapraszam cię.

Dopiero na widok schabowego Iza zrozumiała, jak bardzo była głodna. Nie jadła przecież nic od dziesiątej rano, kiedy to pospiesznie połknęła hamburgera na stacji benzynowej. Na nic więcej nie mogła sobie pozwolić. Maciek kolejno opróżniał zawartość wszystkich talerzy, jakby sam nie jadł niczego od dobrych paru dni.

- Przepraszam, ale ja tak zawsze. Mam niepohamowany apetyt.

Z zazdrością przyjrzała się jego szczupłej sylwetce. Jej własny apetyt musiał być od wczesnych lat młodości umiejętnie utrzymywany w ryzach.

Pomiędzy kolejnymi kęsami dzielili się ze sobą różnymi spostrzeżeniami dotyczącymi Szwecji. Wydawało się, że Maciek zwiedził chyba wszystkie zakątki tego kraju; od samej Norrlandii po Skanię. Iza opowiadała o swojej ostatniej pracy w informacji turystycznej, a Maciek o próbie zostania sanitariuszem podczas studiów. Potem jego błyskotliwą karierę przerwał stan wojenny.

Iza, słuchając Maćka, przypominała sobie reakcję matki na jej komunikat, że wybiera się na skandynawistykę. Studiować języki obce w 1982! Chyba upadła na głowę.

- Pewnie nie pamiętasz, ale już się kiedyś spotkaliśmy. Tłumaczyłeś na moim ślubie, w czerwcu 87 roku - powiedziała nagle Iza, owijając się szczelnie kurtką Maćka. Nadal było jej zimno. Długo zastanawiała się nad tym, czy mu nie wspomnieć o ich wcześniejszym spotkaniu. Jasne było, że jej nie pamiętał.

Widząc reakcję chłopaka zrozumiała, że mówiąc o tym popełniła błąd. Zobaczyła, jak nagle zmieszał się i pobladł. Jego oczy spojrzwały na nią w popłochu.

- Pewnie nadal jesteś na mnie wściekła. To było okropne. Ale nawet nie wiesz...

* * *

Maciek z niedowierzaniem patrzył na siedzącego przed nim lekarza. Był on znajomym rodziców Misi i znał ją od dziecka. Pamiętał wszystkie wypadki, które przydarzyły się w dzieciństwie Misi i jej młodszej o dwa lata siostrze, Kasi. Dla starego kawalera były one zawsze jak własne córki. Obie takie śliczne i wybitnie uzdolnione. Nigdy nie sprawiały rodzicom żadnych kłopotów. Obie też uwielbiały swojego wujka, dzięki któremu zdecydowały się studiować medycynę. *Wprawdzie nie ma z tego żadnych wielkich pieniędzy, ale pomyślcie o tej radości, którą będzie sprawiać wasza pomoc.* Radość. Tak, miały być radość i szczęście.

- To niemożliwe - wykrztusił w końcu z siebie Maciek. - Przecież z nią rozmawiałem. Tak się cieszyła z Zuzi. Wyglądała na zupełnie zdrową.

- Wkrótce już nie będzie tak wyglądać. Zmiany w wątrobie odbiją się na całym organizmie. Gdyby jeszcze można było zorganizować przeszczep, byłaby to jakaś szansa, ale w tej sytuacji...

Informacja od doktora Radtke powoli dochodziła do Maćka. Ręce mu się trzęsły i zaczynało mu się zbierać na wymioty. Dlaczego? Dlaczego ona? Wszystko tak dobrze przebiegało. Cały poród. Kiedy czekającemu na korytarzu Maćkowi zakomunikowano, że ma córkę, był przekonany, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło. Chciał wówczas skakać ze szczęścia. Misia niepotrzebnie tak się bała, a on przecież od początku był przekonany, że wszystko dobrze się skończy. Ale to nie był koniec. Zaczęły się kłopoty z łożyskiem i Misia otrzymała narkozę.

- To może potrwać zaledwie parę tygodni - oświadczył Radtke, a łza spłynęła mu po policzku. - Możesz zabrać Zuzię do domu.

Maciek trząsł się jak w gorączce.

- Nie wiem. Może lepiej, żeby była blisko Misi. Pewnie będzie ją chciała oglądać.

Jego córeczka, Zuzanna, na której narodzinach tak bardzo mu zależało, już za kilka tygodni straci swoją matkę. Entuzjazm obu rodzin na wieść o przyjściu na świat pierwszej wnuczki wkrótce przerodzi się w rozpaczliwą żalobę.

- Czy ona wie? - zapytał.

- Jeszcze nie, ale z pewnością wkrótce się domyśli. Studiuje przecież medycynę. Postaraj się, aby jak najpóźniej to do niej dotarło. Nie wysiaduj przy niej bez przerwy i może jednak zabierz dziecko do domu. Jeśli będzie chciała je zobaczyć, zawsze można to zorganizować. Poza tym będziesz miał co robić. Skończyłeś już zajęcia na uczelni, prawda?

W tym momencie Maciek przypomniał sobie, że wprawdzie zakończył już wpisywanie zaliczeń swoim studentom, ale przecież tego dnia był umówiony na tłumaczenie przysięgłe w urzędzie stanu cywilnego. Spojrzał na zegarek. To była dokładnie ta sama godzina, o której miał być w pałacu ślubów.

- Czy może pan jej powiedzieć, że pojechałem na tłumaczenie? Niedługo wrócę i przywiozę jej coś miłego.

Przejechał ręką po swoich nie ogolonych policzkach. Nie było już czasu, aby z tym cokolwiek robić. Spróbuje wziąć taksówkę i poprosi kierowcę, aby na niego poczekał. Nie zamierzał słuchać zaleceń Radtkego. Musi z nią być przez cały czas... aż do końca. Nie było żadnego wytłumaczenia. To była wyłącznie jego własna wina.

* * *

- Przypuszczałam, że coś musiało się stać. Tak nagle wybiegłeś i nawet nie odebrałeś pieniędzy - Iza mówiła cichym głosem, patrząc na podpartą rękami głowę Maćka.

- Jak mógłbym wziąć za to forszę! I to w takiej sytuacji - doszedł ją oburzony głos chłopaka. Po chwili jednak uniósł głowę i spróbował uśmiechnąć się do niej.

- Mam nadzieję, że dalszy ciąg małżeństwa był dla ciebie bardziej udany.

Iza zaczerwieniła się.

- To był chyba jakiś znak, na który powinnam zwrócić uwagę. - Spojrzała na zegarek. - Już jedenasta. Pójdę się położyć.

Maciek impulsywnie złapał ją za rękę. Miała śliczne, zwinne palce, ale nadgarstki... Dostrzegł nagle dokoła nich zaczerwienione ślady. Chciał im się bliżej przyjrzeć, ale Iza pospiesznie wyrwała mu rękę i podciągnęła rękawy kurtki.

- Nie, proszę. Nie jest jeszcze późno. Chodźmy na dyskotekę. Zobaczymy, co się tam dzieje. Bengt z pewnością podrywa wszystko, co się rusza. Będziesz jeszcze miała sporo czasu, aby się wypać.

Spojrzał prosząco w oczy Izy, a ona bez protestu dała się wyprowadzić z restauracji. Po chwili, jak w transie, tańczyła upojona Stingiem, objęta ramionami Maćka, a ten górował nad nią swoją dwudziestocentymetrową przewagą.

- 187? - próbowała się upewnić, czy jeszcze dobrze pamięta.

- Co do milimetra. Spotkałem prawdziwą koneserkę. Chodź, napijemy się czegoś - zaproponował, gdy DJ zmienił sentymentalny nastrój na „rąbankę”.

I znowu Iza uległa jego namowom. Nagle zaczęła mieć wrażenie, że rozpoczyna nowe życie. Maciek roztaczał przed jej oczami tyle nowych perspektyw. Obiecał, że postara się jej pomóc. Może nie wszystko było stracone. Wyśmiał ją, kiedy spytała, czy w wieku dwudziestu ośmiu lat

ma jeszcze szansę na dobrą pracę. Wpatrując się w czarne oczy Maćka, stopniowo zatracala poczucie rzeczywistości. To, co do tej pory jej się przydarzyło, było zapewne jedynie złośliwym, koszmarnym snem, z którego na szczęście wreszcie się obudziła. Ten przytulający ją chłopak przeżył ogromną tragedię, a przecież potrafił poradzić sobie z przeszłością.

Maciek patrzył na roześmianą twarz Izy i trudno było mu uwierzyć, że to twarz tej samej dziewczyny, którą poznał zaledwie kilka godzin wcześniej. Nie wyglądała już na kruchą, lecz na pełną rozbudzającej się energii życiowej. Ten nagły przypływ sił witalnych widać było w jej oczach, *oczach koloru orzecha włoskiego*. Rozmawiał z nią, jakby znali się od lat. W przeciwnym razie z pewnością nie wyrzucaliby z siebie, prawie bezwiednie, tych historii związanych z żeglarstwem i budowaniem wraz z kolegami własnego jachtu, dzięki czemu miał nadzieję zapomnieć o śmierci Misi. Zdawał sobie sprawę, że wychodzi na straszego gadułę, ale nareszcie spotkał kogoś, kto potrafił tak wspaniale słuchać. Nawet nie wydawało mu się to dziwne, że tak dużym zaufaniem obdarzył zupełnie obcą osobę.

Dyskotekę wypełniał dziki tłum, a Bengt, zgodnie z przewidywaniami Maćka, był po obu stronach obwieszony atrakcyjnymi panienkami. Zadowolony z życia, porozumiewawczo mrugnął do niego w tańcu. *Pewnie myślisz, że się załapałem. A może ma rację?* Postanowił wkrótce się o tym przekonać.

- Teraz już na dobre mnie upiłeś - uśmiechnęła się Iza, kurczowo przytulając się do jego ramienia. - Będę musiała wyjść.

Ku swojemu zaskoczeniu Maciek spostrzegł, że mówiła prawdę. Gdyby nie podtrzymał jej mocno ramieniem, z pewnością upadłaby na podłogę. Jak to się mogło stać, przecież wypila zaledwie dwa kieliszki wermutu.

- Odprowadzę cię do kabiny - zaoferował.

Po drodze oboje zaśmiewali się, gdy Iza próbowała forsować schody, aż w końcu Maciek chwycił ją na ręce i zniósł. Była o wiele lżejsza, niż na to wyglądała. Zupełnie nie miał ochoty wypuszczać jej ze swych objęć. Odsunął z twarzy jej jasne, kędzierzawe włosy, a ona delikatnie przytuliła się do jego ręki. Gdy w końcu stanęli przed drzwiami kabiny, Iza od śmiechu i alkoholu dostała czkawki.

- Przepra... - próbowała powiedzieć, ale znowu złapała ją czkawka.

- Najlepiej nie oddychać przez chwilę lub zostać przestraszonym - poradził Maciek. - A może oba te sposoby razem?

I zanim Iza zdążyła zareagować, Maciek zdecydowanym pocałunkiem odebrał jej oddech na ponad minutę. Oszołomiona, oparła się o drzwi.

- I co? Przeszła?

- Chy... chyba tak - odpowiedziała, zacinając się i nie bardzo wiedząc, gdzie podziąć wzrok.

- To teraz trzeba dopilnować, żeby nie wróciła - i ponownie pochylił się nad nią. Tym razem pocałował ją bardzo delikatnie, jednocześnie przesuwając dłońmi po jej szyi i zagłębieniu nad obojczykiem. Nawet nie zauważyła, kiedy sama zarzuciła mu rękę na ramiona i zaczęła oddawać pocałunki. Kiedy miała zamknięte oczy, wydawało się jej, że nadal jest z Jarkiem i nic nigdy ich nie rozdzieli. *Nigdy nie zapomnimy o sobie, zobaczysz.* Maciek wsunął rękę pod kurtkę i bluzkę Izy. Nie miała na sobie biustonosza i jego ręce natychmiast odnalazły jej piersi. Gorący granit szwedzki.

- Jesteś sama w kabinie? - wyszeptał jej do ucha i Iza nagle odkryła, że przecież ten pieszczący jej ciało mężczyzna nie jest Jarkiem.

Kabina? A tam... Nie, ona nie jest w stanie kochać się z tym nieznajomym. Prawdę mówiąc, to ma już dosyć mężczyzn na całe życie. Nigdy nie znalazłaby się w takiej sytuacji, gdyby nie wypła alkoholu, a teraz on pewnie pomyśli sobie, że go okrutnie podpuściła. Delikatnie wyjęła jego rękę spod bluzki.

- Może lepiej nie. Jeżeli mielibyśmy z sobą współpracować...

Maciek wyczuł natychmiast nagle usztywnienie jej ciała i dostrzegł zmienioną twarz. Pewnie ma rację. Wydawało mu się, że przepełniają ją jakieś problemy życiowe, a on aktualnie nie bardzo chciał się zająć z osobą z psychicznym bagażem. Wystarczyło mu aż nadto własnych problemów. Jego plany nie zakładały żadnych komplikacji w postaci kobiecych łez i hysterii, które niewątpliwie nastąpiłyby po krótkich chwilach przyjemności.

Dotknął policzka Izy.

- Szkoda. Jestem przekonany, że byłoby nam świetnie razem. Mam jednak nadzieję, że w innych sprawach mnie nie zawiedziesz. Przyjdę po ciebie na śniadanie - pocałował ją szybko w policzek. - Miłych snów.

Iza weszła do kabiny przepełniona wstydem i niespodziewanym dla niej ogromnym zawodem.

- Cholera, cholera, cholera - powiedziała do swojego lustrzanego odbicia i w tym momencie zauważyła, że nie oddała Maćkowi jego kurtki.

Następnego dnia, ku swojemu zdumieniu, obudziła się dopiero przed jedenastą i jak zwykle po alkoholu, na potwornym kacu. Wzięła długi, zimny prysznic w nadziei, że pomoże on jej szybko dojść do siebie. Prom niedługo będzie przybijał do Nowego Portu, a ona cały czas miała u siebie w kabinie kurtkę Maćka. Widocznie miał jej już dosyć, skoro nie przyszedł po nią, jak obiecywał.

Restauracja była pusta, kiedy tam zajrzała. Śniadanie dawno się skończyło. Przechodząc koło recepcji, dostrzegła Bengta i pospiesznie do niego podeszła. Opary alkoholu wionęły od niego na kilometr.

- Czy możesz to oddać swojemu przyjacielowi? - spytała, podając mu kurtkę.

- Nie chcesz tego sama zrobić? Siedzi sam w kabinie i kończy jakieś pisanie.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Podziękuj mu ode mnie - powiedziała i natychmiast odeszła.

Nadal czuła się taka zawiedziona i rozczarowana. Mimo dotkliwego bólu głowy, nie mogła przestać myśleć o Maćku. Starala sobie wytłumaczyć, że tak z pewnością było lepiej. Poza tym nie wyglądał na faceta z forsa, a tylko taki w jej sytuacji mógł stanowić dla niej korzystne rozwiązanie.

Po otrzymaniu pigułki od bólu głowy w recepcji Iza poszła do baru, gdzie napiła się kawy, a następnie wróciła do kabiny. Postanowiła na chwilę położyć się na koi, ale zupełnie niespodziewanie zasnęła, budząc się dopiero, gdy głos z megafonu oświadczał, że prom za chwilę przybije do brzegu.

Oczekując w holu wraz ze współpasażerami na spuszczenie trapu, nigdzie nie dostrzegła ani Maćka, ani Bengta. Ten zawód z pewnością pogłębiony będzie kolejnym - nikt na nią nie będzie czekał. Ze smutno zwieszoną głową schodziła po schodkach, kierując się w stronę odprawy celnej. Gdy na chwilę podniosła wzrok, zobaczyła Maćka w dalszej części terminalu. Unosił i całował w policzki śliczną długonogą szatynkę. Odetchnęła z ulgą, dziękując Opatrzności, która sprawiła, że poprzednia noc nie skończyła się niczym więcej, tylko kilkoma pocałunkami.

Maciek dostrzegł Izę w chwili, kiedy pospiesznie zniknęła w drzwiach wyjściowych. Odstawił na ziemię Zuzię, którą na bazę promową przyprowadziła jego szwagierka Kasia, i rzucił się za nią w pogoń. Całe szczęście, że nie zamierzała jechać taksówką, tylko wolno szła w stronę przystanku kolejki miejskiej.

- Iza!

Zauważył, że zarumieniła się spłoszona.

- Gdzie ty byłaś? Ze trzy razy dobijałem się do twojej kabiny. Dasz mi swój adres?

Iza na kartce zapisała mu adres Lucyny, mieszkającej na Siedlcach.

- Skontaktuję się wkrótce z tobą - Maciek zauważył, że dziewczyna dygotała. Niby czerwiec, ale pogoda zupełnie nie przystająca do tej pory roku. Prędko zdjął z siebie kurtkę.

- Trzymaj. Zgłoszę się po nią do ciebie.

- Ale ja nie mogę...

- Możesz, możesz. Przyda ci się na razie. Muszę już lecieć. Niedługo się zobaczymy - musnął ustami policzek Izy i zawrócił w stronę terminalu.

Iza stała przez chwilę i patrzyła na oddalającego się mężczyznę, a potem otuliła się jego kurtką, wdychając zapach wody kolońskiej „Bossa”. Dopiero po dłuższym czasie ruszyła w dalszą drogę, unosząc ze sobą torbę zawierającą kilka kosmetyków, dwie bluzki, rajstopy i zmianę bielizny. W portfelu miała swój paszport i trzy tysiące koron. Cały dorobek jej czteroletniego małżeństwa. I tylko tyle udało jej się zabrać, kiedy uciekała przed mężem i od męża.

Rozdział drugi

- Czy jeszcze długo zamierzasz tak gapić się w okno? - spytała matka Izy obserwująca od dłuższego czasu nieruchomą sylwetkę dziewczyny. Tyle nadziei łączyła kiedyś z przyszłością swej młodszej córki. Teraz spieszyła się do pracy w fabryce, bezczynność Izy była dla niej coraz bardziej irytująca. Przez długie godziny albo sterczała w oknie, albo też nosa nie wyściubiała zza książki.

- Może w końcu poszłabyś zapytać w sprawie tej pracy w szkole?

Iza drgnęła i opuściła swoje stanowisko przy oknie.

- Nie chcę pracować w szkole. Nie nadaję się do tego. Nie mam za grosz cierpliwości.

Matka zbliżyła się do córki i spojrzała na nią mocno zaniepokojona.

- Ale przecież musisz z czegoś żyć. W Grudziądzu nie ma chyba zbyt wielu ofert pracy dla ciebie, a ja nie będę w stanie cię dłużej utrzymywać.

Iza nawet nie przypuszczała, że to tak się potoczy. Planowała na początku zatrzymać się u Lucyny. Wydawało jej się, że może mieć do tego pewne prawa. Przez tyle lat w tajemnicy przed Kjellem wysyłała Lucynie dolary na zakup nowego, trzypokojowego mieszkania. *Zawsze będziesz miała u nas swój pokój, Izuś*. Tylko że gdy prosto z promu pojawiła się u siostry, okazało się, iż ten trzeci, dodatkowy pokój został tymczasowo zamieniony w hurtownię soków owocowych. Wojtek, mąż Lucyny, po zmianie kolejnej pracy postanowił rozkręcić własną działalność handlową. Iza z niedowierzaniem przyglądała się siostrze, której lojalna postawa wobec męża mogła budzić skrajny podziw, gdyby tak bardzo nie kojarzyła się z głupotą życiową.

- Wreszcie Wojtuś będzie panem siebie. Wiesz, szefowie nie mogli znieść jego pomysłowości. Nigdy nie był przez nich doceniany.

Trudno było im się dziwić, skoro Wojtuś na żadnym stanowisku nie zagrzał nawet pół roku, a w pracy zajmował się wszystkim oprócz tego, czym powinien. Zawsze błyskawicznie potrafił znaleźć odpowiednie wytłumaczenie i powód jego szykanowania. *Uwziął się na mnie, bo wiem, że*

spotyka się z tą sekretarką z administracyjnego... Majster myślał, że załatwi mu kradzione cegły. Iżę najbardziej rozzłościł powód, dla którego musiał odejść z ostatniej pracy w stoczni remontowej:

- Wiesz Izuś, ten jego kierownik od tak dawna nalegał, żeby mu załatwił zaproszenie do Szwecji dla jego córki. Wojtuś niepotrzebnie się wygadał, że ma tam szwagierkę.

Iza zacisnęła nerwowo wargi.

- Wiesz, że nie mogłam nic pomóc. Nie mogłam przecież prosić Kjella o cokolwiek.

- Wiem. Nie gniewaj się, ale wiesz, jak to jest u nas. Ludzie myślą, że jeśli ma się kogoś za granicą... Biedny Wojtuś - nikt oprócz mnie nie jest w stanie go zrozumieć... - i dalsze peany na temat nieudacznego męża.

- Pojadę do mamy. Może wpadnę za tydzień do Gdańska poszukać jakiejś pracy. Zajrzę wówczas do was - powiedziała Iza, chwytając swoją tak bardzo nieokazałą torbę. Było jej bardzo przykro, gdy w oczach swojej dziesięcioletniej chrześnicy, Patrycji, dostrzegła ogromny zawód, że niczego jej nie przywiozła w prezencie. Iza nie miała ochoty wyjawiać swojej siostrze szczegółów związanych z jej nagłym rozstaniem z Kjellem. Wiedziała, że wszystko natychmiast wypaplałaby Wojtkowi. Powiedziała jej jedynie, że zamierza się rozwieść i zostać na stałe w Polsce. Może doświadczenie z pracy w biurze turystycznym dopomoże jej w znalezieniu jakiejś sensownej pracy.

Jeżeli Kjell...

Przebywając w swoim rodzinnym domu, z którego przez tyle lat Starła się za wszelką cenę wyrwać, coraz bardziej powątpiewała w tę sensowną pracę. W ciągu ostatnich dwóch tygodni wykonała kilka telefonów, odpowiadając na ogłoszenia o pracę, ale oferowane pensje były o wiele niższe od jej oczekiwań. Tak wiele zmieniło się w kraju w ciągu zaledwie kilku lat. Nie byłaby w stanie utrzymać się w Gdańsku i wynająć nawet maleńkiego mieszkania. Poza tym wisząca w przedpokoju skórzana kurtka przypominała Izie o kolejnym zawodzie. Patrząc na nią, westchnęła głęboko i postanowiła następnego dnia pojechać do Gdańska. Tymczasem pozostało jej do wydrylowania wiadro wiśni. Narzuciła na siebie fartuch matki.

Dziwne, ale od wszystkich jej ubrań czuć było zakładową stołówką. Całe swoje dorosłe życie starała się zapomnieć o tym zapachu, a także o widoku tkanin i rozsypanych szpilek, które jako dziecko próbowała zbierać z wykładziny za pomocą magnesu. Ale także o mocnym uścisku swego przystojnego ojca, który pozwalał, aby młodsza córka całymi godzinami przebywała w jego zakładzie krawieckim.

- Patrz, tatuś, jaka piękna pani - pokazywała modelkę na okładce „Burdy”.

- Będiesz od niej o wiele ładniejsza - obiecywał ojciec, dumny, iż młodsza córka jest tak do niego podobna.

Tatuś. Był jej całym światem i w dzieciństwie wszystko obracało się wokół niego. Dzięki niemu obie małe Witczakówny oraz ich matka chodziły ubrane jak księżniczki. To on wieczorami potrafił godzinami grać na akordeonie i opowiadać najpiękniejsze baśnie. *Taki przystojny i pracowity chłop, marnuje się na tej prowincji*, mówiły o nim sąsiadki, zazdrosne, że tej Witczakowej tak się w życiu poszczęściło. Zwykła pomoc kuchenna z fabrycznej stołówki. A Kazik Witczak mógł mieć przecież każdą. I każda też biegła do niego uszyć sobie nową kreację, którą Kazik potrafił wyczarować, zaledwie raz, jakby od niechcienia, rzucając wzrokiem na pokazany mu wzór. Potrafił też wyperswadować kobiecie nie pasujący, wybrany przez nią model i zasugerować inny. Pod wpływem hipnotycznego spojrzenia jego brązowo-zielonych oczu oraz słuchając mnóstwa komplementów pod swoim adresem, każda zgodziłaby się na wszystko. Kazik uwielbiał kobiety, ale wydawało się, że to uwielbienie było jedynie wyrazem wdzięczności dla istot noszących wynik jego kunsztu krawieckiego. Wydawało się, iż jego prawdziwe uczucie koncentrowało się wyłącznie na filigranowej żonie i córkach: Lucynie i pięć lat młodszej od niej Izie. Zwłaszcza na Izie, która od samych narodzin została obrzydliwie przez ojca rozpuszczona. Lucyna, na szczęście nie posiadająca w sobie ani krzty zazdrości, spokojnie patrzyła na wszystkie objawy faworyzowania młodszej siostry. Isia musiała mieć zawsze najładniejsze stroje, lekcje pianina od szóstego roku życia i lekcje angielskiego.

- Córka kucharki i fortepian. Myśli chyba, że wyda ją za jakiegoś księcia - sykały sąsiadki.

Wprawdzie w tym czasie matka Izy od dwóch lat pracowała jako szefowa kuchni, ale dla swoich „przyjaciółek” na zawsze pozostała kucharką. Powodziło im się teraz zupełnie nieźle i Kazik zaplanował nawet dwutygodniowy wyjazd w góry dla całej rodziny. Zasłużyli wreszcie na ten urlop, zwłaszcza Kazik, który od pewnego czasu nie mógł usiedzieć na jednym miejscu. Stale go coś nosiło i wczesnym wieczorem wypychało z domu na kilkugodzinne spacerunki nad Wisłą.

Na dwa dni przed wyjazdem do Szklarskiej Poręby dziesięcioletnia Iza pobiegła po szkole do zakładu ojca, żeby mu powiedzieć, iż udało jej się wypatrzeć w sklepie prześliczny plecak, który doskonale nadawał się do podróży. Ku swojemu zdumieniu zastała zakład zamknięty. Tatuś przecież nigdy go nie opuszczał podczas pracy. Poczekała pod drzwiami przez pół godziny i zawiedziona wróciła do domu. Matka zajęta przygotowywaniem obiadu nie zwracała uwagi na niepokój Izy. Sama zaniepokoiła się dopiero wtedy, gdy mąż nie wrócił wieczorem do domu.

Jego list przyszedł po dwóch dniach. Bardzo je przeprasza, ale spotkał kobietę swojego życia i musiał posłuchać głosu swego serca. Nie powinny się martwić, gdyż on zawsze będzie starał się pomagać im finansowo. Po lekturze listu siedziały wszystkie trzy w kuchni jak zmartwiałe, zbyt zszokowane, aby płakać. Płacz przyszedł później. Do tego czasu dowiedziały się od „życzliwych” sąsiadek, że Kazik uciekł do Gdyni, do siostry jednej ze swoich klientek. Mieszkała w willi w

Gdyni Redłowie i była trzydziestoletnią wdową po oficerze marynarki handlowej. Podobno od pierwszego spotkania z Kazikiem bardzo często odwiedzała Grudziądz i to ona pomogła mu sprzedać zakład wraz z maszynami krawieckimi. Wkrótce okazało się również, że obiecane przez Kazika pieniądze jakoś nigdy nie dotarły, a Krystyna Witczakowa nie była w stanie walczyć o nie po sądach.

Iza nie mogła uwierzyć w zdradę ojca, który tak nagle zniknął z jej życia. Uznała, że to pomyłka i tata jak zawsze wróci z pracy i porwie ją w swoje silne ramiona. Skończyła się jednak nauka gry na pianinie i z pewnością skończyłyby się jej lekcje angielskiego, gdyby nie fakt, iż jej nauczycielka tak ją polubiła, że postanowiła ją uczyć za darmo. Przez pięć lat nie minął jednak ani jeden dzień, żeby Iza kładąc się spać nie myślała o ojcu. Ciągłe wydawało się jej, że może w czymś go zawiodła. Aż do dnia, kiedy Jarek zwrócił na nią uwagę...

Iza tak się zamyśliła przy drylowaniu wiśni, że za pierwszym razem zupełnie nie usłyszała dzwonka do drzwi. Dopiero gdy dobiegło ją towarzyszące dzwonkowi pukanie, zerwała się z krzesła. Pospiesznie podeszła do drzwi.

- Jesteś jednak w domu - w korytarzu stał ubrany w jasne spodnie i koszulę z krótkim rękawem uśmiechnięty chłopak z promu.

Była tak zaskoczona, że nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa. Jakim cudem tu trafił?

- Witaj Lady Macbeth. Złapałem cię na gorącym uczynku - powiedział, patrząc na jej ręce pokryte aż do łokci wiśniowym sokiem. Iza podskoczyła nerwowo, słysząc jego słowa. - Tylko z radości nie rzucaj mi się na szyję!

- Wejdz - wpuściła go do pokoju i pobiegła do łazienki umyć ręce i zmienić bluzkę. Gdy po chwili wyszła i zobaczyła, że Maciek rozgląda się dokoła, momentalnie uświadomiła sobie, co on może zobaczyć. Przykrytą koronkowymi serwetkami biedę. Meble na wysoki połysk z czasów świetności rodziny, tzn. z początku lat siedemdziesiątych, wytarty dywan, ponad dziesięcioletni telewizor...

- Jak tu u was przyjemnie - zauważył, a Iza natychmiast zaszeregowała go jako fałszywego idiotę.

- Znalazłaś jakąś pracę?

Szybko streściła mu historię swoich poszukiwań i przedstawiła swoją niemoc związaną z brakiem lokum w Trójmieście. Nagle doszło do niej, że przecież nie dawała Maćkowi adresu swojej matki.

- Skąd się tutaj wziąłeś?

- Z tłumaczenia w Toruniu. Postanowiłem cię odszukać. Dostałem adres od twojej siostry. Zdaje się, że ma koszarne wyrzuty sumienia wobec ciebie, że tak szybko się od niej zabrałaś -

Maciek się roześmiał. - Nie była to prosta sprawa. Musiałem jej przedstawić połowę mego curriculum vitae i zapewnić, że mam jak najczystsze intencje w stosunku do ciebie, zanim cokolwiek piśnieła.

Iza natychmiast wpadła w panikę na myśl o tym, co jej naiwna siostra mogła naopowiadać temu chłopakowi. Wyszła na chwilę do przedpokoju i przyniosła mu jego kurtkę.

- Dziękuję ci za nią. Rzeczywiście zamarzyłabym, gdyby nie ona. Napijesz się czegoś?

- Widzisz, Iza, ja nie przyjechałem tylko po kurtkę. Chcę porwać również ciebie.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Dokąd?

- Moja sąsiadka wyjeżdża do Stanów na dłuższy czas i bardzo martwi się o mieszkanie. To jest parter i ma tam trochę różnych pamiątek rodzinnych. Nie chciała wynajmować go zwykłym lokatorom, bo boi się, że je zdewastują, a na forsie zbytnio jej nie zależy. Natychmiast pomyślałem o tobie.

Iza patrzyła na Maciaka jak na księcia, który przyjechał na białym koniu, aby ją uratować. Uratować przed całkowitym wchłonięciem przez rzeczywistość jej rodzinnego miasta. Jeśli nawet przez rok będzie mogła korzystać z tego mieszkania, z pewnością stanie na nogi. Maciek mówił przecież, że czynsz nie jest zbyt wysoki.

- Kiedy miałabym porozmawiać z twoją sąsiadką?

- Od razu. Możesz jechać ze mną. Ona wyjeżdża za trzy dni, więc możesz się od razu wprowadzić. A jeśli się nie da, to zatrzymasz się u mnie. Nie patrz tak na mnie. Nie jestem żadnym zbożem. Poza tym mieszkam z dzieckiem. No i czym się jeszcze martwisz?

- Maciek, pomógłbyś mi przy drylowaniu wiśni? Zostało mi jeszcze około dwóch kilogramów.

- Jest to najbardziej interesująca propozycja, jaką w ostatnim czasie otrzymałem od kobiety - błyskawicznie zaczął rozpinać koszulę i zdejmować spodnie.

Przeżona Iza rzuciła się do drzwi.

- Iza, poszukaj jakiegoś fartucha. Chyba nie wypada mi siedzieć przy tobie w samych spodenkach. Z pewnością nie byłabyś w stanie skoncentrować się na wiśniach!

* * *

Maciek zupełnie nie rozumiał, dlaczego ciągle wspominał tę dziwną dziewczynę z promu. Wprawdzie myśli o niej łączyły się również z chęcią odzyskania kurtki, ale to chyba nie mogło stanowić prawdziwego powodu tego spontanicznego przyjazdu. Mogła mu przesłać kurtkę, nie musiał jechać aż tak daleko. Jasne było dla niego, iż tłumaczenie w Toruniu stanowiło jedynie wymówkę. Zlecenie nie było aż tak popłatne i gdyby nie chęć odwiedzenia Izy po drodze, nigdy by się nie

zgodził. Widać znowu odzywało się to jego idiotyczne pragnienie niesienia pomocy. Już kilkakrotnie w życiu udało mu się skutecznie wplątać w tę altruistyczną pułapkę. Dobrze pamiętał, jak zaczęło się z Misią. Ale co począć? Iza wydawała się zdesperowana, a skoro był w stanie jej pomóc, to czemu nie. Miał tylko nadzieję, że będzie się nadawała do tłumaczenia, bo przecież nie mógł jej wziąć na utrzymanie. Chociaż, czemu nie?

Zerknął na profil jej lekko zadartego nosa, a ona szybko uśmiechnęła się do niego.

- Masz jeszcze sok z wiśni na policzku - powiedziała i ostrożnie starła go chusteczką higieniczną.

Znakomicie poradzili sobie zarówno z wiśniami, jak i z ustaleniami w sprawie przeprowadzki. I kiedy matka Izy wróciła z pracy, Kopciuszek mógł wyfrunąć na bal, a ściśle mówiąc, wrzucić swoją naprędce spakowaną torbę do „ciumy”, czyli wymalowanego na wściekłe pomarańczowy kolor „garbusa” Maćka i czym prędzej zostawić za sobą most na Wiśle.

- Twoja mama świetnie gotuje - zauważył Maciek. - W życiu nie jadłem takich pysznych mielonych.

- Przez lata pracowała jako kucharka - wyrzuciła niespodziewanie dla siebie Iza. Nigdy nikomu nie mówiła o swojej rodzinie, a tu nagle zaczęła opowiadać temu prawie nieznanemu chłopakowi historię swego życia. Gdy doszła do sprawy zniknięcia ojca, rozpląkała się żałośnie. Maciek natychmiast zjechał samochodem na najbliższy parking i objął ją, pragnąc pocieszyć.

- Czy widziałaś go od tego czasu?

Potrząsnęła przecząco głową i wtuliła się w jego ramię.

- Nie, ale wiem, że ma nową rodzinę i dziecko z tamtą kobietą. Trzy lata po zniknięciu przysłał w końcu papiery rozwodowe i po wyroku sądu musiał płacić mamie alimenty. Marne grosze. Nie wiem, jak mama mogła to tak spokojnie znieść. Niech ja tylko go kiedyś spotkam na swojej drodze! - popatrzyła w zasmucone oczy Maćka. - Zazdroszczę każdemu, kto ma normalną rodzinę.

Maciek wprawdzie nie miał rozbitej rodziny, ale według niego, daleko jej było do normalności. Oddychał z ulgą na myśl o tym, że udało mu się oddzielić od niej wieloma kilometrami. Gdyby nie ona, z pewnością skończyłby studia we Wrocławiu. Matka - pani docent pedagogiki - znerwicowany naukowiec, rozdarta pomiędzy swoimi aspiracjami naukowymi a teoretyczną misją macierzyństwa, podzieloną pomiędzy trzech synów, nie miała już czasu na zbudowanie normalnych relacji z mężem. Ojciec, współczesna wersja pana Dulskiego, skrzętnie krył się przed rodziną w pracy. Nawet teraz, choć na emeryturze, znalazł sobie interesującą posadę w banku, a poza tym zaczął zajmować się pisaniem podręczników o gospodarce wolnorynkowej. Bracia Maćka... No cóż, rodzina Nagórskich spotykała się ze sobą najwyżej dwa razy do roku i to w zasadzie zaspokajało jej

poczucie więzi rodzinnych. Po wymianie kilku zdawkowych uwag i po zjedzeniu wspólnych posiłków każde z nich zagłębiało się w swojej lekturze.

- Iza, obiecuję ci, że w ciągu trzech lat całkowicie odmienisz swoje życie. Zobacz, ile się teraz dzieje w kraju. Podobnie będzie z tobą.

Uniosła swoje orzechowe oczy, przyozdobione chyba najdłuższymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widział:

- Naprawdę tak myślisz?

- Przecież ci to obiecałem - odpowiedział Maciek, biorąc jednocześnie odpowiedzialność za całą przyszłość Izy.

Rozdział trzeci

Iza wpatrywała się w ciemną główkę Zuzi wtuloną w ulubionego misia. Powinna zabrać się do tego technicznego tłumaczenia, ale postanowiła jeszcze trochę porozmyślać. W ostatnim miesiącu zupełnie nie miała na to czasu. Tyle przecież zdążyło się wydarzyć, że na samą myśl o tym odczuwała pewien zawrót głowy. Dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że to Maciek był autorem wszystkich szczęśliwych zmian. Naprawdę nie mogła mu mieć za złe, że, umawiając się na randki, od czasu do czasu zostawiał ją samą z dzieckiem.

Wszystko zaczęło się od dnia, kiedy przywiózł ją do Brzeźna i namówił sąsiadkę do przyjęcia jej pod swój dach. Mieszkanie Maćka znajdowało się na parterze czteropiętrowego budynku pochodzącego z końca lat pięćdziesiątych, który od frontu otoczony był dość zadbanym ogródkiem. Pnące krzaki róż zaglądały do okien parteru. Iza wprawdzie wolałaby zamieszkać w bardziej atrakcyjnej dzielnicy, w akademiku w Brzeźnie mieszkała przez cały pierwszy rok studiów i dobrze знаła wszystkie słabe strony tej okolicy, ale gdy weszła do mieszkania pani Nowakowej, natychmiast wpadła w zachwyty. Pomalowane na pastelowo i pełne starych pamiątek, bardzo różniło się od wszystkich miejsc, w których dotąd mieszkała. Wydało jej się idealne do rozpoczęcia nowego życia. Ale co najważniejsze, Maciek mieszkał naprzeciwko.

Trzeciego dnia pani Nowakowa wyjechała do córki, a Iza po raz pierwszy w życiu mogła zamieszkać sama. Ze szczęścia jak oszalała biegała po dwóch pokojach, kuchni i łazience. Powiesiła w szafie swoją mizerną garderobę i poprzysięgła sobie, że dopóki nie zarobi mnóstwa pieniędzy, nie będzie przejmować się swoim wyglądem.

Maciek dotrzymał danego słowa. Już trzeciego dnia przyniósł jej dziesięciostronicowe tłumaczenie na angielski. Po przeczytaniu tekstu stwierdziła początkowo, że za nic w świecie nie bę-

dzie w stanie temu podolać. Potem na wiele, wiele godzin obłożyła się pożyczonymi od Maćka słownikami, aby po kilku dniach, z duszą na ramieniu, dać mu tekst do sprawdzenia. Cała krew z niej spłynęła, gdy zobaczyła później ilość naniesionych poprawek, ale on tylko uśmiechnął się do niej i powiedział:

- Będą z ciebie, Iza, ludzie. Zupełnie nieźle. Miałaś kontakt z angielskim w Szwecji?

- Sporadyczny. Próbowałam na początku studiować anglistykę, ale nic z tego nie wyszło.

Rozmów z Markiem, dopóki nie odkrył tego Kjell, nie mogła chyba zaliczyć do nauki.

- Powinnaś jednak czytać więcej bieżącej prasy. Łap - i rzucił w nią najnowszym numerem „Time'a”.

Zbierając z podłogi „Time'a” wraz ze strzępami swojej ambicji, przepisała całość na czysto, a następnego dnia nie posiadała się z radości, dowiedziawszy się, że zarobiła właśnie równowartość miesięcznego czynszu. Maciek jednak ostudził jej entuzjazm, wyjaśniając, iż podczas wakacji nie może liczyć na zbyt wiele zleceń. Czekać lepszych czasów, oboje postanowili zarejestrować swoje biura tłumaczeń.

- Będziemy jechać na jednym wózku. Złożyłem wypowiedzenie w Studium, więc albo prze-trwamy, albo pójdziemy na dno. A jeśli już, to z fasonem - oznajmił Maciek i otworzył wyciągniętego, nie wiadomo skąd, rosyjskiego szampana.

Że też on potrafił cokolwiek znaleźć w tym swoim mieszkaniu. Szafy były dla niego zupełnie zbędnymi meblami. Cała ich zawartość i tak znajdowała się zawsze „pod ręką”, to znaczy na wszelkich krzesłach, fotelach i na podłodze.

Książki Agaty Christie, której namiętnym fanem był Maciek, można było znaleźć w każdym możliwym miejscu, włączając w to schowek przy toalecie. Do kuchni zaś wchodziło się, potykając o nie rozpakowane torby z zakupami, o których Maciek na śmierć zapomniał, bo myślał o czymś zupełnie innym. Zuzia doskonale przystosowała się do swojego ojca i w każdym miejscu mieszkania można było znaleźć jej porzrzucone zabawki. Od czasu do czasu mieszkanie było jednak skrzętnie porządkowane. Były to dni wizyt teściowej Maćka, której ten bał się jak ognia i wpadał w prawdziwą panikę na wieść o jej rychłym pojawieniu się. Przyznawał, że jest „złotą kobietą” i zawsze może na nią liczyć, jeśli chodzi o opiekę nad Zuzią, jednak moralnie nie czuł się w porządku, aby prosić ją o pilnowanie córki, kiedy umawiał się na swoje rozliczne randki. I tu zaczynała się rola Izy.

- Ona z pewnością odczułaby to jako zdradę Misi. Nie chcę jej na to narażać. Co innego Kasia, ale ona bez przerwy zdaje jakieś egzaminy na tej swojej medycynie. Nie pogniewasz się, Iza?

Iza wprawdzie daleka od zachwyty, ale udobruchana przyniesionym jej przez Maćka manuskryptem do przepisania na maszynie, zgodziła się przypilnować małej. Brak zachwyty wiązał się z

tym, że Iza błyskawicznie stwierdziła, iż córka Maćka, choć bardzo bystra, jest przez ojca okropnie zepsuta i brak jej jakiegokolwiek dyscypliny. Maciek po prostu pozwalał jej na wszystko, na co w danej chwili miała ochotę. Pokój Zuzi był z góry do dołu zastawiony najróżniejszymi kolorowymi zabawkami, które wszyscy członkowie rodziny zwozili jej z całego świata.

Iza ponuro spojrzała na pozostawioną jej czterolatkę, która stała przed nią i unosiła koronkowy rąbek swojej sukienki. Zuzia przyzwyczajona była do częstych wizyt kobiet w ich mieszkaniu. Zawsze starały jej się przypodobać i rozpieszczać, żeby zaskarbić sobie przychyłność ojca Zuzi.

- Mam nową sukienkę od babci - oświadczyła, patrząc swoimi dużymi, niebieskimi oczami prosto na Izę. - Ładna?

Iza wzruszyła ramionami, podnosząc z podłogi porzucane podręczniki do angielskiego. Mała niewzruszona jej milczeniem postanowiła kontynuować konwersację.

- Będziemy się bawić, że ja będę księżniczką.

- To się baw.

- Ty się ze mną baw.

- Nie mam ani ochoty, ani czasu. Zobacz, jaki tu bałagan. Mała była wyraźnie zaskoczona. Jeszcze żadna z pań odwiedzających tatę nie odmówiła jej uczestnictwa w zabawie.

- Z dziećmi trzeba się bawić - Zuzia powtórzyła zasłyszaną od babci kwestię.

- Prawdę mówiąc, to ja nie lubię dzieci - usłyszała w odpowiedzi od dziewczyny, której jasne, kręcone włosy kojarzyły się z postaciami z baśni. - A poza tym nie znoszę zabaw w księżniczki. Pomyśl sama, jakie to dziecinne i nudne. Czekać całe życie na jakiegoś księcia. A jeśli okaże się on beużytecznym idiotą, który cały majątek zdążył już przepuścić w karty? - mruknęła Iza na własny użytek. - Jeśli już ma być jakaś zabawa, to konkretna i z akcją.

- A jaka? - dopytywała się mała.

- Bawiłaś się kiedyś w napad na bank?

Mała poruszyła przecząco głową, ale była już cała podekscytowana, oczekując na nie znaną zabawę. Po obrabowaniu skarbcza państwowego mały złoczyńca był taki wykończony, że bez protestów dał się wykąpać i natychmiast zasnął.

Następnego dnia rano, odprowadzając Zuzię do przedszkola, zaskoczony Maciek dowiedział się od swojej córki, że w zasadzie nie lubi ona dzieci, bo są męczące i nudne, a najgorsze życie mają księżniczki.

- Tatusiu, one nie muszą już siedzieć same w wieży. Tamte czasy się skończyły.

- ?

- No wiesz, jest równo-, równo-, równouprawnienie.

Maciek tak się śmiał, że nagle znalazł się w samym środku ogromnej kałuży. Ciekawy był, co by powiedziała jego matka na te metody wychowawcze Izy. Niemniej jednak miał zamiar przynajmniej przez pewien czas na nich polegać. Spotkania z Inką, którą poznał ostatnio u Piotra, zabierały mu coraz więcej czasu. Bardzo żałował, że z powodu jej wyjazdu w góry będą musieli się rozstać na tak wczesnym etapie znajomości. *Jeśli tylko Iza ponownie zgodzi się pozostać z małą, można będzie przyspieszyć bieg wydarzeń.*

Tego dnia wchodząc do mieszkania zauważył nagle światło dobywające się z pokoju Zuzi. Obydwie słodko spały, a Iza jedną ręką obejmowała plecy Zuzi.

- Iza - wyszeptał, nie chcąc jej przestraszyć. Trudno było nie zauważyć gwałtownych reakcji Izy na każdy dzwonek u drzwi czy telefonu. Natychmiast w jej oczach pojawiał się lęk i napięcie jak u dzikiego kota. Równie źle reagowała na dotyk czy nawet bliskość drugiej osoby. Dopiero od paru dni zaczęła się jakby uspokajać. Maciek przypuszczał, że jej zachowanie jest wynikiem jakichś traumatycznych przeżyć związanych z jej nieudanym małżeństwem, ale gdy tylko próbował poruszyć ten temat, natychmiast natrafiał na opór i jej kamienną twarz. Teraz we śnie wydawała się wreszcie taka spokojna. Maciek pogładził jej rozgrzany policzek i odczuł nagły żal, że przyprowadził ze sobą Inkę.

Półprzytomna dziewczyna uniosła się na łokciu. Przez moment wystraszona niespodziewanym pojawieniem się Maćka po chwili uśmiechnęła się do niego.

- Musiałam zasnąć. Dobrze, że jesteś. Już idę do siebie.

Kiedy zaspana wychodziła z pokoju dziecka, zauważyła stojącą przy biurku Maćka atrakcyjną, rudowłosą dziewczynę. Miała najwyżej dwadzieścia parę lat.

- Cześć. Mam na imię Inka - nieznajoma, wyciągając rękę, zbliżyła się do Izy.

Iza przywitała się i bez słowa wyszła. Zanim jednak zdążyła otworzyć drzwi od swojego mieszkania, na korytarz wypadł Maciek.

- Iza. Tak ci dziękuję. Uporządkowałam całe mieszkanie.

- Dzwoniła twoja teściowa. Powiedziała jej, że masz spotkanie z Anglikami. Uważaj, bo przyjdzie jutro z samego rana. Chce zabrać Zuzię do ZOO.

Maćkowi nagle zrobiło się niezręcznie i głupio.

- Przepraszam, że to tak wyszło, ale Inka jutro wyjeżdża na wakacje i to jest nasze ostatnie spotkanie.

Iza uśmiechnęła się do niego i przed zniknięciem w czeluści swojego mieszkania nieoczekiwanie pocałowała go w policzek. Tylko że już za drzwiami wcale jej nie było do śmiechu. Przecież na samym wstępie ich znajomości ustalili między sobą reguły obowiązujące w układzie pomiędzy nimi. Żadna z tych reguł nie obejmowała jednak uczucia zazdrości.

Na początku sierpnia, po tygodniowym pobycie nad jeziorami mazurskimi, Maciek ponownie wyjechał, tym razem z grupą swoich studentów, na dwa tygodnie do Anglii, a opiekę nad Zuzią przejęły jej babcia i ciocia Kasia. Iza nie miała zbyt wiele czasu na nudzenie się, bowiem Maciek pozostawił jej kilka zaczętych przez siebie tłumaczeń. Biedząc się nad nimi, siedziała w jego mieszkaniu i odbierała nieustannie dzwoniące telefony, głównie od wielu studentów i koleżanek Maćka. Jej nowy przyjaciel niezwykle imponował jej swoją wiedzą, ale nawet nie przypuszczała, że może on być aż tak popularną osobą. Studenci zmartwieni decyzją Maćka o odejściu ze Studium tak długo go namawiali, aż zgodził się tam pozostać na pół etatu. *Skoro uważają, że jestem ich w stanie czegoś nauczyć.* Z jednej strony taki pewien siebie, z drugiej skromny i nieco nieśmiały. Iza bardzo prędko nauczyła się rozpoznawać te momenty niepewności u swojego nowego przyjaciela, gdyż cechowały się one jego wzmożonym gadulstwem. Z pewnością więc znakomicie nadawał się zarówno do zawodu nauczyciela, jak i tłumacza. Przez jego mieszkanie codziennie przewalały się prawdziwe tabuny ludzi; przeróżnych znajomych, potencjalnych klientów, studentów oraz dziewczyn. Iza szybko zorientowała się, że jego liczne związki z kobietami nie mogą mieć zbyt trwałego charakteru. Zapewne Maciek nie potrafił zapomnieć o prawdziwej miłości życia, swojej żonie Dominice.

Lucyna była wniebowzięta, że Izie udało się znaleźć lokum w Gdańsku. Z początku przerażała ją zapewne perspektywa ewentualnego wprowadzenia się do nich siostry. Iza odwiedziła ją kilkakrotnie i za każdym razem była nagabywana przez swojego szwagra o pożyczkę.

- To jest świetna okazja. Facet półdarmo sprzedaje cały kontener bananów.

- Naprawdę, Wojtek, nie mam forsy.

A nawet jakby miała, to z pewnością i tak by mu jej za żadne skarby nie dała. Może ewentualnie Lucynie, która zaczęła ostatnio przebąkiwać o rychłym zamknięciu gabinetu, w którym pracowała jako kosmetyczka. Iza, licząca każdy grosz, postanowiła ostro oszczędzać, również na jedzeniu, i natychmiast schudła trzy kilogramy. Wyznaczyła sobie za cel, aby w ciągu trzech lat dorobić się własnego mieszkania. I dopnie tego, choćby ją to miało zabić.

Gdy tym razem zadzwonił telefon, była święcie przekonana, że to znów Inka lub inna wielbicielka Maćka. Jednak głos po drugiej stronie słuchawki już na wstępie oznajmił, że jest to sprawa służbowa. Urząd miejski poszukiwał dwóch tłumaczy szwedzkiego na odbywające się za dwa tygodnie szkolenie w sprawie planowania przestrzennego. Iza drżącą ręką zapisywała sobie termin. Jej pierwsze prawdziwe zlecenie. Za nic na świecie nie chciała, aby Maciek zawiódł się na niej.

Tego dnia Iza obudziła się o godzinę wcześniej i wiedziała, że nie będzie już w stanie ponownie zasnąć. Szkoda, bo śnił jej się jeden z tych wspaniałych snów, które nazywała „snami o miłości”. Odczuwała w nich przejmujące uczucie kompletnego zakochania, miłości wspaniałej i nieopisanej, takiej, której nigdy nie doświadczyła na jawie. Niestety, nigdy nie była w stanie zobaczyć w tych snach obiektu swojej namiętności. Zawsze był on jakby oddalony i zawsze coś przeszkadzało jej w zobaczeniu jego twarzy. Jakże życie byłoby łatwiejsze, gdyby tylko mogła go zobaczyć. Wiedziałyby wtedy, kogo ma szukać...

Półprzytomna, pochłonięta nadal wspomnieniami snu, przeglądała swoją garderobę, starając się wybrać z niej coś nadającego się do oficjalnej prezentacji. Przegląd zakończył się fiaskiem. Nie może przecież pojawić się na tłumaczeniu w pocerowanych rajstopach. Trudno, wprawdzie było dość zimno, ale muszą jej wystarczyć własne gołe nogi. Może Maciek miał rzeczywiście rację, ostrzegając ją, że tłumaczenie konsekutywne może być o wiele bardziej stresujące niż kabinowe. Przecież wszyscy będą na nią patrzeć. I, niestety, słuchać jej...

Gdy, po zmuszeniu swojego gardła do wypicia filiżanki kawy, ze szczękającymi zębami zapukała do drzwi Maćka, była stuprocentowo przekonana, że zgadzając się na współudział w tłumaczeniu popełniła straszny błąd. Nagle uświadomiła sobie, że zupełnie nie pasuje do takiego charakteru pracy. Może kiedyś byłoby to możliwe, ale wydarzenia ostatnich kilku lat skutecznie odebrały jej wiarę w siebie. Widząc przed sobą Maćka, ubranego wyjątkowo jak na niego elegancko, w jasne spodnie i flanelową, beżową marynarkę, załamała się jeszcze bardziej.

- Nie zmarzniesz? - zdziwił się Maciek na widok Izy w letniej, kusej sukience, gdy temperatura na dworze w ten późnowrześniowy dzień nie przekraczała dwunastu stopni. Oczy dziewczyny wydawały się wychodzić z orbit. *Jest zupełnie przerażona. Czy ona da radę cokolwiek powiedzieć?*

- Iza, nie przejmuj się. Będę ci podpowiadał i jeśli poczujesz się niepewna, zastąpię cię - objął ją ramieniem, prowadząc do samochodu. - Poza tym, pomyśl sobie, ile zarobimy.

Maciek szybko odkrył tę słabość Izy. Pieniądze stanowiły główny motor jej działań i jeżeli miała jakiegokolwiek wątpliwości, to wizja przyszłych zysków finansowych była w stanie bardzo prędko je rozproszyć. Teraz jednak dziewczyna spojrzała na niego wściekła.

- Nie wszyscy chcą być filantropami. Muszę przecież z czegoś żyć. Nie potrafię pisać egzystencjalnych wierszy - rzuciła złośliwie, nawiązując do faktu, iż aktualna dziewczyna Maćka, Inka, wydawała właśnie swój drugi tomik poezji. I był on zapewne produktem inspirowanym przez jej nową miłość!

- Dobrze, że jesteś taka agresywna. Z pewnością im wszystkim pokażesz - roześmiał się Maciek, uruchamiając samochód.

- Na pewno pokażę. Nie musisz się o mnie martwić - wymamrotała Iza, milknąc od tego momentu na dobre i klnąc się w duchu za złośliwe uwagi pod adresem Inki. *Jesteśmy tylko przyjaciółmi, tylko przyjaciółmi... A jeśli uda mi się dzisiaj, możemy być partnerami i o nic więcej Cię, Panie Boże, nie proszę.*

Maciek sam się nieco przeraził, kiedy okazało się na samym wstępie, że zdecydowano się rozdzielić go z Izą. On miał uczestniczyć przy oficjalnych rozmowach części delegacji szwedzkiej z zarządem miasta, natomiast organizatorzy postanowili, aby Iza pozostała jako tłumacz na seminarium. Ciągłe obserwując jej bladą, wystraszoną twarz, miał ogromną ochotę przytulić ją do siebie. Zamiast tego mocno uściśnął jej rękę i wymamrotał kilka słów pociechy. Spojrzała na niego z ukosa i zauważył, że z całej siły zacisnęła wargi.

- Ja mam zacząć pierwsza?

- Ktoś musi sprawdzić grubość lodu - rzucił Maciek.

Iza z urażoną miną, bez słowa, weszła do zapelnionej po brzegi sali konferencyjnej, gdzie czekali już prelegenci.

Rozmowy z zarządem, jak przewidywano, skończyły się dopiero po dwóch godzinach i Maciek natychmiast zszedł na parter, aby wspomagać Izę. Przy samych drzwiach powitała go salwa śmiechu. Zaniepokojony nacisnął na klamkę i wszedł ostrożnie do środka. Prawie naprzeciwko wejścia znajdował się filar i choć Maciek nie był w stanie dostrzec tego, co się działo na drugim końcu sali, doskonale słyszał mocny i zdecydowany głos Izy. Po cichu przeszedł w stronę filaru i ukrył się za nim, jednocześnie mogąc z tego miejsca obserwować salę. Uczestnicy wyglądali na bardzo zadowolonych i zainteresowanych. Co chwila notowali coś pilnie w zeszytach. Ukradkiem spojrzął na Izę i zdumiał się. Czy ta ciągle spięta i znerwicowana dziewczyna była tą samą osobą, która stała tu przed nim, uśmiechnięta, pewna siebie i panująca całkowicie głosem nad salą? Rozmówca polski pokazywał slajdy, ozdabiając swój zawiły wywód dotyczący planów zagospodarowania przeróżnymi anegdotami i to one, w wolnym tłumaczeniu Izy, zdobywały sobie takie zainteresowanie słuchaczy.

- Pragmatyzm we współczesnym mieście dialogicznym objawia się w gospodarce przestrzennej, podziale funkcji zabudowy miejskiej - a szczególnie terenach publicznych multifunkcyjnych, przejawiających rozwarstwienie poststrukturalnych układów społecznych - oznajmił prelegent.

Maciek zacisnął pięści z całych sił, współczując swojej nowej przyjaciółce i prawie bojąc się słuchać tego, co ona za chwilę powie. Sam nic z tego nie rozumiał.

Przetłumaczyła bez zmrużenia oka i bez zastanowienia. Użyła zupełnie innych słów, jakie może on sam by zastosował, streściła tekst, ale przecież przekazała prawidłowy komunikat. I to

było najważniejsze. Sam widział, jak Szwedzi kiwali głowami, zgadzając się z prelegentem. Patrząc na Izę, Maciek z pewnym żalem musiał przyznać, że nie potrzebuje ona od niego takiej pomocy, jakiej chciałby jej udzielić. Ona była tłumaczem o wrodzonych predyspozycjach. Jeśli się podszkoli, za kilka lat będzie może mniej aktorska, ale za to bardziej profesjonalna. Będzie rewelacyjna.

Kiedy ogłoszono przerwę, do Maćka podszedł jego znajomy, radny z komisji planowania.

- Wreszcie przyprowadziłeś dobrą tłumaczkę, stary.

- Dobrze dawała sobie radę? - zapytał Maciek.

- Nawet jakby nie dawała, to wolę ją od ciebie.

- ?

- Takie nogi! I stała tuż obok mnie. O niczym innym nie byłem w stanie myśleć.

Maciek ponownie musiał przyznać, że predyspozycje Izy były o wiele bardziej wszechstronne, niż on sam zdołał na początku zauważyć. Pod tym względem od razu go zdystansowała.

- Witaj wschodząca gwiazdo - złapał ją wpół i okręcił. - W sobotę wyprawiam przyjęcie na twoją cześć.

Iza roześmiana odsunęła włosy, które jak zwykle wpadały jej do oczu.

- Ogromnie mi przyjemnie, mój bossie. I zapewne oboje znamy tę osobę, która miałaby to przyjęcie przygotować.

- Od początku wierzyłem w twoją inteligencję, kochana.

* * *

- Uwaga. Przedstawiam wam prezenty urodzinowe Maćka - grzebiąc wśród stosu kolorowych paczuszek, ciemnowłosa Hania dusiła się wprost od śmiechu. - Pierwszy - zestaw lizaków i gum do żucia zastępujących obgryzanie skórek u paznokci, drugi - woda kolońska „Bossa” z podpisem: „mojemu ulubionemu Bossowi”, trzeci - przepis na bigos staropolski. Ale on już chyba nie będzie ci potrzebny, skoro nauczyłeś się tak gotować Strogonoffa.

- To nie ja, tylko Iza - zaprotestował Maciek. - To ona wszystko przygotowała - nagle ujrzał zmartwioną minę Inki. - I oczywiście Inka.

Inka rozłożyła bezradnie ręce:

- Profesjonalnie pokroiłam wszystko, co wpadło mi w ręce.

- Oj, biedny nasz Maciuś - zarechotał Paweł.

Przyjęcie na cześć Izy wydawane przez Maćka przerodziło się bardzo prędko w jego imprezę urodzinową, na którą zaprosił wszystkich współpracujących z nim tłumaczy, a także paru innych znajomych. Zuzia na tę noc została wyekspediowana do babci, a całe mieszkanie zamieniono w „jaskinię rozpusty”, rozpusty, która polegała głównie na konsumpcji dużej ilości wybornych po-

traw przygotowanych w błyskawicznym tempie przez Izę i prawdziwej rzeki alkoholu, którą zebrani goście wlewali w siebie bez ograniczeń. Już po paru godzinach spotkania większości gości zaczęły plątać się języki. W takiej atmosferze nie było zbyt trudno znaleźć sobie przyjaciół i Iza szybko nawiązywała nowe znajomości. Maciek wprawdzie zaproponował jej, żeby zaprosiła swoje koleżanki, ale po czterech latach nieobecności w kraju i wcześniejszym zerwaniu wszelkich kontaktów trudno jej było kogokolwiek wybrać. W zasadzie to tylko Marzena była taką osobą, z którą chętnie chciałaby się znów spotkać, ale pech sprawił, że wyjechała właśnie z mężem i dwuletnią córeczką do Francji.

- Prezent kolejny, kolorowo opakowana paczka o tajemniczym tytule - „Polisa ubezpieczeniowa”. Czy mam otworzyć? - spytała Hania, pokazując kolejny pakunek z zebranej na stoliku swojej kolekcji.

Paweł, lektor z Politechniki, a także tłumacz angielskiego i rosyjskiego, gwałtownie uniósł się na kanapie.

- Nie, nie pokazuj. To jest osobisty prezent.

Jego żona, Agnieszka, przybrała wściekłą minę i wysyczała do siedzącej obok niej Izy:

- Mnie też nie powiedział, co mu kupił.

Iza momentalnie dostrzegła, że Agnieszka jest patologicznie zazdrosna o swojego męża. Nie odstępowała Pawła ani na krok i nie był on w stanie ani przez chwilę z kimkolwiek porozmawiać bez jej nieustannego wtrącania się czy też wieszania na jego szyi.

Po zakończonym pokazie prezentów rozpoczęły się tańce. Hania, zadowolona z wykonanego przez siebie zadania, rozsiadła się przy Izie. Ciemnowłosa, drobna i energiczna romanistka promieniowała swoim śródziemnomorskim urokiem.

- Znowu kupił mu prezerwatywy - szepnęła konspiracyjnie Izie do ucha. - Zawsze to robi - wyjaśniła, widząc jej zdumioną minę. - Paweł postawił sobie za punkt honoru, że ustrzeże Maćka od wpadki. Sam miał mniej szczęścia. Trójka dzieci - ziewnęła szeroko, a potem uśmiechnęła się. - A więc to ty jesteś tajemniczą protegowaną Maćka. Czy wiesz, jak długo on już chodzi z tą egzaltowaną Inką? Dwa miesiące? No to pewnie jeszcze miesiąc lub dwa. Jak ja nie lubię takich nawiedzonych dziewczątek! - widząc coraz bardziej zdziwioną minę Izy, roześmiała się, dolewając do swojego kieliszka wina i pokrótce wyjaśniła swojej sąsiadce, że zna dobrze Maćka jeszcze z czasów jego małżeństwa z Dominiką i wie, że jego romanse zazwyczaj są bardzo krótkie. Jednak zawsze zadziwia ją to, iż żadna ze stron nigdy nie czuje się poszkodowana.

- Nie mam pojęcia, jak on to robi, ale one nadal go uwielbiają. Może dlatego że je rozśmiesza. Sama chciałabym się przekonać, jak to jest możliwe, ale niestety... My ze sobą zbyt często współpracujemy, a Maciek nie łączy pracy i „tych spraw” ze sobą. Szkoda, bo on naprawdę mi się

podoba - westchnęła z wyraźnym żalem i zaczęła opowiadać Izie historię swojego nieudanego małżeństwa i kłopotów związanych z wychowywaniem dwójki dzieci. Podstawowym problemem Hani były finanse, gdyż jej mąż stale zalegał z alimentami. Mimo iż pracowała na całym etacie w Studium, jak również prowadziła rozliczne kursy, nigdy nie miała w tym względzie poczucia bezpieczeństwa.

- Jedyne rozwiązanie byłby nadziany facet - zauważyła - Ale skąd ich brać? A jak jest z tobą? - spytała Hania.

Iza nie miała ochoty opowiadać jej o Kjellu i swoich rozczarowaniach życiowych, ale nie bardzo wiedziała, w jaki sposób zmienić temat, aby nie urazić Hani. Otworzyła już usta, kiedy w pokoju zapanowała nagle cisza. Maciek wyłączył magnetofon i stanął na środku pokoju, oświadczając, że chce im coś powiedzieć.

- Moi kochani. Zapewne większość z was zauważyła, że nadeszły nowe czasy pod nazwą „kapitalizm” i wymagają one od nas zupełnie innych działań. Wielu z was dziwiło się, słysząc, że zamierzam skoncentrować się teraz na tłumaczeniach. Niektórzy - spojrzał w stronę Hani - próbowali mnie nawet od tego odwozić, przekonując, że jest to zawód dla kobiet. Słyszałem już te argumenty wcześniej od mojej rodziny, gdy wybierałem studia filologiczne, i nie przejmuję się nimi. Od dzisiaj mam zamiar robić pieniądze, żyć z pracy cudzej i zarobić na nowy samochód, większe mieszkanie, wysłać Zuzię na studia do Oxfordu itd. W związku z tym, moi panowie i panie, czasy dobroczynności skończyły się. Za załatwianie wam zleceń będę od tej pory pobierał swoją stawkę. Jest do ustalenia...

Zanim Maciek zakończył swoją przemowę, został obrzucony poduszkami z kanapy przez swoich przyjaciół.

- Zdrajca, wyzyskiwacz! - rozległy się przeplatane śmiechem okrzyki. - Nie zrobisz nam tego.

- Oj, Boss, tego już chyba za wiele.

Nowe przezwisko Maćka nadane mu przez Izę przyjęło się błyskawicznie.

- Na dobre przewróciło mu się już w głowie - przez zaciśnięte usta wycedziła do Izy Agnieszka.

- Dlaczego? Jeśli to on załatwiałby zlecenia - odpowiedziała Iza, obserwując powstały na środku pokoju rozgardiasz. Maciek dyskutował z nią wcześniej nad taką możliwością, tłumacząc, że w obecnej sytuacji, w której rozdaje połowę własnych zleceń, utworzenie agencji tłumaczeniowej jest logicznie uzasadnionym rozwiązaniem.

- To jest łamanie zasad koleżeńskich - powiedziała Agnieszka i miała ochotę jeszcze bardziej rozwinąć temat, ale w tym momencie została porwana do tańca przez swojego męża. Z ma-

gnetofonu sączyła się właśnie melodia Gershwina i Iza jak zwykle, kiedy słyszała tego typu utwo-
ry, wpadła w sentymentalny nastrój. Nie widząc jednak wśród zebranych gości remedium na swoje
problemy, postanowiła przygotować sobie kawę, ale przy samym wejściu do kuchni natknęła się na
Maćka namiętnie całującego Inkę. Wróciła zatem do pokoju i ponownie przysiadła się do Hani.

- To ty odradzałaś Maćkowi, żeby nie angażował się w tłumaczenia? - spytała zaciekawiona.

- Powinien najpierw obronić swoją pracę doktorską o powieściach Dickensa. Czy wiesz, że
ma ją prawie napisaną? Po śmierci Dominiki zupełnie ją zarzucił, jakby chciał sobie zrobić na
złość.

Hania opowiedziała Izie o tym, jak spotkała po raz pierwszy Maćka w Studium, świeżo po
jego przeprowadzce do Gdańska. Był on wówczas nieśmiałym, nieco zawstydzonym chłopakiem,
którego przede wszystkim interesowała praca naukowa. Pracując w Studium, czekał na wolny etat
na anglistyce. Śmierć Dominiki zupełnie go załamała, wziął wówczas roczny urlop i sam zajął się
opieką nad osieroconym przez matkę niemowlęciem. Gdy wrócił do pracy, nikt nie był w stanie go
poznać. Nagle przeistoczył się w szalenie towarzyską i bezpośrednią osobę, jakby uznał, że należy
cieszyć się życiem - za życia. Iza słuchała opowieści Hani z dużym zainteresowaniem, aż do chwili
kiedy pojawił się przed nią Maciek, jeszcze ze śladem szminki na twarzy, i poprosił ją do tańca.

- I jak ci się oni podobają? - zapytał ją natychmiast.

- Są bardzo zindywidualizowani - zauważyła Iza.

- To prawda. Każdy z nich to osobny temat na książkę.

Uśmiechnięty Maciek szeptał Izie do ucha przeróżne historyjki o poszczególnych gościach,
a ona przypominała sobie wszystkie szczegóły związane z ich spotkaniem na promie. Nagle pode-
szła do nich Inka.

- Iza. Telefon do ciebie. Twoja siostra.

Już parę dni po przeprowadzce do nowego mieszkania, Iza po uzgodnieniu z Maćkiem prze-
kazała jego numer telefonu swojej rodzinie, mając jednocześnie nadzieję, że nie będą zbyt często z
niego korzystać. Niechętnie oderwała się od swojego partnera i wyszła na korytarz, aby powiedzieć
Lucynie, że nie ma czasu z nią teraz rozmawiać.

- Izuś, to na pewno ty? - spytała Lucyna zmienionym tonem głosu.

- Naprawdę ja. Czy coś się stało? - zaniepokoiła się Iza.

- Nie chciałam cię niepokoić, ale...

- Lucyna, mów przecież...

- Wczoraj dzwonił Kjell i pytał o ciebie, a Wojtuś powiedział mu po niemiecku, że miesz-
kasz teraz w Gdańsku. Podał mu twój adres. Przepraszam, ale nie było mnie wtedy w domu. Izuś,
słyszysz mnie, Isia!

Iza trzęsącą się ręką odłożyła słuchawkę na widełki. Z podchodzącym do gardła sercem wychodziła z mieszkania Maćka. Tylko dokąd mogła teraz uciec?

* * *

- Iza, moja kochana, co ci się stało? - dopytywał Maciek, kiedy po wielokrotnym dobijaniu się do drzwi otworzyła mu.

Widział wyraźnie, że coś było nie w porządku. Poprzedniego dnia, bez pożegnania się, tak wcześnie zniknęła z prywatki, a teraz widok jej podpuchniętych oczu mówił sam za siebie. Nie związany szlafrok odsłaniał przed nim jej krótką nocną koszulkę.

- Nic się nie stało. Po prostu źle się czuję. Muszę trochę poleżeć.

- Na pewno?

- Tak. Zajrzę do ciebie później i pomogę ci pozmywać.

- Wszystko sprzątnięte. Inka pomogła. Wprawdzie potłukła kilka talerzy, ale i tak to był czysty heroizm z jej strony.

Iza uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Pamiętaj, że jestem twoim przyjacielem - powiedział Maciek, zawracając w stronę drzwi wejściowych.

Iza spojrzała na jego odwrócone plecy i nagle wyrzuciła z siebie:

- Mój mąż dzwonił do Lucyny. Szuka mnie. Maciek odwrócił się wyraźnie zaskoczony.

- Przecież jesteś z nim rozwiedziona, Iza ze spuszczoną głową zaprzeczyła.

- Ile bym dała za to, żeby to była prawda!

Przeczuwała, że przeszłość potrafi ponownie zaatakować w najbardziej niespodziewanym momencie.

Rozdział czwarty

- Czy ty w ogóle wychodzisz kiedykolwiek z tego podwórka? - głos nieznajomego sprawił, że czytana przez Izę powieść „Na wschód od Edenu” wypadła jej z rąk na ziemię. Pochyliła się po książkę, ale zanim zdążyła jej dosięgnąć, pochwyciły ją obce ręce. Iza uniosła głowę i przysłoniła oczy przed słońcem, aby przyjrzeć się intruzowi. Ach, to przecież Jarek z Gdańska, syn siostry ich chorej na stwardnienie rozsiane sąsiadki. Dość często odwiedzał swoją ciotkę podczas wakacji.

- Obserwuję cię od tygodnia i nigdy nie ruszasz się z tej ławki. Jedyne co się wokół ciebie zmienia, to książki. Czy to jest rzeczywiście dobry pomysł na wakacje?

Szesnastoletnia Iza skrzywiła usta niezbyt zadowolona z okazanego jej nagle zainteresowania. Co od niej może chcieć taki stary, dwudziestojednoletni student Politechniki? Widać musiał się znudzić towarzystwem własnej ciotki, skoro po tylu latach znania się jedynie z widzenia zaszczycił ją dzisiaj czymś więcej niż sporadycznie rzuconym na korytarzu „cześć”. *Pomysł na wakacje*, dobre sobie, a co innego mogła robić, co nie byłoby związane z większymi wydatkami? Poza tym pewnie nie wiedział, że każdego ranka pracowała przez dwie godziny u ogrodnika w sąsiedztwie. Postanowiła zaoszczędzić tyle pieniędzy, aby za kilka lat zafundować sobie podróż do Ameryki. A tam przecież...

- Przepraszam, że ci przeszkadzam. Wydawało mi się, że chcesz z kimś porozmawiać. Mnie też wszystko wydaje się bez sensu.

Skąd on mógł wiedzieć, że i ona tak się czuła? Ponownie spojrzała na Jarka i nagle ujrzała jego patrzące w dal czarne oczy i wyraz skupienia na twarzy.

- Chciałabym stąd gdzieś bardzo daleko wyjechać - wyrwało jej się niespodziewanie.

- To tak jak ja - Jarek uśmiechnął się do niej. - Może powinniśmy więc trzymać się razem? Wspólna ucieczka jest zawsze przyjemniejsza od wałęsania się w pojedynkę. Można sobie wzajemnie pomagać - zawahał się przez chwilę. - Ale może zanim to nastąpi, moglibyśmy razem pójść dzisiaj do kina?

Od tej chwili trzymali się razem. Podczas tych pierwszych wspólnie spędzanych wakacji zwiedzili wszystkie zakątki okolicy i zapoznali się z całym repertuarem kinowym, a gdy Jarek wyjechał do Gdańska, regularnie co kilka dni przychodziły od niego listy. Przez długi czas ukrywała tę ich korespondencję przed matką, ale w końcu nie była w stanie upilnować listonosza i jeden z jego listów wpadł w ręce Lucyny, która niespodziewanie pojawiła się w Grudziądzu z wizytą. *No proszę, taka cicha woda, a dostaje już listy od chłopaków*. Iza wyrwała siostrze list z ręki, tłumacząc, że to nie żaden chłopak tylko kolega.

Ale jaki kolega! Iza nie miała pojęcia, ile ich ze sobą łączy. Rodzina Jarka była również rozbita. Dziesięć lat wcześniej jego ojciec wyjechał do Stanów na pół roku i został tam na stałe. Przez długi czas miał nadzieję, że uda mu się ściągnąć do siebie rodzinę, ale kiedy to się nie udało, po pięciu latach wystąpił o rozwód i ponownie się ożenił. Jednak cały czas utrzymywał kontakt z jedynym synem i obiecywał, że zrobi wszystko, aby mógł się z nim połączyć. Najnowszy plan przewidywał, że Jarek musi wpierw skończyć swoje studia w Polsce, a wówczas ojciec postara się załatwić mu w Chicago intratną posadę. Nostryfikuje swój dyplom i świat będzie stał przed nim otworem. *Wiem, że tam trzeba bardzo ciężko pracować, żeby coś osiągnąć, ale ja się tego, Iza, nie boję. Tam ta praca ma sens, a tu... Iza* była bardzo dumna ze zwierzeń starszego chłopaka, ale nie żywiła sobie z tego tytułu żadnych większych nadziei.

To, że Jarek może być kimś więcej niż kolegą, okazało się w czasie następnych wakacji, kiedy podczas romantycznego spaceru wieczorem niespodziewanie ją pocałował i wówczas odmienił się cały świat Izy. Nagle znowu okazało się, że jest niezwykła, śliczna i inteligentna. Izie z dnia na dzień przybywało pewności siebie. Serce biło jej ze szczęścia na myśl, że to ją wybrał, mimo iż w Gdańsku miał tak wiele atrakcyjnych koleżanek. Mogła je nawet zobaczyć, kiedy jesienią zaprosił ją do siebie do domu i zabrał wieczorem do klubu studenckiego. Krystyna Witczakowa знаła matkę Jarka od dawna i nawet nie robiła z tego zaproszenia wielkich ceregieli, tym bardziej że Iza nocowała u Lucyny, która w tym czasie przeprowadziła się z Elbląga do Gdańska i była już matką jednorocznego Adriana. Poza tym, jesienią 1980 roku wszyscy jeździli do Gdańska.

Ten kolejny rok szkolny minął jak szalony. Iza sporo się uczyła, dodatkowo szlifowała swój angielski, przygotowując się do wspólnej wyprawy z Jarkiem do Ameryki. Nie było żadnych wątpliwości, że będą razem. Jego wyznania, te szeptane jej do ucha i te, których pełne były jego listy, świadczyły same za siebie. To była prawdziwa miłość. Iza tak się rozkręciła w swojej działalności epistolarnej, że nawet zgodziła się pracować w gazetce szkolnej, która teraz została całkowicie zdominowana przez tematy polityczne. Wszystko szło jej jak z płatka, czuła, jak miłość do Jarka dodaje jej skrzydeł. Nawet Polska była teraz innym krajem.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Przecież miałaś najpierw skończyć studia. Ja zdaję w tym roku maturę. Nie mogłabym...

Jarek przerwał jej niecierpliwie.

- Wiem, że nie mogłabyś, ale pomyśl, że tak będzie lepiej. Potem mogliby mi nie dać paszportu. A teraz... Ojciec znalazł genialną pracę, a ja przygotuję wszystko na twój przyjazd. Nie przyjedziesz w nieznane. Będzie dom, samochód. Zabierz tylko jakąś suknię ślubną, bo od razu się pobierzemy.

- Ja wiem, ale boję się, że jak pojedziesz...

Jarek objął ją i ucałował jej pełne, drżące usta.

- Nie masz się czego bać. Powinnaś wiedzieć, że zawsze już będziemy razem. I nic nigdy nas nie rozłączy. Iza, bardzo cię kocham.

Po chwili całowali się tak mocno, że Iza przez chwilę zapomniała, iż jeśli Jarek otrzyma wizę, to już za kilka miesięcy, późną jesienią, wyjedzie sam do Ameryki.

- Iza, tak bardzo bym chciał, żebyśmy to zrobili, zanim wyjadę. Chcę, żebyś naprawdę była moja.

Do tej pory ich miłość ograniczała się do pocałunków i coraz bardziej namiętnego dotykania się. Od kiedy Jarek otrzymał zaproszenie od ojca, gwałtownie zaczął namawiać Izę, aby zgodziła się na „ten ostatni krok”. Do tej pory opierała się, ale kiedy już było wiadomo, że dostał amerykańską wizę, wszelkie opory ze strony Izy zniknęły. Tej nocy, kiedy wreszcie po raz pierwszy się kochali, Iza nie była w stanie zrozumieć, dlaczego aż tak długo odmawiała im obojgu tych przeżyć. Jarek był dla niej taki czuły, kochający i wyrozumiały. Wiedziała, że miał w tych sprawach większe od niej doświadczenie, ale nie czuła się zazdrosna. Przecież to było, zanim ją poznał. Przy najmniej tak mówił, a ona wierzyła w każde jego słowo.

- Iza, teraz to już jest tak, jakbyś była moją żoną - powiedział Jarek, kiedy zasypiali w pokoju hotelowym w Warszawie, do którego udało im się przybyć w efekcie długiego pasma kłamstw dostarczonego rodzinie.

- A jak nie dostanę wizy? - spytała Iza.

Umówili się z Jarkiem, że natychmiast po przyjeździe do Chicago postara się o zaproszenie dla niej. Załatwianie wszelkich formalności związanych z wyjazdem potrwa zapewne około pół roku, więc najpewniejszym terminem ich ponownego spotkania byłby wrzesień. Dziesięć miesięcy bez Jarka. Będzie jednak miała co robić, przecież egzaminy maturalne zbliżały się coraz szybciej. Gdy dostanie wizę, będzie musiała również porozmawiać z matką, która nie miała najmniejszego pojęcia o planach córki. Nie może przecież zniknąć nagle z jej życia, jak to zrobił ojciec. Ale czy dostanie tę wizę?

- Isia, jeśli nie dostaniesz wizy, to ja wrócę do ciebie. Może za rok lub dwa, kiedy zarobię wystarczająco forsy, abyśmy tutaj nie musieli się już nigdy tym martwić. Nie zostanę w Stanach sam, przecież mówiliśmy już o tym. W tym czasie mogłabyś pójść na studia - Jarek odsunął koc z nagości ramion Izy i spojrzał na nią - Boże, jak ja bez ciebie wytrzymam.

Jarek wyjechał pierwszego grudnia, a trzynastego grudnia w kraju ogłoszono stan wojenny.

Trzymała w rękach list opatrzony amerykańskim znaczkiem i stemplem „ocenzurowane” i nie wierzyła własnym oczom. „*Najdroższa Isiu. Moja decyzja z pewnością Cię nie zaskoczy. Pewnie sama uznasz ją za najbardziej sensowną*”. Jarek nie zamierzał wrócić z Ameryki, mimo iż ona nie mogła

tam do niego pojechać. Na długie lata, a może nawet na zawsze, można było zapomnieć o wyjazdach zagranicznych. Wyraźnie mu o tym przecież napisała w poprzednim liście, błagalnie pytając, kiedy do niej wróci. Odpowiedź była jasna - nie wróci. „Zrozumiesz chyba, że taka praca i zarobki to szansa życiowa. Nie martw się jednak. Jeszcze wszystko może się zmienić i będziesz mogła do mnie przyjechać”. Iza, obserwując w Gdańsku przejeżdżające ulicami „skoty”, nie miała takiej nadziei i martwiła się. Martwiła nagłą bezduszością i brakiem uczuć u Jarka. Nawet jej nie zapytał, jak sobie daje radę, co u jej rodziny. Nie, wszystkie listy to była jedna gloryfikacja Ameryki. Iza postanowiła nie odpisywać mu, licząc, że się nad tym faktem może przez chwilę zastanowi. Tymczasem zabrała się ostro do przygotowywania do matury, a także złożyła papiery na skandynawistykę, bez większej nadziei, że się tam dostanie. Jarek widać długo się zastanawiał, gdyż nie dawał znaku życia od przeszło trzech miesięcy.

Iza jechała tramwajem do Lucyny cała rozpromieniona. Znakomicie poszły jej egzaminy ustne. Jakby ktoś zaczarował kartki z pytaniami, a Iza wybrała tylko te tematy, do których była najlepiej przygotowana. Z przebiegu pisemnego testu nie była zbyt zadowolona, ale po ustnych pozostawała poważna nadzieja, że dostanie się na tę egzotyczną skandynawistykę. Do końca nie wiedziała, dlaczego ją wybrała. Z pewnością chciała się nauczyć jeszcze jednego języka obcego. Od dziecka chodziła na lekcje angielskiego, w szkole zupełnie nieźle poznała niemiecki. Tylko po co jej te języki, skoro nigdzie nie można wyjeżdżać? A może... Na korytarzu Instytutu podsłuchiwała, że studenci wyjeżdżają jednak na zagraniczne stypendia, więc z pewnością opłacało się zakuwać.

Te przemyślenia o przyszłej karierze studenckiej zostały przerwane na widok matki Jarka, która wsiadała właśnie do tramwaju. Iza cała w uśmiechach zbliżyła się do niej, pragnąc dowiedzieć się czegoś nowego o swoim ukochanym. Twarz starszej kobiety była zasepiona. Przez moment na widok Izy przeleciał po niej uśmiech, żeby za chwilę ponownie zgasnąć.

- Czy coś się stało? - zapytała przestraszona nagle Iza.

- Nic złego. Boleję tylko nad sobą - westchnęła pani Szuster. - Mój jedynak żeni się za tydzień, a ja nawet nie będę go mogła zobaczyć.

- Jarek się żeni? - Iza poczuła się, jakby połknęła piłkę tenisową.

- Nie pisał ci o tym? Myślałam, że się przyjaźnicie - gdyby dokładnie przyjrzała się Izie, zobaczyłaby na jej twarzy upiorną bladość. W tym momencie tramwaj szarpnął i obie poleciały do przodu. Trwało to całe wieki, zanim matka Jarka poprawiła koszyk z zakupami i powróciła do tematu.

- Poznał tę Julie w pracy. Jej rodzice są Polakami i ona nawet mówi trochę po polsku, więc będę się mogła z nią porozumieć, kiedy przyjadą.

- Przyjadą?

- Jeszcze nie tak od razu. Julie ma obywatelstwo amerykańskie, więc Jarek po kilku latach też je dostanie.

- To on to robi dla papierów?

- Nie, na pewno nie. Znam przecież Jarka i widziałam zdjęcia tej Julie. Jest taka ładna. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Iza nie pamiętała, jak dojechała z Gdańska do Grudziądza. Jej matka, widząc stan, w jakim się znajdowała, była pewna, że jest to niewątpliwie skutek oblanego egzaminu na studia. Aby pocieszyć córkę, podała jej list wysłany z Ameryki. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego Isia po jego przeczytaniu zaniósła się takim przeraźliwym szlochem.

* * *

- Nie, ja nie chcę piwa, zamawiałem sok pomarańczowy, orange juice. O Boże, nie rozumie pani - czterdziestoletni Szwed za wszelką cenę próbował porozumieć się z kelnerką, która obserwowała jego żywiołową gestykulację z rosnącym zdumieniem. Mężczyzna w pełnej desperacji rozglądał się wokół i nagle jego wzrok natrafił na piwne oczy Izy, która właśnie spokojnie dopijała swoją kawę. W tym momencie poczuła się jakby zmuszona, aby interweniować. Wstała od swojego stolika.

- Może mogłabym ci pomóc? - spytała po szwedzku. Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz pełnej ulgi.

- Bardzo byłbym wdzięczny - odpowiedział z uśmiechem.

Po skorygowaniu zamówienia Kjell Eklund zaprosił swoją „wybawicielkę” na ogromną porcję lodów. Był zachwycony, że nagle poznał atrakcyjną, młodą dziewczynę, która na dodatek tak dobrze władała jego ojczystym językiem. Izie również zaczął przypadać do gustu ten niespodziewanie poznany nieznajomy, szczególnie, kiedy dowiedziała się, iż pracuje na dwuletnim kontrakcie jako inżynier przy budowie szwedzkich promów w stoczni. Gdy po dwugodzinnej rozmowie zawiózł ją swoim nowym saabem do akademika, bez wahania zgodziła się na następne spotkanie.

Iza w tym czasie była studentką już czwartego roku skandynawistyki i nagle odkryła, jak bardzo jest samotna. Jeszcze na pierwszym roku wszystko wyglądało inaczej: życie studenckie, akademik, kluby, miało to wówczas smak i urok nowości. Pragnąc jak najszybciej zapomnieć o Jarku, na łeb na szyję rzuciła się w wir nowych znajomości. Jednak wszystko dokoła siebie traktowała powierzchownie i z dystansem. Czasem słyszała o sobie, że jest bardzo zarozumiała, ale wówczas uśmiechała się tylko ukradkiem, gdyż wydawało jej się, że Izy Witczak już nie ma, a jej rolę odtwarza utalentowana aktorka, którą stać na bardziej śmiałe poczynania. Tych pięciu chłopaków nie mogło przecież wiedzieć, że przespała się z nimi jedynie po to, aby coś sobie udowodnić, ale gdy w oczach tego piątego, Wieśka, dostrzegła łzy, kiedy mu obcesowo oświadczyła, że nie jest

on tym, kogo szuka, zatrzymała się w swoich podbojach. Zrozumiała, że Oscara za to nie dostanie. Od tego czasu liczyła się już tylko nauka i chęć uzyskania stypendium. Musiała też zaplanować jakieś działania, które umożliwiłyby jej zostanie w Gdańsku po studiach.

Po następnym spotkaniu z Kjellem Iza wykalkulowała, że być może to on stanowiłby dla niej idealne rozwiązanie. Był wprawdzie sporo od niej starszy i rozwiedziony, z dwójką dzieci, ale... No właśnie. Gdyby... Nie musiałyby po studiach wracać do Grudziądza, w ogóle nie musiałyby mieszkać w Polsce, a jej byt materialny byłby na zawsze zabezpieczony, tym bardziej, że jej nowy przyjaciel nie wydawał się skąpy. Na kolejne spotkania zapraszał ją do najlepszych restauracji, przynosił jej kwiaty, czekoladki, eleganckie perfumy. Nawet jej przyjaciółka Marzena, której chłopak, prawnik, kupował kwiaty wyłącznie na imieniny, była pod wrażeniem Kjella i rzucała luźne uwagi typu *nie ma to jak dojrzały mężczyzna*. Myśl ta coraz bardziej zaczynała podobać się Izie. Wprawdzie Kjell był trochę nudnawy, ale nikt nie jest idealny i w życiu trzeba iść trochę na kompromis, tłumaczyła sobie dziewczyna. Myśl o zamieszkaniu na stałe w Szwecji stawała się dla niej coraz bardziej atrakcyjna. Nowa sympatia Izy jakby nie wyczuwała jej oczekiwań. Znali się już od przeszło pół roku, ostatnio nawet zaczęli ze sobą sypiać, ale do oświadczeń nie dochodziło. Może nigdy by do nich nie doszło, gdyby Iza nagle nie otrzymała wymarzonego trzymiesięcznego stypendium w Szwecji, na które miała jechać na początku piątego roku. Sprawa ta zmobilizowała Kjella do tego stopnia, że zdeklarował się po dwóch tygodniach. Postanowili wówczas pobrać się w czerwcu. Był to najlepszy termin, gdyż kontrakt Kjella w Polsce dobiegał końca, a Iza także kończyła już swoje studia.

- Po ślubie wyjadę pierwszy do Erikshamn i znajdę dla nas odpowiednie mieszkanie - oświadczył Kjell.

Uwaga ta przywiodła Izie na myśl podobną, słyszaną kiedyś od Jarka, tylko że tym razem wyjazd kolejnego w jej życiu mężczyzny miał jednak nastąpić po wyrzeczeniu sakramentalnego „tak”.

Za całą organizację ślubu odpowiadała wyłącznie Iza. Była z tego niezwykle zadowolona, gdyż wszystko mogła zaplanować po swojemu. Nieco się wprawdzie zdziwiła, słysząc, że nikt z rodziny Kjella nie przyjedzie, będzie jedynie paru kolegów z pracy, ale przecież było ogólnie wiadome, iż relacje rodzinne w Szwecji wyglądają trochę inaczej niż w Polsce.

Matka Izy była trochę zaskoczona wiekiem przyszłego zięcia, ale fakt, iż był Szwedem, wydawał się ją do niego przekonać. Zawsze marzyła o tym, aby Izie się w życiu poszczęściło. Kjell robił wrażenie ustatkowanego, życiowo doświadczonego mężczyzny i, co bardzo ważne, w ogóle nie pił alkoholu, nawet na własnym weselu. Na terminalu w Nowym Porcie, ze łzami matczynego szczęścia w oczach, żegnała swoją wyjeżdżającą na stałe do Szwecji córkę.

Teraz zacznij się dla mnie prawdziwe życie, myślała Iza Eklund, wchodząc do swojego nowego, trzypokojowego mieszkania w Erikshamn, ozdobionego nielicznymi, ale nowo zakupionymi meblami. Z dużego pokoju widok na malowniczą zatokę, kuchnia, łazienka z lśniącym prysznicem i obszerna garderoba, a na stole w pokoju kwiaty. Kwiaty dla niej od Kjella. Z wdzięczności zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Będę dla ciebie dobrą żoną, zobaczysz.

- Wiem. Najpierw jednak musimy nadrobić nasz zaległy miesiąc miodowy - powiedział Kjell, prowadząc Izę do sypialni.

Czyż mogła przypuszczać, że ten miesiąc miodowy tak prędko się skończy? Kiedy po trzech tygodniach pobytu w Erikshamn wróciła do domu z kursu nauki szwedzkiego, jej oczom ukazał się niezwykle widok. Mieszkanie wydawało się przewrócone do góry nogami, a na łóżku małżeńskim koczowali dwaj mali chłopcy. Kjell, jakby go to nic nie obchodziło, siedział w dużym pokoju, oglądając wyjący na cały regulator telewizor. Iza podeszła do odbiornika i wyłączyła go.

- Co się tu dzieje?

- Ach. Poznaj chłopaków. To są moi synowie, pięcioletni Mattias i czteroletni Lukas. Będą teraz z nami mieszkać.

Przez dłuższą chwilę Iza nie była w stanie pojąć, co do niej mówił. Jego żona, Marianne, stwierdziła, że wychowywała synów bez jego opieki przez trzy lata, ale teraz uznała, że przyszła kolej na niego. Sama wybierała się na studia, a może raczej już się wybrała, bo właśnie tego dnia po południu wyjechała do Malmö.

- Nie martw się, Isa. Będę się nimi zajmował, kiedy ty nie będziesz mogła. To może być dobra wprawa dla ciebie, zanim będziemy mieć nasze własne dziecko, najlepiej dziewczynkę - uśmiechnął się niewinnie do Izy. - Chcesz mieć dziecko, prawda?

Patrzyła na niego osłupiałym wzrokiem. Jej plany małżeńskie jeszcze przez lata nie obejmowały żadnych dzieci, tym bardziej jego dzieci, o których zawsze mówił, że najlepiej czują się z własną matką. Iza przecież miała tu robić karierę zawodową, zarabiać pieniądze, cieszyć się z komfortu i stabilizacji „państwa dobrobytu”.

W ciągu zaledwie tygodnia musiała natychmiast zrewidować swoje plany. Minęły dwa lata, zanim była w stanie podjąć jakąkolwiek pracę zawodową. Synowie Kjella, „potwory”, byli najbardziej zepsutymi i niegrzecznymi dzieciakami, jakie w życiu spotkała. Poza tym, im bardziej starała się nimi zająć, tym bardziej jej dokuczali. Każdego wieczora po położeniu ich do łóżek czuła się nieprawdopodobnie zmęczona. Marząc o chwili, kiedy wreszcie pošle „potwory” do szkoły, w tajemnicy przed Kjellem łykała tabletki antykoncepcyjne. Przez to nieustanne znużenie dopiero po długim czasie dostrzegła, że Kjell coraz później wraca do domu, a także, że zaczął pić. Początkowo

nie rozumiała, co spowodowało, iż ten, jak jej się wydawało, abstynent, zasmakował nagle w alkoholu. Sprawa wyjaśniła się dopiero podczas jednej z nielicznych wizyt jego „eks”.

Marianne wpadła wieczorem, bez wcześniejszej zapowiedzi, tłumacząc, że odczuła nagły przyływ miłości macierzyńskiej. Iza widziała ją wcześniej ze dwa razy i obie panie nie zapalały do siebie zbytnią sympatią. Marianne była bardzo wysoka, barczysta i miała niewyparzoną buzię.

- Gdzie są dzieci i Kjell? Muszę się z nimi natychmiast zobaczyć - zażądała od samego progu.

- Dzieci są na urodzinach kolegi. Odbiorę je dopiero za godzinę, a Kjell... - zawahała się przez chwilę. - Kjell śpi.

Przyszedł z pracy o szóstej, kompletnie pijany i natychmiast rzucił się na łóżko i zasnął. Marianne spojrzała na zegarek. Była dopiero siódma. Ze stoickim spokojem pokiwała głową i zauważyła:

- Co, znowu pije, prawda?

Opowiedziała wówczas Izie zarówno o powracającej chorobie alkoholowej, jak i niestabilności psychicznej Kjella. Był to podstawowy powód ich rozvodu, po orzeczeniu którego Kjell poszedł się leczyć. Wydawało się, że terapia zakończyła się sukcesem, ale lekarz ostrzegł Marianne, iż nawrót choroby jest jak najbardziej prawdopodobny.

- Jasna cholera. Co za gnojek - spointowała swoją historię Marianne. - A mnie został jeszcze rok nauki. Nie martw się, zabiorę potem dzieciaki do siebie. Nie mogłabym ich dłużej zostawić z tym kretynem. Dobrze, że tu jesteś - pa raz pierwszy Iza usłyszała z jej ust jakieś dobre słowo na swój temat. - Tylko cudzoziemka dałaby się na niego nabrać.

Iza szła spać kompletnie oszołomiona. I to jak się dała nabrać, myślała z goryczą. Z rozsądku wpakowała się w to małżeństwo, a teraz nie bardzo wiedziała, jak się z niego wyplątać. Przecież przez dwa lata nie udało jej się w Szwecji zarobić nawet jednej korony, a hojność Kjella wobec niej bardzo prędko się tutaj na miejscu skończyła.

Gdy następnego dnia oznajmiła mężowi, że chce się z nim rozwieść, popłakał się i błagał ją o jeszcze trochę cierpliwości. Obiecał, że natychmiast przestanie pić i weźmie się w garść. Iza jest dla niego ostatnią deską ratunku, jego największą miłością. To prawda - zaniedbywał ją ostatnio, ale poprawi się i będzie jej pomagał przy dzieciach. Jeśli chciałaby pójść do pracy... Tak chciała iść do pracy. W miesiąc później rozpoczęła pracę w biurze turystycznym i odetchnęła z ulgą. Nareszcie mogła spotykać się z innymi ludźmi, rozmawiać o różnych sprawach, a także zarabiać własne pieniądze. Kjell również jakby się uspokoił i mimo iż codziennie spędzał przed telewizorem po kilka godzin, przestał pić..., ale także dawać Izie jakiegokolwiek pieniądze. Dziewczyna postanowiła się tym nie przejmować, tylko szybko zarobić trochę pieniędzy, które umożliwiłyby jej nowy start.

Przestała nawet przez pewien czas przysyłać drobne sumy matce i Lucynie, ale potem zrobiło jej się ich żal. I kiedy Marianne zdecydowała się wrócić po swoich synów, wydawało się, że będzie to kres wszystkich problemów.

Pewnego dnia w pracy Iza poznała Marka Lovella, młodego Anglika, który pracował w lokalnej szkole średniej. Zaprzyjaźnili się i czasem umawiali po pracy na kawę. Nie łączyło ich nic oprócz obopólnej sympatii i nici porozumienia, która nawiązała się pomiędzy nimi, jak to często bywa między dwojgiem cudzoziemców na obczyźnie. Kjell jednak uważał inaczej. Pewnego dnia przyuważył, jak Mark odprowadzał Izę do domu.

- Kjell, czy ty gdzieś widziałeś mój portfel? - Iza była przerażona. Poprzedniego dnia wyjęła wszystkie swoje oszczędności, aby je przenieść do innego banku, ale nie zdążyła tego zrobić przed jego zamknięciem. Musiała zabrać ze sobą pieniądze do domu.

- Portfel? A miałeś w nim dużo pieniędzy? - zapytał niewinnie Kjell.

- Trochę - odpowiedziała Iza powoli, przyglądając się mężowi. Nie był pijany, ale bardzo dziwnie wyglądał. Zmierzwił włosy, zaczerwienił i podpuchnięte oczy, co chwila pociągał nosem, jakby miał katar. Kjell z impetem wstał z fotela i walnął pięścią w obraz na ścianie.

- Ty dziwko! Trochę?! - wrzasnął na nią, łapiąc ją za podbródek. - Dla ciebie dwadzieścia tysięcy koron to jest trochę. Nieźle obsłużyłaś tego Anglika, że ci tyle dał. Zupełnie nie wiem dlaczego, skoro taka zimna z ciebie dupa.

Iza chciała się mu wyszarpnąć, ale trzymał ją zbyt mocno.

- Nigdzie stąd nie odejdziesz - mówiąc to, zawlókł ją do garderoby i zamknął na klucz.

Po raz pierwszy Izie przeszło wówczas przez myśl, że ma do czynienia z psychopatą. Nie stawiała oporu, nie krzyczała, a w garderobie przytuliła głowę do starego śpiwora. Z początku z głębi mieszkania dochodziły ją różne hałasy i odgłos tłuczonego szkła, ale potem wszystko się uciszyło i Iza, mimo przerażenia, usnęła.

Następnego dnia wcześniej rano została obudzona odgłosem przekręcanego w zamku klucza. Kjell był znowu pełen skruchy i wyrzutów sumienia. Tłumaczył Izie, że nie mógł znieść myśli, iż ona mogła go zdradzać. Jeśli chodzi o jej pieniądze, to jest pewien problem, gdyż pożyczył je swojemu kumplowi na zakup nowego samochodu, ale jak najszybciej postara się je dla niej odzyskać. Iza uznała, że ze swoją decyzją o opuszczeniu Kjella powinna jeszcze trochę poczekać. Musiała przecież odebrać swoje pieniądze. I swój paszport, który również dostał się w ręce Kjella.

Gdy tego dnia poszła do pracy, Mark czekał na nią w pobliżu biura. Mimo iż był luty, Mark miał na twarzy okulary przeciwsłoneczne. Kiedy je zdjął, Iza natychmiast zrozumiała, dlaczego je nosił.

- Iza. Ja wkrótce wracam do Anglii, ale ty natychmiast musisz uciekać od tego zbrojcy. Jak widzisz, odwiedził mnie wczoraj wieczorem.

Iza z pobladłą twarzą kiwała spokojnie głową. Już sobie wszystko zaplanowała. Wpierw uśpi czujność Kjella i za miesiąc, kiedy tylko uda jej się odzyskać paszport i oszczędności, ucieknie do Sztokholmu. Marzena przysłała jej adres ich koleżanki z roku, która przebywała tam na stypendium naukowym.

Niewątpliwie, zwlekając tak długo, popełniła błąd. Kjell zwodził ją z dnia na dzień w sprawie pieniędzy, a wkrótce zaczął znowu pić i po miesiącu stracił pracę z powodu robienia awantur klientom. Zarejestrował się jako bezrobotny i wówczas dla Izy zaczęło się prawdziwe piekło, gdyż Kjell pozbawiony jakiegokolwiek zajęcia zaczął w pełni kontrolować jej życie i wydatki. W dniu, kiedy przeniosła się ze spaniem do innego pokoju, dotkliwie ją pobił. Uważał jednak, aby nie pozostawiać na jej ciele żadnych śladów. Iza zrozumiała, że nie ma co czekać dłużej i zdecydowała się uciekać natychmiast. To był prawdziwy pech, że przyłapał ją w tym momencie, kiedy właśnie wychodziła z torbą z domu. Wciągnął ją z powrotem do mieszkania i znów zamknął w garderobie. Kiedy zaczęła krzyczeć, oznajmił, że ma być cicho, bo inaczej ją zabije. Wierzyła w każde jego słowo i zamilkła. Tym razem wypuścił ją z garderoby po całej dobie, a kiedy wychodziła z niej słaba, ledwie powłócząc nogami, zaciągnął ją do sypialni i przywiązał do łóżka. Patrząc na rozpinającego spodnie Kjella, Iza zemdląła.

Przez cały następny tydzień była jego więźniem. Musiał chyba coś dodawać jej do jedzenia, które przynosił do sypialni trzy razy dziennie, gdyż nie miała w ogóle siły. Nie był pijany i nie zachowywał się wobec niej agresywnie. Siadał przy niej na łóżku i płakał, prosząc ją o wybaczenie. Mówił, że natychmiast ją wypuści, jeśli tylko obieca mu, że go nigdy nie zostawi.

- Ja ci wierzę, Isa. Wiem, że jak mi obiecasz, to dotrzymasz słowa. - A potem złowieszczo dodał: - Musiałabyś dotrzymać słowa.

Iza widziała go jak przez mgłę i nie bardzo rozumiała, co do niej mówił.

- Ja umieram - szepnęła.

Kjell musiał się przestraszyć, że przedawkował środki, które rozpuszczał w jedzeniu Izy i nie wsypał ich do następnego posiłku. Prawie natychmiast poczuła się lepiej. Udawała, że śpi, kiedy Kjell, chcąc wyjść z domu, przyszedł ją ponownie skrepować. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi wyjściowe, przystąpiła do ściągania więzów i tym razem dobrze przygotowała się na jego powrót.

Rozdział piąty

Maciek wychodził z mieszkania Izy, zaciskając mocno szczęki. Mój Boże, czego ona nie przeszła w tym swoim małżeństwie. Nic dziwnego, że stale była taka wystraszona. Wysłuchawszy jej opowieści, Maciek miał do niej jeszcze wiele pytań. Najbardziej dziwił go fakt, że Iza nie uciekła od męża wcześniej, kiedy tylko zorientowała się, jaki jest jego prawdziwy charakter.

- Wstydziałam się wrócić do domu. Wszyscy przecież myśleli, że Pana Boga zapalam za nogi. Ciężko jest się przyznać do porażki. A poza tym miałam nadzieję, że jeszcze wszystko może się zmienić - Iza nie mogła nawet spojrzeć Maćkowi w oczy i mówiła do poduszki, którą położyła sobie na kolanach.

Maciek rozejrzał się po mieszkaniu, które po wyjeździe sąsiadki Iza doprowadziła do pełnego blasku i idealnej czystości. Zaczęła tu nowe życie i nie przypuszczała, że upiory przeszłości tak szybko ją dopadną.

- Boję się, bo nie wiem, co on mógł naopowiadać policji. Nie wiem nawet, czy nie jestem poszukiwana w Szwecji za próbę zabójstwa.

Maciek dotknął ręką jej nagiego ramienia, z którego zsunął się szlafrok.

- Na pewno tak nie jest. Facet jest alkoholikiem i ma za sobą historię choroby psychicznej. Kto by mu uwierzył?

- Nie wiem. Szwedzi są biurokratyczni. Chorzy psychicznie mają tam bardzo duże prawa. Nie wiem, co mam teraz robić.

- Natychmiast postarać się o rozwód i zmienić nazwisko. Będziesz musiała też zmienić pieczętkę firmową - zaśmiał się Maciek, chcąc odgonić ponury nastrój. - Dzisiaj zanocujesz u mnie.

- A Inka? - zapytała cichym głosem Iza.

- A tam Inka! - zachnął się Maciek - Jej nie poszukuje żaden psychopata. Poza tym ma własny dom.

Po ostatniej prywatce Maciek uznał, że jego związek z Inką dobiegł już chyba naturalnego końca, ale nie chciał tego mówić Izie, uważając, że jego problemy osobiste powinny w tej chwili zejść na dalszy plan.

Iza odwróciła wreszcie twarz od poduszki. Była cała zapłakana i w tym momencie serce Maćka wykonało gwałtowną woltę. Zawsze był tak bardzo podatny na kobiece łzy. Powstrzymał się ostatkiem sił, aby nie wyjść na kolejnego molestującego kobiety psychopata i wstał z fotela.

- Idę teraz na tłumaczenie do sądu, a potem mam kilka spraw na mieście. Po drodze odbiorę Zuzię z przedszkola. Idź teraz do mnie i prześpij się. Masz klucze, prawda?

Iza skinęła głową. Co ona by bez niego zrobiła? Był takim wspaniałym przyjacielem. Tylko... tylko, co on o niej teraz myśli?

- Tak bardzo mi wstyd - zwróciła się do niego. - Wiem, że mną gardzisz.

- Gardzę? - Maciek zaśmiał się. - Ale znalazłaś sobie określenie! - pochylił się nad Izą i objął jej szczupłe ramiona. - Przecież jesteś moją przyjaciółką. Poza tym - westchnął - nie wiem, czy przypadkiem ty nie zaczęłabyś mną gardzić, gdybym ci opowiedział kilka historii. W moim przypadku byłyby do tego autentyczne powody.

Przytulił ją na moment, a potem pospiesznie wyszedł z mieszkania.

Nawet podczas tłumaczenia ani na chwilę nie mógł o niej zapomnieć. Nadal nie był w stanie zrozumieć jej postępowania.

Była przecież dorosłą, wykształconą dziewczyną, znającą języki obce - jak mogła tak długo nie zorientować się, kim naprawdę był ten facet. Ciągłe poruszony tą sprawą wracał z Zuzią do domu. Otworzył własnym kluczem drzwi, nie chcąc budzić Izy, gdyby okazało się, że rzeczywiście zasnęła. Ku jego zdumieniu nie było jej w domu. Pozostawiając Zuzię w pokoju, wyszedł ponownie na korytarz i zadzwonił do drzwi mieszkania Izy.

- Kto tam? - usłyszał jej głos zza drzwi.

- To ja.

- Wszystko w porządku, Boss. Zostanę u siebie - powiedziała, nawet nie próbując mu otworzyć.

- Na pewno?

- Tak. Jest OK.

Maciek wrócił do siebie, ale coś nie dawało mu spokoju. Znowu wyszedł na korytarz i ostrożnie przyłożył ucho do jej drzwi. Cisza. Był prawdziwym idiotą, żeby się tak zachowywać. Zaczął już się wycofywać, gdy nagle usłyszał lekko podniesione głosy i szloch. W mieszkaniu oprócz Izy był ktoś obcy. *Co robić? Przecież nie włamię się do niej, skoro mi powiedziała, że wszystko jest w porządku.* Słyszając kroki zbiegającej po schodach osoby, gwałtownie odskoczył od drzwi. A jeśli u Izy był jej mąż i znowu jej groził? Zastanawiając się, co ma robić, wyszedł wolnym krokiem z budynku i podszedł pod okna mieszkania Izy. Były one szczelnie zasłonięte firankami. Doszedł do balkonu i nie wahając się ani chwili dłużej, wspiął się na niego. Przeszedł jak najciszej przez balustradę i stanął pod oknem pokoju. Z tej strony okna nie były zasłonięte. Stał przez moment, wstrzymując oddech i modląc się w duchu, aby nikt z ulicy go nie dostrzegł. Z pewnością ktoś zadzwoniłby po policję, że złodziej próbuje się włamać do cudzego mieszkania. Maciek długo jednak nie musiał czekać. Po chwili za szybą zobaczył kogoś, kto starał się dobiec do okna, ale nie zdążył, gdyż złapały go od tyłu czyjeś ręce. Boże, tą uciekającą osobą była Iza!

Nagle ujrzał jej przerażoną twarz tuż przed sobą. Zobaczyła go! Jej napastnik obrócony był w drugą stronę. Maciek dostrzegł, że Iza próbuje mu dać znaki, żeby natychmiast odszedł, ale w tym czasie mężczyzna, który próbował ją zatrzymać, zaczął ją okładać z całej siły pięściami po głowie. Maciek nie miał już żadnych wątpliwości, co ma robić. Z całej siły kopnął we framugę drzwi balkonowych, a ponieważ te nie miały żadnego dodatkowego zabezpieczenia, otworzyły się natychmiast, wpuszczając go do środka.

- Czy dalej uważasz, że wszystko jest w porządku? - krzyknął do Izy, która od razu go ostrzegła:

- Uważaj. On ma nóż.

Trzydziestocentymetrowy nóż kuchenny lśnił na stojącej przy drzwiach komodzie. Mężczyzna, który atakował Izę, odsunął się od niej raptownie i wrzasnął po szwedzku:

- Kto to jest, ty dziwko?

Maciek stanął spokojnie naprzeciwko niego i odpowiedział w tym samym języku:

- Ktoś, kto nie może się spokojnie przyglądać biciu kobiet.

- To możesz się wynosić. To jest moja żona - Kjell nawet nie wydawał się zdziwiony, że „ktoś” zwrócił się do niego w jego języku.

- Dlaczego ją bijesz? - Maciek jak gdyby nigdy nic rozsiadł się w fotelu, zagradzając tym samym drogę Kjellowi do noża i zaczął mu się uważnie przyglądać. Wyglądał na trzydziestoparoletniego faceta. Gdyby Iza nie powiedziała mu, ile ma lat, nigdy by nie zgadł. Był przystojny, co mogło tłumaczyć, dlaczego Iza tyle czasu się z nim przemęczyła. Wysoki, dobrze zbudowany szatyn o niebieskich oczach i bardzo zgrabnej linii nosa. Podczas gdy Maciek obiecywał sobie w duchu za chwilę zmienić tę harmonię, Kjell zaczął powoli się do niego zbliżać.

- Jeśli z nią sypiasz, to muszę cię ostrzec - oznajmił Kjell. - To wariatka. Próbowała mnie nawet zabić i tylko cudem uniknąłem śmierci.

- Skoro ci się to udało, to po co tu do niej przyjechałeś? - odpowiedział Maciek. Kjell raptownie poruszył głową i przez moment odwrócił uwagę Maćka, który w pierwszej chwili nie spostrzegł, że jego przeciwnik rzucił się w stronę noża. Maciek jednak nie nabrał się na ten trick i kopnął biegnącego mężczyznę w podbrzusze. Ku jego zdumieniu Kjell nie upadł, jedynie skulił się z bólu na moment, ale już w następnej chwili rzucił się głową w stronę jego klatki piersiowej. Przez moment Maćkowi odebrało dech, ale jego pięści same wiedziały, co mają robić. Lewy sierpowy wylądował na szczęce Kjella, a potem cała ich seria. Serce waliło mu jak młot, w skroniach pulsowało, a wizja przed oczami nabierała coraz bardziej czerwonego koloru. Nagle twarz przed jego oczami zmieniła się w inną, z innego miejsca i innego czasu. Wtedy również powinien uderzyć, powinien był o nią walczyć. Dlaczego nie potrafił wówczas tego zrobić? Wystarczyłoby

przecież kilka ciosów. Z gardła wyrwał mu się krzyk. Zmora przeszłości raptownie zniknęła. Teraz podwyższał mu się poziom adrenaliny, na myśl o razach, które spadły na Izę. Jego Izę. Nagle jej twarz pojawiła się przed nim.

- Boss, wystarczy, bo go zabijesz.

Dopiero wówczas zorientował się, że od pewnego czasu musiał już bić leżącego. Podniósł się z kolan i poczuł nagły zawrót głowy. Upadłby, gdyby Iza go nie podtrzymała.

- O Jezu, Iza.

- Cii, cii - uspokajała go dziewczyna. - Już wszystko dobrze.

Jakby to on był poszkodowany, podprowadziła go do kanapy i posadziła na niej. Chciała odejść, ale sięgnął po nią ręką. Usiadła przy nim, a on natychmiast wtulił się w jej szyję. Obojgu mocno waliły serca. *Już dobrze, cii, cii* - powtarzała w kółko Iza, gładząc go po włosach. Poczula nagle wilgoć na szyi i bardzo tym przejęta jeszcze mocniej objęła Maćka. Po kilku minutach Maciek zaczął spokojniej oddychać i uniósł głowę.

- Tak się bałem, tak się bałem, że on ci może zrobić krzywdę. Przepraszam, że wcześniej nie zdążyłem - powiedział, patrząc na jej zaczerwienioną od uderzeń twarz.

- Nie miałam nadziei, że wrócisz, po tym, co ci powiedziałam, że wszystko jest w porządku. Nie miałam żadnej nadziei.

- Iza - szepnął Maciek, nie widząc przed sobą już nic oprócz drżących ust trzymającej go w swych objęciach kobiety. Zaczął przybliżać do nich swoją twarz i widział już, jak się lekko rozchylają, gdy nagle dosłyszał jęk.

Maciek natychmiast zerwał się na nogi i stanął nad leżącym na dywanie Kjellem. Szwed był przytomny i jęcząc, dotykał swojej prawdopodobnie złamanej szczęki. Przerażony wpatrywał się w Maćka.

- W ciągu trzech minut wyniesiesz się stąd - oświadczył Maciek. - Możesz wejść na chwilę do łazienki, żeby się obmyć, a potem znikniesz i nigdy się tu ponownie nie pojawisz. Jasne?

Kjell zaczął zbierać się z podłogi.

- Aha, i jeszcze to - przypomniał sobie Maciek. - Nie marnuj czasu i nie idź na policję. I tak nie znajdą w mieście żadnego tłumacza przysięgłego, który mógłby ci pomóc.

Rozdział szósty

Wyraźnie można było wyczuć, że uczestnicy wycieczki mają już dosyć przynudzania przewodnika. Kilka razy grzecznie próbowali dać mu do zrozumienia, że są zmęczeni i najchętniej zdrzemnęliby się przed czekającą ich oficjalną kolacją. Grzegorz, lokalny wójt, a zarazem ich przewodnik, nie wydawał się rozumieć tych aluzji. Uważał, że jego okolica jest najpiękniejsza na świecie i goście z zaprzyjaźnionej gminy w Szwecji za chwilę sami będą w stanie przekonać się o tym. Przedtem jednak musi im pokazać najciekawsze zakątki i opowiedzieć o historii regionu. Iza westchnęła, słysząc, że ma teraz tłumaczyć ciekawostki z dziejów panowania Świętopelka. Wcześniej wspomniała Grzegorzowi, że w szwedzkich szkołach nie przywiązuje się takiej wagi do nauki historii jak w Polsce, ale on zupełnie źle ją zrozumiał. Teraz za wszelką cenę starał się uzupełnić te braki w edukacji gości, ale zamiast podstawowych informacji serwował im szczegółową historię Polski. Iza tłumaczyła z zacięciem, ale widziała po znudzonych minach i dyskretnym ziewaniu gości, że jej cały wysiłek idzie na marne.

Wreszcie pojawił się znak drogowy z nazwą miejscowości, do której jechali. W autokarze nastąpiło pewne poruszenie i Grzegorz na chwilę zgubił wątek. Radość gości z nadejścia kresu męki zinterpretował mylnie jako zachwyt nad lokalnymi rozwiązaniami architektonicznymi. Nachylił się w stronę kierowcy, któremu udzielił kilku wskazówek i autokar zamiast jechać pod hotel, skręcił w drugą stronę. Natychmiast dał się słyszeć jęk rozpacz.

- Już za chwilę zawiozę was na miejsce, tylko jeszcze wam coś pokażę - uśmiechnął się tajemniczo do Izy. - Zaraz będziesz mogła odpocząć. Doskonale sobie radzisz - powiedział, jakby rozumiał cokolwiek z tego, co ona tłumaczyła.

No cóż, pewnie na jej twarzy, oprócz starannego makijażu, malowały się ogromna wiedza i czysty profesjonalizm. Zaledwie jej trzecie poważne zlecenie, a tu już taki postęp. Iza, czując, jak rośnie z dumy, poprawiła splątany sznur mikrofonu. Kierowca zatrzymał autokar przed piętrowym białym budynkiem z dachem z czerwonej dachówki.

- A to jest nasz urząd gminy - oświadczył dumnie Grzegorz. - Niektórzy nazywają go „Pentagonem”, uważając, że część pracowników się pęta, a druga goni, ale to oczywiście czysta złośliwość. Przetłumacz to Iza, dobrze?

Słuchając opowieści Izy, Hania kiwała ze zrozumieniem głową. Mogły ze sobą poplotkować dopiero o północy, kiedy po licznych toastach zakończyło się polsko-szwedzko-francuskie spotkanie zaprzyjaźnionych gmin. To znaczy, jego oficjalna część, bo nieoficjalne kontakty rozwijały się

nadal żywiłowo w hotelowym barze. Dziewczyny jak najprędzej umknęły do pokoju Izy, gdzie siedząc z uniesionymi nogami, relacjonowały sobie wzajemnie przebieg dnia.

- I co zrobiłaś z tym „Pentagonem”?

- Gdy mu powiedziałam, że nie da się tego przetłumaczyć, gdyż jest to gra polskich słów, zatrzepotał tymi swoimi długimi rękami i zapytał: Ale Szwedzi mają chyba jakąś swoją nazwę na „Pentagon”? - Iza świetnie naśladowała wymowę wójta.

Hania zaczęła zwijać się na podłodze ze śmiechu. Iza dostrzegła na jej szyi piękny wisiorek z kolorowych, opalizujących kamieni.

- Ale piękny. Skąd go masz?

- To od szefa mojej grupy. Oryginalny, prawda? Ale ta twoja nowa garsonka jest jeszcze lepsza. Gdzie ją kupiłaś?

Iza również uważała, że po raz pierwszy od dawna ubrana jest wreszcie jak człowiek. Wydała wprawdzie na tę granatową garsonkę mnóstwo pieniędzy, ale efekt dawał się natychmiast zauważyć.

- Nic dziwnego, że wpadłaś w oko sekretarzowi gminy. Zupełnie niezły facet.

Widząc zachnięcie się Izy, Hania zmrużyła swoje lekko skośne oczy.

- Wprawdzie nie taki jak Boss, prawda? Nie wierzę, żeby On ci się nie podobał. No, przyznaj się!

Boss. Boss uratował jej życie. Gdyby nie jego pomoc... Na samą myśl, do czego mogłoby dojść, gdyby wtedy nie pojawił się w jej mieszkaniu w samą porę, przechodziły ją zimne dreszcze. Natychmiast po wyjściu Kjella zabrał ją do lekarza, który dokładnie opisał wszystkie jej urazy. Po powrocie zadzwonił również do ojca Misi, prawnika, który umówił się z nią na spotkanie i poradził, jak ma dalej postępować. W ciągu zaledwie paru tygodni zostały przygotowane wszystkie papiery potrzebne do rozwodu. Teraz to już była tylko kwestia tygodni i Iza będzie mogła ponownie cieszyć się wolnością. Już nic jej nie groziło ze strony Kjella!

Boss nie mógł jej o tym przekonać przez dłuższy czas. Rozumiał jednak jej lęki i sam zaproponował, aby przez tydzień spała w jego mieszkaniu. Potem, gdy tylko zeszy jej z twarzy sińce, wprost zarzucał ją zleceniami, aby nawet przez moment nie miała czasu na rozmyślenia. Dopiero po miesiącu zorientowała się, że dawno już nie widziała Inki. Gdy się o nią spytała Bossa, patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem oświadczył, że nie są już razem. Od tego czasu wielokrotnie mogła spostrzec, że Boss przygląda się jej, kiedy sądzi, że ona nie patrzy w jego stronę. Gdy zwracał się do niej, w jego głosie słychać było jakiś nowy ton. Iza czuła, że pomiędzy nimi zaczynało się dziać coś dziwnego i kiedy Hania zadała jej pytanie, czy podoba jej się Maciek, zaczerwieniła się bezwiednie po same uszy.

Hania zachichotała:

- No to sprawa jasna, ale to przecież normalne. Mnie samej on się tak bardzo podoba! Trochę mnie to dziwi, bo nawet nie jest zbyt przystojny, ale wiem, że dla mnie byłby idealny. Moje feromony się nie mylą. Gdy mnie kiedyś pocałował...

- Całowałaś się z nim? - przerwała jej zaskoczona Iza.

- Niestety, tylko w kącik ust. Ale po tym pocałunku wyczułam TO. Nie uważasz, że już przy pierwszym pocałunku można stwierdzić, jaki ktoś będzie w łóżku?

Iza nie odpowiedziała, bo pospiesznie myślała o tym, jak to było, kiedy to ONA całowała się z Bossem, ale nie była w stanie przypomnieć sobie reakcji swoich feromonów. Pewnie alkohol wypity wcześniej zupełnie znieczulił ich reakcję. Ale jeśli będzie okazja, to w najbliższym czasie można by to ponownie sprawdzić. Iza nagle ujrzała przed sobą czarne oczy Maćka i charakterystyczny rowek w jego podbródku. Przypomniała sobie, jak wymawiał jej imię, miękki dotyk jego wyciągniętego swetra, gdy tulił ją w ramionach po walce z Kjellem. „Iza”. Mimowolnie drgnęła i za chwilę rzuciła się na butelkę wody mineralnej.

Hania sięgnęła po swoje porzucone przy łóżku buty.

- Trzeba iść spać. Masz jeszcze jakieś tłumaczenie przed świętami?

- Tak, w przyszłym tygodniu jadę na dwa dni do Szczecina. Znowu sama, bo jest mała grupa klientów, a Boss ma tłumaczenie kabinowe. Wściekł się, że nie chciałam z nim tłumaczyć. Ale wolałabym trochę wolniej wciągać się w ten rodzaj pracy.

- To ta konferencja ekologiczna? - spytała Hania i widząc, że Iza kiwa głową, zaczęła się uśmiechać. - Będę tam w kabinie francuskiej.

* * *

Z pewnością Maciek lubiłby jeszcze bardziej Hanię, gdyby tyle nie plotkowała. Nie da się ukryć, że jej opowieści były zawsze bardzo humorystyczne i interesujące, niemniej jednak za każdym razem, kiedy się z nią *żegnał*, zastanawiał się, czego dowie się na jego temat następną spotkana przez Hanię osoba. Lubił ją jednak wystarczająco, aby serdecznie ucieszyć się na jej widok, kiedy bez zapowiedzi zadzwoniła do jego mieszkania późnym wieczorem.

- Czy masz jakieś materiały na jutrzejszą konferencję? - zapytała na progu.

Maćka zdziwił fakt, że nie słyszała do tej pory, że materiałów tradycyjnie nie ma i jak zwykle przed rozpoczęciem konferencji trzeba będzie biegać i wrywać je z rąk zaskoczonych prelegentów. Większość z nich uważała, że tłumacz jest maszyną, która natychmiast jest w stanie przedstawić się z tematu obróbki skrawaniem na rozwój sztuki sakralnej. Rozłożył bezradnie ręce.

- To przynajmniej daj mi coś do picia. Konam z pragnienia. Cały dzień biegam jak oszalała. Zajęcia, kurs, wyekspediowanie dzieciaków do mamy, już nie wiem, w co mam ręce włożyć - pozaliła się Hania.

- To chodź. Mam bardzo dobre francuskie wino i nie mam go z kim wypić. Tej abstynentki zza ściany w ogóle nie interesują takie specjały - zaprosił Maciek.

Po chwili już siedzieli wygodnie rozparci na kanapie i wolno sączyli wino.

- Rzeczywiście doskonały trunek - zauważyła Hania.

- Ale gdzie jest ta twoja abstynentka? - zapytała, wiedząc doskonale, że Iza wyjechała tego dnia do Szczecina.

- Stchórzyła przed tłumaczeniem symultanicznym. Następnym razem będę ją musiał zaciągnąć do kabiny siłą.

- Może ona boi się molestowania seksualnego w kabinie? - zażartowała Hania.

- Mam w ogóle takie wrażenie, że ona boi się mężczyzn.

- Myślisz? Nie zauważyłam tego podczas naszego ostatniego wyjazdowego tłumaczenia - Hania znacząco zawiesiła głos.

Maciek szybko spojrzał na nią, a potem wlepił wzrok w trzymany przed sobą kieliszek.

- Czy... czy ona ci coś o mnie mówiła, kiedy byliście razem? - zapytał po chwili milczenia.

- Nie, nawet nie wspomniała o tobie - powiedziała Hania i było to, jak jej się wydawało, zgodne z prawdą. - A mówiła ci o swoim nowym adoratorze?

I Hania zaczęła opowieść o tym, jak to sekretarz goszczącej ich gminy z miejsca porażony urokiem Izy nie odstępował jej nawet na krok. Wszyscy musieli przyznać, że stanowili bardzo ładną parę, zwłaszcza kiedy po oficjalnej kolacji razem tańczyli na parkiecie.

Maciek przysłuchiwał się Hani, a potem podszedł do sprzętu stereofonicznego i włączył cichą muzykę, aby nie obudzić Zuzi. Siedzieli przez chwilę, milcząc, ale Hania czuła, że Maciek chce ją o coś spytać. Nie czuła się z siebie zadowolona, że poruszyła temat domniemanego adoratora Izy. Obawiała się, że może on odnieść skutek przeciwny, niż to sobie zaplanowała. Postanowiła iść va banque.

- O co ci chodzi, Boss. O Izę?

Skinął głową.

- Wiesz, Haniu. My obok siebie mieszkamy. Często się ze sobą widzimy i pracujemy - zupełnie nie wiedział, jak to powiedzieć. - Rozumiesz, chciałbym mieć jasność co do naszych wzajemnych relacji.

- Jeśli martwisz się, że ona się w tobie zakochała, to możesz odetchnąć z ulgą. Ona jest jak najdalej od myślenia o stałym związku. Trudno się dziwić. To jej całe małżeństwo...

Czując się uwolniona w pełni od Kjella, Iza tym razem opowiedziała jej o swoim nieszczęśliwym małżeństwie. W opowieści pominęła jednak ostatni dramatyczny epizod i udział w nim Maćka.

Hania przysunęła się nieco w stronę Maćka i lekko dotknęła jego ręki.

- Nie wiem jednak, czy ty przypadkiem nie czujesz się trochę zaangażowany, Boss?

Maciek miał wybór. Mógł odpowiedzieć zgodnie z prawdą, ale...

- Oj, Haniu. Czy mi się opłaca angażować, kiedy tyle urody życia dokoła? - wskazującym palcem dotknął jej ust.

Hania nie wahając się zbyt długo, rozpięła przy szyi guzik jego flanelowej koszuli.

- Nie ma nic przyjemniejszego w życiu niż atrakcyjna, doświadczona kobieta, wiedząca, czego chce - zauważył, unosząc jej podbródek do góry.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo masz rację - zdążyła powiedzieć Hania, zanim jej usta zostały zamknięte przez długi pocałunek Maćka.

Już po chwili nie była w stanie zorientować się, ile rąk ma Maciek, gdyż jedna z nich rozpięła jej sweterek, druga gładziła jej kark, trzecia wślizgiwała się pod jej spódnicę, czwarta... O! Nie zamierzała jednak zastanawiać się nad tym fenomenem. Najważniejsze było, aby te wszystkie ręce nie przestawały jej dotykać.

* * *

Iza wróciła ze Szczecina porannym pociągiem w stanie lekkiej depresji. Ludzie, z którymi tam przebywała, niezbyt przypadli jej do gustu. Wydawało się, że jedynym celem ich wyjazdu było porządne upicie się i ciągle ją do tego namawiali. Nie byli też ekspertami, na których oczekiwano, tylko jakimiś zastępcami wybranymi w drodze pospiesznej delegacyjnej łapanki. Wracając, w pociągu, Iza odkryła nagle kolejny powód swojej depresji. Niepotrzebnie odmówiła Bossowi pracy w kabinie. Niezależnie od tego, co by się działo, byłaby razem z nim. Przecież już tyle razy przekonała się, że może na niego liczyć. Teraz nie siedziałyby w pociągu i nie myślałaby wciąż o nim. Nie powinna dalej się oszukiwać, że to, co do niego czuje, to zwykła przyjaźń. Nie, jej już nie będą w stanie zadowolić zwykłe gesty przyjaźni. Wydawało jej się, że również on pragnął zmiany tej relacji pomiędzy nimi.

Wchodząc do swojego mieszkania, poczuła nagłą chęć zobaczenia Bossa i przekonania się co do jego uczuć dla niej. Jedno jego spojrzenie powinno powiedzieć jej prawdę.

Zostawiła torbę podróżną na korytarzu i poszła pospiesznie do łazienki, aby się przed spotkaniem odświeżyć. Po chwili ze ściśniętym w panice żołądkiem dzwoniła do jego mieszkania. Nikogo nie było. Trochę dziwne, zważywszy, że w czwartki po południu zazwyczaj miał korepetycje. Stała chwilę pod drzwiami, a potem wróciła do swojego mieszkania po jego klucze. Zawsze jej

mówił, że może z nich korzystać. Nie chciała nigdy robić z tego reguły, ale przecież mogła pożyczyć od niego słownik!

Weszła do pustego mieszkania i jak zwykle zobaczyła bałagan w postaci ubrań Zuzi walających się po korytarzu. *Pewnie znowu w pośpiechu wychodzili do przedszkola.* Machinalnie zaczęła podnosić je z ziemi. Nie, nigdzie nie było dla niej żadnej kartki. Weszła do pokoju Maćka. Pokój, o dziwo, był w znacznie lepszym stanie, niż można by przypuszczać. Jedyne wersalka była dość niedbale zamknięta i widać było przytrzaśniętą pościel. Iza położyła ubrania Zuzi na krześle i z uśmiechem podeszła do wersalki. *Co za potworny bałaganiarz!*

Kiedy podniosła wersalkę, w pierwszym momencie niczego nie zauważyła, dopiero gdy wyjęła pomiętą kołdrę, aby ją ponownie złożyć, pod jej nogi potoczyło się coś kolorowego.

Trzymając w rękach naszyjnik Hani, stała przez dłuższą chwilę jak zamieniona w słup soli. Potem uważnie zamknęła za sobą drzwi na klucz i wyszła bez płaszcza na dwór. Doszła aż do samego morza, kiedy nagle zauważyła, jak bardzo jest mroźno. Stała przez chwilę, starając się jak najbardziej przykryć swoim sweterkiem i patrzyła na sztormowe fale Bałtyku. Nagle dostrzegła, że ciągle kurczowo trzyma w ręku naszyjnik Hani. Opalizujące kamienie oddawały tajemniczy blask leniwego grudniowego słońca. Wracając do domu, wyrzuciła naszyjnik do najbliższego kosza na śmieci.

* * *

Mimo iż Maciek był wściekły, kiedy po powrocie do domu zastał przy telefonie kartkę od Izy, że korzystając z transportu znajomych wyjeżdża do domu na święta wcześniej niż planowała, po chwili zastanowienia musiał przyznać, że może było to dla niego najlepsze rozwiązanie. Wprawdzie nie była jego dziewczyną, jednak krępowałby się spojrzeć jej w oczy, a tak miał przynajmniej trochę czasu, aby zastanowić się nad tym, co niespodziewanie zaszło pomiędzy nim i Hanią poprzedniej nocy. A w zasadzie, co nie zaszło, a co stanowiło dla jego partnerki niewątpliwie przykrą niespodziankę. On również nie spodziewał się tego, że jego fizjologia w sposób tak stanowczy odmówi mu posłuszeństwa. Jakże gorzko to brzmiało: *Tak bardzo cię przepraszam, ale zupełnie nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Chyba za bardzo cię lubię.* Co za kłamstwo! Przecież doskonale wiedział, dlaczego, ale przecież nie mógł powiedzieć jej prawdy. Ich rozstanie następnego dnia było jeszcze bardziej gorzkie. I te łzy, kiedy wreszcie zrozumiała, że nie będzie następnego razu!

Z ponurą miną rozwijał gwiazdkowy prezent od Izy. Elegancki krawat z drobnym wzorkiem, który po dłuższym przyjrzeniu się wyglądał jak serduszka. Chyba powinien dokupić do niego marynarkę. Sam nawet nie miał okazji, aby dać jej swoje prezenty - kasetę z piosenkami o miło-

ści Franka Sinatry, a także flakonik perfum Diora. Nagle usłyszał ciche odgłosy spod drzwi Izy i natychmiast wyszedł na korytarz.

Iza zamykała właśnie drzwi wejściowe.

- Myślałem, że wyjechałaś! - wykrzyknął zdumiony.

Iza obróciła się w jego stronę zarumieniona.

- O, Boss! A ja nie przypuszczałam, że już wróciłeś.

Jaka była głupia. Powinna najpierw spakować torbę, a potem zostawić mu informację o swoim wyjeździe.

- Znajomi Lucyny, którzy mieli mnie podwieźć, wystawili mnie do wiatru. Byłam już spakowana, więc postanowiłam jechać autobusem.

Zupełnie rozsądne wytłumaczenie. Bała się jednak, że Maciek dostrzeże kłamstwo w jej oczach, ale on nie patrzył na nią, tylko podziwiał zabazgraną przez podwórkowe dzieciaki ścianę.

- Podwiozę cię na dworzec.

Iza czekała na korytarzu, kiedy Maciek poszedł po kluczyki do auta. W samochodzie przez dłuższy czas panowała między nimi cisza i dopiero gdy Iza zapytała o Zuzię, z twarzy Maćka zniknęła ponura mina i zaczął opowiadać o planach świątecznych i o dwóch wigiliach, które ich czekały, w Gdańsku i Wrocławiu.

- Kiedy wracasz? - spytał.

- Na początku stycznia.

- Nie pójdziesz ze mną na sylwestra do George'a, tak jak planowaliśmy? Iza, nie zrobisz mi chyba tego!

Maciek zaparkował „ciumę” i sięgnął ręką na tylne siedzenie po torbę Izy. Co ona wygaduje? Obiecała mu przecież, że z nim tam pójdzie. Nawet już umówili się, co przyniosą ze sobą do jedzenia na tę wspólną imprezę.

Iza obróciła się w jego stronę.

- Wiesz, pomyślałam sobie, że mojej mamie będzie miło, że po tylu latach ponownie wspólnie przywitamy Nowy Rok. Przepraszam, że tak wyszło, ale nie sądzę, abyś miał problemy ze znalezieniem partnerki.

Stali teraz przy schodach do zejścia do kas i Maciek nie miał szczególnie przyjaznej miny. Pewnie był wkurzony, że tak histerycznie z nim postępuje. Postanowiła go trochę oświecić.

- Z pewnością zawsze ci się to udaje. Nawet na jedną noc, Boss...

Maciek zaczerwienił się okropnie, słysząc jej słowa i nie reagował, kiedy chwyciła szybko torbę i pobiegła w stronę kas.

Z piekącymi, wzbierającymi łzami oczyma kupiła bilet i po chwili stała już na stanowisku, z którego odjeżdżał jej autobus.

- Izabela! - obróciła się zdziwiona, słysząc głos Maćka.

Podszedł do niej lekko zgarbiony i pobladły, z potarganymi, ciemnymi włosami i w tym momencie Iza poczuła do niego taką wielką czułość, że musiała mocno złapać się ogrodzenia, aby nie rzucić mu się natychmiast w ramiona.

- Powiedziała ci? - spytał cicho.

- Nie - potrząsnęła głową. - Ale jest niewątpliwie słuszne, aby nie łączyć życia zawodowego z prywatnym. Wesołych Świąt, Boss, mój przyjacielu - powiedziała i czuła, jak drżą jej wargi. Aby je uspokoić, wspięła się na palce i pocałowała Maćka w policzek, a potem prędko chwyciła torbę i wsiadła do autobusu, który właśnie zajechał na przystanek. Nawet nie próbowała wyglądać za nim przez okno, gdyż pieczenie oczu zmieniło się raptownie w fontannę lecących ciurkiem łez. Mam dwadzieścia osiem lat, złamane serce, za sobą koszmarnie małżeństwo i wciąż udaje mi się mieć złudzenia, pomyślała, gdy z powodu łez niemal po omacku szukała swojego miejsca.

Rozdział siódmy

Tak jak Iza przypuszczała, okazało się, że sprawa Hani poważnie nadszarpięła ich przyjaźń z Bossem. Nie było już kolacji we dwoje, pełnych osobistych zwierzeń i szaleńczego śmiechu. Nie było przyspieszonego bicia serca na widok Maćka i oczekiwania na jego wizyty. Pozostały poprawne koleżeńskie kontakty, które jednak ograniczały się wyraźnie do spraw związanych wyłącznie z tłumaczeniami. Maciek nie prosił już jej o pozostawanie z Zuzią, do której Iza w sposób nieoczekiwany bardzo się przywiązała. Mała jednak sama wpadała do jej mieszkania. Również od niej Iza dowiedziała się, że rodzinna wigilia we Wrocławiu nie należała do najbardziej udanych. *Tata się nie odzywał. A potem wszyscy się ze wszystkimi pokłócili.* Iza wiedziała od Maćka, że pomiędzy członkami jego rodziny panują dość dziwne, napięte stosunki. Dobrze pamiętała niespodziewaną wizytę jego matki w listopadzie.

Iza przyniosła wówczas Maćkowi i Zuzi stos ugotowanych przez nią pierogów z mięsem i ubrana w fartuch energicznie krzątała się po kuchni, czekając na ich powrót z przedszkola. Kiedy zadzwonił dzwonek, była pewna, że to oni. Za drzwiami stała jednak wysoka kobieta o kruczoczarnych włosach i jeszcze bardziej czarnych oczach. Mogła mieć około pięćdziesięciu lat. Miała na sobie bardzo elegancką, ciemnowiśniową garsonkę i granatowy płaszcz z futrzanym kołnierzem. Rozsiewała wokół duszący zapach perfum.

- Jest Maciek w domu? - spytała, obrzucając Izę bardzo przenikliwym spojrzeniem. - Jestem jego matką.

Iza ledwie wyjąkała, jak ma na imię, kiedy dowiedziała się, że Maria Nagórska jest uczestnikiem konferencji pedagogicznej odbywającej się w zamku w Malborku i nie mogła się oprzeć, aby nie zobaczyć syna i wnuczki. *Mojej jedynej wnuczki,* zauważyła.

- Moi pozostali synowie nie spieszą się z posiadaniem dzieci - rozejrzała się czujnie dokoła. - Trochę mniejszy niż zwykle bałagan.

Iza zaproponowała jej zjedzenie obiadu.

- Nie, dziękuję, ale chętnie napiję się kawy - odpowiedziała i poszła do kuchni za Izą, gdzie uważnie przyglądała się jej ruchom i wyraźnej znajomości wszystkich szafek.

Woda właśnie zagotowywała się, kiedy zjawili się Maciek z Zuzią. Iza spostrzegła, jak bardzo Boss zmieszał się na widok matki. Natychmiast zaczął wypytywać, co ją skłoniło do przyjazdu. Nie zdejmując kurtki, zaczął szukać dla niej papci. Po zanieśieniu kawy do pokoju, Iza zajęła się podgrzewaniem pierogów. Potem zamierzała natychmiast wyjść. Nagle skwierczenie tłuszczu na patelni zostało zagłuszone przez dobiegający z pokoju dziennego sceniczny szept.

- Sypiasz z tą dziewczyną? - pytała matka Maćka.

- Mamo, to jest moje osobiste życie. Daj spokój, przy dziecku...

- Czyli sypiasz! - tym razem triumfalnie wykrzyknęła. - Wiedziałam od razu. Sprzątnięte mieszkanie, obiad, pełna stabilizacja. I bardzo dobrze. Mam tylko nadzieję, że nie chcesz się z nią od razu żenić. Nie sądzę, że to właściwa osoba dla ciebie - nagle przyciszyła głos i Iza jedynie usłyszała stwierdzenie: *Poza tym taka banalna uroda.*

- Mamo... - próbował przerwać jej Maciek.

- Iza się rozwodzi - powiedziała dumnie Zuzia starająca się być na bieżąco we wszystkich dziejących się wokół niej sprawach.

- I to rozwódka! Aleś sobie wybrał!

- Jak możesz mówić takie rzeczy przy Zuzi?!

- Dziecko powinno uczestniczyć we wszystkim, co się dzieje w domu. Czy my z ojcem coś przed wami skrywaliśmy?

- Wolałbym, żeby tak było. Czy ty musisz się wszystkich, mamo, czepiać?

- Poza tym dziecko powinno iść do logopedy. Czy słyszysz jak ona fatalnie wymawia „r”?

- Byłem u logopedy.

Iza miała już tego wszystkiego serdecznie dosyć. Myślała, że Maciek będzie w stanie ostro przeciwstawić się matce, ale on zachowywał się jak zastraszone dziecko. Weszła do pokoju, niosąc parujące pierogi. Postawiła je z impetem na stole. Na moment powstrzymało to tyradę matki Maćka. Iza postanowiła jasno wyjaśnić pewne kwestie:

- Nie sypiam z Maćkiem i nie mam w stosunku do niego żadnych podstępnych planów. Gdyby się coś w tej sprawie zmieniło, to w odpowiednim czasie złożę publiczne oświadczenie - obróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia, słysząc jeszcze przy drzwiach śmiech Maćka i komentarz jego matki.

- Podoba mi się jednak jej temperament.

Wkrótce po wyjeździe matki Maciek wpadł do mieszkania Izy i długo przeproszał za słowa, które usłyszała. Machnęła wówczas na to ręką. Jeśli jego pozostała rodzinka była w równym stopniu sfiksowana, można się było tylko zastanawiać, po kim Maciek odziedziczył swoje geny. Teraz, po powrocie Bossa z Wrocławia, podejrzewała, że jego podły nastrój był pochodną atmosfery w domu rodzinnym. Mimochodem spytała go kiedyś, czy coś się stało podczas świąt.

- To, co zawsze - odpowiedział ponuro i zacisnął szczęki. - Mój brat, Radek, chce rozwieść się z żoną. Istny koszmar. Najlepiej z nas urządził się Przemek. Siedzi w Hamburgu od wielu lat i gwizdże na całą rodzinę. Zupełnie nie wiem, dlaczego ja muszę to znosić. A jak twój?

Iza, choćby chciała, to i tak nie mogłaby zignorować rozpaczycy Lucyny, która dowiedziała się, że od nowego roku musi sobie poszukać innej pracy. Gdyby jeszcze ta hurtownia

Wojtka przynosiła jakie takie zyski! Na otarcie łez dała Lucynie dwa miliony, bez zbytej nadziei, że nie zostanie to utopione w interesach szwagra.

Znowu wszystkie myśli Izy koncentrowały się głównie na pieniądzach i co tydzień skrzętnie podliczała wszystkie swoje wydatki i dochody. Po obliczeniu, że w takim tempie zarabiania jak do tej pory będzie w stanie zarobić na mieszkanie dopiero za osiem lat, zamieściła w prasie ogłoszenie w sprawie korepetycji. Nie chciała za każdym razem prosić Maćka o pomoc. I tak podśmiewał się z niej czasem, że pieniądze stanowią główny cel jej egzystencji. Łatwo mu było tak mówić, skoro jego własny byt był zabezpieczony. Mieszkanie, samochód, ostatnio kupiony komputer, stała praca, zlecenia, a dla Zuzi dodatkowo renta po Misi. Iza dobrze zdawała sobie sprawę, że dwa lata wynajmowania mieszkania za tanie pieniądze wkrótce miną. Takie rozmyślenia spędzały jej sen z oczu.

Otwierając swoją korespondencję na początku lutego, Iza bardzo się zdumiała. Przed sobą trzymała pismo z sądu szwedzkiego przyznające jej dwadzieścia tysięcy koron jako rekompensatę rozwodową. Nawet nie przypuszczała, że konsultacje z ojcem Misi okażą się owocne. Koniecznie będzie musiała mu kupić jakiś drogi prezent. Był dla niej miły, tyle jej pomógł i w ogóle nie chciał za to jakiegokolwiek zapłaty. Szkoda, że Maciek wyjechał do Sztokholmu na tłumaczenie i jeszcze przez tydzień nie będzie mogła podzielić się z nim taką dobrą nowiną.

Kiedy zadzwonił podczas jej godzin dyżurów przy telefonie, pomyślała, że ściągnęła go myślami. Nie miał jednak czasu na wysłuchiwanie jej dobrych nowin.

- Iza. Tłumacz szwedzki nagle zachorował. Będę jutro sam w kabinie, ale dłużej nie pociągnę. Łap pierwszy samolot do Sztokholmu. Zadzwon do mnie, kiedy tylko kupisz bilet. A teraz weź długopis, podam ci mój numer...

Można dostać zawrotu głowy od takiego tempa. Nie minęło nawet piętnaście godzin od rozmowy z Bossem, a Iza siedziała już na pokładzie samolotu lecącego z Warszawy do Sztokholmu. Niespokojnie rozglądała się dokoła, starając się przypomnieć, czy wszystko ze sobą zabrała. Samolot był pełen pasażerów. Mogła sobie powinszować, że udało jej się jeszcze kupić ostatni bilet w biznes klasie. Aż słabo robiło jej się na samą myśl o tym, ile pieniędzy za niego zapłaciła. Wprawdzie organizatorzy konferencji oddadzą jej za przelot, ale to naprawdę niesamowite, że tych wszystkich ludzi tutaj siedzących stać na takie ekstrawagancje. Sięgnęła po gazetę, aby się uspokoić i pod tytułem *Najbardziej stresujące zawody* dostrzegła opis pracy pilota odrzutowców, a tuż za nim tłumacza konferencyjnego. Wzdrygnęła się nerwowo, ze wstrętem odsuwając od siebie gazetę.

- Denerwuje się pani przed startem? - usłyszała nagle głos swojego sąsiada. Spojrzała na niego. Był nim młody, może kilka lat starszy od niej, mężczyzna. Zwróciła uwagę na bardzo oryginalny, ciemnokasztanowy kolor jego włosów.

- Chyba nie. Ale lecę pierwszy raz w życiu - przyznała się Iza.

- Nie ma jak debiut. Proponuję, aby napiła się pani czegoś mocniejszego - powiedział i skinął na stewardesse.

- Niestety, muszę pozostać przy coli. Nie piję alkoholu - wyjaśniła Iza.

Za chwilę musieli zapiąć pasy i Iza zdążyła jeszcze raz zerknąć na swojego sąsiada. Wyglądał na wyjątkowo dobrze prosperującego przedsiębiorcę. Iza, od wczesnego dzieciństwa interesująca się ciuchami, dobrze orientowała się, iż jego garnitur najprawdopodobniej pochodził z włoskiego domu mody. Z kolei świetnie dopasowany krawat świadczył o dobrym wyczuciu smaku właściciela. Wystarczyło jeszcze wciągnąć zapach luksusowej wody po goleniu, aby ostatecznie się przekonać, że ma się do czynienia z prawdziwie zamożną osobą.

Samolot rozpędzał się po pasie startowym i kiedy uniósł się w powietrze, Iza mimowolnie westchnęła. W tym momencie, oprócz tego, że podskoczył jej żołądek, poczuła, iż ktoś mocno uściśnął jej prawą rękę. Jej przystojny sąsiad.

Teraz obrócił głowę w jej stronę i zobaczyła, że ma ciemnozielone oczy. Chciała się do niego odezwać, ale czuła, jak nagle ciśnienie zatkało jej uszy. Sąsiad nie tylko trzymał jej rękę, ale także lekko gładził wewnętrzną stronę swoim kciukiem. Dopiero po chwili Iza spostrzegła, że zupełnie nie myśli o tym, co dzieje się w samolocie, pragnęła jedynie, aby on nie wypuszczał jej ręki ze swojej. Nieznajomy wolno przesuwiał krawędzią palca po wszystkich wrażliwych punktach dłoni Izy, a ona czuła, jak przez całe jej ciało przenika dziwne gorąco. W końcu ogłoszono komunikat, że można odpiąć pasy. Wówczas sąsiad przybliżył jej dłoń do swoich ust i gorącymi wargami złożył na jej wewnętrznej stronie pocałunek. Iza delikatnie odsunęła rękę i zupełnie osłabiona doświadczonej przed chwilą emocjami spojrzała na mężczyznę, który ze znaczącym uśmiechem pomógł jej odpiąć pas.

- Adam - przedstawił się, ponownie unosząc jej prawą rękę do swych ust.

- Iza Witczak - wprawdzie w paszporcie miała jeszcze napisane: Eklund, ale od tygodnia była już stanu wolnego.

Po chwili stewardessy zaczęły roznosić lunch, a Iza i Adam nie mogli się sobie napatrzeć. Iza zauważyła, że twarz Adama była dość mocno opalona, ale pod opalenizną widać było rozliczne piegi, które niesymetrycznie rozkładały się po jego policzkach, jeszcze bardziej dodając mu uroku. Czując się trochę zażenowana swoim bezwstydnym przyglądaniem się, spytała Adama, gdzie się tak opalił.

- W zeszłym tygodniu wróciłem z nart w Szwajcarii.

Boże Drogi! Faceta było stać na opalanie się w Zermatt, a ona przejmowała się podwyżką cen biletów tramwajowych.

- Masz takie śliczne palce - Adam ponownie ujął jej dłoń w nadgarstku i zatrzymał kciuk na pulsie. Na jego ustach stale igrał ten sam znaczący uśmiech.

- Czyżby biło ci szybciej serce? - zapytał.

Iza jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak bezwstydna i łatwa do zdobycia.

- Może - odpowiedziała i zabrała mu rękę, bo właśnie stewardessa stawiała przed nimi posiłek. Gdy tylko oddaliła się, Adam znów złapał jej rękę i przyłożył ją do swojej piersi.

- Sprawdź moje.

Rzeczywiście, waliło jak młot, ale Iza nagle nabrała ochoty, aby wślizgnąć rękę pod koszulę i dotknąć jego ciała. Nie, nie mogła zachowywać się jak nimfomanka, ale wówczas on spojrzał na nią z tym wyzywającym uśmiechem, czającym się w samych kącikach namiętych ust. Przymknęła oczy i błyskawicznie włożyła same czubki palców pod jego koszulę, po czym momentalnie je wyjęła. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że Adam przygląda się jej uważnie, a pod wpływem jego wzroku wydawały się znikać kolejne warstwy jej garderoby. Kiedy już nic jej nie pozostało do okrycia, zupełnie osłabiona ponownie zamknęła oczy, aby nagle poczuć na wargach przesuwające się po nich jego palce. Westchnęła z przyjemności i podniecenia.

Nieco zdziwiona stewardessa zabierała ich zupełnie nie tknięte posiłki, a oni nadal patrzyli na siebie kompletnie zauroczeni. Rozmowa wydawała się nieważna. Dopiero gdy dolatywali do Sztokholmu, Adam powiedział Izie, że jest informatykiem z Warszawy i jedzie do Szwecji porozmawiać z potencjalnymi klientami jego firmy komputerowej. Przy lądowaniu samolotu Adam ponownie zawłaszczył sobie rękę Izy, tylko że tym razem trzymał ją przy ustach i pieścił jej opuszki palców językiem. Gdy Iza wstała z fotela, czuła, że z powodu kilkugodzinnego podniecenia miała nogi jak z waty. Zachwiała się lekko i wówczas Adam podparł ją ramieniem. Ojej! On wcale nie był wysoki. Był zaledwie kilka centymetrów od niej wyższy. Jak mogła wcześniej pomyśleć, że jest przystojny! Czując pod nogami stabilne podłoże lotniska Arlanda, Iza zaczęła dochodzić do siebie w bardzo szybkim tempie.

- Izo. Musimy się spotkać w Polsce. Tutaj niestety nie będę miał czasu. Teraz też muszę się spieszyć.

- Ja też nie - zauważyła oburzona, że traktuje ją, jakby przyjeżdżała tu dla rozrywki.

- Podaj mi swój numer telefonu.

Czekając na pojawienie się bagażu, Iza podała Adamowi numer Maćka, to znaczy niezupełnie, bo przekreśliła ostatnie cyfry. W miarę kontaktu z ziemią nabrała przekonania, że jej zachowa-

nie w obłokach musiało być spowodowane chwilowym obłędem. Ale jeśli przejdzie on w regułę i sama zacznie molestować nieznajomych? Westchnęła z ulgą na widok oddalającego się Adama. Wychodząc z odprawy, pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, była zielona kurtka Bossa. Pragnęła rzucić mu się na szyję, ale wciąż nie była w stanie wybaczyć mu przygody z Hanią. Wykrzesła jednak z siebie słabiutki uśmiech.

- Całe szczęście, że jesteś - oświadczył zduszonym głosem. - Uratujesz moje gardło. Już nie jestem w stanie mówić. Nie martw się o nic, bo zabrałem im wszystkie jutrzejsze referaty i będziesz mogła się porządnie przygotować. Możesz do mnie mówić, ale ja zaczynam oszczędzać głos.

Iza roześmiała się, szczęśliwa, że zawsze może na nim polegać i w tym momencie zza ramienia Bossa zauważyła wzrok przyglądającego się im Adama. Patrząc mu w oczy, przytuliła się nagle do Maćka i pocałowała go w szyję.

- Nie gniewasz już się na mnie? - spytał zdziwiony i zanim zdążyła zaprotestować, porwał ją w swoje objęcia.

- Nie, Boss. Chciałam, żeby jeden facet pomyślał, że jesteś moim mężem. Zaczepiał mnie w samolocie.

- Który to? - zainteresował się Maciek.

- Ten w granatowym płaszczu. Idzie już do samochodu.

Maciek odwrócił się w stronę wyjścia i patrzył przez chwilę, jak kierowca otwiera przed Adamem drzwi dużego volvo. Potem cicho gwizdnął przez zęby.

- Nie wiem, czy słusznie zrobiłaś, ściskając się ze mną. Adam Ołumski, czyli „Rudy”, według „Wprost” jeden ze stu najbogatszych ludzi w Polsce. Co, skarbie, duszno w tej Szwecji, prawda?

* * *

- Czytałam kiedyś, że takie stany euforyczne zdarzają się na dużych wysokościach - powiedziała Marzena po wysłuchaniu „samolotowej historii” i odstawiła pustą filiżankę. Siedziały z Izą w kawiarni na Starym Mieście i plotkowały z wypiekami na twarzy.

Od pewnego czasu ponownie zaczęły się spotykać i szybko starały się nadrobić czas, który, nie wiadomo kiedy, umknął im. Na studiach stanowiły przecież nierozłączną parę. Wszyscy zwracali uwagę na dwie zgrabne blondynki: jedną o ciemnych, drugą o niebieskich oczach. Ich wspólne wypadki skończyły się z chwilą pojawienia się Darka, młodego, zdolnego prawnika, który niemal od pierwszego wejrzenia zakochał się w błękitnych oczach Marzeny i wypełnił jej cały czas do tego stopnia, że skończyła studia dopiero dwa lata po Izie. Teraz była jego żoną i choć powodziło im się świetnie, gdyż Darek był współwłaścicielem znanej kancelarii prawniczej, Marzena wydawała

się nieco znudzona swoim dwuletnim pobytem w domu i opieką nad małą córeczką. Pojawienie się Izy było dla niej wybawieniem. Wreszcie można było porozmawiać o sprawach zupełnie odmiennych niż obsługa nocnika czy nocne karmienia. Poza tym Iza, sama wciągnięta w tłumaczenia, zaczęła namawiać na nie Marzenę. Boss zawsze skarżył się, że brakuje mu ludzi z niemieckim, a Marzena przecież kończyła szkołę średnią w Niemczech. *W NRD, protestowała, doskonale znam energiczny.*

- Jeszcze w życiu nie przeżyłam czegoś tak dziwnego - Iza nie mogła sobie wybaczyć swojego zachowania w samolocie. - On mógłby ze mną zrobić wszystko, gdyby tylko lot trwał dłużej.

- A może to twój organizm domaga się prawdziwej miłości? - zauważyła Marzena,

Iza z westchnieniem opowiedziała Marzenie o swoich snach, w których twarz jej ukochanego jest zawsze ukryta.

- O tym też czytałam - Marzeny nic nie było w stanie zadziwić. - To jest twoja zagubiona połówka pomarańczy, którą starasz się odnaleźć.

- Co za brednie! - oburzyła się Iza. - Zrozum, Marzena, ja w ogóle nie myślę o facetach. Skończyłam z nimi. Martwię się tylko, żeby wystarczająco zarabiać.

- No to w takim razie muszę cię poznać z kolegą Darka. Nudny i brzydki, ale bogaty. Pasuje pani?

- Pozwól, że uznamy go za ostatnią deskę ratunku, dobrze?

* * *

- I co, znowu plotkowałyście o bzdurach? - spytał Maciek, kiedy go spotkała na schodach po powrocie do domu.

- O życiu.

- O życiu! - zaśmiał się ironicznie. - Lepiej przejrzyj swoje ostatnie tłumaczenie. Rozumiem, że spieszysz się, żeby jak najwięcej zarobić, ale tłumaczenie na polski powinno mieć jednak cokolwiek wspólnego z tym językiem - zakończył ostro.

Iza otworzyła ze zdumienia usta. Boss jeszcze nigdy tak się do niej nie odzywał.

- Coś się stało?

- Nic się nie stało. Wyjeżdżam dzisiaj wieczorem do domu. Wrócę za dwa dni. Chciałbym, żebyś zastąpiła mnie jutro na tłumaczeniu szwedzkim w „Cezako”. Później powiem ci, o co chodzi. I popraw ten polski tekst - rzucił jeszcze na odchodne.

Iza była zdenerwowana i upokorzona. Od przyjazdu ze Szwecji nie potrafiła się z nim porozumieć. W Sztokholmie był przecież dla niej taki sympatyczny i opiekuńczy i nie miał żadnych pretensji, nawet kiedy po raz kolejny udało się jej w kabinie przycisnąć zły guzik. *Przyzwyczaj się Iza do tego. Zupełnie dobrze ci idzie.* Jednak po powrocie ten przyjacielski nastrój gdzieś się

ulotnił i Maciek często wpadał w rozdrażnienie i zły humor. Wydawało jej się, że była to sprawa przepracowania i Boss dojdzie do siebie po wyjeździe na narty wraz z Zuzią. Niestety, wrócił z gór jeszcze bardziej wściekły, niż wyjechał. Może ten zły nastrój spowodowany był przez jakąś dziewczynę, od sprawy Hani przewinęło się ich kilka. Było jej przykro, że nie miał do niej wystarczająco dużo zaufania, by zwierzyć się jej ze swoich problemów.

Następnego dnia Iza, rozkoszując się pięknym kwietniowym dniem, zamykała „ciumę” Bossa pod siedzibą „Cezako” w Gdyni. Jej przyjaciel nie był taki najgorszy, skoro zostawił jej swój ukochany samochód, a poza tym oddał dobrze płatne zlecenie. I to wszystko mimo jej absolutnej głupoty, o której przekonała się po raz kolejny, kiedy zajrzała do swojego skrytykowanego przez Bossa tłumaczenia.

Spółka, do której zmierzała Iza, znajdowała się w świeżo wyremontowanym budynku o krok od ulicy Świętojańskiej. Aby się do niej dostać, trzeba było nacisnąć przycisk domofonu i już po chwili sekretarka wprowadzała ją do sali konferencyjnej. Również pomieszczenia zajmowane przez spółkę przeszły w ostatnim czasie całkowitą odnowę. Wszystko dokoła, wraz z dywanową wykładziną, pachniało świeżością. Iza, jak zwykle przed każdym tłumaczeniem, odczuwała niepokój i treść, i ucieszyła się, kiedy sekretarka zaproponowała jej wodę mineralną. Boss wspominał, że firma zajmuje się sprzętem komputerowym, ale rozmowy ze Szwedami nie powinny dotyczyć spraw technicznych tylko handlowych. Iza mogła mieć jedynie nadzieję, że tak rzeczywiście będzie. W przeciwieństwie do Bossa, nie miała pojęcia o komputerach.

Po chwili do pokoju wszedł mężczyzna w wieku Izy i przedstawił się jej jako dyrektor spółki.

- Nasi goście już za chwilę powinni przyjechać z hotelu wraz z prezesem. Może powiem pani, czego będą dotyczyć nasze rozmowy.

Iza z wdzięcznością wysłuchała dyrektora, który powiedział, że goście ze Szwecji są zainteresowani wejściem z nimi w spółkę joint-venture i jest to już ich kolejny przyjazd. Do tej pory porozumiewali się po angielsku i po niemiecku, *ale kiedy zaczynają się szczegóły techniczne i finansowe, to rozumie pani, że tłumacz jest niezbędny.* Iza zaczęła sobie raptownie życzyć, aby jej obecność okazała się całkowicie zbędna. Jej marzenia o ucieczce osiągnęły jednak swój największy stopień intensywności, kiedy otworzyły się drzwi. Do sali konferencyjnej wkroczyło dwóch rosyjskich mężczyzn dźwigających czarne teczki. Iza wstała i zaczęła się z nimi witać i dopiero po pewnej chwili zauważyła, że do pokoju weszła kolejna osoba. Kiedy podniosła oczy, aby się z nią przywitać, błyskawicznie stwierdziła, że wymagany będzie natychmiastowy przyjazd pogotowia reanimacyjnego. Osobą, której podała rękę, był Adam Ołumski.

- To jest nasz prezes, pani Izo - usłyszała gdzieś z oddali głos dyrektora spółki.

Zupełnie nie wiedziała, w jaki sposób się opanowała. Fakt, że nie uciekła natychmiast lub nie umarła na zawał, mógł świadczyć jedynie o tym, iż posiadała nerwy ze stali i żyć będzie jeszcze przez długie lata. Adam sprawiał wrażenie, że spotkał ją po raz pierwszy i to niewątpliwie pomogło jej wrócić do roli tłumacza. Po chwili rośli Szwedzi wyciągnęli ze swoich przepastnych teczek kalendarze, kalkulatory i notatniki, i Iza z wbitym w stół wzrokiem zaczęła tłumaczyć. Tłumaczyła symultanicznie i to pozwalało jej wcielić się zupełnie w rolę maszyny. Mówiła spokojnym, pewnym głosem, jedynie jej drżące kolana świadczyły o skrajnym zdenerwowaniu. Słownikowo radziła sobie nie najgorzej, zwłaszcza kiedy okazało się, że obie strony używały odnośnie do komputerów nazw angielskich. Dopiero po pół godzinie, kiedy sekretarka wniosła kawę, odważyła się unieść wzrok i natychmiast natrafiła na ironiczny uśmiech Adama skierowany w jej stronę. *No tak, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mnie poznał.* Nagle Iza uświadomiła sobie braki w swoim wyglądzie. Granatowa garsonka, którą zakładała na każde tłumaczenie, wymagała czyszczenia chemicznego. Miała iść do fryzjera, podciąć trochę wpadające jej do oczu włosy, ale nie zdążyła. W kąciu ust wyraźnie wyczuwała nabrzmiewający pryszcz. A nogi! Miała tylko nadzieję, że przez rajstopy nie widać, że nie są wydepilowane.

Po trzech godzinach, kiedy Izie kręciło się już w głowie, zrobiono przerwę na zjedzenie kanapek. Jeden ze Szwedów zaczął wówczas rozmowę z Adamem po niemiecku.

- Jak się czują twoja żona i syn? - spytał Szwed.
- Dziękuję, dobrze. Karol idzie do szkoły w tym roku. Wielki już z niego chłopak.
- Może wpadlibyście do nas do Sztokholmu?

Adam coś odpowiedział, ale Iza nie zrozumiała, gdyż drugi ze Skandynawów zaczął ją wypytywać, gdzie się tak doskonale nauczyła szwedzkiego. Odpowiadała automatycznie, zauważając, że na całe szczęście Adam nie zwraca na nią żadnej uwagi. Może pomyliła się, że ją poznał. Z pewnością od ich spotkania w samolocie musiał widzieć całe mnóstwo innych kobiet.

Po zakończonych rozmowach prezes wraz z dyrektorem „Cezako” mieli zawieźć szwedzkich gości na lotnisko w Rębiechowie. Wówczas Adam po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do Izy.

- Możemy panią podwieźć do domu - zaproponował.
- Ale przedtem, mam nadzieję, że zgodzi się pani zjeść z nami kolację.
- Dziękuję bardzo, ale jestem już umówiona na wieczór. Poza tym przyjechałam tu swoim samochodem.
- Wobec tego do zobaczenia przy kolejnych rozmowach - powiedział i grzecznie odwrócił się od niej, jakby go już zupełnie przestała w tym momencie interesować.
- Czy wiesz Boss, że Ołumski jest prezesem „Cezako”? - spytała Iza.

- Facet jest prezesem tylu spółek, że nie nadażam, A co, spotkałaś go?

- Tak, ale na szczęście mnie nie poznał. Zastanawia mnie tylko fakt, że ty go tak od razu poznałaś na Arlandzie.

- Pamiętam go, bo działał w SZSP razem z Radkiem. Obaj studiowali w Warszawie.

- W SZSP?

- Niestety. Ja drukowałem na powielaczu antykomunistyczne ulotki, a mój wspaniały brat był młodzieżowym aktywistą. Jak to w rodzinach! Teraz oczywiście ma amnezję odnośnie tego tematu.

- Ty chyba go nie lubisz? - spytała zaciekawiona Iza, Boss bardzo rzadko wspominał o swoich braciach.

Maciek spojrzał nagle na nią.

- Jego nie da się nie lubić. Zobaczysz, jak go kiedyś poznasz - odpowiedział Maciek ze szczerą nadzieją, że to nigdy nie nastąpi.

Iza prawie już zupełnie zapomniałaby o incydencie w „Cezako”, gdyby spółka przysłała jej na czas wynagrodzenie za tłumaczenie. Pieniądze jednak nie nadchodziły, mimo iż Iza bardzo uważnie sprawdzała swoje przekazy bankowe. Pewnego dnia otrzymała bardzo dziwną przesyłkę. W kopercie listowej znalazła bowiem bilet do Teatru Muzycznego w Gdyni na premierę musicalu. Początkowo chciała go wyrzucić, ale potem zaczęła się zastanawiać, od kogo mogła go dostać. Kiedy spytała Marzeny, co ma zrobić, przyjaciółka natychmiast zachęciła ją do pójścia do teatru.

- Może to propozycja spotkania? Ale to jest publiczne miejsce i nic ci tam nie grozi. Poza tym zobaczysz dobre przedstawienie. Czytałam w zapowiedziach, że to będzie wydarzenie sezonu. No, patrz, trafił ci się wielbiciel z fantazją. To takie rzadkie!

Namowy Marzeny, nieustanny zły humor Bossa i wkradająca się w jej życie monotonia zdecydowały, że Iza postanowiła wybrać się do teatru. W tym celu zakupiła nawet czarną, dopasowaną ściśle do ciała sukienkę z dość śmiałym wycięciem z tyłu, nowe czółenka na wysokich obcasach i elegancką torebkę Elity. Przed wyjściem do teatru starannie przygotowywała się na spotkanie z tajemniczym wielbicielem, a potem wyruszyła w długą drogę, autobusem i kolejką elektryczną, ledwie docierając na czas. Kiedy zasiadała na swoim miejscu w czwartym rzędzie, dostrzegła wśród swoich sąsiadów wiele znanych osobistości z Trójmiasta. Teatr był przepełniony, jedynie miejsce obok niej pozostawało puste. Ktoś zrobił mi kawał, pomyślała, trochę jednak zawiedziona, gdy zaczęto gasić światła. W tym momencie do Izy podeszła pani z obsługi widowni.

- Pani Izabela? - zapytała.

Iza zdumiona kiwnęła głową i wówczas kobieta podała jej piękną czerwoną różę i kopertę adresowaną na jej nazwisko. Niepewną ręką Iza rozdzierała kopertę i wyjmowała z niej kartkę pa-

pieru. „Droga pani. Jest mi szalenie przykro, że nie mogę pani dotrzymać towarzystwa podczas spektaklu, ale niespodziewanie wzywają mnie do Warszawy. Proszę się dobrze bawić za nas oboje. Przy wyjściu z teatru będzie na Panią czekała taksówka, mercedes, nr 57, która odwiezie panią do domu. Do zobaczenia”. Nawet przy zgaszonych światłach na widowni Iza mogła przeczytać wyraźny podpis: A.O.

Adam Olumski. To było jasne. Iza tak bardzo pochłonięta była swoimi myślami, że zupełnie zignorowała pierwszy akt przedstawienia, ale i tak do samego końca spektaklu nie mogła się skoncentrować na toczącej się na scenie akcji. Inni widzowie bawili się znacznie lepiej od niej i oklaskom nie było końca. Iza opuszczała teatr o pół do jedenastej i natychmiast dostrzegła stojącą taksówkę.

- Do Brzeźna? - upewnił się taksówkarz i była to kolejna niespodzianka tego wieczoru.

Iza nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, najchętniej spytałaby się o to Bossa, ale faza wzajemnych zwierzeń wydawała się już poza nimi. Pograżona w myślach, ocknęła się dopiero, gdy taksówka zatrzymała się pod jej domem.

- Sto pięćdziesiąt tysięcy - oświadczył taksówkarz, przyprawiając Izę o szok.

- Słucham? - wykrztusiła z siebie.

- Mówię, ile ma pani zapłacić za kurs.

- Myślałam... myślałam, że to zostało uregulowane - Iza w panice przypomniała sobie, że w torebce miała zaledwie sto tysięcy.

- Nie, nie. Kurs jedynie został zamówiony - taksówkarz zaczął do niej mówić coraz ostrzejszym tonem.

Boże, co robić? W domu nie miała żadnych pieniędzy, a w oknach Bossa nie świeciło się już światło. Z rozpaczą grzebała w swojej torebce, przyglądając się banknotom, czy przypadkiem pod wpływem jej hipnotycznego spojrzenia nie zmieniają swoich walorów. Już otwierała usta, chcąc prosić taksówkarza, aby zgodził się na sto tysięcy, gdy nagle nad szybą kierowcy pochyliła się męska postać o znajomym kolorze włosów.

- Ja panu zapłacę.

Iza bez słowa, nadal w stanie szoku, gramoliła się z taksówki i próbowała uwolnić przyciśnięty drzwiami płaszcz.

- Już po zmartwieniu, prawda? - ręka Adama objęła ją w talii i obróciła w swoją stronę. - Chciałem zrobić ci kawał - Adam wydawał się bardzo ubawiony.

Upokorzona i wściekła zamachnęła się różą, żeby natychmiast zetrzeć mu z twarzy ten kretyński uśmiech, ale w tym momencie złapał ją za rękę. Gdy próbowała mu się wyrwać, powiedział:

- Taki sam kawał jak podanie zmienionego numeru telefonu do biura kolegi, prawda? Myślałem, że znasz się na żartach.

Iza przestała się szarpać i nadal milczała. Adam przyciągnął ją do siebie i zaczął rozpinąć guziki jej płaszcza.

- Naprawdę byłem zajęty i nie mogłem być w teatrze. Dziękuję, że przyszłaś.

Adam rozchylił płaszcz Izy i zsunął go na ramiona. Przyglądał jej się przez chwilę.

- Jesteś prześliczna. Nie mogłem sobie odmówić, żeby cię nie zobaczyć przed wyjazdem do Warszawy - powiedział, a potem lekko pochylił się w jej stronę i pocałował ją w usta.

Gdy po kilku minutach stała na osłabionych nogach i przyglądała się, jak wsiadał do swojego czarnego bmw, które było zaparkowane po drugiej stronie ulicy, musiała stwierdzić, że pocałunku Adama nie da się porównać z niczym, czego w swym życiu do tej pory doświadczyła.

Mogłoby się wydawać, że po tak interesującym wstępie Adam będzie się starał wkrótce z nią skontaktować, ale minęły dwa tygodnie, a Iza nie otrzymywała od niego żadnego znaku życia. Dopiero na początku maja zaszedł do niej Boss i oświadczył, że za dwa dni Iza ma ponownie tłumaczyć w „Cezako”.

- Znowu nie masz czasu?

- Oni chcą ciebie. Dyrektor powiedział, że będzie to dalszy ciąg rozmów i ty już wiesz, o co w nich chodzi - Boss niczego nawet nie podejrzewał.

Kiedy Iza pojawiła się w „Cezako” i okazało się, że Adam nie uczestniczy w rozmowach, pomyślała sobie, że to kolejna gra z jego strony. Jednak wbrew sobie czuła się tym mocno zawiedziona. Niewątpliwie ta nowa, jasnobezowa sukienka zakupiona była dla jego oczu. Humor jej uległ raptownej zmianie, kiedy po trzech godzinach uchyliły się drzwi i pojawił się w nich Adam. Tym razem uśmiechnął się szeroko na jej widok, a gdy tłumaczyła, cały czas wpatrywał się w nią. Nie przeszkadzało mu to jednak zadawać bardzo konkretnych pytań swojemu rozmówcy. Jak on mógł z takim opanowaniem mówić o zabezpieczeniach kredytów bankowych, podczas gdy ona dygotała jak osika.

Po skończonych rozmowach wraz ze Szwedem i Adamem znalazła się w jego bmw. Powiedział, że podwiezie ją do domu i tym razem nie szukała żadnych wykrętów. Wprost nie mogła się doczekać, kiedy uwolni się od zagranicznego gościa, ale trwało całą wieczność, zanim zostali sami.

- Może chciałabyś zobaczyć moje mieszkanie w Gdyni? - spytał Adam, kiedy opuszczali terminal lotniska, ale Iza nagle spanikowała. Nie była wcale przekonana do tego, czy chciała czegoś więcej niż kolejnego pocałunku na do widzenia.

- Jestem zbyt zmęczona - odpowiedziała. - Zawieziesz mnie do domu?

- Tchórz - Adam trafnie odgadł jej stan ducha. - A może w takim razie sama poprowadzisz samochód? - zaproponował.

- Dobrze - zgodziła się. Jeszcze nigdy nie prowadziła takiej drogiej maszyny, ale nie zamierzała dać tego po sobie poznać.

Zamienili się miejscami i Iza wsadziła kluczyk do stacyjki. Początkowo jechała bardzo wolno, próbując zapoznać się z reakcjami samochodu.

- Dlaczego tak się boisz? - spytał cicho. - Przecież wiem, że tego pragniesz. Oboje tego pragniemy.

- Może wcale tak nie jest - zaprotestowała.

Jednak Iza doskonale czuła, że bardzo go pragnie. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego nagle nacisnęła mocniej na pedał gazu.

- Uważaj, on ma bardzo duże przyspieszenie - ostrzegł ją Adam. O tym właśnie chciała się przekonać. Poczła wzbierające szaleństwo i na pełnym gazie wyprzedziła jadącą przed nimi ciężarówkę. Z podziwem patrzyła na wskazówkę szybkościomierza, która przekroczyła sto kilometrów na godzinę. Zakręt, kolejny wyprzedzony samochód i dalej gaz na prostej. Przez most na Kościuszki wjechała na zielonych światłach z dziewięćdziesiątką na liczniku. Gdyby to była „ciuma” Bossa, to z pewnością na tym zakręcie przy cmentarzu na Zaspie ostro by ją zarzuciło, ale bmw trzymało się jezdni, jak przylepione. Piękny, cudowny wóz! Izie płonęły policzki, iskrzyły się oczy, czuła jak każdą cząstką ciała uczestniczy w tym szaleńczym pędzie wozu.

Sprawdzając skuteczność hamowania, zatrzymała się przed swoim domem z piskiem opon. Dopiero wówczas spojrzała na Adama. Siedział koło niej spokojnie i patrzył przed siebie. Iza jednak zauważyła, że piegi na jego twarzy jakby trochę pobladły. Wyłączyła silnik i zaczęła się histerycznie śmiać. Nie była w stanie się powstrzymać. Oparła głowę na kierownicy, a całe jej ciało wstrząsane było paroksyzmami śmiechu. Nagle musiała przestać, gdyż Adam złapał ją za włosy, lekko odciągając jej głowę do tyłu, a następnie zamknął jej usta pocałunkiem. Gdy po kilku minutach wypuścił ją ze swych ramion, była już zupełnie spokojna.

- Nie jestem tchórzem - oświadczyła Adamowi. - Ale nie zadaję się z żonatymi.

Adam wyszedł z samochodu i otworzył drzwiczki po jej stronie. Gdy wyszła, zamknął wóz i uruchomił alarm.

- Idziemy do ciebie - oznajmił stanowczo.

- Nie słyszałeś, co przed chwilą powiedziałam?

- W zeszłym miesiącu złożyliśmy z żoną wniosek rozwodowy, więc nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia.

Gdy stanęli pod mieszkaniem Izy, Adam wyjął z jej drżących rąk klucze i sam otworzył drzwi. Całe szczęście, że mieszkanie było idealnie wysprzątane. Wpuszczając Adama do pokoju, Iza starannie zamknęła drzwi wejściowe na zasuwę i pobięła pospiesznie do łazienki. Kiedy z niej wyszła, zobaczyła, że Adam zdążył już zdjąć marynarkę i krawat. Zaciągnął również zasłony okienne.

- U mnie moglibyśmy napić się szampana, ale przecież ty nie pijasz alkoholu, prawda?

Iza pełna podziwu dla doskonałej pamięci Adama zbliżyła się wolno do niego. Adam odsunął z jej oczu kosmyk niesfornych włosów i ujął jej twarz w dłonie, a potem bardzo delikatnie ją pocałował. Wolno, prawie niezauważalnie rozpiął guziczki z tyłu jej sukienki. Iza drgnęła, czując, jak uwolnił jej piersi z biustonosza, ale po chwili, gdy ujął je w swoje dłonie i kciukiem przejechał po sutkach, cicho jęknęła. Powolnym ruchem zrzucił na ziemię jej sukienkę. Z tłumionego podniecenia nogi zupełnie odmówiły jej posłuszeństwa i osunęła się na kanapę, obserwując rozbierającego się Adama. Jak na niezbyt wysokiego mężczyznę, był on zgrabnej i proporcjonalnej budowy. Po chwili, dotykając jego ciała, przekonała się, jak bardzo było ono sprężyste i umięśnione. Ręce Adama delikatnie podniosły jej pośladki i zsunęły z nich bieliznę.

- Oszustka. Teraz już wiem, że mnie pragniesz - oznajmił triumfalnie, rozchylając jej uda.

- Ja jeszcze nigdy nie pragnąłem tak bardzo żadnej kobiety - powiedział, wnikając w jej ciało.

Rozdział ósmy

Zapowiadał się piękny majowy dzień. Promieniom słonecznym udało się znaleźć w oknie skrawek nie zasłoniętego miejsca i triumfalnie rozpoczęły swój taniec po twarzy Maćka. Obudził się z uśmiechem na ustach. Od dawna tak dobrze się nie wyspał, kręgosłup wyjątkowo go nie bolał, a o szóstej rano nie wylądował mu na głowie słodki ciężar Zuzi. Obserwując jego bladą twarz i sińce pod oczami, Kasia, przyszła pani doktor, zaproponowała szwagrowi, że zajmie się małą przez kilka dni. Był jej za to bardzo wdzięczny. W tym stanie psychicznym coraz gorzej udawało mu się koordynować godziny przedszkolne z pracą. Iza wielokrotnie oferowała mu swoją pomoc, ale za każdym razem jej odmawiał. Wiedział, że sama jest bardzo zajęta i nie chciał jej wykorzystywać. Tym bardziej, że Zuzia, zachwycona dorosłym traktowaniem jej przez Izę, najchętniej nie wychodziłaby z jej mieszkania. *Najlepiej byłoby, jakbyś się ożenił*, mówiła ze słodką minką Kasia. Nawet jego teściowa kilkakrotnie dawała mu to samo do zrozumienia. *I do tego kupił kozę*, odpalił jej, jak zwykle ostatnio poirytowany.

Małżeństwo Radka i Joanny przekonało go skutecznie do tego, aby się już nigdy nie żenić. Dobrze przypominał sobie historię Joanny, która w samą Wigilię krzyczała na cały dom.

- Zostawia mnie, bo nie mogę mieć dzieci.

Jego elegancki brat, stojąc przy kominku ze szklanką whisky, patrzył na swoją żonę z rosnącą pogardą.

- Gdybyś tyle nie piła...

Joanna, mocno wstawiona, próbowała wstać z kanapy, ale poplątały się jej nogi i runęła na podłogę. Każdy z nich mógł jej pomóc wstać, ale oczywiście to on, Maciek, znalazł się pierwszy przy niej i zaniósł ją na górę do pokoju Radka. Potem uspokajał ją przez dwie godziny, a nikt z pozostałych członków rodziny nawet nie wszedł do nich na górę, aby dowiedzieć się, co się stało.

- Asiu, musisz wziąć się w garść.

- Nie mogę. Już nie mogę. Nawet nie potrafię już malować. Ja go tak bardzo kocham - zastanowiła się przez chwilę. - Boże, ja nie powinnam ci tego mówić, Maciusiu, nie tobie! Ale to przecież nie twoja wina, a ja byłam taka głupia - i znowu zaczęła płakać.

Ponownie zobaczył ją w marcu, kiedy podłączona do kroplówki leżała w szpitalnym łóżku. W pierwszej chwili jej nie poznał. Jej kasztanowe włosy pokryte były srebrem przedwczesnej siwizny. Pod oczami widniały ogromne sińce i zmarszczki. Maciek westchnął wstrząśnięty. Przecież byli rówieśnikami. Zbliżył się wolno do jej łóżka i w tym momencie się obudziła.

- Skąd ty...?

- Radek do mnie zadzwonił i od razu przyjechałem. Jak mogłaś to zrobić, Asiu? Czy naprawdę w twoim życiu nic oprócz niego się nie liczy?

Spojrzał na jej nadgarstki, szczelnie owinięte bandażami. Wciąż pamiętał jej ręce, jak mieszały kolory i starannie oczyszczały pędzle z farb.

- Kiedy to zrobiłam, nic więcej się nie liczyło - powiedziała zamyślona. - Ale teraz wiem, że pomyliłam się - podniosła na niego swoje wielkie, zielone oczy. - Zawsze byłam ślepa i impulsywna. Widać to nawet po obrazach. Jak ja mogłam związać się z takim zimnym egoistą! Może mi nie uwierzysz, ale gdy tylko stąd wyjdę, odmienię całe moje życie. Jestem pewna, że znów stanę na nogi.

- Na pewno ci się, uda, Asiu - Maciek delikatnie dotknął palców Joanny. Izie przecież się udało. Tylko że Iza była konsekwentna, a Joannę zawsze wszystko rozpraszało. Nigdy nie mogła usiedzieć na jednym miejscu.

- Maciuś, czy mógłbyś mnie przez chwilę objąć? Tylko na moment - poprosiła Joanna.

Maciek usiadł na jej łóżku i objął chude ramiona Joanny. Siedzieli tak przez chwilę, a on przesuwał ręką po jej włosach.

Tego ranka, patrząc na błękit nieba, czuł, że irytacja i zły nastrój zostały skutecznie przepędzone przez nadejście wiosny, świat był cudowny. Maciek pospiesznie zbierał się do wyjścia i dopiero przy samochodzie przypomniał sobie, że nic zabrał poprawionych testów swoich studentów. Zastanawiając się, w której szufladzie biurka je upchnął, dostrzegł zaparkowany w pobliżu najnowszy model bmw. Nawet nie zdążył pomyśleć, skąd tak drogi wóz znalazł się w tej dość ubogiej dzielnicy, gdy nagle minął go jakiś mężczyzna i podszedł do samochodu z wyciągniętymi kluczami. Po otwarciu wozu odwrócił głowę i natrafił na wzrok Maćka. Skinął do niego głową na powitanie, a potem wszedł do samochodu i natychmiast odjechał.

Maciek, wracając do mieszkania, nie posiadał się ze zdumienia i z ciekawości. Z odnalezionymi testami zadzwonił do mieszkania Izy, postanawiając podzielić się z nią tą nowiną.

- Ach, to ty - Iza otworzyła mu drzwi po dłuższej chwili. Otulona w szlafrok, wydawała się zaskoczona jego nagłym pojawieniem się.

Maciek był jeszcze bardziej zaskoczony. Milczał przez chwilę.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że jeszcze śpisz. Chciałem... chciałem się tylko dowiedzieć, czy zdążyłaś zrobić to tłumaczenie bankowe.

Iza zarumieniła się.

- Ale Boss, mówiłeś, że to na jutro.

- Tak? Coś mi się poplątało - wymamrotał Maciek i cofnął się na schody.

Podkrążone z niewyspania oczy Izy, jej zaczerwieniony podbródek i opuchnięte, pełne usta udzieliły mu wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, do kogo i po co przyjechał do Brzeźna prezes „Cezako”. Ten dzień wcale nie był taki wspaniały, jak mu się wcześniej zdawało.

* * *

- Tobie, Boss, można jedynie zazdrościć - mówił Paweł, przysłuchując się odgłosom z sąsiedniego pokoju. Odbywały się imieniny Zuzi i wydawało się, że zasadniczym celem dzieciaków jest wyskoczenie z własnej skóry. W związku z tym po godzinie nieustającego harmidru Maciek z Pawłem postanowili wycofać się na z góry upatrzone pozycje i pozostawiając organizację imprezy w rękach Kasi, sami rozsiedli się w pokoju Maćka, sącząc drinki i omawiając sytuację polityczną w kraju. Po pewnym czasie temat ten przestał obchodzić Pawła, który z rosnącym zainteresowaniem przyglądał się długim nogom szwagierki Maćka.

- Te dziewczyny robią dla ciebie wszystko. Ale gdzie jest urocza Iza? Żadna od niej lepiej nie gotuje.

- Mówiłem ci już. Ma teraz faceta - odparł z mimowolną goryczą w głosie Maciek.

Iza powiedziała mu o swoim związku z Ołumskim dopiero po dwóch tygodniach i to tylko dlatego, że nowy przyjaciel postanowił zrobić jej kosztowny prezent w postaci komputera. Przyniosła mu wówczas wydrukowane tłumaczenie i musiała się jakoś z tego wytłumaczyć. Gdy jej gratulował zrobienia świetnej partii, miał nadzieję, że nie mogła poznać po jego głosie, jak bardzo czuł się zraniony. Dzisiaj też czuł się dotknięty, że Iza pochłonięta nowym życiem zapomniała o imieninach Zuzi.

- A no tak. To ten dziany klient - przypomniał sobie Paweł.

- Seks i pieniądze - mruknął pod nosem Maciek, tłumacząc sobie, że najbardziej denerwuje go fakt, iż Iza związała się z klientem, co stanowi ciężki grzech tłumacza.

- No to ma dziewczyna szczęście - roześmiał się Paweł.

- Nie ma szczęścia. Ten facet to oszust. Jego firma rozleci się jak „Art B”. To tylko kwestia czasu. Łapówkami długo nie pociągną.

- To powiedz jej o tym!

- I na pewno mi uwierzy!

- Jeżeli uzna, że to nie zazdrość... A ty, Boss, nie chciałbyś być bogaty? Poza tym zazdrość niejedno ma imię.

Maciek nie dowiedział się, co Paweł miał na myśli, gdyż właśnie ktoś zadzwonił do drzwi. Uśmiechnięta Iza trzymała przed sobą ogromną paczkę.

- Jest solenizantka?

Dlaczego tak ucieszył się na jej widok? Czy dlatego, że jednak nie zapomniała o jego dziecku? Czy dlatego, że w swoich upiętych do góry włosach i bordowej, krótkiej sukience wyglądała jak ze snu? Gdy go pocałowała w policzek, musiał sobie szybko przypomnieć, że go tak bardzo zawiodła i jest na nią wściekły.

- Dzieci są z Kasią, a my z Pawłem siedzimy w moim pokoju - wyjaśnił.

- Nie będę wam przeszkadzać. Złożę tylko życzenia Zuzi i muszę lecieć. Adam dzisiaj przylatuje do Gdańska i idziemy na kolację do restauracji „Pod Łososiem”. A potem...

- Do łóżka z baldachimem - zaśmiał się podchmielony Paweł, który właśnie ukazał się w drzwiach.

Iza poczerwieniała na twarzy.

- To dopiero na sam koniec, Paweł. Ale zapewniam cię, jest na co czekać.

Paweł zmieszał się, a Maciek jeszcze bardziej i Iza wmaszerowała z prezentem do pokoju dzieci.

- Jak mogłeś wypuścić z rąk taki towar? - szepnął Paweł.

- Był zbyt gorący - odpowiedział Maciek i wrócił do pokoju, aby nalać sobie kolejnego drinka. Nagle poczuł znów dotkliwy ból krzyża. Wszystko tak bardzo się skomplikowało.

Tej samej nocy Maciek odebrał telefon od swojego brata, który zakomunikował mu, że jego była żona Joanna zginęła dwie godziny wcześniej w wypadku samochodowym. Jechała do galerii, dla której przygotowywała swoją kolejną wystawę obrazów. Zbyt prędko weszła w zakręt i zarzuciła ją na przeciwny pas. Zginęła na miejscu, uderzając w TIR-a. Maciek, odkładając słuchawkę, był w stanie jedynie myśleć o tym, że wypadek Joanny zdarzył się w dniu jej imienin.

* * *

Jakże błogosławił nawał pracy, który zwałił mu się na głowę wkrótce po pogrzebie Joanny. Rzucił się w te tłumaczenia pisemne, jakby były dla niego ostatnią deską ratunku. Kiedy wstawał od komputera o drugiej czy trzeciej w nocy, był jedynie w stanie pragnąć kilkugodzinnego snu. Gdyby tylko mógł zapomnieć tę wykrzywioną dziwnym uśmiechem twarz Radka: *To teraz obaj jesteśmy wdowcami, bracie*. Ostatkiem sił musiał nad sobą zapanować. *Nie zapominaj Radek, że ty się z nią rozwiodłeś*. Zwykle był jednak zbyt zmęczony, aby o tym rozmyślać.

Nie miał nawet siły roztrząsać źródła pochodzenia tego nagłego przyływu pracy. Dzięki swojemu związkowi z Ołumskim i jego licznym kontaktom w różnych firmach Iza przejęła rolę „rozgrywającej” i teraz to ona przynosiła jemu i innym tłumaczom zlecenia. Paweł próbował żartować, że to właśnie Iza, jak do tej pory, była najlepszą inwestycją Maćka, ale gdy zobaczył wściekłe spojrzenie swojego kumpla, zaprzestał natychmiast tego typu uwag. Gdyby nie te tłumaczenia, w ogóle by jej nie widywał. Znikała teraz na całe tygodnie, zamieszkując ze swym kochankiem w

Gdyni, bądź też towarzysząc mu w podróżach, i nie zdawała sobie zupełnie sprawy z tego, jak dotkliwie odczuwana jest jej nieobecność w dawnym mieszkaniu. I to nie tylko przez Maćka.

- Tatusiu, dlaczego ty nie ożenisz się z Izą? - zapytała go stanowczo pewnego dnia Zuzia.

Maciek zaskoczony spojrzał na córkę, która siedziała pod jego biurkiem i czesała włosy lalce.

- A dlaczego miałbym się z kimkolwiek żenić? Przecież jest nam dobrze razem.

Zuzia wstała z ziemi i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Ale ja bym chciała mieć mamę. Tylko ja w przedszkolu nie mam mamy.

- Kochanie, jak znajdę dziewczynę, która będzie się nam obojgu podobała, to się wtedy ożenię, dobrze?

- No to właśnie jest Iza.

Jasna cholera, pomyślał Maciek. Inne dziewczyny wyskakiwały ze skóry, aby Zuźce dogodzić, a Iza, nie robiąc nic, i tak zdobyła sobie jej względy. Mała z pewnością przyzwyczaiała się do niej ze względu na bliskie sąsiedztwo. Lepiej by było, jakby Iza przeprowadziła się na stałe do tego swojego milionera.

- Iza ma już narzeczonego - natychmiast postanowił wybić córce z głowy takie myśli.

- To przez ciebie - Zuzia postanowiła się rozplakać. - I dlatego nie uszyła mi ubranek dla lalek. A ty wcale nie chcesz, żebym ja miała mamę.

Maciek, nieco zawstydzony, że w ostatnim czasie zaniedbał córkę, wziął ją na ręce i zaczął z nią chodzić po pokoju, tłumacząc, jak im jest dobrze razem we dwójkę i że już za miesiąc będą wspaniale wypoczywać na żaglówce. Zuzia zaczęła się stopniowo uspokajać, gdy nagle usłyszeli dzwonek do drzwi.

- Iza! - wykrzyknęła natychmiast uradowana mała, dostrzegając zza ramienia ojca blond włosy gościa.

- Nie, Zuza. To siostra Izy - powiedział Maciek, równie rozczarowany jak jego córka.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale od dłuższego czasu nie mogę skontaktować się z Izą - tłumaczyła nieśmiało Lucyna. - Myślałam, że o tej porze powinna już być w domu.

Maciek, widząc jej zmartwioną twarz, postanowił zaprosić ją do środka. Lucynie nie trzeba było większych zachęt. Wkrótce, rozcieńczając łzami kawę zaparzoną jej przez Maćka, zwierzała mu się ze wszystkich gnębiących ją problemów. Główny z nich dotyczył, jak zwykle, jej męża, Wojtka, którego hurtownia soków pitnych ostatecznie zamknęła swoje podwoje dwa tygodnie wcześniej.

- Jak my z dwóch „kuroniovek” wyżywimy dwójkę nastoletnich dzieci? Czasem wprawdzie uda mi się przyjąć jakąś klientkę w domu. Ale czy ktoś teraz ma pieniądze na kosmetyczkę? - żaliła się Lucyna.

Maciek, przyglądając jej się uważnie, musiał stwierdzić, że jej samej przydałaby się z pewnością seria zabiegów upiększających. Cera Lucyny była ziemista, a przy oczach wyraźnie pokazywały się „kurze łapki”. Gdyby nie jasne włosy, nikt by nie mógł zgadnąć, że ona i Iza to siostry.

- Dlaczego myślisz, że twój mąż nie znajdzie nowej pracy? - dopytywał się Maciek. - Mechanikowi nie powinno być trudno.

Wkrótce jednak zorientował się, że Wojtek w swym życiu miał cały szereg prac, ale żadna z nich nie miała nic wspólnego z jego wykształceniem.

Zrelacjonowanie swych nieszczęść innej osobie przyniosło ulgę Lucynie, która po wielu zachwytach nad Zuzią postanowiła po godzinie wyruszyć do domu. Dopiero wówczas przypomniała sobie o Izie.

- Gdzie się ona podziewa? - zapytała przy samych drzwiach.

Maciek nie zamierzał oświecać Lucyny na temat nieobecności Izy, skoro ona sama jej niczego nie wyjaśniła.

- Bardzo dużo tłumaczy na wyjeździe. Jak ją zobaczę, to powiem, żeby się z tobą skontaktowała.

Pozostawało mu jedynie mieć nadzieję, że będzie miał jeszcze taką okazję.

Rozdział dziewiąty

Iza z rozkoszą wyciągnęła się na wygodnym łóżku i ziewnęła. Cudowne, precudowne leniwość, tym cudowniejsze, iż na dworze siąpi deszcz, a ona nigdzie nie musi się spieszyć. Wprawdzie czekało na nią zaległe tłumaczenie pisemne, ale w luksusowych warunkach mieszkania Adama nawet praca mogła być samą przyjemnością. Niestety, wieczorem Adam wyjeżdżał do Warszawy i trzeba było wracać do rzeczywistości. Od tej pierwszej spędzonej z nim nocy cały czas żyła jak w specjalnie dla niej napisanej bajce. Eleganckie wnętrza, wyszukane jedzenie, nieprawdopodobnie drogie ciuchy, którymi była obdarowywana, a poza tym ta szalona namiętność. Nigdy do tej pory takiej nie doznała. Jedyne raz, gdy byli ze sobą z Jarkiem, była zbyt przerażona, aby myśleć o przyjemności; kolejnych pięciu jednorazowych kochanków służyło jej jedynie jako broń odwetowa - do zemsty, o której Jarek i tak się nigdy nie dowiedział. A z Kjellem... No cóż, kiedy po raz trzeci pod rząd zapytał, czy miała orgazm, zablokowała się na dobre. Dopiero z Adamem okazało się, że

została nagle podróżnikiem odkrywającym zupełnie nie znane do tej pory krainy. Nie przypuszczała, że tak bardzo zaangażuje się w ten romans. Niestety, nieustannie musiała konkurować z licznymi interesami prowadzonymi przez Adama oraz z jego oficjalnym życiem, na które nadal składała się jego żona i siedmioletni syn.

Adam, ubrany już do pracy w garnitur, zajrzał do sypialni.

- Jak ja ci zazdroszczę. Czy mogę iść do pracy, wiedząc, że pozostawiam w łóżku taką pończotną kobietę?

Pochylił się nad nią, a Iza momentalnie pociągnęła go za krawat i wciągnęła pod kołdrę.

- To zostań. Możesz chyba czasem pozwolić sobie na wagary.

Po Adamie widać było pewne wahanie, szczególnie kiedy jego ręce odchyliły górę jedwabnej koszuli nocnej Izy. Westchnął lekko ze smutkiem, ale już po chwili wyzwolił się z objęć i wstał.

- Niestety, oprócz seksu są na świecie inne świetne sprawy. Na przykład robienie pieniędzy.

Iza usiadła na łóżku oburzona.

- To od dzisiaj robić to będziesz z bankomatem, a nie ze mną - rzuciła poduszką w kierunku znikających w przedpokoju pleców Adama.

Wstała z łóżka i energicznym ruchem ściągnęła z siebie koszulę nocną. Otworzyła szafę i zaczęła wyjmować z niej świeżą bieliznę, gdy nagle zza pleców usłyszała:

- Nie ma na całym świecie bankomatów z taką figurą.

- Leć do swoich pieniędzy, no już - droczyła się z Adamem, który próbował złapać ją od tyłu. W duchu jednak triumfowała, że jej kochanek nie potrafi się z nią tak łatwo rozstać. Po całej nocy miłosnych szaleństw nadal jej pragnął. W końcu Adamowi udało się pochwycić jej nadgarstki i pchnąć na łóżko.

- Żaden bankomat nie jest też taki szalony i... - nagle jęknął z bólu, gdy Iza zbyt energicznie rozpiniała mu spodnie - ... nieprzewidywalny. Och, Iza, Iza, uwielbiam cię - szeptał, gdy ból niepostrzeżenie przeszedł w rozkosz.

Gdy ponownie zbierał się do wyjścia, czuła się zbyt słaba, żeby protestować. Adam jednak znów nie był zdecydowany, co ma robić. Stał nad łóżkiem, trzymając ręce w spodniach garnituru.

- Iza? - spytał cicho, sprawdzając, czy śpi.

- Tak? - szepnęła uśmiechnięta, nie otwierając oczu.

- Będę miał pracę dla tego twojego bezrobotnego szwagra. Wyrzuciliśmy wczoraj kierowcę. Powiedz mu, żeby zjawił się jutro w „Cezako” i powołał na mnie.

Iza wystartowała z łóżka jak sprinter na 100 metrów z dołka startowego i rzuciła się na szyję Adamowi.

- Nawet nie wiesz, nawet nie wiesz...

- Doskonale wiem, ile z każdą minutą spóźnienia ucieka mi forsy. Teraz, skarbie, znikam na poważnie. Będziesz tu chyba, zanim wyjadę do Warszawy, prawda?

Iza wprawdzie zauważyła, że ostatnio zrobiła się dostępna na każde jego skinienie, ale w takiej sytuacji, kiedy w końcu po długim naleganiu z jej strony załatwił pracę Wojtkowi, nie uważała za stosowne poruszać tej kwestii.

Kiedy Lucyna zwróciła się do niej o pomoc, z początku zamierzała zignorować jej prośbę. Ileż to jeszcze razy w życiu będzie zmuszona pomagać swojej starszej siostrze?! Po długim zastanowieniu doszła jednak do wniosku, że nie ma wyboru, Jeśli nie chce, aby jej rodzina znalazła się na bruku. Nowa praca stworzyłaby przynajmniej Wojtkowi możliwości spłacenia długów zaciągniętych na zakup towaru do hurtowni, a Adam przecież zatrudniał w swoich firmach mnóstwo różnych ludzi.

- Iza. Ja nie chcę zatrudniać nikogo przez protekcję. Rozumiesz, te czasy już się skończyły. W naszych firmach pracuje jedynie wysoko wykwalifikowany personel z wyższym wykształceniem. Tobie również nie dawałbym zleceń, gdybyś się wcześniej nie sprawdziła. Iza? - powiedział, kiedy po raz trzeci napomknęła o problemach swojej siostry.

Czuła się wówczas taka zawstydzona i upokorzona, bez słowa patrząc na jego starannie wygolone policzki i kolejny szpanerski krawat. Teraz jednak zmienił zdanie. Może również on zaangażował się poważnie w ten związek. Iza z rozkoszą zanurzała się w przepastnej wannie, w której przygotowała sobie kąpiel z pianą. Przyglądając się swojemu odbiciu w lustrach pokrywających ściany łazienki, miała poważną nadzieję, że to zaangażowanie ze strony Adama będzie miało konkretny wymiar. Przebąkiwał wprawdzie, że jego rozwód ze względu na spory majątek może okazać się dość skomplikowaną sprawą, ale przecież kiedyś zostanie orzeczony.

Iza energicznie wycierała się ręcznikiem kąpielowym, postanawiając jednak tego dnia opuścić swoje luksusowe gniazdko. Lucyna musi się dowiedzieć o pracy dla Wojtka bezpośrednio od niej.

- Siostra! Co za niespodzianka! Wieki cię nie widziałam. Myślałam już, że wyprowadziłaś się z Gdańska - Lucyna serdecznie ucałowała Izę w oba policzki. - Jak ty wspaniale wyglądasz!

Iza uśmiechnęła się do niej, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że ten dopasowany do jej figury beżowo-granatowy kostium mógł wywoływać entuzjazm widzów. Utrzymując się w roli posłańca niosącego dobre nowiny, wkroczyła do „telewizyjnego” pokoju i zasiadła na kanapie.

- Napijesz się kawy? - pytała Lucyna. - Nie mam wprawdzie takiej rozpuszczalnej, jaką ty pijasz.

- Może być jakakolwiek - zgodziła się łaskawie Iza i sięgnęła po stary numer „Skandali” leżący na stoliku obok kanapy.

- W zasadzie to przyszłam porozmawiać z Wojtkiem - powiedziała, kiedy Lucyna wróciła z kuchni z kawą.

- Nie ma go. Wróci z pracy dopiero o dwudziestej.

- Z jakiej pracy? Lucyna rozpromieniła się.

- No widzisz sama. Nigdy do nas nawet nie zadzwonisz i przez to nie znasz najświeższych nowin. Wojtek od tygodnia pracuje w firmie ochroniarskiej.

Iza poczuła się, jakby wyrwano jej ciastko, gdy właśnie zamierzała wbić się w nie zębami.

- Jak to się stało? - wyjąkała. - W firmie ochroniarskiej? Jakim cudem?

Jej szwagier, metr siedemdziesiąt pięć w kapeluszu.

- Wojtuś ma bardzo dobre przygotowanie - Lucyna mimowolnie nadeła się i zaczęła strzeptywać z fartucha niewidzialne okruszki. - Jak byłeś w Szwecji, skończył kurs karate. Ma nawet czarny pas.

No cóż, życie jest pełne niespodzianek. Może to i lepiej, przynajmniej Wojtuś nie skompromituje jej w oczach Adama.

Z pewnością taka kompromitacja nastąpiłaby wcześniej czy później. Zamyślona sięgnęła po szklankę z kawą. Ile to razy mówiła Lucynie, że nie cierpi pić gorących napojów w szklankach.

- Izuś, ja byłam pewna, że wiesz o wszystkim, skoro tę pracę załatwił twój chłopak.

Iza prawie podskoczyła na kanapie. Zdaje się, że Adama znów wzięło na robienie jej kawalów. Ale skąd Lucyna wie, że on jest jej chłopakiem.

- Jak to? - zdołała wyjąkać.

Lucyna zaczęła wówczas opowiadać, jak to któregoś dnia, szukając Izy, zaszła do Bossa i zwierzyła mu się ze swoich zmartwień, i jak to on po kilku dniach zadzwonił do niej, oznajmiając, że znalazł chyba coś odpowiedniego dla Wojtka. Boss chodził na koszykówkę wraz z kilkoma pracownikami agencji i namówił ich, aby porozmawiali z Wojtkiem. Rozmowa oraz świadectwo zdrowia wypadły bardzo korzystnie i mąż Lucyny został przyjęty do pracy.

- Zupełnie dobre zarobki. Twój przyjaciel powiedział, że ma również coś dla mnie na oku. Ale to dopiero po wakacjach.

Iza wychodziła od Lucyny mocno wzburzona. Jakim prawem Boss się we wszystko wtrącał? Najpierw ustawiał życiowo ją, a teraz jej rodzinę. W dodatku sprawiając fałszywe wrażenie, że ją z nim cokolwiek łączy. To stawało się zupełnie niezdrowe. Intuicyjnie odgadywała, że Boss jest zazdrosny o jej związek z Adamem, którego nie znosi, i przez załatwienie pracy Wojtkowi chce jej coś udowodnić. Iza postanowiła się z nim natychmiast rozmówić.

Już przed domem słyhać było głośną muzykę dochodzącą z mieszkania Bossa, ale dopiero przed samymi drzwiami Iza przypomniała sobie, że została zaproszona na tę imprezę dwa tygodnie wcześniej. Powitanie lata i ostatnia przedwakacyjna prywatka tłumaczy. Na śmierć o tym zapomniała. Wydawało jej się, że od jej ostatniej rozmowy z Bossem upłynęły wieki. Musieli się świetnie bawić, bo nawet nie raczyli zamknąć drzwi wejściowych. Cicho weszła do środka i już w korytarzu usłyszała głos Bossa.

- Otwieram pierwszą skrzynkę i o mało nie umarłem z przerażenia. Zamiast szampana przywieźli nam sto skrzynek cidera. - Iza uśmiechnęła się do siebie. Dobrze znała tę historię. To było, kiedy Boss próbował swych sił w handlu detalicznym.

- Nie było już szansy, żeby się z tego wycofać. Ale jak przekonać ludzi do tego, że nasz „Rolet” opisany na butelce jako cider może być szampanem? Wszyscy się już kompletnie załamali, bo zainwestowaliśmy w to wszystkie nasze oszczędności. I nagle cud. Wybory prezydenckie. Patrzymy w telewizor i nie wierzymy własnym oczom. Nasz prezydent Wałęsa wypija zwycięski toast naszym „Roletem”. Słuchajcie, wszystko się tak szybko rozeszło, że przed Sylwestrem dowozili nam kolejne pięćdziesiąt skrzynek. Powinni go teraz nazywać „Presidential Rolet”.

Iza pojawiła się w pokoju, w którym rozbrzmiewały wybuchy śmiechu. To nieprawdopodobne, że ten pokój mógł pomieścić aż tak wiele osób, których połowy nigdy nie widziała na oczy. Bossa jednak dostrzegła od razu. Wystrojony w jasną koszulę z krótkimi rękawami siedział na kanapie, obejmując ramieniem ciemnowłosą dziewczynę. Iza zatrzymała na niej przez chwilę wzrok i już nie była w stanie go oderwać. Ubrana w prostą, letnią sukienkę wieczorową, niewątpliwie wyróżniała się z zebranego towarzystwa. Iza poczuła nagle, że jej własna nowa garsonka zupełnie nie wytrzymuje konkurencji z niewymuszoną elegancją nieznanym. Ale to nie była tylko sprawa ubioru. Delikatne i jakby trochę wyniosłe rysy twarzy dziewczyny świadczyły o wysokiej klasie, a jej ciemnoszare oczy przypatrywały się Izie bardzo przenikliwie.

- Iza. Myśleliśmy, że o nas zapomniałaś! - Boss pochylił się nad nią i ucałował w policzek, a ona, jak ostatnia idiotka, zaczerwieniła się po same uszy.

- Ja tylko na chwilę - wyjąkała. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Chodź, poznasz wszystkich - Boss momentalnie złapał ją za łokieć i zaczął wszystkim przedstawiać. Na koniec podeszli do dziewczyny siedzącej na kanapie.

- To jest Eliza, superspecjalistka od marketingu. Obiecuje nas wszystkich wypromować.

Eliza podniosła się z kanapy, odsłaniając swoje, równie jak cała reszta, rasowe nogi.

- Wreszcie mogę cię poznać. Jestem już o ciebie bardzo zazdrosna, bo Maciek stanowczo zbyt często cię wspomina - uśmiechnęła się, ukazując równe, białe, niczym z reklamy, zęby.

- Dziwne, ale o tobie nic mi nie wspomniał - odpowiedziała spokojnie Iza.

- Dzieli was przepaść jednej litery - zaznaczył Maciek, obejmując w pasie Elizę. - Iza to moja concabina.

Niepotrzebnie tu weszła. W środku imprezy nie będzie w stanie przeprowadzić jakiegokolwiek rozmowy z Bossem. Miała ochotę natychmiast wyjść, ale zawołała ją Agnieszka, więc naląła sobie do szklanki soku pomarańczowego i usiadła przy niej. Żona Pawła, nie marnując zbyt wiele czasu, od razu poinformowała ją życzliwie, że tym razem Maciek wpadł na dobre. Poznał tę Elizę zaledwie trzy tygodnie wcześniej, podczas tłumaczenia w Urzędzie Wojewódzkim, a już zaczęła wywierać widoczny wpływ na jego życie.

- Dyrektora do spraw marketingu nie mógł przecież wozić rozwalającym się volkswagenem. Chociaż nowy polonez to nie bmw, prawda?

Słowa Agnieszki dotarły do Izy z pewnym opóźnieniem.

- O czym ty mówisz? Boss sprzedał „ciumę”?

- No tak, tydzień temu. Właśnie opijamy ten nowy wóz.

Iza zerwała się na równe nogi i nie patrząc, że Maciek zamierzał właśnie tańczyć z Elizą, zastawiła mu drogę. Nie była już w stanie kontrolować swojej złości na niego. Jak on mógł jej to zrobić! Tyle razy mówiła mu, jak bardzo uwielbia jego samochód. Zawsze też uważała, że również Boss traktuje go jak kolejnego członka rodziny.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że chcesz sprzedać „ciumę”?

- Kiedy ci miałem powiedzieć? Nigdy cię nie ma.

- Zostawiłam ci numer telefonu do Gdyni.

Maciek zaczął jej tłumaczyć, że trafił mu się doskonały kupiec i nie mógł przepuścić takiej okazji. „Ciuma” psuła się coraz częściej, a on musiał mieć wóz, na którym mógłby polegać.

Nie chciała już tego słuchać i omijając tańczące pary, zaczęła kierować się w stronę wyjścia. Gdy trzęsącymi się rękami próbowała otworzyć drzwi do swojego mieszkania, nagle pojawił się Boss. W milczeniu weszli do przedpokoju.

- Powiedz lepiej, o co ci naprawdę chodzi? - powiedział Maciek tak lodowatym tonem, że Izie ciarki przeszły po plecach.

- Jak mogłeś ją sprzedać?! Gdybym wiedziała, sama bym ją kupiła. A poza tym, wiesz doskonale, o co może mi chodzić.

Zacząła mu zarzucać, iż próbuje manipulować jej rodziną. Wtrąca się w sprawę pracy dla Wojtka, mimo iż ona sama od dłuższego czasu próbuje mu ją znaleźć i teraz, kiedy jej się to udaje, okazuje się, że cała jej fatyga na nic, bo on, Boss, musi zawsze z siebie zrobić anioła zbawiciela.

- A takim wcale nie jesteś. Dla marnych pieniędzy sprzedałeś „ciumę”.

- Dla marnych pieniędzy - powtórzył ironicznie Maciek. - I kto to mówi? Nasza Matka Teresa, która całymi dniami pomaga biednym i dlatego nie ma jej w domu. Ja też mam pewne zasady i dlatego nie oddałbym „ciummy” dla pieniędzy tego oszusta, bo o nich z pewnością myślałaś, mówiąc, że sama kupiłabyś samochód.

- Nie cierpisz go, bo jest bogaty.

- Nie, zupełnie z innych powodów - nagle Maciek zbliżył się do Izy i złapał ją za ramiona. - Zastanów się dobrze Iza, co znowu robisz ze sobą i ze swoim życiem. Pomyśl, jak skończył się dla ciebie sen o luksusie w Szwecji. Masz w sobie zero uczuć, mimo że słuchasz tych swoich sentymentalnych melodyjek. Przecież ty cały czas myślisz jedynie o szmalu. Czy warto dla niego sypiać z takim typem? Wiesz jak to się nazywa?

Teraz już na dobre wyprowadził ją z równowagi. Jak on śmiał się tak do niej odzywać. Gniewnie zacisnęła szczęki i mrużąc oczy, powoli wycedziła:

- A z tobą Boss, jak by się to nazywało? Miłość?

Gdyby Maciek wcześniej nie pił alkoholu, zapewne zachowałby się inaczej, ale w tym momencie widział jedynie zaróżowioną buzię Izy i ogień w jej oczach. Jeszcze nigdy dotąd nie była taka śliczna.

- Nie musisz jej się tak panicznie bać - przybliżył do niej swoją twarz. - Ani też mnie.

- Ciebie? Ja... - nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo Boss zamknął jej usta pocałunkiem. Z początku chciała mu się wyrwać, ale mocno trzymał ją w ramionach. Przez moment poczuła, że jej tak dawno temu złamane serce nagle połączyło się znowu w całość i pod rozgorączkowanymi wargami Maćka instynktownie rozchyliła usta. Trwało to jedynie sekundy, bo nagle przypomniała sobie całą swoją złość na Bossa. Za kogo on ją bierze? I z czym porównał ten jej związek z Adamem? Jakim prawem!

Gwałtownie zaczęła mu się wrywać i przypadkowo uderzyła go w podbródek. Maciek podniósł do góry rękę, chcąc nią dotknąć swojego policzka, ale Iza zinterpretowała ten gest jako próbę ataku i odskoczyła od niego, zasłaniając twarz.

- Zostaw mnie!

Odruch Izy wstrząsnął Maćkiem, zwłaszcza że dobrze zdawał sobie sprawę z tego, co mogło go ukształtować. Nagle zupełnie otrzeźwiał i z całego serca chciał przeprosić Izę, że go tak poniosło. Sięgnął ręką w stronę jej jasnych włosów. Nagle odwróciła głowę i spojrzała na niego z taką nienawiścią, że się przeraził.

- Nigdy z tobą, Boss. Nigdy i pod żadnym warunkiem.

Rozdział dziesiąty

W porównaniu z tą impulsywną wariatką Izą, Eliza stanowiła chyba jeszcze trudniejsze wyzwanie. Dlaczego tym razem nie znalazł sobie dziewczyny, która byłaby jak łyk świeżego powietrza i jak balsam dla jego skołatanych nerwów? Maciek poważnie podejrzewał, że wydawanie takich na świat musiało się zakończyć w dziewiętnastym wieku. Zupełnie na serio żałował, że nie urodził się w tamtej epoce. Z pewnością żaden mężczyzna w tamtych czasach nie musiał znosić takich ciosów zadawanych jego ego jak on. Tylko że ten prawdziwy mężczyzna sam wybierał swój obiekt zainteresowania. W jego przypadku zawsze było na odwrót. Zdaje się, że to on jako jedyny ze swych braci wrodził się w ojca. *Heniu, przestań czytać tę książkę i pomóż mi pozmywać*, wzywiała męża Maria Nagórska. *Jeszcze momencik, kochanie, nie denerwuj się*, usiłował wyprosić ojciec, ale po chwili wyrzuty sumienia nakazywały mu odłożyć lekturę i spieszyć do żony. O nie, ja nigdy, przenigdy, zaklinał się w duchu Maciek. *To się ze mną nie uda*.

Eliza uczestnicząca w krótkim seminarium na temat marketingu, prowadzonym przez amerykańskich ekspertów, podeszła do Maćka po zakończeniu tych zajęć.

- Gratuluję inwencji. Zasluguje pan na nagrodę. Jeśli tłumaczyłby pan dosłownie to, o czym mówił ten Barker, połowa słuchaczy pewnie uciekłaby z sali. Czy nie myślał pan o tym, że marnuje się jako tłumacz?

Kiedys taka uwaga z pewnością by go ubodła, jednak teraz od pewnego czasu miał wrażenie, iż ta praca powoduje pewne ogłupienie. Miał coraz większe trudności z wyrażeniem własnego zdania czy formułowaniem własnych myśli. Natomiast cudze, niezależnie od ich treści, przekładał prawie nieświadomie z jednego języka na drugi. Po dwóch ostatnich bełkotliwych tłumaczeniach odnosił wrażenie, że spełnia jedynie rolę kolektora ściekowego.

Maciek spojrzał uważniej na swoją rozmówczynię i natychmiast odkrył, że ma przepiękne, ciemnoszare oczy. Eliza, czekając na jego odpowiedź, kokieteryjnie odgarnęła włosy za ucho.

- Czy tą nagrodą mogłoby być wspólne napięcie się piwa na Starym Mieście? Mam na imię Maciek - dodał, na wypadek gdyby nieznajoma miała kłopot z odczytaniem jego personaliów z identyfikatora. Widać, że z angielskim nie miała kłopotów, skoro zauważyła jego niewątpliwie osobisty wkład w tę ostatnią prezentację.

Eliza roześmiała się, słysząc tę bezczelnie bezpośrednią propozycję.

- Jeśli zmienisz piwo na lampkę wina, to znalazłeś sobie towarzyszkę. Po wysłuchaniu eksperta Barkera człowiek powinien się napić czegoś mocniejszego.

W kawiarni „Palowej” Maciek dowiedział się od Elizy, że pochodzi z Gdańska i tu skończyła ekonomię. Po dwóch latach próbowania swoich sił w „Navimorze”; skusiła się na wyjazd do Australii na zaproszenie swojego chłopaka. Siedziała w Sydney przez trzy lata i był to z pewnością dobrze wykorzystany czas, gdyż po zmianie kilku prac dochrapała się wreszcie stanowiska prawej ręki szefa do spraw promocji w firmie zajmującej się handlem winem. Gdy jednak dowiedziała się o zmianie sytuacji politycznej w kraju, zdecydowała się na natychmiastowy powrót.

- Najlepiej uczestniczyć we wszystkim od samego początku, a poza tym jest się wśród swoich.

Nie przekonała jej kolejna podwyżka pensji w firmie i półtora roku temu wróciła do Gdańska, gdzie natychmiast znalazła pracę w „Veracomie”, firmie handlującej sprzętem komputerowym. Nie wspomniała jednak Maćkowi, że wcześniej rozsypał się jej trzyletni związek z kolegą z roku i w zasadzie to ich rozstanie stanowiło dla Elizy główną przyczynę powrotu. Maciek raczej domyślał się tego, gdyż trudno byłoby wyjaśnić, dlaczego taka atrakcyjna, trzydziestodwuletnia kobieta jest ciągle wolna. Zamyślił się przez chwilę nad tym nieoczekiwanie korzystnym zrzędzeniem losu, gdy nagle wydało mu się, że usłyszał nazwę „Cezako”.

- To jest nasza najbardziej bezwzględna konkurencja. Cokolwiek byśmy nie wymyślili, Ołumski spycha nas z rynku.

Maciek cały zamienił się w słuch i zadając Elizie kilka pomocniczych pytań, ugruntował swoją opinię o prezesie „Cezako” jako bardzo cwany naciągacz.

- Zanim powstało „Cezako”, zdążył już wykończyć dwie inne spółki. Syndyk do tej pory nie jest w stanie tego ogarnąć.

Gromadząc w pamięci te wszystkie interesujące dane, Maciek i tak był przekonany, że nie będzie w stanie zrobić z nich użytku. A nawet jeśliby zrobił, to i tak nie byłby to żaden argument dla Izy. Postanowił zatem skoncentrować się na Elizie i kiedy ich pierwsza randka dobiegła końca, umówieni byli już na kolejną; tym razem na wyjście do kina.

- Dlaczego nie zrobiłeś tego doktoratu? - pytała Eliza, pieszczotliwie pociągając za ucho leżącego koło niej Maćka.

- A powinienem?

Prawdę mówiąc, miał serdecznie dosyć tego rodzaju pytań, które w nadmiarze zadawała mu jego rodzina. Najbardziej histeryzowała oczywiście mama, według której jedynie on z braci skończy na „marnym” stopniu magistra. Tylko że on sam nie znał dokładnej odpowiedzi na to pytanie. Wiedział jedynie, że po śmierci Misi, o którą stale siebie oskarżał, stwierdził, że powinien przede wszystkim zadbać o byt materialny Zuzi, a nie dać się pochłonać naukowym rozważaniom. Czuł

również, że tragedia związana ze śmiercią żony stanowiła dla niego kolejny przełomowy punkt w życiu. Znowu musiał wszystko wokół siebie zmienić.

- Myślę, że kiedyś mogłoby ci się to przydać.

Eliza drobnymi uwagami stale dawała mu do zrozumienia, że stać go w życiu na więcej i nie powinien marnować sił, wykonując zawód o tak niskim prestiżu.

- Jeszcze kobieta, ale ty? Jesteś przecież taki utalentowany - westchnęła Eliza i dotknęła jego ramienia.

Ciekawe, że sprawa jego talentów wypłynęła na powierzchnię dopiero po ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy. Gdyby nie był wówczas aż tak wściekły na Izę, może tak prędko by do niej nie doszło, ale kiedy cały podminowany wrócił z jej mieszkania i zobaczył przed sobą pełne uwielbienia dla niego oczy Elizy, stwierdził, że sam los wskazuje mu, co ma robić.

Teraz, dwa tygodnie później, był prawdziwie zrozpaczony, że musi się z nią rozstać. Nie tylko inteligencja Elizy okazała się taka pociągająca..., ale za dwa dni wyjeżdżał z Zuzią na żagle.

Maciek odwrócił się w stronę dziewczyny i pocałował ją w szyję.

- Czy znasz się na żeglowaniu?

* * *

Iza buszowała po lodówce. Po zjedzeniu na podwieczorek twarożku, jogurtu i puddingu nadal odczuwała ssanie w żołądku. Nic dziwnego, że przez ostatnie dwa miesiące udało jej się przytyć cztery kilogramy. Może zaczęłaby się zastanawiać nad dietą, gdyby nie fakt, że jej zaokrąglone kształty wzbudzały taki entuzjizm u Adama, który nadal nieustannie zadziwiał ją swoją pomysłowością w łóżku. Również on był sprawcą tego, że w ostatnich czasach jej lodówka była załadowana po brzegi. Z pewnością musiał to spowodować szok, jakiego doznał Adam po ich pierwszej wspólnej nocy, kiedy rankiem zajrzał do lodówki i zobaczył w niej samotny kawałek zeschniętego żółtego sera. Kiedy następnym razem ją odwiedził, miał ze sobą dwie przepastne torby delikatesów.

- Nie znoszę kościstych bab - oznajmił jej jak zawsze bezczelnie.

Trochę ta bezczelność wyparowała, kiedy po awanturze z Bossem nie przyjechała, aby pożegnać się z nim przed jego wyjazdem do Warszawy. Musiał się przestraszyć, że Iza nie zawsze może być na jego zawołanie. Dzięki jego „znajomościom”, dwa tygodnie po tym incydencie Telekomunikacja „przypomniała sobie” o wniosku złożonym przez panią Nowakową dwanaście lat wcześniej i założyła Izie telefon. Iza pomyślała, że Boss z pewnością stwierdziłby, iż jako prawdziwa call-girl otrzymała wreszcie narzędzie pracy. Boss... Od czasu ostatniej scysji nie odzywali się do siebie. Nie było nawet ku temu okazji, gdyż nie widywali się. Iza praktycznie większość czasu spędzała w Gdyni, natomiast Boss wyjechał najpierw na żagle, a potem nie wiadomo dokąd.

Ciągle, wbrew sobie, myślała o nim i o tym, co jej powiedział tego ostatniego wieczoru. I ten głupi pocałunek, którego nie mogła zapomnieć!

Słowa Bossa o Adamie również zapadły w jej pamięci. Przy kilku okazjach postarała się na chłodno przeanalizować zachowanie Adama i... do niczego nie doszła. Poza nie skrywanym przez niego uwielbieniem dla dóbr doczesnych nie dostrzegła w kochanku niczego, co uzasadniałoby przypuszczenia, że jest oszustem. Jeśli zaś chodzi o pieniądze, to stanowiły one stały pretekst do dokuczania mu.

- Wiesz, Adasiu. Zobacz, jakie to zastanawiające, jak różny stosunek mają ludzie do pieniędzy. Na przykład ja, nie ukrywam, należę do skąpców niechętnie rozstających się ze swoim szmalcem, Boss jest rozrzutny i nigdy do niczego w tych sprawach nie dojdzie, a ty, kochanie, jesteś najbardziej pazerną osobą, jaką w życiu poznałam.

Adam, który właśnie oznajmił Izie, że założył kolejną firmę, uśmiechnął się zadowolony.

- I dlatego, skarbie, stanowimy taką dobraną parę. Dzięki tobie uda nam się utrzymać zgromadzone przeze mnie zasoby.

Iza z satysfakcją przypominała sobie tę uwagę Adama. Jakże cudownie byłoby zawsze prowadzić taki styl życia. Wreszcie czułaby się naprawdę zabezpieczona. Ale dopiero wtedy, kiedy ich przygoda przerodziłaby się w trwały związek, Oczywiście, jeśli Adam ulegnie w końcu żądaniom finansowym swojej żony. Obecnie tylko jej nadmierne roszczenia i problem opieki nad dzieckiem były głównymi przyczynami stale opóźniającej się rozprawy rozwodowej. Gdyby nie to, z pewnością mogliby spędzić ze sobą wakacje w jakimś przyjemnym zakątku na kuli ziemskiej, ale Adam bardzo uważał, aby żona nie dowiedziała się o jego związku z Izą przed ogłoszeniem rozwodu. *Ze złości będzie gotowa się mścić.* Adam nie musiał Izie dokładniej tego wyjaśniać, sama dobrze знаła znaczenie słowa „zemsta” i dlatego pokornie spędziła lato w Gdańsku. Nie był to stracony czas, gdyż dzięki dodatkowej pracy mogła kupić matce nowy telewizor, a poza tym mogła Lucynie znaleźć zatrudnienie w nowo otwartej hurtowni kosmetyków.

Iza tak głośno nastawiła swój magnetofon, z którym radośnie podśpiewywała sobie „The Man I Love”, że w pierwszym momencie nie usłyszała dzwonka do drzwi. Dopiero gdy dzwonkowi zaczęło towarzyszyć pukanie, otworzyła drzwi i wraz z ostatnim akordem piosenki rzuciła się w ramiona Adamowi.

- Ten, którego kocham - oświadczyła i w tym momencie zauważyła, że Adamowi towarzyszy nieznajomy mężczyzna.

Obaj roześmiali się z deklaracji Izy, a ona ze wstydu schowała głowę w ramieniu Adama.

- Ale z ciebie szczęściarz! Żeby choć raz mnie ktoś tak powitał - powiedział nieznajomy. Iza, zerkając znad ramienia Adama, zauważyła, że był on w podobnym wieku co jej kochanek.

Blondyn o szarych oczach mógłby uchodzić za przystojnego, gdyby wygięcie kącików jego ust nie świadczyło o zbytnej pewności siebie.

- Iza. Poznaj mojego szwagra.

- Piotr Raniecki - przedstawił się jasnowłosy mężczyzna. Iza nieco zdziwiona wyciągnęła do niego rękę:

- Zapraszam do mieszkania.

W korytarzu Adam wręczył Izie torbę z zakupami i poprosił, żeby przygotowała coś z tego na kolację. Idąc za nią do kuchni, wyjaśnił, że od dawna prowadzi interesy z Piotrem i chciał z nim porozmawiać „z dala od zgiełku”. Od razu wpadł na pomysł, że mieszkanie Izy idealnie by się do tego nadawało. Przynajmniej nikt ich nie będzie nieustannie gnębił telefonami. Iza przepelniona dumą, że zwrócił się właśnie do niej, nagle sobie o czymś przypomniała.

- Adaś, ale on jest bratem twojej żony - szepnęła mu do ucha.

Adam roześmiał się głośno.

- Tym się nie martw. Nasze wspólne interesy wykraczają poza związki rodzinne. Piotr jest właścicielem „Nowin Dnia”.

Z wrażenia Iza prawie usiadła na wykładzinie kuchennej. Teraz sobie przypomniwała. W ubiegłym roku „solidarnościowa” ogólnopolska gazeta „Nowiny Dnia” została wykupiona przez grupę udziałowców z Niemiec, których reprezentował Polak z pochodzenia, Piotr Raniecki. I to on był bratem żony Adama! Ciekawe, czy była podobna do brata. Adam nigdy nie chciał pokazać jej zdjęcia.

Przy robieniu sałatki Iza, pochłonięta myślami, omal nie poucinała sobie palców. No i ktośby pomyślał, że ona, Iza Witczak, będzie u siebie w mieszkaniu przyjmować tak znane postacie. W zasadzie powinna się przebrać do tej kolacji. Obaj mężczyźni poubierani byli przecież w eleganckie garnitury. Po pokrojeniu pieczywa Iza umyła ręce i wyszła do przedpokoju, aby sięgnąć po sukienkę. Drzwi do pokoju nie były domknięte i zbliżając się do szafy, usłyszała podniesiony głos Ranieckiego.

- Za bardzo się zapędziłeś. Wybiera się stopniowo łyżeczką, a nie od razu chochlą. Jeśli znajdą coś w „OMNEXII”, zabiorą się do reszty spółek. Czuję, że w najbliższym czasie polecą kilka głów.

- Nikt nic nie znajdzie - oświadczył zdecydowany głos Adama. - Już o to zadbałem. Lepiej napisz coś w tym twoim szmatławcu na temat utrudniania życia polskiemu kapitałowi.

- Polskemu kapitałowi! - zachnął się Piotr. - Chyba bez wymieniania ciebie z nazwiska. Chciałbyś, żeby inni zaczęli ci badać życiorys?

- Twoi ludzie?

- Może i moi. Mam ciągle w zespole kilku nawiedzonych. Mogą to potraktować jako kruczającą przeciwko korupcji.

- Po co ich trzymasz? Raniecki zachichotał.

- Aleś ty głupi, szwagier! Sam sobie na to odpowiedz.

W tym momencie zatrzeszczały trzymane kurczowo przez Izę drzwiczki od szafy. Głosy w pokoju raptownie ucichły, a Iza z przyklepionym do twarzy uśmiechem zajrzała do pokoju.

- Czy zdążyliście już zgłodnieć?

Adam siedział rozparty w fotelu i bawił się długopisem, natomiast Piotr stał przy drzwiach balkonowych i przeglądał z zaciekawieniem słowniki. Wystarczyło jednak jego jedno lustrujące spojrzenie, rzucone w stronę Izy, aby poczuła przebiegające po plecach ciarki. Na szczęście Adam wstał z fotela i podszedł do niej, odgradzając ją od Piotra.

- Już wszystko przygotowałaś? A możesz jeszcze trochę z tym poczekać? Zaraz skończymy.

Nadal przerażona, kiwnęła zaledwie głową i pospiesznie oddaliła się do kuchni.

- Zdrowie uroczej gospodyni! - powiedział Piotr, wznosząc kolejny toast. Obaj z Adamem po trzeciej butelce wina byli już dość rozbawieni. Adam nieustannie próbował całować Izę lub wsadzać jej ręce pod spódnicę, aż w końcu zmuszona była przesiąść się bliżej Piotra, chociaż, prawdę mówiąc, najchętniej wolałaby uniknąć towarzystwa ich obu.

Rozmowa przy kolacji również dotyczyła spraw służbowych, jednak jej treść różniła się od tej, którą Iza wcześniej podsłuchiwała. Do tej pory nie mogła się po niej uspokoić. Gdy Adam wyszedł do łazienki, poczuła się jeszcze gorzej. Najchętniej napiłaby się czegoś, ale do tej pory starannie omijała stojące obok niej wino. Nagle drgnęła, czując, że Piotr dotyka jej ręki i oczywiście potrafiła kieliszek.

- Jesteś zbyt nerwowa - powiedział Piotr i pocałował jej rękę. Próbowała zabrać mu rękę, ale dość mocno ją przytrzymał.

- Od dawna znacie się z „Rudym”? - zapytał.

- Pół roku - odpowiedziała prawie pytająco.

Spojrzał na nią przenikliwie i tym razem przestraszyła się, że może udzieliła złej odpowiedzi. Może nie powinna była tego mówić. Obróciła się nerwowo na krześle, ale w tym momencie objęły ją ramiona Adama i poczuła na swym dekolcie jego usta.

- Pół roku, ale to widać ciągle gorąca historia - powiedział Piotr i wstał od stołu. - Zadzwoń po taksówkę.

Już po chwili, zmywając w kuchni naczynia, Iza słyszała, jak Adam wyprowadzał Piotra z domu.

- Wyobraź sobie, że sąsiadem Izy jest najmłodszy brat „Profesorka” - mówił Adam.

- Nagórskiego?

- Jak najbardziej.

- Świat jest prawdziwie małą wiochą - roześmiał się Piotr, ale zaraz dodał złowieszczym tonem: - Pamiętaj o tym „Rudy” i nie przeholuj, bracie. Nie wiadomo, jak długo jeszcze „Profesorek” będzie w stanie załatwiać te zamówienia.

Po odprowadzeniu Piotra, Adam przyszedł do kuchni do Izy.

- Nie byłaś dzisiaj w najlepszym nastroju - powiedział oskarżycielsko.

- Nie podobał mi się ten twój szwagier.

- Ha. Mnie też on się niezbyt podoba. Poza tym bałem się wyjść z pokoju, żeby się na ciebie nie rzucił. On uwielbia dobierać się do zajętych dziewczyn.

- Chyba dałbyś mu wtedy po pysku? - zaciekała się Iza.

- Coś ty! Nie śmiałybym. To jest naprawdę bardzo znaczący gość - mówił Adam, próbując wyrwijającej się Izie rozpiąć sukienkę. - No chodź, skarbie, nie buntuj się.

- A wyobraź sobie, że Raniecki wcześniej również był tłumaczem. No widzisz, twój kolega po fachu, a taki kawał skurwysyna.

* * *

- Oo! Iza! Wieki cię nie widziałam - mówiła uśmiechnięta Hania, zaskakując Izę, która kupowała na hali owoce i warzywa. - Masz trochę czasu? Poszłybyśmy na kawę.

Iza nadal nie była w stanie wybaczyć Hani sprawy z Bossem i wykręciła się brakiem czasu. Zatrzymując się przy każdym straganie, starannie dobierała odpowiedni gatunek jabłek. Jednak Hania najwidoczniej nie miała innego lepszego zajęcia i zdecydowała się towarzyszyć Izie do tramwaju.

- Słyszałam, że bardzo dobrze ci się powodzi - zagadywała Izę.

Widać środowisko tłumaczy oprócz podbierania sobie zleceń zajmowało się głównie plotkarstwem.

- Nie mogę się na nic skarżyć - powiedziała Iza i uśmiechnęła się fałszywie do Hani. - A co u ciebie? Zrobiłaś coś w sprawie Bossa? - Hania przecież nie mogła się domyślać, że ona wiedziała, gdzie wylądował jej naszyjnik.

Hania momentalnie się zmieszała.

- No cóż. Nie zawsze się tak układa, jak byśmy chcieli - powiedziała tajemniczo. - Ale dlaczego ty się mnie o to pytasz? Chyba wiesz, że Boss zszedł już z agendy.

- O co ci konkretnie chodzi? - spytała Iza, potykając się o wystającą płytę chodnika.

- Chyba musisz wiedzieć, że Boss się zaręczył - powiedziała Hania i spojrzała na szczerze zaskoczoną twarz Izy.

- Nie powiedział ci, że żeni się na wiosnę?

- Iza, co ci się stało? Źle się czujesz? - pytał zaniepokojony Adam na widok zanoszącej się łzami Izy

Po powrocie z miasta trzy godziny wcześniej rzuciła się z płaczem na łóżko i nadal nie mogła się uspokoić. Z trudem zachowała spokój, żegnając się z Hanią oraz w tramwaju. Ale teraz już nic nie było w stanie zahamować tego obfitego potoku łez. Pojawienie się Adama jeszcze bardziej ją rozżaliło. Od czasu kiedy podsłuchiwała jego rozmowę z Ranieckim, stale myślała o ostrzeżeniach Bossa. Cholerny Hercules Poirot! Mógłby przynajmniej dbać o porządek, tak jak jego bohater! Teraz, kiedy Maciek się ożeni, nie będzie już nikogo, kto by ją przed czymkolwiek ostrzegł i obronił. Czowała się tak, jakby utraciła starszego brata.

- Zostaw mnie samą, Adasiu.

- Ale powiedz mi, co się stało.

Iza czerwona i zasmarkana usiadła na łóżku.

- Wszystko jest bez sensu. To, co jest między nami, również.

Adam odwrócił od niej wzrok. Nigdy nie był entuzjastą kobiecych hysterii i kaprysów, i do tej pory Iza nie odstawiała mu podobnych scen. Sądził, że doskonale rozumiała jego sytuację, zawsze taka pełna energii i temperamentu. Jeszcze nigdy nie sprawiła mu najmniejszego kłopotu, chociaż w stosunkach z kobietami było tylko kwestią czasu, kiedy nagle decydowały się stawiać żądania. Wtedy był to zawsze dla niego sygnał do odwrotu. Tylko że teraz on jeszcze wcale nie był gotowy do odwrotu. Adam spojrzał ponownie na Izę i zatrzymał wzrok na jej falujących pod wpływem wzburzenia piersiach.

- Po prostu jesteś przemęczona. Ślęczysz po nocach przy komputerze i nie miałaś żadnych wakacji. W przyszłym tygodniu jadę na kilka dni do Londynu. Może pojechałabyś ze mną? Gdy będę załatwiał interesy, mogłabyś pozwiedzać miasto i porobić zakupy. Wieczorem poszlibyśmy do teatru - Adam jedną ręką wolno rozpinał guziki bluzki Izy.

Nie odzywała się przez chwilę, ale przestała płakać. Dotyk Adama nadal tak silnie na nią działał. Rękami sięgnęła po jego twarz i przyciągnęła ją do swojej.

- Czy ty mnie kochasz?

- A ty ciągle w to wątpisz? Oczywiście, że cię kocham - powiedział, kiedy niemalże zrywała z niego koszulę.

Dla takiej namiętnej dziewczyny trzeba było decydować się na pewne ustępstwa.

Z prawdziwą przyjemnością przelewał na ekran komputera wreszcie własne myśli i wnioski. Niewątpliwie Eliza miała rację, namawiając go do skończenia pracy doktorskiej. Początkowo szło mu bardzo opornie i zamierzał się już poddać, gdy nagle, któregoś dnia, coś się w nim przełamało i prawdziwie zagłębił się w temat. Od tego dnia spędzał długie godziny w czytelni bądź przy komputerze i, być może, Eliza zaczęła żałować, że go do tego tak zachęcała.

Nie, Eliza była w porządku. Sama pełna ambicji nieustannie podnosiła swoje kwalifikacje. Również w żeglarstwie. Zaskoczyła go zupełnie, kiedy po tygodniowym szkoleniu potrafiła już sama sterować żaglówką i przycumować ją przy kei. Podczas wakacji na Mazurach udało jej się także zdobyć sympatię Zuzi, której w dalszym ciągu bardzo brakowało Izy. Początkowo ich wzajemne kontakty wyglądały dosyć sztywno, gdyż Eliza, nie mająca wcześniejszego doświadczenia z dziećmi, była wobec Zuzi dość spięta. W miarę upływu czasu rozluźniła się, a wówczas Zuzia już bez większych oporów zaakceptowała obecność tej młodej i bardzo inteligentnej kobiety. On sam również czuł się przez nią mile rozpieszczany. Zwłaszcza kiedy na dobre zastrajkował jego kręgosłup i położył go do łóżka na ponad tydzień. Eliza codziennie go odwiedzała, przygotowywała im posiłki, wcierała mu w plecy maść rozgrzewającą.

Kiedy zgodziła się wyjść za niego, poczuł, że spadł mu z serca ogromny ciężar. Od tej pory wszystko w jego życiu zacznie się normalnie układać. Zuzia będzie miała czułą, mądrą matkę, a on miłą i inteligentną żonę, która tak bardzo starała się go zrozumieć. Na przykład doskonale rozumiała, kiedy oświadczył jej, że nie chce mieć więcej dzieci. Odpowiedziała wówczas, że wystarczy jej taka wspaniała córka jak Zuzia. Doskonale zatem do siebie pasowali!

A jakież to było wzruszające, kiedy Eliza zapowiedziała mu, że przed ślubem zamierza doszkolić się w zakresie gotowania. Nie przypuszczał nawet, że Eliza może mieć takie kobiece zainteresowania. Sam sobie gratulował swojej decyzji życiowej. Będzie miał naprawdę wspaniałą żonę. Tylko dlaczego walił pięścią o śmietnik za każdym razem, kiedy wynosząc nocą śmieci, nie widział światła w oknach mieszkania Izy?

Rozdział jedenasty

Iza otrzymała zlecenie na tłumaczenie kabinowe. Wprawdzie tematyka oczyszczania ścieków była jej już dosyć dobrze znana, jednak po raz pierwszy miała siedzieć w kabinie z nie znaną osobą. Organizator konferencji natychmiast jej oświadczył, że ma dla niej do pary warszawskiego tłumacza, z którym stale współpracują. W pierwszym impulsie chciała odmówić. Przecież nie może pracować bez Bossa, ale po chwili przypomniała sobie, że ich życiowe ścieżki rozeszły się i że czas było zacząć liczyć wyłącznie na własne siły.

Pamiętając, jak ważne jest dobre samopoczucie, Iza długo wybierała odpowiedni strój. Kiedy w końcu przejrzała się w lustrze i zobaczyła przed sobą dziewczynę ubraną w granatową marynarkę, białą bluzkę i spódnicę w szkocką kratę, zakupioną w Londynie, uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją. Na koniec upięła włosy w skomplikowany warkocz i wymaszerowała z domu. Tym razem nie musiała się spieszyć, gdyż Adam pożyczył jej na tydzień jeden ze swoich służbowych wozów.

Podczas pobytu w Anglii Adam starał się ją olśnić. Noclegi w jednym z pierwszorzędných hoteli, kolacja w „Savoyu”, zakupy u „Harrodsa” - ona sama czuła się wśród tych wszystkich wspaniałości trochę niezręcznie, Adam zaś nie przejmował się niczym, nawet kiedy popełniał ewidentne gafy, tak jak ostatnim razem w „Grosvenor”, kiedy użył do przystawki sztućców do deseru. Widząc przerażoną minę Izy, roześmiał się tylko.

- Oni dobrze wiedzą, kto tu płaci napiwki.

I rzeczywiście. Kelner bez zmruczenia oka doniósł potrzebne sztucce, a gdy wychodzili z restauracji, kłaniał się nisko i zapraszał do ponownego odwiedzenia lokalu.

Pewność siebie Adama i brak jakichkolwiek wątpliwości wydawały się go gładko unosić ponad wszelkimi rafami zwykłych problemów dnia codziennego.

Natomiast Iza z przyspieszonym biciem serca wchodziła do sali konferencyjnej w hotelu „Hevelius”. Przy drzwiach spotkała znajomego technika obsługującego kabiny, który oznajmił, że jej partner już się pojawił, ale na chwilę wyszedł porozmawiać z organizatorami. Iza rozsiadła się w kabinie po swojej ulubionej prawej stronie i zagłębiła się w lekturze zeszytu ze słówkami. Nagle otwarcie drzwi kabiny sprawiło, że notatnik wypadł jej z rąk i potoczył się pod krzesło, a ona natychmiast rzuciła się w pogoni za nim pod pulpit. Podnosząc się, spojrzała do tyłu, chcąc zobaczyć swojego partnera.

- Boss - jęknęła, patrząc w jego ciemne, równie jak jej zaskoczone oczy.

- Dzień... dobry - odpowiedział niepewnie. - Nie wiedziałem, że to będziesz ty.

- Ja też nie. Mówili, że to facet z Warszawy.

- Miał być, ale się rozchorował. No i oczywiście nie mamy żadnych kopii referatów - Maciek powoli dochodził do siebie - a podejrzewam, że przynajmniej kilku klientów będzie czytać z kartki.

- Może im nie zależy na dobrym tłumaczeniu.

Boss kiwnął potakująco głową i usiadł na krześle obok Izy. Milczał przez chwilę, a potem powiedział:

- Wiesz, bardzo się cieszę, że możemy znowu razem pracować.

Iza przełknęła ślinę. Tylko pracować.

- Oj Boss, a ja chcę cię za wszystko przeprosić. Naopowiadałam ci tyle przykrych rzeczy. I tak mi cię było brak.

- Iza, nie musisz przeproszać. Ja sam nie lepiej się zachowałem - powiedział Maciek, obejmując ręką ramiona Izy, a ona wówczas wtuliła się w jego szyję i zaciągnęła znajomym zapachem wody kolońskiej. Nie odzywali się do siebie, Iza nie spytała Maćka o jego planowany ślub, a on nie wspomniał Adama; wystarczała im sama wzajemna bliskość,

- Co wy wyprawiacie? Nie zauważyliście, że impreza już się zaczyna? - przerwał tę sielankę technik.

Nakładali pospiesznie słuchawki, zdumieni patrząc przed siebie na zapełnioną salę.

- To co, odpalamy? - uśmiechnął się Maciek, a potem wspólnie przestawili przełącznik dźwięku.

* * *

- Proszę cię, kochanie, powinniśmy ich zaprosić. Jeśli nie chcesz iść do knajpy, to ja chętnie przygotuję kolację. Rozumiem, że nie chcesz teraz pokazywać się w moim towarzystwie, ale Boss jest moim najlepszym przyjacielem.

Iza namawiała Adama na wspólne spotkanie z Maćkiem i Elizą. Od kiedy ponownie nawiązała przyjacielskie kontakty z Bossem, starała się w nie włączyć również ich nowych partnerów. Jej namowy nie wzbudzały u Adama zbyt dużego entuzjazmu, tym bardziej że w ostatnim czasie ukazało się jego zdjęcie w objęciach Izy, zatytułowane „*Życie nie składa się z samych bajtów. Prezes otwiera nowy plik*”. Gdy je zobaczył, ze wściekłości prawie podskoczył pod sam sufit, a potem porwał je na tysiąc kawałków. Iza kupiła nowy egzemplarz gazety i starannie wycięła z niej ich jedyną wspólną fotografię, która później trafiła do pudełka, gdzie przechowywała dawną korespondencję od Jarka.

Adam w ostatnich czasach wydawał się albo zamyślony, albo też nadmiernie przewrażliwiony na swoim punkcie i często wybuchał atakami zniecierpliwienia. Coraz trudniej było jej go

ułagodzić i nawet gdy się kochali, Iza wyczuwała jego psychiczną nieobecność. Z pewnością był zbyt zmęczony i zapracowany. Na pewno dobrze by mu zrobiło, gdyby mogli razem pójść gdzieś się zabawić. Poza tym bardzo jej zależało, aby Boss przy bliższym poznaniu Adama zmienił opinię na jego temat.

Kiedy w końcu Adam zgodził się na wspólne spotkanie i w sobotni wieczór wchodzili we czwórkę do hotelu „Marina”, Iza miała pewne wątpliwości, czy był to rzeczywiście dobry pomysł. Adam marudził przed samym wyjściem prawie godzinę, dając jej jasno do zrozumienia, jakie to dla niego poświęcenie. Poza tym wystarczyło, że zobaczyła prostą, krótką, czarną sukienkę Elizy, żeby znów poczuła się nadmiernie wystrojona. Dopiero gdy Boss mrugnął do niej porozumiewawczo, kiedy zajmowali miejsca przy zarezerwowanym stoliku, jej nastrój trochę się poprawił. I nie zepsuł tego nawet Adam, który ze zblazowaną miną, dość niegrzecznym gestem kiwał na kelnera.

- Zapamiętałem cię jako najmłodszego geniusza rodu Nagórskich - odezwał się nagle do Maćka, gdy zamówili już kolację. - Zawsze taki pracuś i grzeczny synek - zaśmiał się trochę zbyt głośno. - Przynajmniej tak mówił o tobie twój brat.

Iza spojrzała niespokojnie na Bossa, ale ten uśmiechnął się lekko.

- Ale to Radkowi udało się zaspokoić rodzinne naukowe aspiracje. Ja w towarzystwie moich utytułowanych braci jestem zaledwie magistrem.

Adam, któremu i ten tytuł umknął w pogoni za szybkimi pieniędzmi, zachnął się:

- Prawdę mówiąc, po co komu teraz te wszystkie stopnie naukowe. Kredytów na to nie dają.

- Tak myślisz? - zimno spytała Eliza, patrząc na Adama z jawną odrazą. - Może chwilowo tak jest, ale z pewnością wkrótce zaczną się znowu oceniać ludzi nie tylko po zawartości ich portfela.

Adam spojrzał na Elizę, jakby ją zobaczył po raz pierwszy. Iza widziała wyraźnie, jak przypatruje jej się z rosnącą irytacją i z rozpaczy sięgnęła po kieliszek postawionego przed nią białego wina.

- Cały urok świata polega jednak na tym, że ciągle można spotkać piękne idealistki - Adam również uniósł do góry swój kieliszek i patrząc Elizie prosto w oczy, napił się wina.

Iza nerwowo rozglądała się dokoła. Szkoda, że mimo soboty nie było tu zbyt wiele osób. Może to zbliżające się święta nie zachęcały do przedwczesnych zabaw. Już od czasów studiów marzyła o tym, aby pójść na tańce do tego nocnego klubu. Wtedy jednak nie było ją na to stać. A teraz..., a teraz hotel nie wyglądał już tak atrakcyjnie, jak jej się kiedyś wydawało. Nawet sama architektura była drażniąca. Taki betonowy bunkier nad samym morzem!

- To bardzo smutne, że w tym kraju idealizm kojarzy się wielu osobom z głupotą - odezwała się ponuro Eliza.

O Boże! Zaczęło się. Adam na pewno za chwilę wpadnie w furję. Nigdy nie znosił, gdy ktokolwiek miał odmienne zdanie od niego. Dlaczego Eliza musiała celowo go drażnić? Boss oczywiście do niej dołączył i zaczęło się zbiorowe grzebanie w romantyczno-heroicznej historii narodu.

- Ja też jestem idealistką - oświadczyła nagle Iza w odruchu kamikadze.

Boss prawie zakrztusił się winem. Świnia! Próbowała kopnąć go pod stołem w kostkę, ale błyskawicznie odsunął nogę.

- Wierzę w idealne uczucia - w miłość, w przyjaźń, w poświęcenie dla szlachetnej sprawy, ale...

- To prawda - skwapliwie przyznał Boss. - Pewnie wiesz, jakiej muzyki ona słucha. *Ktoś mnie kocha, facet jakiś mnie kocha, ach dlaczego odchodzi, chyba się zakochałam* itd. Nie wspomnę o obejrzeniu wszystkich odcinków „Dynastii”. To czysty idealizm.

Świnia do kwadratu.

- Nie dałeś mi skończyć, Boss!

Kelner też jej nie dał, bo w tym momencie postawił przed nimi zamówione dania. Iza znad potężnej porcji chateaubrianci obserwowała, jak Adam przygląda się Elizie, wdzięcznie skubiącej jakąś sałatę. Na szczęście Boss zajęty był wyłącznie zawartością własnego talerza.

Po zjedzonym posiłku i kilku kieliszkach wina stan napięcia pomiędzy dwoma parami jakby zelżał. Zaczęły się anegdoty i dowcipy, w których oczywiście brylował Boss. Gdy w końcu ruszyli na parkiet, Iza chciała już uznać, że był to nawet udany wieczór. Ale wówczas tańczący z nią Adam wyznał:

- Zrozumiała ta Eliza, ale ma niezłe ciało.

- Nie za chuda dla ciebie? - spytała przyciszonym głosem.

- Jest w sam raz, ale za dużo gada - odpowiedział, a Iza widziała, jak otwarcie uśmiecha się do tańczącej z Bossem dziewczyny.

- Ten młody Nagórski zawsze miał szczęście do takich towarów.

- Dlaczego?

I wówczas Adam opowiedział jej pewną historię z życia Bossa, po usłyszeniu której miała ochotę podejść i przytulić się do niego.

- I co? Ten twój przyjaciel nic ci o tym nie mówił?

- Nie rozmawiamy ze sobą o aż tak osobistych sprawach.

- Całe szczęście, skarbie. Ja jestem od twoich osobistych spraw, jasne? - ostro postawił sprawę Adam, po czym poszedł tańczyć z Elizą.

Iza przez moment znalazła się sama przy stoliku i ze smutku opróżniła drugi kieliszek wina. Z pewnością za chwilę Adam będzie ją musiał wyprowadzić z klubu, ale niech tak będzie. Wszystko jest bez sensu!

- Iza, ty płaczesz? - spytał zatroskanym głosem Boss. Wrócił z łazienki i był świadkiem, jak łza z policzka Izy spłynęła do pustego kieliszka.

- Tak bardzo chciałam, żebyśmy się wszyscy polubili, ale Eliza cały czas prowokuje Adama - zawahała się przez chwilę. - Przepraszam, ale niepotrzebnie znowu wypięłam - wyjąkała.

- Chodź, zatańczymy. Może ci przejdzie.

Całe szczęście, że Boss nie męczył jej rozmową. Tańczyli razem chyba przez pół godziny; kilka szybkich rock and roili, w których rzeczywiście Iza doszła do siebie, a potem DJ puścił Stinga.

- Izabela, pamiętasz naszą pierwszą podróż promem?

- Nigdy jej nie zapomnę.

- Tam również tańczyliśmy Stinga.

- Naprawdę? - spytała, udając amnezję.

- Nie pamiętasz tego? A potem... - przerwał nagle. - Szkoda, że nie pamiętasz - nieznacznym ruchem odsunął jej włosy z policzka, a Iza jak zahipnotyzowana patrzyła w jego nagle rozjaśnione oczy. Z trudem oderwała wzrok od jego twarzy i dostrzegła, że Adam, siedząc przy stoliku z Elizą, o czymś z nią żywo dyskutuje. Boss śledząc jej wzrok, odwrócił głowę.

- Chcesz wrócić?

Już zbliżając się do stolika, oparta na mocnym ramieniu Bossa, mimo migających kolorowych świateł, mogła zauważyć wzburzenie siedzącej tam pary. Policzki Elizy były mocno zaczerwienione, natomiast Adam z całych sił ścisnął swoją szklanę z whisky.

- Ciekawe, jak byś to wytłumaczył? - mówiła podniesionym głosem Eliza. - Zamawiamy całą partię części na warunkach bardzo korzystnych dla producenta, gdy nagle oświadczają nam, że muszą się wywiązać z wcześniejszych zobowiązań, a my musimy poczekać jeszcze kilka tygodni.

- Tak się czasem zdarza w interesach - odpowiedział zimno Adam.

Iza z niepokojem spojrzała na Maćka.

- Eliza, zatańczymy?

Nawet nie zwróciła na niego uwagi, natomiast jej oczy zwrócone na Adama ziały ogniem gniewu.

- Tak bywa tylko w brudnych interesach, gdzie przekupuje się drugą stronę.

- Chyba się zagalopowałaś - teraz Adam mówił coraz głośniejszym głosem.

- Może i tak, ale wcześniej czy później takie sprawy wychodzą na jaw. I trzeba być albo bardzo zadufanym w sobie, albo też arcynaiwniakiem, myśląc, że to się może udać.

Iza jeszcze nigdy nie widziała aż takiej wściekłości w oczach Adama. Złapał mocno rękę Elizy, ale po interwencji Maćka natychmiast puścił.

- Dziękuję wobec tego za doradztwo - wstał od stołu i wyjął z kieszeni kilka zmiętych banknotów, po czym rzucił je na stół. - Rozminęłaś się z życiowym powołaniem. Taka zimna, zasadnicza baba powinna zostać prokuratorem - powiedział i zanim Iza zdążyła się rozpłakać, pociągnął ją za sobą do wyjścia.

* * *

- Możesz mi wyjaśnić, co w ciebie wstąpiło? - spytał Maciek, gdy weszli do domu. Od awantury w klubie nie zamienili ze sobą przez całą drogę ani słowa.

- Jak możesz się o to pytać? Nie słyszałeś, co on o mnie powiedział?

Zadowolona z siebie Eliza zrzuciła z nóg pantofle i rozsiadła się w fotelu. Wreszcie miała okazję do powiedzenia kilku słów prawdy temu zarozumiałemu gnojkwowi. Do tej pory nie mogła zapomnieć, że tak ją zbył na tym przyjęciu komputerowców.

- Oboje wiemy, kim on jest i na co go stać, prawda? Dlatego zupełnie nie rozumiem, dlaczego go przez cały wieczór prowokowałaś. Chciałaś coś udowodnić?

Samozadowolenie nagle ją opuściło. Może rzeczywiście niepotrzebnie ją poniosło? Miała teraz Maćka i wkrótce wychodziła za niego za męża. Eliza spuściła głowę i odwróciła się bokiem do Maćka. Tylko dlaczego i on ją atakował, zamiast bronić?

- Niepotrzebnie doszło do tej pyskówki - powiedział Maciek bardzo cicho. - Izie tak zależało, aby to był udany wieczór.

- No tak, Izie zależało - Eliza podniosła głowę i zacisnęła wargi. Czy mógłby upłynąć choć jeden dzień, aby nie słyszała tego imienia? - Tylko ona się dla ciebie liczy. Myślisz, że o tym nie wiem? Nie musisz się ze mną żenić tylko dlatego, że ona ciebie nie chciała.

- Eliza. Jesteś głuptasem - Maciek przykląkł koło jej fotela i wziął jej rękę w swoje. Wolno pocałował jej każdy palec.

- Tyle razy ci mówiłem, że zawsze byliśmy tylko przyjaciółmi.

- I jestem od niej ładniejsza? - spytała dziecinnie Eliza, wydymając usta.

Maciek wziął dziewczynę w ramiona i zaniósł do swojego pokoju. Mógł przysiąc, że była od niej ładniejsza, inteligentniejsza, zdolniejsza, a poza tym tak bardzo pragnąca jego adoracji i miłości. Z pewnością uczucie, że coś bezpowrotnie traci, powinno wkrótce minąć. Miał tylko nadzieję, że nastąpi to przed ślubem.

Kukanie kukulki zegara pani Nowakowej doprowadzało Izę do rozstroju nerwowego. Za chwilę wstanie i ukręci łeb temu mechanicznemu potworowi, który z sadystycznym uporem wykukiwał kolejne beznadziejne godziny jej życia. Powinna była inaczej zaplanować te dni, ale do ostatniej chwili liczyła na to, że plany świąteczne Adama obejmą również i ją. Gdy wyjechał do Warszawy, oświadczając jej, że musi w Wigilię spotkać się z synem, czuła się bardzo zawiedziona i postanowiła spędzić święta w samotności. Lucyna z rodziną wyjechała do mamy do Grudziądza, Marzena z mężem i córką do Zakopanego, a z kolei Boss przedstawiał Elizę rodzinie we Wrocławiu. Tylko ona tkwiła w beznadziejnej izolacji, słuchając co godzina tego okropnego ptaszyska.

Niewątpliwie miała dużo czasu na rozmyślenia, podczas których doszła do wniosku, że w zasadzie nie podoba jej się w Adamie prawie wszystko. Jego wystudiowana wyniosłość, zachłystnięcie bogactwem, pogarda dla zwykłych zjadaczy chleba, wiara, że za pieniądze można mieć wszystko i każdego, egoizm, a na koniec - lekceważenie jej samej i jej uczuć. Tamtej nocy, po awanturze z Elizą, wyprowadził ją z klubu, ciągnąc za sobą jak bezwolne zwierzę. Kiedy próbowała z nim dyskutować, ze złości wbił się palcami w jej nadgarstki. Dopiero niedawno znikły ostatnie sińce. Wrzeszczał, że to wszystko jej wina, bo się dawała obściskować na parkiecie Bossowi. I pomyśleć, o przewrotny losie, że związała się z Adamem poszukując poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji.

Zniechęcona do otaczającej ją rzeczywistości, na którą składała się zimna, nie dopita kawa i popielniczka pełna petów, postanowiła pospiesznie opuścić mieszkanie. Zaczynała boleć ją głowa i czuła, że niepotrzebnie znowu zaczęła palić. Miała pecha z tymi świętami. W zeszłym roku rozpaczała z powodu Hani i Bossa, a teraz... Narzuciła na siebie kurtkę i jak zwykle, gdy chciała się uspokoić, powędrowała plażą do Sopotu.

Wiatr od morza ożywczo wpłynął na pracę jej szarych komórek, gdyż decyzję podjęła już przed samym Jelitkowem. Musi się rozstać z Adamem, choć z pewnością będzie to dla niej bolesne. Pozycja sekretnej kochanki, o której nikt nie może się dowiedzieć, przestała ją zadowalać. Nie sądziła, żeby Adam mógł się specjalnie przejąć ich rozstaniem. Z pewnością prędko znajdzie sobie nową dziewczynę, równie prędko jak kupuje samochody czy zakłada nowe spółki.

Dochodząc do Sopotu, Iza odkryła nagle, jak bardzo jest głodna i że nie ma przy sobie pieniędzy. Jedynym wyjściem był natychmiastowy powrót do domu. Dopiero wracając była w stanie obserwować, co się wokół niej dzieje: dość ciepły i nawet słoneczny dzień, tłumy ludzi, które wyległy na plażę, aby przespacerować się po zjedzeniu zbyt obfitych posiłków i łagodny, miarowy ruch morskich fal. Nie przeszkadzały im nawet zwały śmieci i porzuconych, pustych butelek.

Zobaczyła go, dochodząc do głównego wyjścia. Zszedł z mola i wolnym krokiem, z rękami w kieszeniach płaszcza, zbliżał się do brzegu. Wyjątkowo przygarbiony i zdeorientowany wśród mijających go ludzi. Nie widział jej, ale prawdę mówiąc, wcale nie rozglądał się dokoła. Iza przystanęła, obserwując, co następnie zrobi, a on wówczas obrócił się w jej stronę. Kiedy zaczął ku niej biec, poczuła, jak ze wzruszenia metalowa obręcz obejmuje jej krtań. Ruszyła wolno w jego stronę, ale już po kilku krokach znalazła się w jego ramionach.

- Nie mogłem już bez ciebie wytrzymać - mówił Adam, całując jej skronie. - Dlaczego odłączyłaś telefon? Bałem się, że coś ci się stało, że gdzieś wyjechałaś - zmarznięte ręce Adama wślizgiwały się pod kurtkę Izy. - Bez przerwy o tobie myślałem. Nie powinienem był cię tak zostawić. No, nie płacz.

Cały czas nie wypuszczał jej z objęć. Nawet kiedy jechali do Gdyni, prowadził samochód jedną ręką, a drugą obejmował jej ramiona. Tuliła się do niego, dygocząc i próbując nie trzaskać zębami. Chyba miała gorączkę. Po wejściu do mieszkania Adam chciał ją objąć, ale gdy tylko zobaczył zmienioną twarz dziewczyny, podszedł natychmiast do telefonu i zadzwonił po lekarza. Czekać na jego przyjazd, pomógł Izie położyć się do łóżka, a potem usiadł przy niej, gładząc ją po ręce. Uspokojona zamknęła oczy, a kiedy ponownie je otworzyła, zobaczyła, że Adam trzyma w rękach jakiś mały pakunek. Wzięła go od niego, ale nawet nie była w stanie go utrzymać z powodu drżących rąk.

- Możesz mi pomóc? - poprosiła.

Kiedy rozpakował pakunek, który okazał się eleganckim pudełeczkiem, jeszcze niczego nie podejrzewała. Gdy je otworzył, jej oczom ukazał się pierścionek z plecionego złota wraz z pasującym do niego łańcuszkiem.

- Co to jest? - spytała słabym głosem, myśląc, że może jest to jakaś wizja jej rozgorączkowanego umysłu. Ale to chyba była prawda. Adam zamierzał się jej wreszcie oświadczyć.

- To dla ciebie, Izunia - Adam zawahał się przez chwilę. - Twój prezent gwiazdkowy. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Aha, tylko prezent gwiazdkowy. Może gdyby była zdrowa, wykazałaby trochę więcej entuzjazmu oprócz zwykłego podziękowania. Adam, zapewne urażony jej chłodną reakcją, odwrócił od niej wzrok i zaczął się przyglądać misternie upiętym zasłonom. Milczał i dopiero po chwili odezwał się do Izy, nie odrywając jednak wzroku od okna:

- Już dawno powinienem się rozwieść, ale widzisz, to jest trudniejsze niż przypuszczałem. Mój syn...

Potem opowiedział jej o swym jedynym synu, który urodził się jako wcześniak i w dodatku z porażeniem mózgowym.

- Nie chciałbym go skrzywdzić. Muszę dać mu więcej czasu, aby mógł się z tym oswoić. Jeszcze kilka miesięcy.

Iza spojrzała na Adama zupełnie innymi oczami. Było więc coś w życiu oprócz pieniędzy, co się dla niego liczyło. Oczywiście, nie może skrzywdzić dziecka. Sama zbyt dobrze pamiętała swoją rozpacz po zniknięciu ojca. Nie chciałaby być przyczyną rozbicia rodziny. Ale chwileczkę... Przecież Adam miał zamiar rozwieść się z żoną, zanim poznał ją, Izę. Nie powinien przerzucać teraz na nią odpowiedzialności za swoje kłopoty rodzinne. Najgorsze było to, że tak mąciło jej się w głowie. Później zupełnie nie była w stanie przypomnieć sobie momentu przyjazdu lekarza.

* * *

Widziała ich absolutne zaskoczenie. Paweł zastygł, zmieniając w magnetofonie kasetę, Agnieszka na wprost drzwi, z tacą pełną szklanek z drinkami, u Hani zastygł na ustach uśmiech, sprawiając, że wyglądała naprawdę głupio, a Marzena z wrażenia wylała sobie na spodnie pełną szklankę wody mineralnej.

- Słyszałam, że niektórzy z was sądzili, iż konam w szpitalu na AIDS. Nie ma to jak życzliwość koleżeńska - Iza z uśmiechem podeszła do Agnieszki i wzięła z jej tacy jedną szklankę, z której następnie odlała połowę zawartości. Miała nadzieję, że taka mała ilość - znała proporcje mieszania drinków Agnieszki - nie będzie w stanie jej zaszkodzić. Cudownie było znowu ich zobaczyć. Miała tyle czasu, aby o nich wszystkich myśleć w trakcie swojego miesięcznego pobytu w szpitalu dla zakaźnie chorych. Nadal nie mogła zrozumieć, w jaki sposób mogła się zarazić wirusowym zapaleniem opon mózgowych.

- Nic z tego. Wracam do pracy i mam nadzieję, że się podzielicie nią z rekonwalescentką.

- I...za! - dopiero teraz doszli ze zdumienia do siebie. Im też jej brakowało, tym bardziej że nie mogli jej odwiedzać.

Nikt z nich nie przypuszczał, że wyjdzie o kilka dni wcześniej ze szpitala i w środku imprezy trafi do mieszkania Pawła na Żabiance. Nie wyglądała na osobę po przebytej ciężkiej chorobie, jak zwykle zarumienione, dość pełne policzki, lśniące włosy i zawadiacki uśmiech. Zupełnie taki jak Bossa...

- Gdzie jest Boss i wybranka jego serca? - spytała. - Najpierw podrzuca mi do szpitala skrajnie naukowe książki, myśląc, że zrobię tam wcześniej od niego doktorat, a teraz znika.

- Maciek wyjechał na tłumaczenie do Szwecji. Powinien wrócić dzisiaj wieczorem, ale nie sądzę, aby był na siłach tu dojść - poinformował Paweł Izę. Dobrze pamiętał ten wieczór, kiedy z budki telefonicznej dzwonił do niego Maciek, prosząc, aby co godzina kontaktował się ze szpitalem i dowiadywał o zdrowie Izy. W pierwszej chwili go nie poznał, gdyż tak bardzo drżał mu głos.

- Ona na pewno umrze, a oni nawet nie pozwolą mi jej zobaczyć. Nie mogę tam wydzwaniać, bo Eliza się wścieknie. Mieszka teraz u mnie. Proszę cię, stary, zadzwoń. Ja wytłumaczę to Agnieszce. Daj ją do telefonu. Agnieszka...

Iza uśmiechnęła się do Pawła.

- O, to jutro zrobię mu ranny nalot - nagle zastanowiła się nad czymś. - A może lepiej nie, bo słyszałam, że Eliza mieszka teraz z nim.

- Eliza wyjechała na delegację do Warszawy. Dzisiaj z nią rozmawiałem - powiedział Paweł i znacząco mrugnął do Izy

- Kiedy biorą ślub? - zainteresowała się Marzena.

- Na Wielkanoc i mają już nawet wydrukowane zaproszenia. Wkrótce powinniśmy je otrzymać. I pomyśleć, ślub w katedrze! - odpowiedziała z pewną nostalgią w głosie Hania, przypominając sobie swój własny, brany w pośpiechu ślub, gdy była w piątym miesiącu ciąży.

- Słuchajcie, nie martwcie się - zachichotała Iza, dla której już ta niewielka ilość alkoholu okazała się niezwykle toksyczna. - W końcu z żonatym Maćkiem będzie się bezpieczniej pracowało. Bezpowrotnie, w ciepłym uścisku Elizy, roztopi się jego nieodparty magnetyzm i zniknie atrakcyjność. I tyle dziewczęcych serc nie zostanie złamanych.

Paweł zastanawiał się, czy była to świadoma brawura ze strony Izy czy zupełne niezrozumienie sytuacji. Ale do końca nie był pewien, czy on sam ją dobrze rozumiał.

Iza, wracając do domu już po godzinie dziesiątej, zauważyła palące się światło w pokoju Maćka. Rozgrzana i podekscytowana atmosferą spotkania z przyjaciółmi wciąż miała ochotę na dalsze rozmowy. Starym szyfrem zapukała do mieszkania Bossa.

- Iza! Wypuścili cię ze szpitala?

Zanim rzuciła się w znajome ciepło wyciągniętego, szarego swetra, zdążyła zauważyć, że Boss wyglądał na bardzo zmęczonego. To niemożliwe, żeby w jego ciemnych włosach pojawiły się srebrne nitki. A jednak...

- Dostałam cynk, że Elizy nie ma i może chcesz, aby zajęła się tobą jakaś kobieta.

Boss po odstawieniu Izy na ziemię uśmiechnął się do niej blado.

- Chyba wiesz, że zawsze będę twój.

Powiedział to takim dziwnym tonem, że aż się zmieszała i momentalnie powstało między nimi pewne napięcie. Iza zmarszczyła nos i raptownie zmieniła temat:

- A masz co jeść?

Jak zwykle, nie miał. Eliza, żyjąca powietrzem i miłością, nie pomyślała o zrobieniu zakupów. Ale nie wszystko stracone. Iza triumfalnie wyciągnęła z lodówki pełen pojemnik z jajkami i mleko w kartonie.

- Co powiesz na omlet?

Siedzieli w kuchni i skórkami chleba zmiatali resztki omleta z talerzy. Izie od energicznych ruchów wykwitły na twarzy zdrowe rumieńce. Również Boss coraz bardziej się rozluźniał.

- Jeszcze ci nie mówiłam, że kupuję mieszkanie pani Nowakowej - widząc zdziwienie Bossa, wyjaśniła: podczas pobytu w szpitalu otrzymała od jego sąsiadki wiadomość, że Nowakowa chce sprzedać mieszkanie i na stałe pozostać u córki. Izie w ciągu prawie dwóch lat udało się sporo zaoszczędzić, włączywszy w to pieniądze otrzymane po rozwodzie, ale nadal brakowało jej stu milionów.

- Wyobraź sobie, że kiedy Adam się o tym dowiedział, sam zaproponował mi pożyczkę - zawahała się, widząc podejrzliwą minę Bossa. - Będę mu ją zwracać w miesięcznych ratach. Sądzę, że jeśli uda mi się utrzymać dotychczasowe tempo zarobków, powinnam go spłacić w ciągu... - nie skończyła, bo Maciek złapał jej spojrzenie. Patrzył na nią bardzo intensywnie i nagle pochylił się w jej stronę, ale zanim odruchowo odskoczyła, delikatnie zdjął palcem z jej górnej wargi okruszek chleba.

- Iza, nie pożyczaj od niego pieniędzy - oświadczył.

- Ale, Boss, dla niego to żaden problem. Sam mi o tym mówił. Dlaczego nie mam pożyczyc?

- Ja ci pożyczę.

Przez chwilę zupełnie zaniemówiła i wpatrywała się w jego poważne, czarne oczy.

- To niemożliwe - wykrztusiła w końcu. - Przecież tobie potrzebna jest teraz forsa. Żenisz się i w ogóle... Boss, czemu się nie odzywasz?

Patrzyła na swojego przyjaciela, który nagle odwrócił od niej wzrok i zaczął oglądać swoje paznokcie.

- Słyszałaś, co powiedziałem? Pożyczę ci, a ty nie bierz od niego żadnych pieniędzy. Proszę cię...

Iza zrozumiała, że z Bossem dzieje się coś niedobrego. Czyżby miał wątpliwości co do swojej życiowej decyzji? Zerwała się ze swojego krzesła i stając nad Mackiem, dotknęła jego opuszczonej głowy.

- Co się z tobą dzieje, Boss? Powiedz mi! Czy to z powodu Dominiki?

Maciek odwrócił się do niej i obejmując ją w pasie, przytulił do niej głowę.

Dominika...

Wszyscy stali ze spuszczoneymi głowami, kiedy farmer ze złością wyciągał ze skrzyni uszkodzone jabłka, z widocznymi odciskami palców. Rosnąca wściekłość odbijała się teraz wyraźnie w jego małych oczkach. Poruszał wargami bez słów. Kiedy odwrócił się w ich stronę, wiedzieli już, że wyrok zapadł.

- Dominika, muszę cię zwolnić. Nie nadajesz się do tej pracy. Idź do biura i dostaniesz pieniądze za dwa dni. Za dzisiejszy dzień nie zapłacę ci ani grosza. Wszystko zmarnowane - oświadczył i po zerknięciu na zegarek i stwierdzeniu, że spóźnił się na lunch, zaczął od nich pośpiesznie odchodzić.

Maciek spojrział na przerażoną twarz drobnej szatynki. Jej niebieskie oczy wypełniały się łzami, jednak nerwowo zaciskała wargi, żeby zupełnie się nie rozkleić. Studentka pierwszego roku medycyny z Gdańska. Mówiła mu, że po raz pierwszy wyjechała gdziekolwiek bez rodziców i młodszej siostry. Poprzedniego wieczoru po wspólnej zabawie w pubie pocałował ją lekko w usta na dobranoc i zdziwił się, kiedy tak mocno do niego przyłgnęła, oddając pocałunek w dwójnasób.

- Panie Clifford!

Głos Maćka zatrzymał w miejscu farmera. Nieco zirytowany obrócił się ponownie w stronę grupy.

- Czy mógłby pan dać Dominice jeszcze jedną szansę? Ja mogę zbierać z nią w parze i nauczę ją, jak to poprawnie robić. Jeśli mi się nie uda, będzie pan mógł wyrzucić nas oboje.

Clifford spojrział na Maćka, zawsze imponującego mu swoim nienagannym akcentem, którego on sam niestety nie posiadał. Był poza tym bardzo dobrym i szybkim zbieraczem. Pozostali też się go słuchali, gdyż często służył im za tłumacza. O co mu teraz chodzi? Zakochał się w tym mizernym kurczęciu, czy co? Po raz pierwszy farmer spotkał się z przypadkiem, żeby któryś z polskich zbieraczy ujął się za swoim kolegą. Nie było wśród nich sentymentów. Widział przecież, jak zaharowywali się za te parę funtów. Niektórzy, żeby trochę zarobić, nie dojadali całymi tygodniami. Clifford przez chwilę się zawahał.

- Jeśli wieczorem jakoś jabłek się nie poprawi, ona odchodzi, Matthew. Do ciebie przecież nic nie mam.

- Dziękuję panu. Na pewno się poprawi.

Chyba ten chłopak nie zamierzał pracować za nią? Przecież straci te swoje funty. Z pewnością się zakochał! Tak to bywa. I farmer przypomniał sobie swoją płowłosą Meg, która już od pół godziny czekała na niego z lunchem.

Dominika była taka wystraszona, że aż się trzęsła, kiedy podszedł do niej Maciek.

- Co ja mam robić? Nikt z rodziny lub znajomych nie mieszka w Anglii, a mam bilet powrotny dopiero za trzy tygodnie.

Maciek objął ją ramieniem i trzymał blisko siebie, dopóki się nie uspokoiła.

- Nie martw się o nic. Wszystko będzie dobrze. Pokażę ci, jak się prawidłowo zrywa. Masz takie delikatne ręce i mogłabyś z nich zrobić użytek. Pomyśl o jabłkach, jak o swoich przyszłych pacjentach.

Pokazał jej, jak należy chwycić jabłko. Zawsze środkiem dłoni, a nigdy palcami. Każdy kosz spuszcza się do skrzyni bardzo delikatnie, aby nie zmiażdżyć owoców. Ale wszystko musiało być wykonywane w rytmicznym, szybkim tempie. Maciek starannie sprawdzał każdy wrzucony do skrzyni przez Dominikę kosz. Szybko się uczyła i nabierała tempa. Taka szczupła i niewysoka dziewczyna, a mimo to potrafiła się energicznie uwijać.

Dominika robiła to jednak tylko dla Maćka, którego za nic na świecie nie chciała zawieść. Po dwóch tygodniach straciła już zupełnie nadzieję, że może on zwrócić na nią uwagę, a kiedy to jej się wreszcie udało, farmer chciał ich ze sobą rozdzielić. Nie pozwoli mu na to!

Wieczorem zebrane przez nich jabłka przeszły z sukcesem przez szczegółową inspekcję Clifforda, a następnego dnia byli świadkami, jak zawartość skrzyń z idealnie zebranymi jabłkami w imię rolniczych regulacji Wspólnoty Europejskiej została równie starannie zakopana w ziemi. Pogrzebowi asystowała wysoka komisja, która dokonała starannej kontroli jakości i ilości jabłek i wypłaciła Cliffordowi odszkodowanie. Przyglądający się tej operacji Dominika i Maciek mieli łzy w oczach. Tej nocy wyszli razem na spacer i w opustoszałym sadzie, na pustej skrzyni, kochali się po raz pierwszy. Taki trzytygodniowy „jabłkowy” romans.

* * *

- Nie Iza, to nie z powodu Dominiki - tłumaczył Maciek.

- Głupio mi się do tego przyznać, ale ja nie wiem, co mam robić.

Stopniowo zaczynała rozumieć jego poczucie osaczenia i lęk przed związaniem się z Elizą na stałe. Nie mówił tego wprost, ale doskonale zgadywała, o co mu chodzi. Oskarżał siebie, mówiąc, że to wszystko jego wina.

- Eliza o niczym nie ma pojęcia. Jest taka wspaniała. Tylko z nim nie było do końca w porządku.

- Ale już wszystko postanowione, wiesz. Chcesz zobaczyć nasze wydrukowane zaproszenia? Mamy również zrobioną rezerwację w restauracji na wesele. Czterdzieści osób. Iza, ty też jesteś zaproszona. Możesz przyjść z Adamem, Eliza już to przełknęła - Maciek mówił prawie jednym tchem, jak nakręcona płyta. - Tylko Zuzia jest trochę o mnie zazdrosna, ale pewnie się z tym pogo-

dzi. Już od dawna chciała mieć mamę... - nagle zamilkł, przypominając sobie, że Zuzia pragnęła mieć za matkę Izę.

- Maciek - zaskoczyła go, mówiąc do niego po imieniu.

- Ty tego nie chcesz zrobić, prawda? Jeszcze możesz wszystko zmienić. Możesz się jeszcze wycofać. Nie jest za późno.

Maciek bez słowa wyszedł z kuchni i przeszedł do pokoju dziennego. Włączył stojącą lampkę i nastawił muzykę Armstronga. Iza dreptała za nim krok w krok, oczekując jego odpowiedzi. Maciek usiadł na kanapie i zupełnie Izę ignorował. Przysiadła się do niego i chwyciwszy jego twarz w dłonie, zwróciła ją w swoją stronę.

- To takie przyziemne, Maćku. Zaproszenia, wesele... Wszystko to szmal, prawda? A kto mi mówił, że najważniejsze są uczucia, których ja rzekomo jestem pozbawiona? I, mimo swoich wątpliwości, chcesz się już żenić.

- Ty też byś wyszła za Adama, gdyby ci się tylko raczył oświadczyć - powiedział okrutnie Maciek, trafiając w najsłabszy punkt Izy

- Jesteś wredny.

- Wiem.

- Mój przypadek jest inny. Adam ma rodzinne problemy

- Maciek kiwał głową ze złośliwym uśmieszkiem - ale my się bardzo kochamy - z satysfakcją zauważyła, że uśmieszek raptownie zniknął. Iza przybliżyła swoją twarz do Maćka.

- Z czego ty się śmiałeś?

- A - dam, a - może nie dam. Marszczysz swój nos jak królik - Maciek lekko dotknął zadarłego noska Izy.

- Och, Boss, ty wszystko sprowadzasz do żartów - Iza zobaczyła, że Maciek komicznie wykrzywia do niej twarz i mimowolnie zaczęła się śmiać.

- Jesteś kompletnie pomyłony. Oj, przestań, nie wygłupiaj się - prosiła, kiedy zaczął ją łąskotać pod pachami. Po chwili turlali się po kanapie jak dzieci.

Maciek czuł się, jakby za dużo wypił. Obecność Izy działała na niego jak upojenie alkoholowe. Cudownie, że na moment mógł zapomnieć o planach Elizy dotyczących zamiany mieszkań i zakupu nowych mebli. Chciało mu się śpiewać i krzyczeć ze szczęścia. Miał ochotę zachowywać się jak ostatni szaleniec. Pod sobą czuł jej ciało, rozgrzane tą nieoczekiwaną gimnastyką. Niby w zabawie, rozpiął jej kilka guzików u bluzki. Chętnie rozpiąłby ich więcej, ale nagle zeszytniała pod nim i przestała się bronić. Maciek odsunął się od niej i usiadł, jednak nadal trzymał ją za rękę.

- Iza, nie masz pojęcia, jak się o ciebie bałem. Tyle razy wyrzucili mnie spod szpitalnych drzwi.

- Boss, nie ściemniaj! Mówimy o tobie.

- Mówimy o tobie - powtórzył za Izą, naśladowując jej poważny ton.

- Szaleńcze, powiedz mi, czy ty kochasz Elizę?

Maciek nie był już jednak w nastroju do poważnych rozmów. Miał dosyć własnych rozmyślań na ten temat. Znowu o tym pomyśli, kiedy Izy nie będzie koło niego. Tymczasem...

- Nie wytrzymam. Mam takie potworne łaskotki - Maciek bezlitośnie łaskotał ją pod zebra-
mi i łapał za kolana. Iza, próbując mu się wyrwać, z zadartą spódnicą stoczyła się z kanapy na pod-
łogę, a on za nią. Runął na nią, przygniatając ją swoim ciałem.

- Odpowiedz mi. Czy ją kochasz? To jest bardzo ważne.

Dziwne, że mogła zadawać jakiegokolwiek pytania w takiej pozycji i czując to, co chyba mu-
siała wyczuwać nad sobą. Zaczynało mu się kręcić w głowie. Nagle Iza połaskotała go pod pachami,
a gdy próbował się cofnąć, obróciła się i teraz to ona znajdowała się nad nim, a jej jasne włosy,
które uwolniły się ze spinającej je gumki, dotykały lekko jego twarzy. Zamknął oczy i poczuł, jak
Iza delikatnie wodzi palcem po rowku w jego brodzie. Co za błogostan! Nie trwał on zbyt długo,
bo Iza zaczęła ciągnąć go za nos.

- No, dlaczego jej nie odpowiesz?

To pytanie, zadane lodowatym tonem, całkowicie ich sparaliżowało. Iza, siedząca okrakiem
na Maćku, wlepiła przerażony wzrok w nadchodzącą od drzwi smukłą postać.

- Czy ją kochasz?

Maciek przymknął oczy. Teraz już wiedział. To nagłe uczucie rzeczywiście podobne jest do
ugodzenia strzałą. Ale czy nie robił wszystkiego, aby się wystawić na ten cios? Oczywiście, że ją
kochał. I to od zawsze. Z zawstydzeniem spojrzął na Elizę.

Rozdział dwunasty

Lucyna zmartwionym wzrokiem patrzyła na swojego ukochanego męża. Po tym, co od niego
usłyszała, całkowicie straciła ochotę na upieczenie niedzielного ciasta. Czowała, jak łyzy kręcą jej się
w oczach i za chwilę jedna z nich wylądowała na przygotowanej kupce mąki.

- Ale, Wojtuś. Nie pracowałeś tam nawet roku. Trzeba było wytrzymać jeszcze tych parę
miesiący.

Wojtek zaciągnął się „Ekstra mocnym” i wrzucił ramionami. Stwierdził, że uwaga żony
była zbyt głupia, aby na nią odpowiadać. Postanowił potrzymać ją w niepewności jeszcze przez
kilka chwil. Adrian i Patrycja wbiegli do kuchni z podwórka, zdeptując świeżo wymytą podłogę i

żądając picia. Lucyna pokornie przygotowała im kubki ciepłego mleka. Ręką otarła pot z czoła. Wojtkowi zrobiło się żal żony. Nie chciał sprawiać jej więcej przykrości. Była przecież taka wiecznie zapracowana i zmęczona. W przeciwieństwie do tej swojej przemądrzałej siostry. Ta nigdy nie wyglądała na przemęczoną. Nie mógł znieść, kiedy ubrana w swoje drogie ciuchy pojawiała się u nich w domu i traktowała wszystkich z góry. Kiedy dwa lata wcześniej wróciła do Polski z jedną torbą, gdyż zupełnie nie potrafiła skorzystać ze swojej życiowej szansy, miał nadzieję, że nauczy ją to pokory. Ale nie, wkrótce znowu spadła na cztery łapy. Najpierw znalazła sobie faceta, który ją ustawił w pracy, a potem...

No cóż, Wojtek nie był w ciemną bitą i od kiedy Iza zaczęła przyjeżdżać do nich samochodem i w coraz to nowszych ciuchach, jednocześnie zaprzeczając, że jest z kimś związana, postanowił bliżej się temu przyjrzeć. Nie na darmo pracował w agencji ochroniarskiej.

A było to takie łatwe. W zasadzie powinien znaleźć sobie pracę w firmie detektywistycznej. Wystarczyło tylko trochę pokręcić się pod mieszkaniem Izy. Już drugiego dnia zauważył zatrzymujące się pod jej oknami bmw i wysiadającego z niego dzianego faceta. Zniknął w jej klatce i już po kwadransie mógł sobie pogratulować. Wszystko jasne, a jemu kaktus może wyrosnąć na ręce, jeśli facet nie jest żonaty. Już dawno Lucyna by o wszystkim wiedziała.

Wychodzili razem. Dobrze, że kumpel pożyczył mu swojego starego fiata, bo mógł za nimi pojechać. Na szczęście na drodze był straszny korek, więc mu daleko nie uciekli. Zatrzymał się w pewnej odległości za nimi na bocznej ulicy od Świętojańskiej. Objęci wyszli z samochodu i zniknęli w jednej z kamienic. Wojtek zatrząsł się ze wściekłości, gdy natknął się na zamknięte drzwi i brak nazwisk przy przyciskach domofonu. No to teraz mógł sobie poczekać. Ku jego zaskoczeniu nagle o mało nie oberwał otwierającymi się drzwiami. Ledwie odskoczył na bok, widząc, jak mija go towarzysz Izy. Tylko przez chwilę zastanawiał się, co ma robić. Zanim granatowy płaszcz mężczyzny zniknął mu z pola widzenia, rzucił się za nim w pogoń. Facet szedł do swojej firmy. A potem... Potem to znowu była łatwizna. Kilka rozmów z kioskarką i z sekretarką firmy mieszczącej się w tym samym budynku co „Cezako”, odnalezienie fotografii z gazety. Przy okazji nauczył się korzystać z czytelnicy. Naprawdę, marnował swój talent w takiej głupiej robocie!

- Kochanie, i co z tym ciastem? - spytał niewinnie żonę.

- Już, już robię - ale jej ruchy były zbyt chaotyczne, żeby mogło z nich coś dobrego wyniknąć. Nie miał zamiaru jeść zakalca.

- Dobrze by było zjeść w weekend coś smacznego. Niezły start do nowej pracy.

- Pracy? - prawie załkała Lucyna.

- Od poniedziałku rozpoczynam pracę dozorczy w firmie „Cezako”. Płacą mi o trzy miliony więcej niż w agencji. Za noce płacą dodatkowo. Zdaje się, że w tym roku uda nam się kupić jakiś używany samochód.

Mógł poczekać, aż umyje z mąki ręce. Teraz jego sweter nadawał się tylko do prania.

- Wojtuś! Jak ci się udało to załatwić?

Spytem i inteligencją, a jakże! Potem wystarczyło wpaść niby przypadkiem do Izy, opowiedzieć jej o chęci zmiany pracy, a na koniec mimochodem wspomnieć, z kim ją widział i pokazać jej wyrwaną w czytelnicy fotografię. Musiał niechętnie przyznać, że jego szwagierka nie była kompletnie głupia. Zrozumiała wszystko bez niepotrzebnych pytań.

- Zrobię to tylko dla Lucyny i dla dzieci. Ostatni raz w życiu, rozumiesz?!

I po co taki melodramat! Sama powinna wiedzieć, że należy dbać o rodzinę i wyjść z podobną propozycją. Głupia krowa! Sama sobie winna, że się puszcza z żonatymi.

- No już dobrze, Luśka. Wracaj do ciasta. Ja się trochę zdrzemnę. Muszę być wieczorem w formie, sama wiesz.

Lucyna zarumieniła się jak nastolatka i jak na skrzydłach pobiegła do makutry.

* * *

Wykrzykiwała jego imię raz po raz. Adam i jego ekspercka znajomość jej ciała prowadziła ją nieuchronnie do spełnienia. Za każdym razem była w równej mierze zdziwiona, w jaki sposób udaje mu się zawładnąć nią do tego stopnia. Każdy jego dotyk zapalał w niej kolejne ogniska pożądania, aż na koniec zmieniały się one w jeden przejmujący podmuch ognia. Zlana potem z tego gorąca osunęła się w chłód prześcieradła hotelowego.

- Kocham cię, Iza!

Objął ją mocno ramionami i zmęczony natychmiast zasnął. Iza powoli uspokajała swój oddech, delikatnie wodząc palcami po jego lekko wilgotnych i podrapanych przez jej paznokcie ramionach. Obserwowała przez chwilę pogrążoną w nagłym śnie twarz Adama. Nie przypuszczała, że po całym dniu jazdy z Gdańska do Zürichu będzie miał jeszcze ochotę na miłość. Z rozczuleniem pogładziła jego piegi na policzkach.

Była mu bardzo wdzięczna, że zabrał ją z sobą w tę podróż, rekonwalescencyjną, jak ją sam nazwał. *Tak bardzo jesteś mi potrzebna. Nie chcę się znowu z tobą rozstawać.* Przynajmniej na tydzień mogła oderwać się od rzeczywistości, która zrobiła się wyjątkowo ponura za sprawą szwagra-szantażysty. Nigdy za nim nie przepadała, ale też nigdy nie spodziewała się, że stać go na takie podłe zachowanie. Żeby choć mogła o tym powiedzieć Bossowi! Ale jego również musiała teraz unikać. Po tym, jak nagle wejście Elizy przerwało ich dziecinne harce na dywanie, należało zniknąć jej z oczu na jakiś czas.

Podnieśli się wówczas z podłogi lekko zawstydzeni, zupełnie nie spodziewając się wybuchu, który za chwilę nastąpił. Może niepotrzebnie spojrzeli z Maćkiem na siebie i zaczęli nerwowo chichotać. Musiało to ostatecznie rozjuszyć Elizę, która wówczas wpadła w szał, krzycząc jak opętana i oskarżając Bossa o oszukiwanie jej. W przedpokoju próbowała rzucić się z pięściami na Izę, która postanowiła czym prędzej uciekać do swojego mieszkania.

- Myślisz, że nie wiem, o co ci chodzi? To wszystko przez ciebie. Uknąłś sobie, że jeśli nie uda ci się zmusić do ślubu Ołumskiego, będziesz miała rezerwę w naiwnym Maćku. Nie pozwolę na to!

- Eliza! Zastanów się, co ty mówisz. Będziesz tego żałować, jak się uspokoisz - Boss próbował racjonalnie z nią rozmawiać, uniemożliwiając jej wydrapanie oczu Izie. - Dobrze wiesz, że mówisz głupstwa.

Pochwycił ramiona Elizy i przycisnął ją do siebie. Po chwili dziewczyna uspokoiła się i zaczęła histerycznie szlochać na jego ramieniu. Boss rzucił smutne spojrzenie w stronę Izy, zanim zdążyła zamknąć za sobą drzwi.

Oparła się o nie, ciężko dysząc. Co za historia z tą Elizą! Sumienie Izy byłoby czyste jak łąka, gdyby nie wspomnienie tego, co, jak się jej wydawało, wyczuła u Maćka podczas ich wygłupów. To z pewnością nie było całkiem w porządku w stosunku do Elizy.

- Nie płacz, kochanie - wyraźnie usłyszała głos Bossa zza drzwi.

- Proszę cię, zabierz mnie do łóżka - prosił stłumiony głos Elizy. Następnie Iza usłyszała kroki odchodzących z przedpokoju.

Odetchnęła wówczas z ulgą. Teraz była przekonana, że musiała się pomylić. Widać to ona sama miała jakieś seksualne obsesje.

Dwa dni później, po powrocie do domu, na stole w kuchni znalazła kopertę, a w niej sto milionów złotych. „*Zawsze Twój M.*”

Iza delikatnie odsunęła obejmujące ją ramię śpiącego Adama i wstała z łóżka. Jak najciszej podeszła do okna i ostrożnie odsunęła kotarę. Powitała ją feeria świateł reklam z drugiej strony ulicy. Jednak nie dostrzegła na zewnątrz żadnej żywej duszy. Zürich, finansowa stolica Szwajcarii - pieniądze widać potrzebowały spokoju i ciszy. Adam miał tu zamiar pozostać przez dwa dni, aby załatwić interesy, a później na pozostałą część tygodnia zaplanował pobyt w hotelu w Alpach, obiecując, że nauczy ją jeździć na nartach. Nie było najmniejszej obawy, że w marcu na lodowcu zabraknie dla nich śniegu. No cóż, trzeba się dobrze wyspać przed tymi wszystkimi czekającymi ją atrakcjami, które jej przygotował. Na przykład jutro: podczas gdy on będzie prowadził rozmowy w banku, ona pójdzie na zakupy na Bahnhofstrasse. Może powinna kupić Elizie w prezencie ślubnym kaganiec?

Zaśmiała się do siebie, chcąc zasłonić kotarę i przypadkowo potrąciła stojącą na stoliku czarną teczkę Adama. Uratowała ją przed upadkiem w ostatniej chwili, ale zamek teczki trącił o nogę stolika. Nie mogła pojąć, jak to nastąpiło, ale kiedy odstawiła ją na miejsce, spostrzegła, że musiał przekreślić się szyfr, gdyż teczka była otwarta. Chciała ją natychmiast zamknąć, ale wówczas na podłogę wypadł jakiś pakunek. Dopiero gdy go uniosła, zobaczyła w dobiegającym zza okna świetle, co to takiego. Cała paczka spiętych gumką studolarówek. Przez chwilę się zawahała, ale po dłuższej obserwacji śpiącej na łóżku postaci podjęła decyzję i otworzyła teczkę. Wprawdzie widok teczki napelnionej po brzegi dolarami nie jest niczym fascynującym w amerykańskich filmach, ale ujrzanie czegoś podobnego w rzeczywistości jest szokiem dla świadka. Według pobieżnych obliczeń Izy, teczka, tak beztrąsko stojąca na stoliku, musiała zawierać około pół miliona dolarów.

Po pospiesznym jej zamknięciu, na samych czubkach palców przemknęła do łazienki, gdzie przekreśliła zamek i wyczerpana usiadła na sedesie. Powoli zaczynało jej się układać w głowie. *Jesteś mi potrzebna*, mówił i niewątpliwie była to prawda. Służyła mu za świetne alibi. *Krótki urlop*, mówił przy przekraczaniu granic i zawsze trzymał znacząco Izę za kolano, a ona autentycznie chichotała jak ostatnia kabotynka. Przed polską granicą uparł się, aby zjeść śniadanie, chociaż żadne z nich nie było jeszcze głodne i cały czas patrzył na zegarek, jakby nie chciał pojawić się tam wcześniej niż o określonej godzinie. Teraz Iza przypominała sobie, że przepuszczający ich celnik tytułował Adama „panem prezesem”. Myślała wówczas, że może rozpoznał go z gazet lub wcześniej go już odprawiał. Boże, jaką była naiwną kretynką!

Nerwowymi ruchami obmywała sobie twarz zimną wodą, żeby się uspokoić, a kiedy to już nastąpiło, zrozumiała, że nie ma żadnego pożytku ze swojego odkrycia. Na rodzinę nie mogła zupełnie liczyć, przyjaciele byli zajęci własnymi problemami, a Maciek miał na głowie Elizę. Przy najmniej przez najbliższy czas była skazana na Adama, który jednak mówił, że ją kocha. Nie powinna jeszcze niczego przesądzać. Niewykluczone, że Adam w jakiejś mierze odkryje przed nią swoje interesy. Z góry postanowiła mu wszystko wybaczyć, jeśli tylko się przyzna. Sprawiał takie niewinne wrażenie, kiedy leżał zwinięty w kłębek, oddychając przez lekko rozchylone usta. To niemożliwe, aby był zaangażowany w nielegalny wywóz dewiz na tak dużą skalę.

- Kim jesteś, Adamie Ołumski? - wyszeptała Iza, jednocześnie świadoma swojego uczucia do niego. Dlaczego musiała aż tak bardzo się zaangażować?

Adam jednak nie zamierzał jej się do niczego przyznawać - ani w Zürichu, gdzie na dwa dni zniknął w czeluści banków, ani też w Zermatt, dokąd później pojechali. Iza, biegając po mieście z dużą ilością pieniędzy, nakupowała sobie stosy drogich i bezużytecznych ciuchów i kosmetyków, a na koniec wycieczki dostała jeszcze w prezencie pustą teczkę, niemego świadka interesów Adama.

Wprawdzie każdej nocy, gdy się kochali, nie odczuwała już podobnej eksplozji uczuć jak poprzednio, ale i ona potrafiła doskonale udawać. Adam opłacał przecież tę grę pozorów!

* * *

Wracając do domu, objuczona licznymi siatkami z prowiantem, Iza zauważyła w piaskownicy Zuzię. Siąpił deszcz, a córka Maćka siedziała na piasku, ignorując brzydką pogodę i z całej siły ciskała kamykami w ścianę sąsiednich garaży. Iza zostawiła swój bagaż pod drzwiami i cofnęła się do dziecka.

- Iza! - mała z tak wielką radością rzuciła się jej w ramiona, że Iza odczuła gwałtowne wyrzuty sumienia, iż nie spotkała się z nią już od kilku miesięcy.

- Co słyhać, krasnoludku? - spytała, zauważając, iż Zuzia była brudna i nie uczesana. - Tataś wysłał cię na podwórko?

- Tata nie żeni się z Elizą - oświadczyła mała.

O tym Iza wiedziała już od Marzeny. Wieść ta lotem błyskawicy rozeszła się po wszystkich znajomych zaledwie na trzy tygodnie przed planowanym ślubem. Wersja oficjalna brzmiała, że to Eliza zostawiła Maćka, ale Marzena czytana w swoich psychologicznych książkach, w których szukała remedium dla swojego kulejącego małżeństwa, stwierdziła, że jest to dowód skrajnej nie-dojrzałości emocjonalnej Bossa. *Lubi kobiety, ale przeraża go perspektywa związania się z którąś z nich na stale. Może to wpływ dominującej matki albo uraz.* Iza była zaskoczona taką zwięzłą analizą postawy Maćka, ale musiała się z nią zgodzić. Mimo niechęci do Elizy, musiała stwierdzić, że postępowanie Bossa wobec niej nie było do końca w porządku. Po co tak długo ją zwodził? Poza tym, jeśli czuł się niepewny, mógł przecież poczekać z oświadczeniami. Najgorsza w tym wszystkim była sytuacja małej Zuzi, która musiała być tym wszystkim porządnie skołowana.

- Tak, wiem o tym, kochanie. Tęsknisz za Elizą? Zuzia pokręciła głową.

- Dobrze, że sobie poszła. Ostatnio cały czas tylko krzyczała. Ale teraz tata się w ogóle nie odzywa. Siedzi tylko przy biurku i patrzy w komputer.

- Tata pisze swoją pracę doktorską.

- Nic nie pisze. Sama widziałam. I nic nie mówi.

- No to chodź ze mną - zaproponowała Iza. - Może pomogłabyś mi zrobić kopytka?

Zuzia rozpromieniła się i posłusznie podreptała za Izą, która w drzwiach Maćka zatknęła kartkę, że dziecko jest u niej. Po godzinie, kiedy obiad był już gotowy, a Zuzia umyta z błota i z mąki siedziała przy stole, Iza na dobre zaniepokoiła się zachowaniem Bossa. Wypuścił dziecko na podwórko i przez godzinę nie sprawdził nawet, czym się ona zajmuje. Zuzia z rumieńcami na policzkach po zjedzeniu obiadu ziewnęła szeroko.

- A może zdrzemnąłabyś się w moim łóżku? - spytała Iza.

Mała, zachwycona perspektywą odwiedzenia królestwa Izy, gdzie było przecież tyle interesujących flakoników i pudełek, zgodziła się natychmiast. Iza rozebrała ją z ubranek, przy okazji zauważając, że i bielizna Zuzi nie była najczystsza. Klnąc w duchu Maćka, położyła się sama na łóżku przy małej i trzymała ją za rączkę, dopóki nie zasnęła. Patrząc na uspokojoną twarzyczkę Zuzi, Iza po raz pierwszy w życiu poczuła budzący się instynkt macierzyński. Dziecko było takie słodkie i bezbronne i tak bardzo przypominało jej o własnych przeżyciach z dzieciństwa. Biedny, mały aniołek!

Nawet nie zauważyła, kiedy zobaczyła przed sobą twarz Bossa. Wszedł tak cicho jak włamywacz, albo może to ona sama przysnęła na chwilę, rozgrzana ciepłem dziecka.

- Zjesz coś?

- Zawsze mnie dokarmiasz - zauważył.

Iza spostrzegła wówczas, że i sam Maciek wzbudzał w niej macierzyńskie uczucia. Pogłaskała go po głowie.

- No i coś ty narozrabiał?

- Skąd wiesz, że to przeze mnie?

Czy już nie pamiętał, że tamtego wieczoru wspominał jej o dręczących go wątpliwościach?

- No tak, nietrudno się domyśleć, prawda. Sama mi przecież radziłaś kierować się uczuciem i to tak wyszło - objął Izę i przyciągnął ją do siebie bardzo blisko. - Oboje jesteśmy ekspertami w udzielaniu sobie cennych rad - Maciek wtulił głowę w ramiona Izy. Wiedział, iż nie widziała, jak desperacko przyciskał wargi do jej włosów. Boże, czego on nie przeżył, od kiedy zrozumiał, że ją kocha. Gdy się dowiedział, że wyjechała z Ołumskim za granicę, nie był w stanie na cokolwiek się skoncentrować. A teraz... nie mógł już dłużej z tym czekać. Ona musi się wreszcie dowiedzieć, jak bardzo ją kocha, pragnie jej i potrzebuje. I jak bardzo jest szczęśliwy, że odkrył to wszystko, zanim było za późno.

- Lubię twoje rady, chociaż, prawdę mówiąc, czasem mnie rozwścieczają. Ale nawet taka uparta oślica jak ja musi przyznać, że twoja przyjaźń to prawdziwy skarb. W ten sposób zawsze będziemy razem, mimo zmieniającej się plejady naszych kochanków i kochanek. Tak bardzo zależy mi na twojej przyjaźni, Boss.

Powiedziała tylko kilka słów i ponownie przytuliła się do niego. Ale ich treść przesądziła o wszystkim. Nie mógł jej jeszcze o niczym powiedzieć. Mógłby niepotrzebnie ją spłoszyć. Postara się jednak dobrze odegrać rolę, którą mu wyznaczyła. Mógł tylko mieć nadzieję, że epoka Ołumskiego kiedyś dobiegnie końca, a wtedy... Iza uznała przecież ich przyjaźń za „produkt długoterminowy”.

Adam nerwowo przeglądał stos papierów pokrywających jego biurko i stopniowo narastał w nim niepokój. Do tej pory wszystkie działania związane z firmami były przez niego znakomicie kontrolowane. Jednak w ciągu ostatniego półrocza coś wyraźnie zaczynało się psuć. Nie zamierzał jeszcze pozbywać się „Cezako”, jak to uczynił z „OMNEXIA” i „Cornellem”. Może rzeczywiście ekspansja spółki była zbyt duża i gwałtowna, co mu wypominał Raniecki. Poza tym niektórzy z dyrektorów musieli odczuć zbyt dużą swobodę finansową. W efekcie zobowiązania rosły w zagrażającym tempie i jeśli w najbliższym czasie nie uda mu się zyskać nowych kontraktów, które mogłyby ich ponownie postawić na nogi, trzeba będzie umiejętnie się zwinąć. Księgowa z ponurą miną zostawiła mu rano kolejny plik rachunków. Nie zamierzał się tym zbytnio przejmować; pracownica ma księgować, a nie wygłaszać mu swoje opinie na temat zarządzania firmą.

Tak, ale trzeba postarać się o duże zamówienie. Miał ochotę jak najdłużej pozostać w Trójmieście. Odświeżając sobie usta wodą mineralną, zadzwonił pod warszawski numer.

- Cześć „Rudy” - powitał go znajomy niski głos. - Właśnie o tobie czytam. Bardzo to wszystko niepokojące... Jak to, nie wiesz, o co chodzi? Artykuł w naszej gazecie, który puścił twój idiota szwagier. Jak przeczytasz, to będziesz wiedział. Widać jednak, że sprawy wymykają się spod waszej rodzinnej kontroli... Tak, ja to rozumiem, ale najpierw musicie ją odzyskać, a potem porozmawiamy o zamówieniach - rozmówca zirytował się nagle. - Dobrze wiem, co z tego mam i nie musisz mi tego przypominać. I jeszcze jedno: w najbliższym czasie będą was sprawdzać... - głos zachichotał. - Jak to kto? Chyba nie UOP. Urząd Skarbowy.

Po zakończeniu rozmowy Adam chwycił odrzuconą na bok poranną prasę. Dopiero po powtórny przeczytaniu artykułu w „Nowinach Dnia” trochę się uspokoił. W zasadzie dziennikarz doczepił się głównie dyrektora banku, który ich grupie udzielał kredytów, niemniej jego również wymienił z nazwiska jako kredytobiorcę. Błady ze złości ponownie sięgnął po słuchawkę. Z Piotrem połączył się dopiero po dziesięciu minutach, dzwoniąc pod wszystkie trzy numery wydawcy.

- Nie musisz na mnie wrzeszczeć - głos Ranieckiego był zupełnie spokojny. - Wszystko gra. Facet, który to napisał, już u nas nie pracuje, ale muszę go poobserwować. Nic więcej się już nie ukaże. Trzeba jedynie uspokoić sprawę. Mam nadzieję, że z „Cezako” wszystko w porządku, bo gdyby się coś teraz u ciebie obsunęło, to rzucą się na nas z innych stron. Wszystko jest OK, prawda „Rudy”?

- Tak, wszystko w porządku - powtórzył za Piotrem, obawiając się streszczać mu swoją poprzednią rozmowę. Adam spojrzął na zegarek. Co robić? Pozostawało mu kilka wariantów.

Maciek po zakończeniu swoich zajęć ze studentami historii próbował im jeszcze na korytarzu wciskać do rąk kserokopie artykułu do przeczytania na następne ćwiczenia. Maj jednak rozpo-

czął się na dobre i studenci rozpierzchali się w zbyt szybkim jak dla niego tempie. Z rozpędu podał kartkę stojącemu pod drzwiami mężczyźnie.

- Co mam z tym zrobić? - zdziwiony zobaczył, iż mężczyzną był Adam Ołumski.

Maciek bez słowa wyrwał mu z rąk kartkę i, starannie ją wygładzając, położył na wierzchu trzymany przez siebie kserokopii.

- Uzupełniasz studia? - zapytał Adama po chwili. Tego ranka z dziką satysfakcją przeczytał artykuł stawiający Ołumskiego w dwuznacznym świetle. Powinien zadzwonić do tego dziennikarza i pogratulować mu dociekliwości.

- Nie - odpowiedział Adam, postanawiając nie dać się sprowokować przez Maćka. Był on irytująco podobny do swojego starszego brata. - Chciałem z tobą porozmawiać.

Czy masz trochę czasu?

Maciek był tak zaintrygowany nagłym pojawieniem się Adama na „humanie”, że nie wysłał go do diabła, na co miał najszczerzą chęć, tylko zaprowadził do barku studenckiego. Usiedli przy kawie w głębi sali, ale i tak Maciek zauważył zaciekawione spojrzenia ze strony studentów, a zwłaszcza studentek. Musieli z Adamem stanowić niezły kontrast; on w dżinsach i czarnej koszulce, Ołumski w superdrogim, jasnym garniturze, koszuli na miarę i w jedwabnym krawacie. Kochanek Izy.

Przez dłuższą chwilę milczeli. W końcu Adam odchrząknął i zaczął opowiadać mu o interesach, jakie załatwiał z jego bratem Radkiem. Maciek stopniowo zaczynał rozumieć, że zamówienia od firm państwowych, jakie załatwiał mu Radek, stanowiły podstawę pomyślnego rozwoju „Ceza-ko”. Ale nagle jego brat, zaniepokojony artykułem w „Nowinach Dnia”, zaczął się wycofywać.

- Chciałbym, żebyś go przekonał, że spółka nie ma żadnych problemów i nic nie stoi na przeszkodzie, aby nadal z nami współpracować.

- Ja mam to zrobić? - Maciek był rozbawiony. - Ja z moim bratem prawie nie utrzymuję kontaktów. Na niego nie można wpłynąć.

Adam rozejrzał się po ścianach barku.

- Zapewniam cię, że jednak można.

W tym momencie Maćkowi po plecach przeleciał zimny dreszcz zrozumienia. Jego brat, profesor ekonomii, doradca ministra...

- Bardzo prosiłbym cię o pomoc.

- A dlaczego ja ci mam pomagać? To nie są moje sprawy. Mówię ci, że z Radkiem nie mam i nie chcę mieć nic wspólnego.

- Sądzę jednak, że nie odmówiłby swojemu młodszemu bratu. Bratu, w stosunku do którego nie ma najczystszej sumienia.

Maciek i Adam zmierzyli się wzrokiem i Maciek przegrał, spuścił wzrok wstrząśnięty tym wszystkim, o czym mówił i co sugerował Adam.

- Ale dlaczego mam pomagać? - zapytał, przyglądając się spodkowi od kawy.

- Pojedź ze mną, to ci wytłumaczę - powiedział zdecydowanie Adam i wstał od stolika. Maciek potulnie ruszył za nim.

Przez dwie godziny Adam woził Maćka po całym Trójmieście, pokazując mu poszczególne działy swojej spółki i pracujący tam personel. Maciek niechętnie musiał przyznać, że wyglądało to niezwykle imponująco. Wszystkie budynki po renowacji, czystutkie, przytulne pomieszczenia, zarówno, dla informatyków, jak i pozostałego personelu, pomieszczenia socjalne. Prawdziwa pierwszorzędna zachodnia firma. Na koniec Adam zatrzymał się przed głównym biurem, dobrze znanym Maćkowi z wcześniejszych tłumaczeń.

- Może już zrozumiałeś, dlaczego chcę, abyś mi pomógł - powiedział Adam, kiedy zasiedli razem w jego gabinecie, a Maciek stwierdził, że Ołumski musi mieć go za prawdziwego idiotę, którego można nabrać na taki tani chwyt.

- Rozumiem. Nie chcesz, aby twoi ludzie trafili na bruk - oznajmił z udanym przejęciem Maciek.

Adam roześmiał się szczerze.

- Nie, chciałem ci pokazać, co można osiągnąć za pieniądze. Forsa wrzucona w odpowiednią branżę, w odpowiednim czasie i w odpowiedniej ilości potrafi wiele stworzyć. Przy dużych interesach wystarczy jednak popełnić niewielki błąd, a wszystko może się rozsypać efektem domina. Czasem wystarczy samo pomówienie, a żądni rozgłosu politycy czy dziennikarze nie zostawią na tobie suchej nitki. Czytasz sam gazety, słyszałeś o ostatnich aferach gospodarczych, prawda? Nie chcę, żeby to samo przydarzyło się mojej firmie. Mnie wystarczy jedno zamówienie od „Profesor-ka”, a pójdą za nim inni klienci. Taki normalny owczy pęd w interesach. A jeśli nie...

- „Cezako” padnie tak samo jak twoje inne spółki - dokończył Maciek.

- Nie masz racji w sprawie tamtych spółek. One po prostu były za słabe, ale to dzięki ich forsie udało mi się stworzyć z „Cezako” pierwszorzędną firmę i będę tego bronił. I wyobraź sobie, że na ludziach mi też zależy. Takich, jak na przykład szwagier Izy, który pracuje u mnie jako dozorca. Adam podszedł do szafki i otworzył barek.

- Napijesz się czegoś mocniejszego?

Maćkowi wprawdzie nie podobało się wspólne picie z Adamem, ale był całą sytuacją tak bardzo poruszony, że zgodził się na lampkę koniaku. „Remy Martin”, widać że kryzys nie dotarł jeszcze do barku prezesa.

- I tym wszystkim ludziom również zależy na forsie. Ty sam jesteś już w tym wieku, żeby rozumieć jej znaczenie. Nie tyrałbyś po nocach, tłumacząc, tylko trzymał się jednej ciepłej posadki.

Teraz Maciek był już pewien, że Ołumski, skończywszy swoje „głębokie” przemyślenia dotyczące firmy, zechce zaproponować mu pieniądze za pomyślnie załatwienie sprawy. Uśmiechnięty oczekiwał swojej repliki i spoglądał na rysunki aktów kobiecych na ścianie. Twarz jednej z dziewczyn niepokojąco przypominała mu Izę. Tymczasem Adam, trzymając swój kieliszek, wstał z fotela i podszedł do okna.

- Iza również za bardzo się przemęcza - Maciek drgnął z powodu tej nagłej zmiany tematu. - Lekarze zabronili jej nadmiernych wysiłków, ale uparła się, że pojedzie do Szwecji na tłumaczenie. Za trzy tygodnie znowu wyjeżdża - Adam zawiesił na chwilę głos. - A ja chciałbym jak najszybciej się z nią ożenić.

Ciszę, która po tych słowach zapadła w gabinecie, przerywał jedynie wytłumiony przez szczelne okna szum samochodów.

- Zgodziła się? - z niedowierzaniem spytał w końcu Maciek.

- Przecież nie mogę pytać się jej o to w tej chwili, kiedy jest taka niepewna sytuacja i mnie szkalują. Muszę ją przed tym chronić - wyrzucił ze złością Adam. - Trzeba będzie poczekać.

- Napijiesz się jeszcze? - spytał Maćka, sięgając po butelkę.

- Dziękuję. Muszę już lecieć, bo mi zamkną przedszkole.

- Przepraszam, że ci zawracałem głowę, ale wiesz, człowiek próbuje różnych rozwiązań. Spróbuję inaczej to załatwić - Adam podał rękę zbierającemu się do wyjścia Maćkowi. - Czasem dobrze jest porozmawiać z kimś spoza branży. Może jak Iza wróci moglibyśmy umówić się razem na kolację, co? Wiem, że jesteście dobrymi przyjaciółmi.

Adam sięgał już po klamkę drzwi, ale Maciek nad czymś się jeszcze zastanawiał.

- Słuchaj, Adam, spróbuję porozmawiać z Radkiem, ale niczego nie mogę zagwarantować.

- Rozumiem. To jest dość niezręczna sytuacja, Maciek, ale bylibyśmy ci wdzięczni za pomoc... niezależnie od jej wyniku.

Gdy tylko zgarbiona postać Maćka zniknęła za drzwiami, Adam prawie podskoczył do góry z radości. Aby osiągnąć sukces w polityce czy w interesach, należy rozpoznać słabości przeciwnika. W tym przypadku nie było to zbyt trudne. Ślepy by zauważył, że ten naiwny Nagórski kocha się w Izie. Od razu wiedział, że nawet nie ma co mu wspominać o pieniądzach. Jego ocena Maćka okazała się jak najbardziej trafna. Szlachetny rycerzyk. Poświęci swoją miłość dla szczęścia ukochanej. I to nie pierwszy raz w życiu. Magister, a zupełnie naiwny! Należy się uczyć na błędach, a nie je powielać. Izie nigdy nie spodobałby się taki mięczak, w dodatku bez forsy. Pamiętał dobrze, jak świeciły się jej oczy, kiedy po raz pierwszy zaprowadził ją do „Harrodsa”.

Adam triumfalnie nalał sobie kolejną lampkę koniaku i w tym momencie zrozumiał, że być może wpadł we własną pułapkę. Jeśli „Profesorek” załatwi kontrakt, on będzie musiał ożenić się z Izą. Uśmiechając się do siebie, stwierdził, że może to być zupełnie niezły interes.

* * *

Po przejściu odprawy paszportowo-celnej i wejściu na prom w Oxelösund Iza mogła odechnąć z ulgą. Jeszcze tylko kilka godzin i będzie wreszcie w domu. To był dla niej niezwykle wyczerpujący wyjazd. Grupa przedstawicieli biur turystycznych miała ogromnie bogaty program, składający się z różnych spotkań od rana do późnej nocy i dużej ilości zwiedzania. Całe szczęście, że dali jej do współpracy sympatyczną i doświadczoną pilotkę z Warszawy. Basia Krüger doskonale władała angielskim i niemieckim; kiedy widziała, że Izę zatyka z przemęczenia, natychmiast ją zastępowała. Przez tydzień pracując ze sobą i dzieląc hotelowe pokoje, bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły. Basia, podobnie jak Iza, zaliczyła jedno nieudane małżeństwo. Jej były mąż był jednym z tych nowobogackich przedsiębiorców, któremu małżeństwo całkowicie pomieszało się z zarządzaniem firmą. Zmęczona jego nieustannym kręactwem, na koniec przygotowała mu na piśmie bilans ich związku, w którym zobowiązania od dawna znacznie przekroczyły wszelkie wpływy. W swoją szczęśliwą gwiazdę uwierzyła ponownie, gdy spotkała Johanna, Niemca pracującego w firmie ubezpieczeniowej w Warszawie. Od pół roku był jej mężem i ojczymem wybitnie uzdolnionego muzycznie siedmioletniego Karola. *Dopiero teraz wiem, czym jest szczęście rodzinne. Mój mąż to prawdziwy skarb*, słowa te zapadły Izie głęboko do serca.

Kobiety umówiły się, że pójdą na promie razem na kolację, a potem jak najszybciej spać. Iza pozostawiła w kabinie biorącą prysznic Basię i postanowiła przejść się trochę przed kolacją. To był ten sam prom, którym dwa lata temu płynęła wspólnie z Maćkiem i mimowolnie zaczęła przypominać sobie ten wieczór. Zawsze będzie pamiętać o tym, ile mu w życiu zawdzięcza. Dobrze się wówczas złożyło, że nie doszło między nimi do zbliżenia. Z pewnością nie mogliby zaprzyjaźnić się z sobą tak bardzo jak teraz. Mimo wszelkich nieporozumień udało im się zachować tę przyjaźń i to była niewątpliwie największa, jak do tej pory, wygrana jej życia. Związek z Adamem nadal był zbyt niepewną kartą, aby móc na niej polegać.

Na moment weszła do sklepu bezcłowego, aby kupić dla Zuzi jej ulubione czekoladki i czerwone wino dla Bossa. Po chwili wahania do koszyka dorzuciła prezenty dla Adriana i Patrycji. To, że ich ojciec był łajdakiem, nie powinno jednak przesądzać o jej stosunku do dzieci. Postanowiła zanieść zakupy do kabiny i jeszcze po drodze przy recepcji zakupiła egzemplarz gdańskich „Nowin Dnia”. Może rano znajdzie trochę sił, aby zapoznać się z ostatnimi wydarzeniami w kraju. Kiedy weszła do kabiny, Basia w samej bieliźnie właśnie wynurzała się z łazienki. Umyła głowę i jej ciemne włosy nadal były wilgotne.

- Za chwilę będę gotowa. Daj mi jeszcze pięć minut.

- Nie masz się do czego tak spieszyć. Poczytam sobie gazetę - oznajmiła Iza i ulokowała się na dolnej koi. Nagle Iza zauważyła, że Basia przygląda się z zainteresowaniem pierwszej stronie gazety.

- Ty to czytasz? - zdziwiła się i lekko wykrzywiła usta z dezaprobatą.

- „Wyborcza” już poszła i zostało tylko to. A wiesz, kilka miesięcy temu poznałam wydawcę tej gazety. Sprawiał dość dziwne wrażenie.

- Raniecki? - spytała Basia, badawczo patrząc na Izę, która nagle poczuła przejmujący lęk i podniosła się do pozycji siedzącej.

- Tak, on. Znasz go?

- Niestety. To mój brat. Ale niezbyt się kochamy.

Kiedy tylko w głowie udało się jej połączyć poszczególne elementy i wątki, Iza w pozycji siedzącej skamieniała. Siedziała chwilę, milcząc, a potem przywołując na ratunek wszystkie swoje umiejętności aktorskie, spytała:

- Masz jeszcze jakieś inne rodzeństwo?

- Nie, jeden brat mi całkowicie wystarczy.

- Ale..., ale to oznacza, że ty musisz być żoną Adama Ołumskiego? - wydusiła z siebie Iza.

- Uchowaj, Boże - Basia przeżegnała się z udaniem przerażoną miną. - Już nie, od dwóch lat. Wystarczy, że go widzę kilka razy w roku, kiedy przypomina sobie, że ma syna. Ale jak na to wpadłaś? Staram się nigdy nie wymieniać jego nazwiska.

- To o nim mówiłaś, opowiadając mi, że twój mąż był notorycznym kłamcą? - pytała nadal Iza, świadoma, że się zagalopowuje, ale nie było już wyboru. Musiała poznać prawdę.

- Tak, ale Iza... - Basia patrzyła na Izę intensywnie i również ona zaczynała wszystko rozumieć. - Iza, ten twój facet, o którym wspomniałaś, że ma kłopoty z rozwodem, czy on...

Basia ze współczuciem patrzyła, jak twarz jej nowej przyjaciółki zmienia się od bolesnego upokorzenia. Sama jeszcze zbyt dobrze pamiętała podobne stany ducha.

* * *

Żeby tak można w sposób naturalny odłączyć pamięć, która nie daje spać ani normalnie funkcjonować i nadal być w stanie wykonywać wszystkie codzienne obowiązki! Chyba nie było to możliwe bez środków uspokajających, ale Iza nie chciała się nimi oteplić. Teraz musiała doskonale zdawać sobie sprawę z tego, co mówi i robi. Odwożąc samochód służbowy Adama do Gdyni, miała jednak największą ochotę stuknąć w pierwsze lepsze drzewo i rozwiązać swoje wszystkie problemy raz na zawsze. Najpierw ojciec, potem Jarek, Kjell, a teraz Adam. Może to pech, a może to jakaś jej nieszczęsna skłonność do typów, których głównym celem było wykorzystanie jej. Miłość?

Co za kpina! Musi jak najprędzej pozbyć się zarówno resztek złudzeń, jak i tych idiotycznych kaset, które całkowicie pomieszały jej w głowie. Najdziwniejsze jednak było to, że przecież ona nigdy na początku tych związków nie szukała miłości i zawsze kierowała się pragmatyzmem, a może nawet i pewnym wyrachowaniem. Co powodowało, że jednak się angażowała? Boss nie miał racji, mówiąc, że nie ma żadnych uczuć. Ona po prostu miała ich zbyt dużo, aby móc z nimi spokojnie żyć.

Zaciskając z całej siły usta, przypominała sobie nocną rozmowę z Basią, po której, wyczerpane, zasnęły nad samym ranem. To było straszne dowiedzieć się takich rzeczy o osobie, którą się kochało. Fakt, iż Adam zataił przed nią swój rozwód, nie był wcale aż tak bardzo bolesny. Można było go zrozumieć, że nie chciał tego ujawniać, bojąc się zbytnich oczekiwań i nacisków, kiedy nie był jeszcze gotowy do bliższego związania się z kimkolwiek. Najgorsze było jego kłamstwo dotyczące syna, o którym Iza dowiedziała się od Basi; mimo iż wcześniak, nigdy nie miał żadnego porażenia mózgowego i świetnie zniósł fakt rozstania z ojcem, tym bardziej że i wcześniejsze ich kontakty nie miały regularnego charakteru.

Iza wchodziła do siedziby „Cezako” ledwie powłóczęc nogami. Konając wprost ze zmęczenia, mogła być tylko zadowolona z faktu, że Adam miał przyjechać do Gdańska dopiero następnego dnia, o czym dowiedziała się od zdziwionej na jej widok sekretarki. Iza podała jej kluczyki do samochodu służbowego, prosząc, żeby przekazała je prezesowi. Iwona, sekretarka Ołumskiego, od dwóch lat mogła zobaczyć i usłyszeć w tej firmie wiele dziwnych rzeczy, ale to, co za chwilę usłyszała od Izy było zbyt zdumiewające nawet dla niej.

- Przepraszam, czy mogę panią o coś zapytać? To trochę dziwne pytanie - zaczęła Iza. - Nie orientuje się pani, czy prezes Ołumski jest żonaty?

Usta Iwony ułożyły się w bardzo duże „O”. Do tej pory była stuprocentowo pewna, jaki charakter ma związek jej szefa z tą apetyczną blondynką. To przecież dlatego pozostawał nieczuły na jej dwuznaczne spojrzenia kierowane w jego stronę.

- Pre... prezes - tylko tego brakowało, aby zaczęła się znowu jąkać - jest od kilku lat rozwiedziony. Nie wiedziała pani?

Iza bez pożegnania odwróciła się i wyszła.

Adam otwierał drzwi do mieszkania Izy swoimi kluczami. Wiedział, że jest w domu, bo już od strony ulicy zza firanek dostrzegł na tle komputerowego monitora jej profil. Musiał przyznać, że imponowała mu swoją pracowitością, niekiedy nieco przeszkadzającą mu, gdy chciał ją mieć wyłącznie dla siebie. Wkrótce będzie jego na stałe. Po dzisiejszej rozmowie z „Profesorkiem” czuł się, jakby chwycił wiatr w żagle. Wprawdzie Nagórski jeszcze się zastanawiał, ale po tonie jego głosu Adam wyczuwał, że była to wyłącznie kwestia ceny. W sprawie spodziewanej kontroli też podjął

już właściwe kroki. Pewne ryzyko, no ale cóż, warto było. Całe szczęście, że zastał ją dzisiaj w domu. Biedactwo, nawet nie spodziewała się, że dzisiejszy wieczór stanowić będzie dla niej prawdziwy życiowy przełom.

W przedpokoju zdziwił się, że Iza, jak zwykle, nie wyszła mu na powitanie. Czyżby była na niego obrażona? Może to miało związek z samochodem służbowym, od którego kluczyki otrzymał tego dnia od Iwony. Wszedł do pokoju i zaskoczyła go panująca w nim cisza. Iza zawsze pracowała przy muzyce, a teraz nie słychać było niczego oprócz miarowego szumu komputera, nad którym pochylała się jej jasna głowa.

- Ach, to ty - powiedziała bez entuzjazmu i wstała z krzesła.

Próbował pocałować ją w usta, ale wykręciła się w jego ramionach i jego wargi musnęły za ledwie jej policzek. A zatem fochy!

- Stęskniłem się bardzo za tobą - powiedział i usiadł w fotelu naprzeciwko komputera.

- Zrobię coś do picia - zaproponowała Iza i zniknęła w kuchni.

Dopiero tego wieczoru zauważył, jak bardzo mieszkanie Izy było opustoszałe. Po tym, jak Iza kupiła je od poprzedniej właścicielki, wszystkie pamiątki i cenniejsze przedmioty starannie zapakowano i wysłano do Stanów. Dwie staromodne komody i biblioteczkę stojącą wcześniej pod ścianą pani Nowakowa przekazała swojej kuzynce z Wrzeszcza. Tych parę mebli pozostałych w mieszkaniu zostało ofiarowanych Izie, ale nawet ich obecność nie była w stanie zatrzeć ponurego wrażenia wynikającego z pozbawienia pokoju jego dawnego charakteru. Jednak skoro zaczął już przeglądać oferty dotyczące willi w Sopocie, wszelkie inwestowanie w to mieszkanie byłoby bezsensowne.

Iza postawiła na stoliku tacę z kawą. Kiedy podawała mu filiżankę, dostrzegł pod jej oczami ciemne sińce świadczące o braku snu i zmęczeniu. Nie próbowała tego ukryć, gdyż jej twarz pozbawiona była jakiegokolwiek makijażu. Przez to, a może także dzięki związanym niedbale w koński ogon włosom wyglądała jak smarkata dwudziestolatka.

- Słyszałem, że byłeś w biurze wczoraj po południu? - spytał niby obojętnie, ale coraz bardziej rozsadała go czułość dla niej.

- Tak. Zostawiłam samochód. Nie będzie mi teraz potrzebny.

- Masz rację. Najwyższy czas, żebyś miała swój własny wóz. Załatwimy to w przyszłym tygodniu. Jaka marka cię interesuje? Tylko nie mów mi, że ten stary grat volkswagen.

Iza uśmiechnęła się blado.

- „Ciuma” jest wywieziona poza Gdańsk, a poza tym nie mam pieniędzy na samochód.

- Ale ja mam, więc to nie jest twój kłopot - z zadowoleniem czekał, aż Iza zrozumie, jaki to prezent dla niej szykował.

- Adam, nie chcę, żebyś mnie finansował w ten sposób. Nie interesuje mnie ten samochód.

- Tak? A co cię interesuje? - spytał i pochylił się w jej stronę. Powoli przesunął ręką w górę jej ud. Zacisnęła gwałtownie nogi i wstała z fotela. Dąsy powinny jej wkrótce minąć, pomyślał Adam, otwierając swoją nieodłączną teczkę.

- Co to takiego? - spytała Iza, kiedy jej wręczył małe pudełeczko.

- Twój pierścionek zaręczynowy - odpowiedział Adam i sam był zdziwiony łzami, które nagle i niespodziewanie pojawiły się w jego oczach.

- Chciałbym, żebyś wyszła za mnie za męża. Teraz to już jest możliwe. Jestem wolny, ale chciałbym, aby trwało to jak najkrócej. Moglibyśmy pobrać się w sierpniu i pojechać razem na Lazurowe Wybrzeże albo do Hiszpanii. Wszędzie tam, gdzie z łóżka będziemy mieli za oknem piękny widok.

Iza stała pod telewizorem i próbowała dusić w sobie narastającą histerię. Nie mogła pozwolić, aby ta upokarzająca scena trwała dłużej, ale nie była w stanie znaleźć odpowiednich słów. Adam wstał z fotela i zbliżył się do niej. Za chwilę pewnie zechce wziąć ją w ramiona.

- Chyba nie jesteś zdziwiona tą propozycją? Musiałś wiedzieć, że udało ci się usidlić mnie na dobre - dotknął jej policzka. - Zmęczona jesteś, Izunia? Nawet nie spytałem, jak ci poszło w Szwecji?

Iza ostatkiem sił zwróciła oczy ku Adamowi.

- Dobrze poszło. Pracowałam z bardzo dobrą pilotką z Warszawy.

Adam jakby drgnął i odwrócił szybko oczy od Izy.

- Tak?

- Nazywa się Basia. Basia Krüger.

Mimowolnie westchnął i wrócił do swojego fotela, obejmując głowę dłońmi.

- Izunia, ty niczego nie rozumiesz. Ja cię kocham.

- Ja też cię kocham. Ale to już nie wystarczy.

Oddała mu pudełeczko z zaręczynowym pierścionkiem, którego nawet nie zobaczyła.

To było o wiele trudniejsze, niż przypuszczała. Czy mogła sobie wyobrazić, że Adam będzie próbował jej cokolwiek wyjaśniać, że będzie ją przeproszał i zapewniał o swoim uczuciu? Żadne jej słowa ani gesty nie były w stanie zmusić go do wyjścia z jej mieszkania. Na koniec nie znajdując już więcej argumentów w swojej obronie, ze łzami w oczach rzucił się na nią, ściągając z niej ubranie. Z początku broniła się, ale potem wzruszona jego nieopanowaną rozpaczą dość łatwo mu uległa.

- Iza! Z nikim nie będzie ci tak dobrze jak ze mną. Sama o tym wiesz. I co z tego, że przekreśliłem trochę fakty? Czy wyrządziłem ci z tego powodu krzywdę?

Słowa Adama, szeptane jej do ucha, i dotyk jego rąk ukierunkowany na najbardziej czułe miejsca jej ciała robiły swoje. Tak bardzo pragnęła mu uwierzyć. Byli ze sobą ponad rok, a ona od razu uznała za prawdę wszystko to, co opowiadała jego, zapewne rozgoryczona, była żona.

Kochali się na podłodze i kilkakrotnie Iza miała wrażenie oscylowania pomiędzy dziką namiętnością a masochistycznym upokorzeniem. Gdy tylko ich ciała rozstały się ze sobą, Iza zrozumiała nagle, że Adam nie miał racji. Została przecież skrzywdzona przez jego kłamstwa, którymi posługiwał się wyłącznie dla własnych egoistycznych celów. O tym, że był rozwiedziony, już wiedziała, ale ile było pomiędzy nimi innych niedomówień. Przypominała sobie rozmowę Adama z Piotrem, przypadkowe odkrycie pieniędzy w Szwajcarii. Czy była w stanie polegać na czymkolwiek, o czym on mówił? *To jest biedny, nieszczęśliwy człowiek. On naprawdę nie potrafi rozpoznać swoich własnych kłamstw, jeśli w nie uwierzy*, mówiła Basia.

Iza, czując się jak ostatnia dziwka, zbierała z podłogi swoją porzrzuconą bieliznę. Adam w porozpinanej koszuli leżał z zamkniętymi oczami i głęboko wzdychał. Poczwała do niego nagłą, przenikającą niechęć. To był już koniec. Potykając się o nogi fotela, ruszyła do łazienki, ale zanim zdążyła tam dotrzeć, w przedpokoju zadzwonił telefon.

- Iza? Mówi Wojtek - usłyszała głos szwagra.

Jeśli zamierzał stawiać kolejne żądania, z przyjemnością powie mu, że właśnie padł zasadniczy motyw jego szantażu.

- Co? - spytała opryskliwie.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że masz bardzo zaradnego szwagra i możesz to przekazać komu trzeba. Sądzę, że odpowiednia byłaby wysoka premia.

- Słuchaj, jest późno i nie mam ochoty słuchać podobnego bredzenia. O co ci chodzi?

- W firmie w gabinecie prezesa powstał pożar - Iza momentalnie zaczęła uważnie słuchać tego, co mówił Wojtek. Zauważyła, że Adam wstał z podłogi i wydawał się zainteresowany prowadzoną przez nią rozmową.

- Pożar? - powtórzyła z przestraszeniem, jednocześnie obserwując, że po twarzy Adama przebiegł nieznaczny uśmiech.

- Prawdopodobnie spięcie kabli elektrycznych. Sfajczył się fragment wykładziny i kilka mebli. Nic więcej. A to tylko dzięki spostrzegawczości i czujności nocnego dozorca, czyli mojej. Poza tym przed przyjazdem straży udało mi się wynieść z biura dokumenty. Powinna być premia, prawda?

- Zapytaj o to jutro swojego szefa - zakończyła rozmowę Iza.

Zamierzała pójść do łazienki, ale w drzwiach zatrzymał ją Adam, który jedną ręką próbował zapiąć spodnie.

- Kto to?

- Wojtek. Twój nocny dozorca. W twoim gabinecie wzniesił się pożar, ale został przez niego w porę zauważony. Nic się w sumie nie stało.

Iza widziała, jak twarz Adama zmienia się nagle nie do poznania. Silnie pobladł, włosy miał nastroszone, a oczy wychodziły mu wprost z orbit.

- Jak to, nic się nie stało?

- Kilka rzeczy się spaliło, ale Wojtek wyniósł wszystkie dokumenty.

- Co?

- Nie martw się, Adam. Prawie żadnych strat. Wszystko uratowane.

Zdumiona patrzyła, jak Adam pospiesznie się ubiera. Mimo pośpiechu konsekwentnie zbierał wszystkie swoje rzeczy włącznie z pierścieniem.

- Nie denerwuj się, przecież ci mówię, że jest wszystko w porządku - czuła się zobowiązana do uspokajania go.

Stanął przed nią i dopiero teraz zrozumiała, że Adam jest wściekły, a nie zdenerwowany.

- Nic nie rozumiesz, głupia. Przez tego cholernego skurwysyna, twojego szwagra, nic nie jest w porządku.

Zanim zdążyła zareagować, zepchnął ją z drogi, a potem trzasnął za sobą drzwiami z taką siłą, że o mało nie wyleciały z framugi.

Rozdział trzynasty

- Dochodzenie w sprawie pożaru oczywiście niczego nie wykazało. Podejrzewa się, że część instalacji elektrycznej mogła mieć fabryczną wadę. Tylko proszę, żebyś nie powiedział: „a nie mówiłem?” - Iza, stojąc przy Maćku, wpatrywała się w klatkę ze strojącymi miny szympanсами.

- A co? Rozumiem, że ten widok przywołuje wspomnienia ukochanego - zaśmiał się cicho Maciek, wypuszczając rękę Zuzi, namawianej przez synów Hani do obejrzenia lwów.

Iza, trochę zirytowana, obróciła się w stronę Maćka, aby mu się odciąć, ale gdy zobaczyła jego roześmiane czarne oczy, zmieniła zdanie.

- Masz już dosyć słuchania na jego temat, prawda?

Z pewnością trudno byłoby jej przeżyć dwa ostatnie tygodnie, gdyby nie to jego słuchanie i próby wyjaśniania jej pewnych spraw dotyczących Adama. Mimo iż w efekcie tych rozmów jej dawny ukochany ukazał się jej jednoznacznie jako bezwzględny hochsztapler, jednak ten obraz nie wywarł większego wpływu na jej emocje. Nadal czuła się tak, jakby szalenciec wpadł w jej serce i

za pomocą tępej siekiery dokonał straszliwej rzezi na tym wrażliwym organie. Boss tłumaczył jej, że doskonale rozumie jej samopoczucie; był dla niej tak obrzydliwie dobry, że z coraz większym trudem znosiła jego nadopiekuńczą obecność. Wprawdzie wykorzystywała go jako rodzaj konfesjonatu, ale pragnęła teraz życia na własny rachunek i obawiała się swojego uzależnienia od tej przyjaźni. Pewnie dlatego stawiała opory, kiedy Boss próbował namówić ją na pójście do ogrodu zoologicznego z okazji Dnia Dziecka.

- To rodzaj takiej naszej „zakładowo-związkowej” wycieczki. Będą Marzena z córką, Paweł i Agnieszka ze swoją trójką dzieciaków, George z niemowlęciem - zawahał się

- ... i Hania ze swoimi chłopcami.

- To bawcie się dobrze. Ja nie mam dzieci - zaprotestowała.

- Ale ja mogę cię zaadoptować - zaproponował Maciek.

- Poza tym Zuzi tak bardzo zależy, żebyś z nami poszła.

Dała się namówić, bo prawdę mówiąc nie była w stanie znieść myśli o samotnej niedzieli, ale teraz poruszała się jak zombie. Pozostała część grupy wyprzedziła ich o kilkanaście metrów, jedynie Boss z Zuzią ofiarnie jej towarzyszyli.

- Słuchajcie, źle się czuję. Poczekam tu na was - poprosiła Iza, błagając w duchu, żeby Boss nie zaczął dopytywać o przyczyny jej złego samopoczucia.

Boss jednak rzucił jej tylko urażone spojrzenie i dołączył do stojącej pod klatką z lwami reszty grupy. Iza usiadła na ławce i przez chwilę przyglądała się, jak Boss próbuje flirtować z zachwyconą tym faktem Marzeną, a potem odwróciła twarz do słońca.

Osobą, która oprócz niej przeżyła ogromny wstrząs życiowy, był jej szwagier Wojtek. Sądził, że dokonał bohaterskiego wyczynu i zapobiegł nieszczęściu. W żaden sposób nie mógł zrozumieć, dlaczego tydzień później szef wywalił go z roboty w trybie natychmiastowym. Od tej pory Iza codziennie musiała wysłuchiwać - najpierw jego pogroźek, które od razu zbyła szyderstwem, a potem żalów, przy akompaniamencie łez Lucyny. *Isia, jak mógł tak się zachować.* Gdy nagle usłyszała przejmujący płacz, pomyślała, że zaczyna mieć majaki na jawie. Natychmiast otworzyła oczy i usłyszała głos Zuzi dobiegający z tyłu baraku dla małp.

- Tatusiu!

Zerwała się natychmiast z ławki i bez wahania rzuciła się w stronę, skąd usłyszała krzyki. Znalazła się przy dziecku w parę sekund, ale było to parę sekund za późno. Wyglądało na to, że mała spadła ze schodków, gdyż leżała koło nich w kałuży wymiotów, trzymając się za brzuch.

- Zuzia! Kochanie, co się stało?

- Mój brzusek. Boli. Rano też mnie trochę bolał, ale nie mówiłam tacie, bo by nie chciał pójść do zwierzątek. A teraz tak strasznie... Nie mogę oddychać.

Iza wzięła ją na ręce. Zuzia była cała mokra od potu, a jej drobna twarzyczka cała pobladła z bólu. Za chwilę dopadł ich pędzący Maciek wraz z Pawłem.

- Potłukła się? - pytał Paweł.

- Trochę, ale boli ją brzuch.

- Jezus Maria! - teraz sam Boss wyglądał jak potrzebujący natychmiastowej interwencji lekarskiej. - To pewnie atak wyrostka. Nie pozwolę na narkozę.

- Przestań, Maciek. Zuzia nie jest uczulona na narkozę, tak jak Misia - Paweł próbował uspokajać przyjaciela.

- Na nic nie będziesz tu pozwalał i niczego zabraniał. To nie uniwersytet. Jedziemy natychmiast do szpitala - zakomenderowała Iza.

Maciek chciał zabrać córkę od Izy, ale mała przytuliła się do niej tak kurczowo, że zrezygnował. Oboje biegli teraz w stronę bramy ogrodu do miejsca, gdzie Maciek zaparkował samochód. Kiedy Iza, trzymając w objęciach Zuzię, wybiegła z ZOO, Maciek podjeżdżał już do nich polonezem.

- Zamieńmy się. Ja poprowadzę. Ty nie jesteś w stanie - krzyknęła do niego.

- Wsiadaj natychmiast, jedziemy.

Nie odzywając się do siebie, jechali do szpitala. Iza cały czas spokojnym głosem przemawiała do Zuzi, zapewniając ją, że wszystko będzie dobrze i dobry pan doktor na pewno da jej lekarstwo, które sprawi, że brzusek będzie zdrowy i znów będzie domagał się smacznych czekoladek.

- Tata myśli, że ja umrę tak jak mama - powiedziało nagle dziecko rzeczowym tonem.

- Tata bardzo się zdenerwował, ale wcale tak nie myśli - zapewniła Zuzię Iza, pragnąc, aby mający zawsze coś do powiedzenia Maciek był w stanie cokolwiek w tym momencie powiedzieć. Ale on milczał jak zakłęty.

Zanim Maciek zdołał zaparkować samochód, Iza, nie wypuszczając Zuzi z objęć, wpadła do izby przyjęć szpitala na Zaspie. Za chwilę już podchodziła do nich pielęgniarka, kierując do gabinetu lekarskiego.

- Iza. Powiedz tacie, że ja nie mogę umrzeć, bo w przyszłym roku zaczynam „zerówkę” - oświadczyła Zuzia, kiedy zaczął ją badać lekarz.

Uwaga dziecka bardzo go rozbawiła.

- Skąd ci w głowie takie myśli? Zobaczysz, że jeszcze prześcigniesz wszystkich chłopaków w „zerówce”. Pokażesz mi, czy możesz zgiąć tę nóżkę. Nie boli?

Odwrócił się w stronę Izy uśmiechnięty. Maciek zdyszany wbiegł do gabinetu i natychmiast dopadł dziecka.

- Powiedz mi, skarbie, co wczoraj jadłaś innego niż zwykle? - lekarz wypytywał Zuzię.

Dziecko, zastanawiając się, zacisnęło usta w ciup.

- U babci na działce był agrest.

Lekarz ze zrozumieniem kiwnął głową, a potem zwrócił się do Izy.

- Typowa dolegliwość potocznie określana skrętem kiszek. Zaraz jej przejdzie po zastrzyku przeciwbólowym, ale przez kilka dni powinna być na diecie.

Iza widziała, jak Maciek głęboko odetchnął.

- Iza, nie odchodź ode mnie. Chcę, żebyś była tu ze mną i z tatą. Tak bardzo cię kocham - prosiła Zuzia, zanim zdążyła zwymiotować na fartuch przygotowującej ją do zastrzyku pielęgniarki.

- Ja też cię kocham. I nie martw się. Nie zostawimy cię z tatą ani na sekundę - powiedziała Iza, obejmując Zuzię i Maćka. Dotykając pleców Bossa poczuła, jak bardzo był roztrzęsiony. Wtulił się w nią jak wykończony maratończyk. Nawet nie protestowała, gdy wyczuła jego pocałunki na szyi, gdyż nagle zrozumiała, że wobec takiej autentyczności uczuć, której przed chwilą była świadkiem, jej związek z Adamem nie był nawet wart rozmyślenia o nim.

* * *

Obudził się zlany potem i od razu dostrzegł, że koja Izy była pusta. Nie potrafiła znieść zamknięcia; skarżąc się na klaustrofobię, jak najwięcej czasu spędzała na pokładzie. Prędko zorientował się, że nie wykrzesze z niej prawdziwego entuzjazmu dla żeglarstwa, ale dość pokornie podporządkowała się obowiązującym na jachcie regułom. Wiedział, że zgodziła się przyjechać do nich na Mazury na te trzy późnolipcowe dni wyłącznie dla Zuzi, z którą od incydentu w ZOO była wprost nierozłączna. Czasami odczuwał zazdrość, kiedy po powrocie po wielu godzinach z biblioteki, zdawał sobie sprawę z tego, że jego nieobecność nawet nie została przez nie zauważona. Zazdrość ta jednak przyskała w jednej chwili, kiedy patrzył na ich głowy, w skupieniu pochylające się nad maszyną do szycia. Wszystkie lalki Zuzi miały już chyba po kilkanaście kreacji balowych.

- Zmęczony jesteś, Boss? - pytała Iza, zauważając jego nostalgiczne spojrzenie. - Tak smutno wyglądasz. Na co miałbyś dzisiaj ochotę?

Codziennie miał ochotę wyłącznie na nią i największe ukojenie znalazłby pomiędzy jej, otoczonymi spódnicą w kwiaty, nogami, ale ciągle nie znajdował w sobie odwagi, aby jej o tym powiedzieć. Z każdym dniem było to coraz trudniejsze, gdyż Iza traktowała go jak kumpla i obawiał się, że minął już właściwy moment, aby naprowadzić ją na bardziej romantyczny w stosunku do niego nastrój. Dzięki Bogu, konkurencja w postaci Ołumskiego odpłynęła w mrok przeszłości, unosząc ze sobą ostatni, uzyskany podstępem, kontrakt na skomputeryzowanie kolejnej instytucji państwowej. Znając Adama, cały sprzęt wysiadzie następnego dnia po zakończeniu gwarancji, ale

na całe szczęście nie był to jego problem. Ostrożnie, aby nie obudzić Zuzi ani sąsiadów zza ściany, wygrzebał się ze swojego starego śpiwora.

Kiedy wyszedł na pokład, najpierw zobaczył jej opalone nogi, a potem resztę. I to jaką resztę! W pierwszej chwili wstrzymał oddech, myśląc, że to przywidzenie, ale rzeczywiście Iza opalała się w promieniach porannego słońca, zdjąwszy górę swojego czarnego kostiumu.

- A to ty, Boss. Już wstałeś? - bez skrupowania usiadła, a jemu zaschło w gardle.

- Przepraszam, nie wiedziałem - wymamrotał i chciał się wycofać na drugą stronę jachtu.

- No chodź, nie wygłupiaj się. Przecież nikogo tu nie ma - jacht zacumowany był w trzcinie, daleko od obozowisk ludzkich. W pobliskim lesie słychać było od rana ożywione trele ptaków, a łagodna bryza poruszała ciemnoniebieską taflę jeziora. Pierwszy upalny dzień, po czterech dniach zacinającego deszczu.

- Ja tu jestem - powiedział z lekkim rozżaleniem i usiadł przy niej, odwracając niechętnie głowę w stronę odległych łąk.

- Nigdy bym cię nie podejrzewała o taką pruderię. Trudno uwierzyć, że chodziłeś do szkoły w Szwecji.

Boss jednak uparcie podziwiał widoki po przeciwnej stronie jeziora, co wprowadziło Izę w zabawowy nastrój. Spojrzała uważnie na swojego przyjaciela. Gdy przyjechała do Mikołajek, aby spotkać się z nim i Zuzią, od razu zauważyła, że Boss wygląda rewelacyjnie. Był wypoczęty, opalony, a lekki zarost na jego policzkach zwiększał jego atrakcyjność do tego stopnia, że przyglądały mu się wszystkie mijane małolaty. Może dlatego Iza zaczęła mu dokuczać i nalegać, aby jak najszybciej się ogolił. Teraz obserwując profil Maćka, dostrzegła, że jego policzki były gładkie.

- Boss! Zgoliłeś zarost - krawędzią dłoni pogładziła jego twarz, która natychmiast obróciła się w jej stronę.

Wzrok Maćka, jak przyciągnięty magnesem, najpierw zwrócił się ku jej piersiom. Dopiero po chwili spojrzał w górę i wówczas Iza cała zadrżała. W jego czarnych, wpatrzonych w nią oczach ujrzała przejmujące pożądanie.

- Izabela - szepnął, odgarniając jej włosy z oczu.

Od przyjazdu czuła, że coś podobnego może się wydarzyć. Domyślała się, że te spojrzenia śledzące każdy jej ruch mogą być zwiastunem cielesnego zainteresowania Bossa jej osobą. Wspólnie z Zuzią dzielili jedną z ciasnych kajut i nieustannie się na siebie natykali. Niby przypadkiem dotykał jej rąk, gdy przygotowywała dla nich wspólne posiłki; niby chcąc wyminąć w ciasnym korytarzu, obejmował ją w pasie. To dlatego pragnęła spędzać jak najwięcej czasu na zewnątrz, tłumacząc, iż potrzebuje wiatru i swobody i niestraszny jej nawet deszcz. Ale teraz nie miała nawet siły się bronić. Maciek wznosił się na łokciach i położył lekko na niej. Dzieliły ich tylko jego ko-

szulka, jej kostium i jego kąpielówki, ale nie było żadnych wątpliwości. To było pożądanie i to... jaaaaakie duże. Maciek przyglądał się jej przez chwilę, studiując przyspieszony oddech i zarumienione policzki, a potem pochylił głowę w stronę jej ust. Jego wargi zdążyły zaledwie musnąć swój cel, gdy nagle usłyszeli:

- Tata! Iza! Gdzie jesteście?

Iza teraz bardzo pospiesznie podciągała górę swojego kostiumu, a Maciek czuł się, jakby go potracił rozpędzony TIR.

Gdy dopływali do przystani w Mikołajkach, Maciek sterując jachtem stopniowo dochodził do siebie. Pochłaniało go intensywne planowanie. Tego dnia miał zawieźć Zuzię i Izę do Łeby, gdzie czekał je dwutygodniowy wypoczynek w domu wczasowym, podczas gdy on zaplanował prawdziwie męski rejs z kumplami. Umówił się z nimi w Mikołajkach dopiero następnego dnia po południu. Miał więc cały dzień i całą noc na realizację swoich podstępnych planów. A zatem zaraz po przyjeździe poprosi Agnieszkę, która już od tygodnia siedziała z dziećmiakami w Łebie, o przypilnowanie Zuzi wieczorem, podczas gdy on zabierze Izę na kolację do restauracji. Będzie ją stopniowo uwodził, powie jej, jaka jest wyjątkowa i ile dla niego znaczy, jednocześnie starając się ją upić... jednym kieliszkiem wina, a kiedy wrócą razem do pokoju...

- *Izabela, tak długo na ciebie czekałem. Jestem chory z tego pragnienia.*

- *Ty wiesz, że nigdy nie kochałam Adama. Czy możesz mi pomóc rozpiąć sukienkę?*

Wówczas zacznie ją całować, jak najprędzej starając się dostać się do jej cudownie zarumienionych mazurskim słońcem piersi. A potem weźmie ją tak lekko i bez wysiłku, że nawet nie zauważy, iż jest już tylko jego. A wtedy...

- Maciek! Jak sterujesz! Zaraz stukniesz w keję - głos Marka podziałał na niego jak zimny prysznic.

- Wreszcie jesteście! - Agnieszka, trzymając na ręku swoją trzyletnią córeczkę, wyszła na ich widok z ośrodka.

- Umieram tu sama z nudów.

Iza zaczęła podejrzewać, że po spędzeniu dwóch tygodni jedynie w towarzystwie Agnieszki oraz samych dzieci rzuci się do wody z falochronu. Niepotrzebnie wplątała się w ten wyjazd. To niewątpliwie musi źle się skończyć. Podczas jazdy samochodem do Łeby od strony Bossa wyczuwała takie naładowanie energetyczne, że aż kręciło jej się w głowie. Najlepiej by było, żeby jak najszybciej zniknął jej z oczu i wrócił dopiero, kiedy uda mu się pozbyć tego napięcia przy pomocy jakiejś przygodnie spotkanej żeglarki. Za nic nie chciała, aby letnie zachcianki seksualne Bossa zepsuły ich przyjaźń. Po historii z Adamem zrozumiała jasno, że sama nie potrafi już oddzielać seksu

od miłości z taką łatwością jak Boss. Czy on kiedykolwiek wspomniał jej o Ince, Hani, a nawet Elizie? Nie, nigdy. Z dnia na dzień zniknęły wymazane z jego pamięci.

- Maciek. Załatwiłam ci osobny pokój na dzisiejszą noc. Nie będziesz musiał koczować wspólnie z dziewczynami

- Agnieszka była prawdziwie dumna ze swojej zaradności.

- A kolację zjemy wspólnie z bardzo miłym małżeństwem. Ona jest również tłumaczką angielskiego. Już się z nimi umówiłam.

Maciek dźwigający torby podróżne miał ochotę postawić jedną z nich na głowie Agnieszki.

- Cudownie. Zuzia! Jak najszybciej musimy zobaczyć prawdziwe morze - wykrzyknęła Iza.

Nigdy by im się nie przyznała, że w Polsce, poza Zatoką, nigdy nie widziała morza. Gór też nie. Teraz chciała jak najszybciej nadrobić te stare zaległości. Nie pozwoli sobie na nudzenie się. Jeśli nie będzie pogody, codziennie z Zuzią udadzą się na jakiś długi spacer.

Pokój, który został im przydzielony, rozczarował Izę. Dwa wąskie łóżka zajmowały prawie całą jego powierzchnię, do tego stolik z krzesłami i skrzypiąca szafa na ubrania. Całe szczęście, że wspólną łazienkę miały dzielić jedynie z Agnieszką i jej dziećmi. Iza pospiesznie wzięła prysznic i przebrała się w letnią sukienkę w kolorze ciemnego różu. Po chwili zastanowienia zrobiła sobie szybki makijaż i skropiła się obficie „Dune”.

- Nie patrz tak na mnie - zezłościła się na Bossa, który czekał na nią z Zuzią przed wyjściem.

- Ślicznie wyglądasz - wyjąkał.

- Och, Boss. Za chwilę zobaczysz większe ode mnie atrakcje.

Gdy przejeżdżali wcześniej przez miasto, Iza mogła dostrzec całe tabuny młodzieży i zastanawiała się, czy przypadkiem nie będzie w tym środowisku czuła się zbyt staro.

No i masz, Boss się obraził; wziął za rękę Zuzię i zaczął przyspieszać kroku. Nie mógł od niej zbyt daleko oddalić, gdyż uniemożliwiały to tłumy ludzi przemierzające się od i do morza. Poza tym nie uszli nawet stu metrów, gdy nagle Zuzia zaczęła marudzić.

- Tatusiu, ja chcę loda. Obiecałeś mi na jachcie, że jak tylko przyjedziemy nad morze, to kupisz mi dużą porcję.

Maciek zrezygnowany stanął w kilkunastoosobowej kolejce do budki z lodami. Iza postanowiła tymczasem sprawdzić repertuar kina znajdującego się naprzeciwko. Patrzył, jak udaje jej się uniknąć przejechania przez pędzący turystyczny pociąg, a potem wpada na dziecko z zapalem jedzące cukrową watę. Z kolei Zuzia, czekając na lody, znalazła sobie ryzykowną rozrywkę: skakała z pobliskiego murka, krzycząc przy tym jak prawdziwy Indianin - szkoła Izy - i Maciek z przerażeniem czekał na moment, w którym małej podwinie się noga i dziecko spadnie na twarz. Po ci-

szy tygodniowego pobytu na żaglach czuł się, jakby nagle ktoś go wypchnął na sam środek areny cyrkowej.

Trzymając w ręku lody dla siebie i dla Izy zaczął się za nią rozglądać. Nie było jej pod kinem, jak zapowiedziała. Maciek ze smutkiem obserwował, że lody zaczynają spływać po jego ręce. Pochylił głowę, oblizując palce i wówczas zobaczył fragment jej ciemnoróżowej sukienki. Zaczął przepychać się w tym kierunku i zobaczył, że Iza rozmawia z obcym mężczyzną.

- Jestem, kochanie - powiedział Maciek, obejmując Izę swoją wolną ręką, a drugą podając jej loda.

Odwróciła do niego rozpromienioną twarz.

- Maciuś. Zobacz, jaka niespodzianka! Spotkałam swojego starego znajomego. To jest Jarek Szuster. Przyjechał ze Stanów. Umówiliśmy się dzisiaj na kolację. Wy tłumaczysz to Agnieszce, dobrze?

Dopiero teraz Maciek spojrzał na nieznajomego i w pierwszym momencie wydało mu się, że przegląda się w lustrze. Stał przed nim facet o podobnym do niego wzroście, budowie, kolorze włosów i oczu. Niczym zagubiony brat bliźniak. Jarek. Miłość jej życia.

Otwierając drzwi do pokoju o pół do trzeciej nad ranem, zdziwiła się na widok zapalonego światła. Na jej nie rozścielonym łóżku leżał Boss i czytał lub raczej trzymał odwróconą do góry nogami książkę Agaty Christie.

- Ojej! Bardzo cię przepraszam. Czekaleś na mnie?

- Nie chciałem zostawiać Zuzi samej. Nie jest do tego przyzwyczajona.

Iza podeszła bliżej. Była taka podekscytowana spotkaniem z Jarkiem. Z pewnością nie zmruży oka tej nocy.

- Tylko nie myśl sobie, że będę ją zaniedbywać podczas twojej nieobecności.

Maciek zamknął książkę i potarł skronie.

- Ale sam widziałeś, co to za przypadek. Przyjechał tu z dawnymi kolegami z roku tylko na dwa dni. Byłam pewna, że nigdy już w życiu go nie spotkam i nagle on... wśród tego tłumu. - Oczy Izy płonęły jak w gorączce. - Jarek wraca do Stanów za kilka dni, ale za trzy miesiące przyjedzie tu na dłużej. Mówi, że chciałby wrócić na stałe i założyć oddział swojej firmy. Doskonale mu się powodzi. Produkuje materiały budowlane. Boże, ile mieliśmy spraw do obgadania.

- Tak przypuszczam. Jeśli dobrze pamiętam, to on nie miał ci wiele do powiedzenia po wyjeździe do Ameryki.

Maciek szyderczo zaakcentował słowo „Ameryka” i uniósł oczy do góry.

- A przedstawił ci swoją uroczą żonę? - nie mógł sobie odmówić tego pytania. Chciał ją zranić, aby choć w drobnym ułamku poczuła się podobnie jak on.

- Nie, byliśmy sami na kolacji. Julie jest u rodziny w Łomży.

- Pewnie z dziećmi.

- Nie. Oni nie mają dzieci - oświadczyła triumfalnie Iza, ale widząc zaciśnięte szczęki swojego przyjaciela momentalnie zmieniła ton. - Proszę Boss, nie bądź złośliwy. Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? - Maćkowi słowo „przyjaciel” zaczynało się odbijać bolesną czkawką. Amigos para siempre, jasny gwint! - Nie chcę, abyśmy się znowu kłócili.

- Zawsze kłócimy się o to samo - zauważył Maciek spokojnie. - Po prostu nie chcę, żebyś znowu poczuła się skrzywdzona.

- Nie, nie Boss, to nie to. Zanim... no wiesz, o co mi chodzi, to byliśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi. - No proszę, on również był przyjacielem. Dłużej już tego nie wytrzyma. - Chcielibyśmy nadal nimi pozostać.

- Na pewno ci się uda - odparł Maciek i wstał z łóżka.

- Masz źle pozapinane guziki u sukienki - zauważył.

Iza natychmiast zaczerwieniła się i dotknęła rękami dekoltu.

- To wcale nie jest tak, jak myślisz, Boss. My...

- Obawiam się, Iza, że nie jestem w stanie tego słuchać - przerwał jej Maciek i pospiesznie wyszedł z pokoju.

- Boss! Ty draniu! - rzuciła za nim Iza.

Dlaczego musiał jej wszystko zepsuć? Całą radość z tego spotkania. Bo jakże nie czuć się zadowoloną, kiedy dawna miłość oświadcza, że w życiu nikt bardziej od niej się nie liczył, że rozstanie z nią było jego największym błędem i że nie było dnia, aby o niej nie myślał. Oczywiście można w to nie wierzyć, ale na pewno jest to miłe i podbudowuje wiarę w siebie. I wówczas ktoś, kogo uważa się za swojego największego przyjaciela, psuje tę przyjemność w sposób nieodwracalny. Sumienie, które pozwoliło Jarkowi na rozpięcie tych trzech guziczków, również robiło jej idiotyczne wymówki.

- Jestem dorosła i robię to, na co mam ochotę - powiedziała do siebie, przebijając się w piżamę. Spokój jednak odnalazła dopiero w łóżku Zuzi, kiedy udało jej się zmoczyć łzami połowę koszulki nocnej dziecka.

Rozdział czternasty

Marzena z roztargnienia posoliła przygotowywaną herbatę. Ostatnio nic jej nie wychodziło. Czasem kilka razy dziennie podchodziła do lustra, sprawdzając, czy naprawdę istnieje. Darek coraz później przychodził do domu i prawie jej nie zauważał. Po zjedzeniu kolacji i przestudiowaniu prasy rozpoczynał telefoniczną sesję ze współnikami, która zazwyczaj nie kończyła się przed dziesiątą. Kiedy około jedenastej wchodził do ich sypialni, wciąż jeszcze wspólnej, nadal nie zdawał sobie sprawy z jej obecności i natychmiast, wykończony, zasypiał. A przecież byli kiedyś tak mocno kochającą się parą. Gdzie się to podziewa, kiedy to się kończy? Czy może znika w tej samej kryjówce, gdzie skryły się lipcowe noce, kiedy to godzinami brodzili po wodzie w poszukiwaniu raków, ale także siebie?

Marzena wierzchem ręki starła spływającą po policzku łzę. Również jej czteroletnią Olgę coraz bardziej interesowało przedszkole. Jeszcze kilka lat i nie będzie już nikomu potrzebna. Kolejna łza spływa do filiżanki. Widać nie dane jej jest tego dnia wypić słodką herbatę. Wszystko jest wyłącznie słone i gorzkie.

Nawet jej praca zawodowa znajdowała się w impasie; od tygodnia nie zadzwonił do niej żaden klient. Pustkę emocjonalną i intelektualną starała się wypełnić już drugim w tym miesiącu myciem okien w całym domu, ale zanim zdążyła zająć się pierwszym piętrem, nagle zmieniła zdanie.

Musi natychmiast opuścić dom, bo inaczej zwariuje. I wówczas zadzwoniła Hania. Już po głosie wyczuła, że jej koleżanka tłumaczka równie dramatycznie jak ona sama przechodzi jesienną chandrę.

- Pójdziemy do Izy - zaproponowała nagle natchniona Marzena. - Wyjątkowo jest w domu.

Hania z początku opierała się. - Marzena do tej pory nie domyślała się, dlaczego Iza i Hania są tak wrogo do siebie nastawione. Hania była w fatalnym nastroju, gdyż jej zleceniodawca nie wypłacił umówionej stawki, a pomoc jej mogłaby tylko rozmowa z osobami znającymi podobny ból. Kiedy Marzena zabierała ją z domu swoim cinquecento, Hania od razu poczuła się lepiej i postanowiła podzielić się z nią ostatnimi towarzyskimi sensacjami. Nie mogła też nie wspomnieć o tym, kogo ostatnio widziała ze sobą na mieście. *Bardzo czule się obejmowali, a więc nie może być najmniejszych wątpliwości, że są ze sobą*, mówiła, ale Marzena w sposób stanowczy zakazała jej opowiadania tego Izie.

- Może jej to sprawić przykrość, więc daruj to sobie - powiedziała, a Hania, zawiedziona, żalowała, że nie przekazała swojej sensacji dopiero w mieszkaniu Izy. Nadal nie mogła pogodzić się z tym, że Izie w tak łatwy sposób udało się zawładnąć życiem Maćka.

Widząc roześmianą twarz Izy, obie odczuły lekką zazdrość. Spodziewały się, że Iza dołączy do nich minorowym nastrojem, a nagle znalazły się twarzą w twarz z wulkanem energii i to w dodatku elegancko ubranym, modnie uczesany i opowiadającym im o czekających ją w najbliższej przyszłości licznych zleceniach. Okazało się również, że tego dnia Iza rozmawiała z Jarkiem, który zapowiedział swój przyjazd w następnym miesiącu.

- On jest doskonałą odtrutką na Adama. Mogę o nim myśleć i nic z tego nie wynika, bo jest daleko. Zuziu, kochanie, pobaw się zabawkami w mojej sypialni - poprosiła córkę Maćka, która, zdrowiejąc po przebytej grypie, spędzała u niej przedpołudnie.

- Ale jak przyjedzie? - zainteresowała się Hania.

- Postaram się nie robić głupstw - obiecała Iza.

- O mój Boże! Jak ja bym chciała zrobić jakieś głupstwo - wykrzyknęła Marzena. - Cały czas wykonuję jedynie nudne, rutynowe czynności, do których nie mam ani żdźbła przekonania. Poza tym podejrzewam, że Darek ma kochankę, ale, co smutniejsze; w ogóle mnie to nie obchodzi.

Kobiety, zamyślane, pochyliły się nad swoimi filiżankami z kawą. Hania czuła się coraz bardziej zirytowana. Denerwował ją entuzjazm Izy, która zmieniała facetów jak rękawiczki, denerwowało cierpienie Marzeny, która, pławiąc się w luksusie, zupełnie nie miała pojęcia o finansowych kłopotach samotnej matki.

- Złożyłam swoją ofertę w biurze matrymonialnym - wyrzuciła z siebie bezwiednie. - Jutro spotykam się z pierwszym kandydatem.

- Chyba żartujesz!?! - wykrzyknęły jej obie koleżanki, ale zanim zdążyły ją o cokolwiek spytać, u drzwi odezwał się dzwonek.

- Przepraszam, pani Iza? - spytał wysoki, szczupły mężczyzna o migdałowych, czarnych oczach.

- Szukam Maćka Nagórskiego.

- Wujek Przemek! - Zuzia z radością rzuciła się na szyję nieznanemu.

Trzy kobiety i jedna mała dziewczynka wpatrywały się w Przemka z coraz większym zainteresowaniem. Jego obecność zadziałała na nie ożywczo jak tonik. Początkowo trochę krępował się wejść i bez przerwy przeproszał za swoje nieoczekiwane pojawienie się, ale po piętnastu minutach siedział już zadomowiony w fotelu, pałaszując kanapki naprędce przygotowane przez Izę, popijając piwo Maćka i opowiadając im o swoich przygodach lotniczych, w wyniku których znalazł się na kilka godzin w Gdańsku.

- Nie jestem w stanie dodzwonić się do Maćka na uniwersytet. Cały czas zajęte - oświadczyła Iza, wracając od telefonu.

- Nie próbuj już - odparł Przemek, ocierając usta serwetką. - Spotkam się z nim na Gwiazdkę, a was nie wiadomo kiedy znowu zobaczę. Ale mój brat ma prześliczne koleżanki - spojrzał głęboko w oczy Marzenie, która natychmiast stwierdziła, że Przemek podoba jej się bardziej od Maćka. - Skąd się wzięłyście?

Jedna przez drugą zaczęły mu opowiadać o sobie, studiach i pracy, która je połączyła, a po pół godzinie wszystkie miały wrażenie, jakby znały Przemka od dawna. Starszy o dobrych parę lat od Maćka wydawał się jednak taki chłopięcy i pełen ciepła, tak bardzo potrafiący słuchać, że miało się nieodpartą ochotę, aby się nim zajmować.

- Dolać ci kawy? - pytała Hania, której intuicja podpowiadała, że to właśnie ona podoba mu się najbardziej.

- A może usmażyć ci schabowego? - proponowała Iza, stale zastanawiając się w myślach, dlaczego Maciek nigdy nie opowiadał jej o swoich braciach.

- Dziękuję. Naprawdę dziękuję. Nie mogę zbyt dużo jeść, bo mam nadwrażliwy żołądek.

- Mogę ci dać doskonałe krople żołądkowe. Mam podobne kłopoty przy kabinowych tłumaczeniach - zwierzyła się Marzena, która właśnie w tej chwili zrozumiała, że odpowiedni kochanek rozwiązałby wszystkie jej życiowe problemy.

- To wy również tłumaczycie w kabinach? - zdziwił się Przemek. - Nigdy bym tego nie potrafił.

Kobiety dumnie wyprężyły piersi. Wprawdzie tłumaczenia symultaniczne stanowiły zaledwie margines ich faktycznej działalności, jednak nic nie przeszkadzało sprawiać wrażenie, że dla nich to chleb powszedni.

- Jak wy sobie z tym wszystkim radzicie? Z pracą, domem, dziećmi? Ze swoimi lub... cudzimi - dodał Przemek, uśmiechając się do Izy samymi oczami. - Jesteście wspaniałe.

Słuchały go jak zakłete, kiedy opowiadał im o swojej pracy grafika komputerowego w Hamburgu i różne anegdoty związane z walką o klienta. Hania postanowiła zrezygnować z umówionego przez biuro matrymonialne spotkania, a Marzena w myślach zaplanowała krótki wypad do Hamburga. Iza przypatrując się Przemkowi, zastanawiała się nad podobieństwami i różnicami w rodzinie Nagórskich. Przemek miał podobny kolor włosów i oczu do Maćka, ale zarówno rysy twarzy, jak i cała postać były o wiele delikatniejsze i subtelniejsze niż u jego młodszego brata. Nie ma on jednak przedzielonego rowkiem podbródka, pomyślała, i w tym samym momencie natrafiła na lustrujące ją spojrzenie Przemka. Zdawała sobie sprawę, że za tym spojrzeniem nie kryje się zainteresowanie nią jako kobietą, tylko innego rodzaju ciekawość. Otwierała już usta, aby się go spytać wprost, co Maciek mu o niej opowiadał, gdy nagle Przemek spojrzał na zegarek.

- O Boże! Ale się zagadałem. Jeśli natychmiast nie zadzwonię po taksówkę, to dzisiaj wieczorem wyląduję chyba w Moskwie zamiast w Hamburgu.

- Mogę cię podwieźć - z miejsca zadeklarowała się Marzena.

- A potem mnie - Hania natychmiast wstała z kanapy, zdecydowana nie wypuszczać Marzeny samej z Przemkiem.

Przez chwilę korytarz wypełniły radosne chichoty i pożegnalne uściski, a potem wszystko raptownie ucichło. *Dbaj o niego. On najbardziej z nas wszystkich na to zasługuje.* Iza przypomniła sobie ostatnie, skierowane do niej słowa Przemka. Kiedy po godzinie pojawił się po Zuzię Boss, Iza od wejścia zasypała go pytaniami na temat jego najstarszego brata.

- Jak ty mogłeś trzymać go przed nami w sekrecie? Marzena i Hania oszalały z miejsca na jego punkcie. Jest wspaniały.

Maciek z uśmiechem na twarzy przygotowywał w kuchni dla siebie i Izy sok pomidorowy z odrobiną tabasco.

- Podobał ci się?

Domyślał się, że po tej prawie godzinnej rozmowie telefonicznej z Hamburgiem, kiedy szukał u brata wsparcia w sprawie zerwania z Elizą, Przemek musiał umierać z ciekawości przed spotkaniem z Izą. Może ten jego przyjazd nie był nawet taki przypadkowy, jak to przedstawił dziewczynom. Czyżby chciał sprawdzić, czy udzielił mu dobrej rady?

- Ma podobne do ciebie poczucie humoru, ale jest... inny. Powiedz mi, czy on jest żonaty. Dziewczyny kazały mi się dowiedzieć.

- Nie, nie jest żonaty - Maciek podał Izie sok - ale mieszka z kimś.

- Od dawna? Poznałeś ją? Dobrze się między nimi układa? Jest z pewnością wyjątkowa - Iza chciała natychmiast wszystko wiedzieć. Przemek również był wyjątkowy. Od razu poznał się na jej znakomitym parzeniu kawy i bardzo ją za to pochwalił. Boss nigdy nie przywiązywał większej wagi do tego, co je i pije pod warunkiem, że było tego dużo.

- No, czemu nie odpowiadasz?

- No dobrze. Mieszka z kimś od dawna i są ze sobą szczęśliwi. Jest to muzyk jazzowy, więc można powiedzieć, że jest kimś wyjątkowym. Znam go od lat.

Maciek z pewnym rozbawieniem dostrzegał, jak Izie ze zdumienia zaokrąglają się oczy. Uwielbiał takie momenty, kiedy udawało mu się ją zaskoczyć, tym bardziej że ją te chwile złościły. Była czasem taka dziecinna, mimo iż próbowała się zgrywać na doświadczoną kobietę po przejściach. Za nic w świecie nie chciała pokazać innym swych słabości.

- Boss, ty chyba ze mnie żartujesz!

- Nie, Isia. Taka jest prawda, choć nasza matka do tej pory nie może się z tym pogodzić - westchnął Maciek. - Pewnie będziesz zawiedziona, ale mój najstarszy brat jest gejem.

* * *

Podbródek wdzięcznie oparła na dłoni i wpatrywała się w okno. Już od dłuższej chwili zupełnie nie słuchała tego, co do niej mówił. Maciek cicho westchnął. Na próżno starał się uatrakcyjnić wspólne zakupy odwiedzeniem kawiarni w hotelu „Gdynia”. Na próżno sądził, że Izę zainteresują jego zmienione plany życiowe. Cały jego wywód zbyła jedynie stwierdzeniem, że powinien się jeszcze nad wszystkim zastanowić i podjąć decyzję po obronie doktoratu. Z pewnością stanowisko polskiego przedstawiciela angielskiej firmy produkującej wykładziny podłogowe nie było szczytem marzeń, ale uważał, że Iza mogła wykrzesać z siebie trochę więcej entuzjazmu.

- Wiesz, że ja stale myślę o tej agencji tłumaczeniowej, którą kiedyś chciałeś założyć i z której tak prędko zrezygnowałeś. To był doskonały pomysł i z pewnością odniósłbyś duży sukces. Czy to nie lepiej być na swoim, niż pracować dla kogoś? Brakuje ci przedsiębiorczości, Boss.

Chciał już jej odburknąć, że nie jest przecież Ołumskim, ale w ostatnim momencie powstrzymał się, przypominając sobie, że przecież miał zamiar wprowadzić ją w romantyczny nastrój. Jednak ani cappuccino, ani lody z bitą śmietaną, ani też wręczona jej pąsowa róża nie zmieniły wyrazu jej oczu. Nadal odbierała go jedynie jak kumpla, podczas gdy on miał ochotę scalać ślad po śmietance z jej warg.

- Wyjdź za mnie, Iza - Maciek przeraził się, słysząc własne słowa. Zupełnie bezwiednie wypowiedział na głos swoje myśli i, o dziwo, Iza usłyszała je i wolno odwróciła twarz w jego stronę. Patrzyła na niego ze zdumieniem. Po chwili uznała, że kpi sobie z niej.

- A co, boisz się, że zapłacisz za wysoki podatek w tym roku? - zapytała i nagle bardzo się zmieszała, widząc, jak Maciek mocno się zaczerwienił. Spuścił oczy i zaczął nerwowo ogryzać skórki od paznokci. *Jezu, on chyba nie mówi tego poważnie.* Nie może dopuścić do tego, aby znowu się ze sobą pokłócili. Dlaczego on chce wszystko zepsuć? Oderwała jego rękę od ust i przytrzymała ją w swojej dłoni.

- Oczywiście, że kiedyś za ciebie wyjdę - uśmiechnęła się do niego. - Jedynie tobie byłabym w stanie zaufać. Tylko ty podtrzymujesz we mnie resztki wiary w mężczyzn.

- Podobnie jest ze mną. Po historii z Elizą jestem zupełnie spalony jako potencjalny kandydat do ożenku - zaśmiał się Maciek,

Iza odetchnęła z ulgą. A więc to był objaw specyficznego humoru Bossa. Całe szczęście, że nie dała się na to nabrać. Po chwili, wstając od kawiarnianego stołu, jak gdyby nigdy nic, dowcipkowali na temat swojej wspólnej przyszłości małżeńskiej, ale Maciek miał ochotę zapaść się pod

ziemię. Chyba już nigdy w życiu nie uda mu się wykazać zdecydowania. Z każdą inną dziewczyną wiedziałby, co ma zrobić, z każdą, tylko nie z Izą.

- A teraz kupimy garnitur - wychodząc z hotelu, Iza niespodziewanie odzyskała animusz.

- Musimy? - jęknął Maciek.

- A w czym chcesz wystąpić na swojej obronie? Chyba nie w tym swetrze, co? Poza tym, skoro masz zamiar iść do stałej pracy, musisz zacząć się przyzwyczajać do biurowego stroju. Wiesz zresztą, jak bardzo podobają mi się mężczyźni w garniturach - dodała, mrużąc uwodzicielsko oczy. - Boss! - chciała od niego odskoczyć, gdy objął ją ramieniem.

- Ty też musisz się zacząć przyzwyczajać. Ja uwielbiam być obejmowany - zauważył Maciek, zadowolony, iż podstępem udało mu się osiągnąć to, co od tak dawna próbował wywalczyć. - Powinnaś jeszcze spróbować mnie pocałować. Z pewnością spodobałoby ci się.

- Poczekaj. Wszystko przed nami - obiecała Iza, zerkając spod jego ramienia. - Mamy jeszcze sporo czasu.

Maciek był jednak przekonany, że czas pracuje na jego niekorzyść. Za dwa tygodnie do Gdańska miał przyjechać Jarek, a jego za dziesięć dni czekała obrona pracy doktorskiej.

Iza nagle zatrzymała się przed witryną eleganckiego sklepu z męską konfekcją i zażądała, aby weszli do środka. Maciek ruszył za nią powoli, jak na ścięcie. Po swojej niefortunnej wypowiedzi w kawiarni miał ochotę jak najprędzej wracać do domu.

Zachowanie Izy w sklepie przypominało maniere stałej bywalczyni tego rodzaju salonów mody. Z pewnością przychodziła tu wcześniej z Ołumskim. Z miejsca zagadnęła młodą dziewczynę przy ladzie o rozmiar garnituru dla Maćka. Skąd ona mogła wiedzieć, jaki on miał rozmiar? Maciek stał bezradnie na środku sklepowej podłogi, podczas gdy Iza dokonywała przeglądu garniturów. Uwielbiała wszystkie szmaty.

- Ten kolor byłby dobry, ale materiał nie jest najlepszy. Macie może coś w odcieniu grafitowym?

Ekspedientka krążyła wokół nich jak fryga, znosząc kolejne partie ubrań. Za chwilę Maciek z trzema garniturami znalazł się w przymierzalni. Nie czuł się najlepiej, gdy Iza ze zmarszczonym czołem okręcała go to w jedną, to w drugą stronę. Tak bardzo się zaangażowała, że aż powiesiła w przymierzalni swój ciemnoczekoladowy krótki płaszczyk.

- Ten jest świetny - Maciek zobaczył w lustrze, że Iza patrzy na niego z podziwem. Kiedy tylko przez chwilę udawało mu się nie robić min, wyglądał naprawdę przystojnie. - Nie miałam pojęcia, że będzie ci w nim tak do twarzy. Jak się w nim czujesz?

- Spodnie są trochę za luźne w pasie.

- Mój Boże! Ja nigdy nie mam tego problemu.

Wyprowadziła Maćka z kabiny i spytała ekspedientkę, czy sklep ma krawca, który mógłby zwięzić spodnie. Dziewczyna pobiegła na zaplecze.

- Czy do ślubu będę musiał kupować jeszcze jeden garnitur? - spytał Maciek, unosząc podbródek Izy.

- Sądzę, że zanim to nastąpi, zużyjesz kilka następnych.

- Nie chcę wprowadzać cię w staropanieństwo.

- Już to nastąpiło. W maju skończyłam przecież trzydzieści lat - powiedziała smutnym głosem i bez walki dała się objąć Maćkowi. - Chociaż jak na rozwódkę, to zupełnie niezły wiek.

W tym momencie wróciła ekspedientka, za którą szedł wysoki, siwowłosy mężczyzna.

- O, cudownie, że będzie pan mógł nam pomóc - powiedziała Iza, uwalniając się z objęć Maćka. Zaczęła tłumaczyć mężczyźnie, o jakie poprawki jej chodzi, gdy nagle spostrzegła, że mężczyzna wcale jej nie słucha, tylko patrzy na nią jak zahipnotyzowany. Natychmiast przerwała swój wywód i spojrzała na niego uważnie. Maciek, początkowo zdezorientowany sytuacją, nagle dostrzegł, że oczy siwowłosego mężczyzny są zupełnie podobne do oczu Izy. To była identyczna mieszanka zieleni i brązu.

- Tatuś... - wykrztusiła Iza po dłuższej chwili, a z jej oczu poleciały łzy.

- Isia.

Maciek również poczuł pieczenie oczu, obserwując, jak się obejmują. Ojciec Izy gładził jej włosy, podczas gdy ona zanosila się płaczem na jego ramieniu. *Moja najdroższa córeczka.* Wszyscy klienci sklepu stanęli w miejscu, obserwując tę niecodzienną scenę.

- Czekałem na ciebie tyle lat - powiedział Kazimierz Witczak. - Zawsze wierzyłem, że kiedyś do mnie przyjdiesz.

Iza oszołomiona wyrwała się z jego objęć. Na jej twarzy wykwił rumieniec gniewu.

- Co? Ty czekałeś? To ja czekałam na ciebie. Tyle lat czekałam na próżno. Jak możesz tak do mnie mówić? Po tym, co nam zrobiłeś. Jak mogłeś tak zniknąć? Nigdy, nigdy w życiu ci tego nie daruję - wykrzyknęła, po czym, odwracając się na pięcie, wybiegła ze sklepu.

Kiedy spotkał ją przy samochodzie po dziesięciu minutach, trzęsła się z zimna w samej sukience i wycierała nos wierzchem ręki. Kiedy narzucił na nią płaszcz i przytulił do siebie, przyglądało im się paru kilkuletnich chłopców. Zrobił do nich ponurą minę i od razu w popłochu uciekli.

- Mogłaś mu chociaż dać szansę i go wysłuchać.

Maciek nie mógł zapomnieć zrozpaczonej twarzy ojca Izy po jej zniknięciu. W jednej chwili postarzał się o dziesięć lat.

- Nie chcę go słuchać. Nienawidzę go.

Maciek westchnął, żałując, że Iza nie stosuje tych samych reguł w odniesieniu do swojego Jarka.

- Jesteś teraz zdenerwowana, ale ci minie. Powinnaś się z nim spotkać. Jak będziesz chciała, to pójdę z tobą, aby go odwiedzić. To jest twój ojciec, Iza. Nigdy nie poznałaś jego wersji.

- Daj mi spokój, Boss. Niczego nie muszę poznawać. Poza tym nie wtrącaj się w moje sprawy!

W porządku, nie zamierzał się wtrącać i niczego narzucać. Widać Izie zależało, aby być źle traktowaną, ale on nie zamierzał nadal wystawiać się na śmieszność. Nie odzywał się do niej przez całą drogę do domu, a wieczorem zadzwonił do młodej nauczycielki muzyki, Tamary, której udzielał korepetycji z angielskiego i umówił się z nią do kina. Gdy z niego wracali, nie protestował, kiedy Tamara wprosiła się do niego na wieczornego drinka. Był jej nawet za to wdzięczny, gdyż ostatecznie zrozumiał, że sam nie pasował do roli zdobywcy.

* * *

Iza ze ściśniętym sercem i prawie nie oddychając, słuchała obrony pracy doktorskiej Maćka. Jeśli zawsze imponował jej jego intelekt, to teraz od ponad półtorej godziny, przykuta wzrokiem do jego ust, nie posiadała się z dumy, że jest on jej przyjacielem. Po prostu był genialny i wyraźnie było widać, że jej opinię podzielają zarówno jego promotor, recenzent, jak i cała zgromadzona publiczność. Poprawiła się ostrożnie na krześle, aby nie pognieść trzymany na kolanach kwiatów i uśmiechnęła się do Maćka przekonana, że i tak tego nie zauważy. A jednak zauważył i w kącikach jego ust pojawił się nieznaczny uśmiech, z którym zakończył swój wywód. Teraz żałowała, że Boss musiał ją tak długo przekonywać, aby jako jego przyjaciółka zgodziła się po obronie pójść wraz z nim i pozostałymi naukowcami na uroczysty obiad. To przecież było dla niej takie ważne wyróżnienie. W przeciwnym razie z pewnością wystarczyłaby mu Hania, Inka lub ta nowa Tamara. Również to nie one tkwiły przytulone na korytarzu do jego ramienia, kiedy to wszyscy czekali na werdykt komisji. Oczekiwanie było jednak niezwykle krótkie, a Maciek wyjątkowo pewny swego.

Wychodząc z sali instytutu anglistyki, pozostawiła Pawłowi kwiaty i pierwsza rzuciła się Maćkowi na szyję. Poczuli się nieco zawiedziona, że jego podziękowanie było tak chłodne. Zaledwie musnął ustami jej policzek.

- Byłeś wspaniały - nic mądrzejszego nie było w stanie przyjść jej do głowy. Po chwili go utraciła, bo teraz wszyscy cisnęli się w kolejce z gratulacjami. Patrzyła na niego, kiedy rozmawiał z przyjaciółmi i śmiał się, nie zwracając już na nią żadnej uwagi. Dopiero teraz zauważyła, że ubrany był w garnitur ze sklepu jej ojca. Musiał więc po niego wrócić, ale dlaczego o niczym jej nie wspomniał? Jaki tym razem popełniła błąd? O co mogło mu chodzić? O to, że nie chciała wy-

baczyć ojcu? A czy on był od niej lepszy, jeśli nawet nie zawiadomił swoich rodziców o obronie, tłumacząc jej, że nie zniosłby ich obecności?

Kiedy wiozła go polonezem z uroczystego obiadu, była pewna, że Boss wkrótce wkroczy w dobrze jej znaną fazę wesołości i luzu, ale ku jej zdziwieniu nadal był zagłębiony w myślach.

- Chyba zbyt dobrze ci poszło, Boss. Wszyscy pozielenieliśmy z zazdrości. Teraz musisz koniecznie zamieścić swój nowy stopień naukowy na pieczęcie firmowej. Odezwiesz się w końcu do mnie czy nie? - rozzłościło ją jego milczenie.

- Iza, dlaczego powiedziałaś profesorowi, że jesteś moją narzeczoną? - spytał nagle.

Izę zatkało ze zdumienia.

- A dlaczego nie? Byłam pewna, że zaprosiłeś mnie na obiad w charakterze twojej narzeczonej - wyjąkała - a poza tym niedawno mi się oświadczyłeś, a ja się zgodziłam, więc to prawda - dodała przebiegle. - Żałujesz, że tak powiedziałam?

- Nie, bynajmniej. Chciałem tylko wiedzieć, czy mówiłaś to na serio.

Iza spojrzała ukosem na swojego przyjaciela i musiała stwierdzić, że od kiedy uzyskał nowy tytuł, stał się dla niej jeszcze bardziej niezrozumiały.

Zaparkowała samochód pod samymi oknami mieszkania Maćka. Dochodziła zaledwie piąta po południu, ale na dworze było zupełnie ciemno, a porywisty wiatr wygonił już do domu wszystkich przechodniów. Na klatce schodowej wysiadło światło i Maciek musiał się długo natrudzić z otwarciem zamka. Zanim wszedł do ciemnego mieszkania, zwrócił się do Izy.

- Wejdiesz do mnie?

Nie doczekał się odpowiedzi, gdyż oślepiło go nagle włączone w jego przedpokoju światło. Oszołomiony zobaczył stojący przed nim tłum trzymających w rękach świeczki przyjaciół i znajomych, którzy na jego widok zaczęli śpiewać „Sto lat”. Odwrócił się do Izy, ale na jej twarzy dostrzegł uśmiech osoby, która doskonale wiedziała o oczekującej go niespodziance. Przyjmując życzenia i rozglądając się dookoła po zastawionych przekąskami i napojami stołach, był również pewien, że to ona była główną autorką tej imprezy. Chciał jej za wszystko podziękować, ale musiała zniknąć w kuchni, gdyż nigdzie nie mógł jej dostrzec. Po chwili ktoś włączył muzykę i zaczęły się tańce. Każda z koleżanek postawiła sobie za punkt honoru zatańczenie ze świeżo upieczonym doktorem i z ich drapieżnych ramion udało mu się wyrwać dopiero po godzinie, kiedy na dobre zaczął się uskarżać, że umiera z pragnienia. Ze szklanką wódki z sokiem pomarańczowym udał się na poszukiwanie Izy w tym tłumie. Nie było to najłatwiejsze zadanie i dopiero po kwadransie zauważył, że siedzi samotna na pufie wciśniętym między ścianę a kanapę i popija sok pomidorowy. Musiała pójść na chwilę do swojego mieszkania, bo zdążyła zmienić oficjalną granatową garsonkę na ciemnozieloną sukienkę na ramiączkach. Wyglądała tak ślicznie, że Maciek momentalnie zapo-

mniał, co sobie wcześniej obiecywał. Już podczas obiadu nie posiadał się ze szczęścia, kiedy niewinnie oświadczyła profesorowi, że jest jego narzeczoną. Na widok Maćka Iza podniosła się z pu-
fa.

- Pewnie jesteś niezadowolony, że nie zaprosiłam Tamary - powiedziała - ale muszę ci się przyznać, że jej nie lubię.

- Oj, Izabela, ty jesteś jak ten przysłowiowy pies ogrodnika - zaśmiał się Maciek.

- Racja. Prawdę mówiąc, nie lubiłam żadnej z twoich dziewczyn - zatrzymała wzrok przez dłuższą chwilę na Maćku, który momentalnie poczuł szybsze krążenie krwi. - Jeszcze raz ci gratuluję, Boss - wzniosła toast swoim sokiem. Zanim zdążyła podnieść do ust szklanekę, Maciek objął jej rękę.

- Izabela, muszę ci coś powiedzieć...

Stali naprzeciwko siebie, czując się niepewnie i ostrożnie mierząc się wzrokiem, gdy podszedł do nich Paweł, wymachując gazetą.

- Powinno być „gorzko, gorzko”. W końcu powinniście się dogadać, bo szkoda tak bezsensownie marnować czas. Wasi poprzedni partnerzy są zdecydowanie szybsi.

Iza spojrzała zirytowana na Pawła.

- O czym ty mówisz?

- Nie czytałeś o swoim ukochanym? - odpowiedział jej pytaniem i podstawił pod nos gazetę.

Iza rozgorączkowanym wzrokiem przebiegła pośpiesznie przez nagłówek i treść artykułu: „*Kolejna afera gospodarcza na Wybrzeżu*”.

Przychodzący wczoraj do pracy pracownicy firmy „Cezako” musieli przeżyć wielki szok, kiedy oświadczone im, że ich spółka jest niewypłacalna i przechodzi pod zarządek syndyka. Adam Ołumski, główny udziałowiec firmy, do niedawna uważany był za jednego z poważniejszych polskich inwestorów w branży komputerowej. Tygodnik „Wprost” ocenił majątek jego licznych firm na...

Następnie dziennikarz opisywał błyskawiczny rozwój imperium Adama, który niewątpliwie ułatwiły uzyskiwane z łatwością kredyty bankowe. Fatalną sytuację przedsiębiorstwa odsłoniła dopiero całościowa kontrola finansowa, w efekcie której podjęto decyzję o aresztowaniu prezesa spółki pod zarzutem niegospodarności i działania na szkodę firmy.

Adam Ołumski z pewnością nieprędko wytłumaczy się osobiście z tych oskarżeń. Jak się dowiedzieliśmy, dwa dni temu wyjechał ze swoją przyjaciółką do Szwajcarii.

Iza z niedowierzaniem patrzyła na zdjęcie Adama siedzącego przy biurku w swoim gabinecie.

- To niemożliwe - wyszeptała.

- Ale prawda - zaśmiał się Paweł. - Boss miał zawsze rację, mówiąc, że to oszust. Ciebie też oszukał i nie zabrał ze sobą.

- Paweł, dość tego - zawarczał Maciek, uważając, że jego przyjaciel pod wpływem alkoholu z pewnością posuwał się zbyt daleko.

- Zabrał Elizę. Swoją nową przyjaciółkę. Latała przecież za nim od dawna.

- Skąd o tym wiesz? - wykrzyknęła Iza. - Dlaczego kłamiesz?

- Od niego - Paweł wskazał na Maćka, który w tym momencie miał ochotę gwałtownie się zdematerializować. Po co opowiedział Pawłowi o scenie, jaką urządziła mu Eliza, kiedy zastała go w mieszkaniu z Izą? W niepohamowanej histerii wykrzyczała mu swoją dawną obsesję na punkcie Adama, który raz się z nią przespał, a potem bez słowa wyjaśnienia zostawił na lodzie. *A wszystko przez tę cholerną dziwkę. Ciebie też omotała.*

- Iza... - zaczął Maciek, ale ona nie chciała słyszeć jakichkolwiek jego wyjaśnień.

- Ale najważniejsze, że wszystko się dobrze skończyło i możecie być razem. Teraz trzeba tylko trzymać kciuki, żeby prokurator nie chciał z tobą rozmawiać, Iza. Ty przecież także jeździłaś z Ołumskim do Szwajcarii.

Iza pobladła. Chciało jej się płakać. Nie, nie może dać im tej satysfakcji.

- Nienawidzę was obu - oznajmiła Maćkowi, a Pawłowi wylała na głowę cały sok pomidorowy ze swojej szklanki. Wyszła pośpiesznie z pokoju, nie patrząc nawet na efekt swego czynu.

Rozdział piętnasty

Stali nad brzegiem morza i patrzyli przed siebie, ale nie widzieli mroku, który już dawno zapadł. Nie czuli również deszczu, który po łagodnej fazie mżawki, zaczął gwałtownie zacinać. Nie odzywali się do siebie od momentu, kiedy Jarek powiedział tych parę zdań. Iza nie wiedząc, jak ma zareagować, zamilkła i nagle z ostrością wszystkich zmysłów poczuła swoje trzydzieści lat, a nie osiemnaście, które, jak się jej wydawało, wróciły wraz z przyjazdem Jarka.

Tych pięć krótkich dni w końcu listopada niespodziewanie przywróciło im wiosnę młodości. Od ich spotkania na lotnisku Jarek zachowywał się jak oddany stary przyjaciel z ich pierwszego okresu znajomości. Nie powracał więcej do tego, co jej wcześniej, lekko podпиты, wyznał podczas ich kilkugodzinnego spotkania w Łebie i Iza była mu za to niezmiernie wdzięczna, gdyż sama nie potrafiła jeszcze określić swojego stosunku do niego. Nie starała się rozmyślać o tym, ale często zdarzało się, że w połowie jakiejś zabawnej rozmowy z Jarkiem, jak odbite po latach echo, wracał do niej ból i rozpacz jej osiemnastoletniego serca, i to z taką siłą, że traciła oddech. Podnosiła

wówczas oczy i przez chwilę patrzyła na niego z nienawiścią. Uczucie to jednak mijało bardzo szybko i prawie natychmiast zmieniał się w radość z ich ponownego spotkania, że Iza nie była do końca pewna, czy ono kiedykolwiek istniało.

Jarek bardzo poważnie zabrał się do robienia interesów w Polsce i dzięki pomocy Izy udało mu się w ciągu tych kilku dni odwiedzić wszystkie potrzebne instytucje, od których zależała jego gospodarcza działalność w Polsce. Wprawdzie utyskiwał całymi dniami na temat bezsensowności niektórych przepisów i zawiązanego systemu podatkowego, ale kiedy wieczorem zasiadali z Izą do kolacji, wszystkie problemy wydawały się nieważne.

Iza po ostatniej awanturze z Pawłem skrzętnie unikała swoich znajomych. Agnieszce udało się jednak przebrnąć przez wszystkie bariery utrudnień komunikacyjnych. Z miejsca zażądała od Izy zwrotu pieniędzy za nową koszulę Pawła, która poplamiona sokiem pomidorowym oparła się każdemu reklamowanemu w telewizji proszkowi. *Jesteś zupełnie nieźrównowazona, żeby się tak zachowywać wśród ludzi. Maciek również nie zasłużył sobie na to.* Z pewnością Agnieszka miała całkowitą rację i dlatego tak bardzo irytowała Izę. Boss jednak nie oczekiwał jakichkolwiek wyjaśnień z jej strony, ani też nie próbował jej czegokolwiek wytłumaczyć. Był zupełnie zaaferowany przyszlą zmianą pracy. Jak zwykle, z uśmiechem na ustach wziął od niej miesięczną spłatę pożyczki na mieszkanie, a w następnej chwili odebrał telefon od Tamary. Nie mogła znieść dobiegającego z przedpokoju jego zaraźliwego śmiechu i, nie mówiąc ani słowa, zniknęła z jego mieszkania. Była na niego taka zła, że chętnie wydrapałaby mu oczy.

Teraz przed sobą widziała zupełnie podobne oczy, w których odbijało się odległe światło wypływającego z portu statku.

- Zmarnowałem całe swoje życie - powiedział Jarek zaledwie przed chwilą. - I co z tego, że osiągnąłem sukces w interesach, kiedy nie mam ciebie. To jest takie dziwne, takie dziwne, że z upływem czasu coraz bardziej nie mogę się z tym pogodzić. Wiesz, jak człowiek jest młody, często ci mówią: jeszcze wiele razy w życiu się zakochasz. Nie powinieneś zbyt prędko podejmować życiowych decyzji. I co się dzieje? Dzieje się to, że przegapiłem, zlekceważyłem, odrzuciłem to, co miało dla mnie, jak się okazało, największą wartość - naszą miłość. Byłem takim niedojrzałym głupkiem, kiedy przyjechałem do Stanów. Po nocach nie byłem w stanie zasnąć z podniecenia. Udało mi się. Zaczynam nowe życie. Nowe wspaniałe życie. Tylko że tak naprawdę niczego nie można rozpocząć od nowa. Nie z takimi wspomnieniami, które nas łączyły. Ale kiedy się w tym zorientowałem, było już za późno. Julie była moją żoną, a mnie pozostała pustka - Jarek nagle odwrócił wzrok od morza i spojrzał na Izę. - Wiem, co mogłaś o mnie myśleć przez te lata. Nie szukam u ciebie współczucia i nie chcę się przed tobą tłumaczyć. Mówię to tylko po to, żebyś wiedziała.

Najdziwniejsze było to, że Izy po wysłuchaniu słów Jarka nie wypełniła żadna dzika satysfakcja. Było jej po prostu smutno z powodu takiego zmarnowania uczuć, uczuć, które kiedyś stanowiły główny sens jej życia. Delikatnie dotknęła ramienia swojej pierwszej niezapomnianej miłości. Miał taki cienki płaszcz. Czy już również zapominał, jak zdradliwa bywa polska jesień?

- Musimy wracać, Jarku. Jesteśmy zupełnie mokrzy.

Przemarznięci i przemoknięci usiedli w kuchni Izy, pijąc gorącą herbatę z cytryną. Nie wysuszone suszarką włosy Izy zamieniły się na jej głowie w jasną aureolę. Jarek nie był w stanie się powstrzymać, aby ich nie dotknąć, a następnie pocałować. Iza zadrżała, kiedy jego gorące pocałunki dotknęły jej twarzy.

- Proszę cię, nie mów nic.

* * *

Budzik zadzwonił o piątej, ale jeszcze przez następnych dziesięć minut Iza nie bardzo wiedziała, dlaczego tak wcześnie wstaje. Ach tak, już sobie przypominała. Przecież poprzedniego dnia obiecała Bossowi, że odwiezie go na poranny pociąg do Wrocławia. Wybierał się na święta do rodziców. Zuzia pojechała tam wcześniej samochodem z rodzicami Misi, którzy w tym roku postanowili obchodzić Gwiazdkę wraz z klanem Nagórskich.

- Iza, naprawdę nie musisz tego robić - opierał się Maciek.

- Masz przecież bagaż i dwie pary nart. Nie dasz sam rady, a do taksówki mogą cię nie zabrać.

Maciek miał wziąć także narty Zuzi, w których w dniu jej wyjazdu do Wrocławia zepsuło się wiązanie i trzeba je było dać do naprawy. W końcu się zgodził i stąd ten budzik. Iza pospiesznie ubierała się w dzinsy, sweter i zapinała ciepłą granatową kurtkę. Kiedy zapukała do Bossa, okazało się, że on jeszcze w porozpinanej koszuli zbiera po pokojach zapomniane rzeczy.

- Masz kanapki - wcisnęła mu w rękę zawiniątko. Maciek z rozczuleniem spojrzał na jej zasnęłą twarz.

- Iza, jedź ze mną.

Żachnęła się, wynosząc z mieszkania narty. Przecież już o tym rozmawiali, kiedy po raz pierwszy zaprosił ją do siebie na święta. Obiecała Jarkowi podczas jego pobytu w listopadzie, że zostanie w Gdańsku na Wigilię i pierwszy dzień świąt. Miał do niej wpaść natychmiast, gdy uda mu się uwolnić od matki, licznych kuzynek i Julie, która postanowiła spędzić swoją pierwszą Gwiazdkę w Polsce.

- Dlaczego on ci musi popsuć święta? - Boss nie poddawał się i kontynuował temat w samochodzie.

- Oj, Boss, przecież wiesz, że się z nim wcześniej umówiłam. Poza tym ty po świętach jedziesz z Zuzią na dwa tygodnie na narty. Ktoś musi pilnować tu interesów, prawda?

- I tak się nic nie dzieje przez święta.

- Ale po świętach może tak. Musisz pomyśleć, kto chciałby pracować jako tłumacz w tej szwedzkiej fabryce serów. Trzeba wysłać tam któregoś z naszych.

- Do Pcimia Górnego. Ciekawe, kto dałby się tam pogrzebać na rok.

- Ale płacą zupełnie nieźle - zauważyła Iza, parkując pod dworcem w Gdańsku. - Zostawię kluczyki i dowód rejestracyjny na twoim biurku.

Maciek zakładał plecak i wyjmował narty z samochodu,

- Zatrzymaj samochód. Po co ma stać bezużyteczny? Iza ściągnęła mu jego kolorową czapkę narciarską na oczy,

- Iza, jesteś najbardziej okropną, nieczułą i niezrównoważoną dziewczyną, jaką w życiu spotkałem i sam nie wiem, dlaczego cię kocham - powiedziały jego usta.

Iza złożyła na nich błyskawiczny pocałunek, a potem odsłoniła mu twarz.

- Po prostu, Boss, jesteś urodzonym masochistą. Chodź już, bo się spóźnimy - chwyciła narty Maćka.

Kiedy znaleźli już właściwy peron, okazało się, że pociąg do Wrocławia był opóźniony o dziesięć minut.

- Dlaczego nigdy nie traktujesz mnie poważnie? - skarżył się Maciek, jednocześnie szczęśliwy, że dzięki opóźnieniu pociągu może trochę dłużej popatrzeć na zaróżowione od mrozu policzki Izy.

- Czy wyobrażasz sobie, jak dobrze byłoby nam razem? Gdybyś tylko, gdybyś tylko... - Maciek stwierdził, że się zagalopował.

- Chyba pozostanie mi tylko wyobraźnia, bo na czyny z twojej strony to nie mam za bardzo co liczyć - odpowiedziała Iza, śmiejąc mu się w twarz.

- Ale, ale ... - jąkał Maciek, nie mogąc skończyć, gdyż wysiadający z warszawskiego pociągu pasażerowie na chwilę rozdzielili go z Izą. Gdy ponownie udało mu się do niej zbliżyć, zauważył, że patrzy w drugą stronę. Podążył za jej wzrokiem i kilka wagonów dalej zobaczył wysokiego mężczyznę, odbierającego z okna pociągu bagaż.

- Jarek... - prawie szepnęła Iza, a na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech.

Oparła narty o słup i zaczęła iść w stronę Jarka, a Maćkowi pozostało przyglądanie się tej scenie.

- Jarek! - teraz krzyknęła, ale on jej nie usłyszał.

Kiedy zbliżała się do niego, z pociągu wysiadła drobna blondynka w zaawansowanej ciąży.

- Jarek! - O, wreszcie ją zobaczył.

Widziała, jak zaczyna się do niej uśmiechać. Zaczął podnosić rękę do pozdrowienia, ale wówczas blondynka podeszła do niego i wzięła go pod ramię. Iza zawahała się, nie wiedząc, co ma robić, i potknęła się o pryzmę zmrożonego, nie zebranego śniegu. W tym samym momencie potrafił ją młody chłopak, wskakujący w ostatniej chwili do pociągu. Peron pod jej nogami wydał się ślizgawką z dzieciństwa. Nawet nie miała czasu zauważyć, kiedy się już skończył.

- Iza! - ten krzyk prawie rozerwał mu klatkę piersiową. Maciek zrywając plecak i rzucając narty na ziemię, zaczął biec w stronę miejsca, gdzie Iza wpadła pod pociąg.

Iza spadając pomiędzy tory, ani na chwilę nie straciła przytomności i nawet się zbytnio nie wystraszyła. Leżąc na wznak, przez sekundę zdążyła pomyśleć, że to jakiś głupi żart, a potem, że nigdy nie widziała pociągu od spodu i że za chwilę ją wyciągną, tylko że w tym momencie koła zaczęły się poruszać. I ten dźwięk...

Maciek nie był w stanie wydać z siebie więcej głosu, widząc, że pociąg rusza z peronu. Zdążył tylko pomyśleć, że jeśli usłyszy jej krzyk, natychmiast sam rzuci się pod koła. Stał jak skamieniały, czekając, aż miną go ostatnie dwa wagony. Wokół niego momentalnie zaczęli gromadzić się ludzie i teraz to inni krzyczeli, że ktoś wpadł pod pociąg. Ledwie ostatni wagon przetoczył się przed nim, na torach można było zobaczyć granatową kurtkę, na którą z przerażeniem spoglądał tłum, starając się odgadnąć, czy jeszcze tkwiło w niej życie. Maciek z trudem oderwał nogi od peronu, a potem działał już automatycznie. Wskoczył na torowisko i pochwycił leżącą postać w ramiona.

- Iza, kochana. Iza, odezwij się - lzy kapąły na twarz dziewczyny, która wydawała się uspio-
na.

Ktoś złapał ją za rękę, sprawdzając puls i zakomunikował roztrzęsionemu Maćkowi, że dziewczyna żyje, ktoś inny pobiegł po lekarza, a on siedział na peronie i tulił jej twarz w rękach, nie będąc w stanie sprawdzić, jak wygląda reszta jej ciała. W pewnym momencie długie rzęsy Izy uniosły się.

- Maciuś - wyszeptała. - Nic mnie nie boli.

- O Boże! Dzięki Ci! - Maciek wznosił oczy do nieba. - Moja ukochana. Nic ci nie będzie. Obiecuję. Tak bardzo cię kocham - zaczął całować jej poblądłe usta.

Iza uśmiechnęła się i straciła przytomność. W tym momencie podszedł do nich Jarek.

- Co z nią jest? - zapytał.

- Chyba wszystko w porządku. Przez moment była przytomna. Mówiła, że nic ją nie boli, ale nie wiem, czy nie majaczy - *Iza, błagam cię, żyj. Jeśli go kochasz, to jakoś się z tym pogodzę. Nie przeżyję jednak, gdy ty...*

Jarek odetchnął z widoczną ulgą.

- Co za szczęście. Przepraszam, że nie mogę z nią zostać, ale nie jestem sam - spojrzał w stronę wyjścia z peronu. - Zadzwoń do niej dzisiaj. Jak byś mógł to jej powiedzieć... Boże, jakie to wszystko skomplikowane - nerwowym gestem przeczesał włosy.

Maciek skinął głową, dusząc w sobie nie wypowiedziane słowa i gładził nadal policzek Izy. W chwilę po zniknięciu Jarka ponownie otworzyła oczy.

- Czy był tu Jarek?

- Powiedział, że do ciebie dzisiaj zadzwoni - odparł Maciek, całując jej skronie. Były takie aksamitnie delikatne i robiło mu się niedobrze na samą myśl, że mogły zostać zmiażdżone przez ruszający pociąg.

- Czy jego żona jest w ciąży? - spytała niespodziewanie.

- Iza, proszę cię, nie myśl o tym teraz - nagle przez głowę przeszła mu straszna myśl. - Ty chyba tego nie zrobiłaś...

- Celowo? - Iza stanowczo kręciła głową. - Maciuś, czy masz ze sobą tę swoją piersiówkę, którą zabierasz na narty?

Maciek pospiesznie starał się odnaleźć plecak, który poniewierał się gdzieś na peronie, podczas gdy Izę podtrzymywała starsza pani, strasznie narzekając, że trzeba tyle czasu czekać na lekarza. Kiedy podał butelkę Izie, ze zdumieniem zobaczył, jak łapczywie z niej piła, ale kiedy ją oddawała, jej ręce lekko drżały.

- To prawdziwy cud, że jej się nic nie stało. Mogła też dostać zawału serca z przerażenia. Dam panu tabletki uspokajające i receptę. Ale proszę dopilnować, żeby ich nie brała, dopóki nie wytrzeźwieje.

Iza w pozycji pólężącej opierała się o ścianę gabinetu lekarskiego. Słyszając, że lekarz mówi o niej, zachichotała głośno i pomachała do niego ręką.

- W sumie to ten alkohol był chyba najlepszym lekarstwem. Natychmiast ją uspokoił. Proszę jednak ją dzisiaj uważnie obserwować i gdyby cokolwiek się działo... - lekarz wręczył Maćkowi kartkę ze swoim numerem telefonu. - Proszę poczekać. Zaraz panu pomożemy zaprowadzić ją do samochodu.

Iza podtrzymywana z dwóch stron przez mężczyzn dała się prowadzić jak pokorna owieczka, ale przed samym samochodem obróciła się w stronę lekarza i zarzuciła mu ręce na szyję. Zanim zdążył zareagować, pocałowała go z całej siły w usta. Lekarz z przychodni kolejowej, młody chłopak, zaledwie parę lat po studiach, zaczerwienił się po same uszy. Maciek wepchnął Izę na tylne siedzenie poloneza i siadł za kierownicą.

- Dlaczego mi tego nie zrobisz, co? - zapytał cicho, przekonany, że Iza i tak go nie słyszy.

- Ciebie bym się wstydziła - powiedziała jego ukochana i głośno czknęła.

Maciek kciukami potarł kierownicę. Wprawdzie nie pojechał do Wrocławia, a na peronie w zamieszaniu skradli mu jego ulubione narty, ale Izie nic się nie stało. Żyła i była razem z nim w samochodzie. I czy mógł być na nią zły, kiedy pod samym domem zwymiotowała mu w aucie na nową tapicerkę?

Bez wahania Maciek zabrał Izę do swojego mieszkania. Zauważył, że nadal źle się czuła i natychmiast zaprowadził ją do łazienki. Czekając na jej wyjście, zadzwonił do Wrocławia, aby wytłumaczyć Zuzi i rodzicom, co się stało. Obiecał przyjechać, kiedy to będzie możliwe i być może nie sam. Gdy odkładał słuchawkę, zastanowiła go dochodząca z łazienki cisza. Nikt również nie odpowiadał na jego pukanie do drzwi. Całe szczęście, że nie były one zamknięte na zamek. Po wejściu do środka zobaczył Izę zwiniętą w kłębek na dywaniku. Przez chwilę mu się opierała, ale w końcu pozwoliła zaprowadzić się do jego pokoju i położyć na kanapie. Maciek zasłonił okno, żeby Izę nie raziło światło, a gdy ponownie obrócił się, aby na nią spojrzeć, okazało się, że już spała.

Przez cały dzień nie mógł sobie znaleźć miejsca. Kręcił się z kąta w kąt, a potem wyszedł na chwilę sprzątnąć samochód i kupić coś do jedzenia. Za każdym razem nerwowo sprawdzał stan Izy, ale, jak to mówią lekarze, uległ on pewnej stabilizacji. Spała od dobrych pięciu godzin bez przerwy. Kiedy się w końcu obudziła, oszołomiona, chciała natychmiast wracać do swojego mieszkania, ale Maciek zabrał jej klucze i oświadczył, że tę noc spędzi u niego.

- Maciek, ty nie pojechałeś do domu? Przecież jutro jest Wigilia.

- Zdążę to zrobić jutro. Chodź, pościelę ci łóżko. Lekarz mówił, że masz teraz jak najwięcej wypoczywać. Możesz włożyć do spania moją koszulkę.

Iza niepewnym krokiem poszła się umyć do łazienki, a Maciek w tym czasie przygotował jej posłanie i zaparzył ogromny kubek herbaty. Kiedy wreszcie pachnąca wynurzyła się z łazienki, nie mógł opanować śmiechu, widząc, że jego koszulka sięga jej prawie do kolan. Wskoczyła natychmiast pod kołdrę i chwyciła podany jej kubek z herbatą.

- Zdaje się, że znowu narozrabiałam - powiedziała, zanurzając usta w aromatycznym płynie.

- Zdążyłem się do tego przyzwyczaić - odgarnął jej włosy, aby nie wpadały do kubka.

- Jestem taka zmęczona.

- To dobrze. Znowu sobie pośpisz.

- Maciuś - złapała jego rękę - nie zostawisz mnie, prawda? Nie odejdiesz ode mnie?

Nie miał nawet takiego zamiaru. Gładził jej policzek, patrząc, jak znów zamykają jej się oczy. Potem usiadł z walkmanem na uszach i próbował czytać książkę. Zapadł już zmrok i również jemu zaczęły kleić się oczy. Przygotował sobie łóżko w pokoju Zuzi i wziął prysznic. Kiedy z po-

tężną lampką brandy ponownie przyszedł do Izy, postanowił jednak przy niej zostać. Wyglądała tak ślicznie, kiedy spała z podkulonymi kolanami, a jej rzęsy rzucały na policzki długie cienie. W miarę picia alkoholu zaczął stawać się coraz śmielszy. Odstawił kieliszek na biurko i zdjął z ramion koc, którym był okryty. Podeszedł do kanapy i odchylił lekko kołdrę. Zanim zdążył się rozmyślić, w samych spodenkach wślizgnął się do niej do łóżka. Delikatnie dotknął pulsu na jej szyi i na chwilę zatrzymał na nim swoje wargi. Iza przez sen westchnęła. Tak bardzo jej pragnął i wiedział, że niewiele było trzeba, aby była jego. Był pewien, że tym razem wcale by mu się nie opierała. Ale tylko dlatego, że była zbyt oszołomiona i zszokowana wydarzeniami dnia. Byłoby to dziecinnie łatwe... Delikatnie pocałował kącik jej górnej wargi. Ale przecież nie mógł jej tak wykorzystać. Za mocno ją kochał. Westchnął zrezygnowany i wówczas Iza odwróciła się w jego stronę.

Śniło jej się, że wybiegła na środek rozświetlonej słońcem łąki. Uniosła do góry ramiona, aby dosięgnąć nieba, które wydawało się tak bliskie. Wiedziała, że był tuż za nią i nawet się nie wystraszyła, kiedy jego ręce objęły ją w pasie. W tym momencie niebo pociemniało, zakryte ogromną, burzową chmurą. W oddali słychać było odgłos pierwszych grzmotów. Dopiero po chwili zorientowała się, że jego ręce zniknęły. Przerażona odwróciła się i zobaczyła jego odchodzącą sylwetkę. Chyba nie zamierzał jej tutaj zostawić samej? Chciała krzyknąć, ale zapomniała jego imienia. Nie zapomniała jednak miłości. To ona sprawiła, że biegła do niego jak uskrzydłona, mimo że wokół waliły pioruny. Ostatkiem sił dotknęła jego ramion. Wolno odwrócił ku niej swą twarz. „To przecież jesteś ty”, wyszeptała, niczemu się nie dziwiąc.

Iza obudziła się, ale wciąż myślała, że śni. Leżała na czyimś brzuchu i tuliła twarz do piersi tego kogoś, kto musiał być mężczyzną, gdyż pod sobą wyczuwała jego podniecenie. *To mógł być tylko on.* On ją kochał. Przecież wyraźnie to od niego usłyszała.

- Mój kochany, przepraszam, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to ty. Teraz już wiem i niczym nie musimy się martwić. Wiesz przecież, że cię kocham - powiedziała na głos.

Uniosła się na łokciach i ustami dotknęła jego warg.

Westchnął zaskoczony, sądząc, że majaczy, a potem pocałował ją tak czule, że momentalnie zakręciło mu się w głowie. W pewnej chwili przerwał pocałunek.

- Izabela, czy ty wiesz, kim ja jestem? Wzięła głębszy oddech.

- Jeśli czuję „Bossa”, to chyba nie ma wątpliwości.

Słyszała jego śmiech, który stopniowo narastał i musiała śmiać się razem z nim, nawet gdy zdejmował z niej koszulkę i majteczki. Gdy zobaczył ją przed sobą zupełnie naga, natychmiast spoważniał.

- Jestem beznadziejnym idiotą. Nigdy, nigdy nie powinienem cię zostawić tej nocy na promie. Mój Boże, tyle zmarnowanego czasu, a i tak wszyscy znajomi uważali, że śpimy ze sobą od lat.

Delikatnie pieściła rowek na jego podbródku.

- Ale dzięki temu mogliśmy się lepiej poznać - szepnęła, patrząc mu cały czas w oczy. - I tylko jeszcze przed nami.

- Izabela, ja... Musisz mi wybaczyć, ale..., ale za pierwszym razem nie będę cię zbyt długo poznawał.

I znowu wybuchnęli śmiechem. I tym razem Iza pomagała mu zsunąć spodenki. I ponownie spowaźnieli oboje.

Iza czuła, jak przez długi czas powstrzymywana miłość dochodzi do wszystkich tkanek jej ciała. Bo to zawsze była miłość, do której za nic nie chciała się przyznać. Miłość, która jej się nie opłacała, której się bała, której opierała z całych sił i o którą tak bardzo była zazdrosna. Po raz pierwszy w życiu czuła się wreszcie bezpieczna.

Maciek wiedział, że jeszcze nigdy w życiu się tak nie kochał. Iza oddawała mu się w sposób całkowity; obawiał się, iż za chwilę zniknie w jego ramionach, a jego dłonie nadal będą tulić tylko pomięte prześcieradło. To nie mogło się stać. Ona już zawsze i wszędzie będzie tylko jego. Tylko jego. Głębokie westchnięcie Maćka przerodziło się w jej przyspieszony oddech.

- Kocham cię, Iza! - wykrzyknął, a jego głos przepełniony był zarówno rozkoszą, jak i przestraszeniem.

- Co to takiego? - spytała Iza, kiedy gładząc plecy Maćka wyczuła na ich końcu szeroką bliznę. Obróciła się na drugą stronę, aby się jej dokładnie przyjrzeć. Musiała kiedyś stanowić potworną ranę biegnącą od kręgosłupa przez cały pośladek.

- A, to! Miałem kiedyś wypadek na motorze - przyznał Maciek niechętnie.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- Nie ma się czym chwalić, że jako młody chłopak miałem takie narwane pomysły - odpowiedział.

Najchętniej sam zapomniałby o tych obu połamanych nogach, złamanym kręgu i o tych sześciu miesiącach intensywnej rehabilitacji. Może gdyby nie ten wypadek nigdy nie wpadłby na pomysł zmiany kierunku studiów i przeniesienia się do Poznania. Ale miał wówczas tak dużo czasu na różne przemyślenia i to rozwiązanie wydało mu się najlepsze. Oczywiście pomysł ten pojawił się o wiele później. Wtedy, kiedy było już wiadomo, że będzie mógł chodzić. Czy miało sens wspomnianie jej o tych nocach, kiedy ból nie pozwalał mu nawet zmrużyć oka? Ból znacznie

większy niż jego wszystkie połamane kości. Ale fizyczna dolegliwość potrafiła powracać aż do tej pory.

- Kochany, muszę teraz wiedzieć o tobie wszystko - westchnęła Iza. - Mój Boże, już za chwilę Wigilia - zerknęła na zegar, na którym dochodziła dwunasta w nocy.

- Niedługo musisz jechać.

Maciek, który ani na moment nie wypuszczał jej ze swych ramion, nie wyobrażał sobie ich rozstania. Przecież nie mogła go teraz zostawić. Musi jechać wraz z nim do Wrocławia i tam poznać resztę jego rodziny. Przez głowę przelatywała mu straszliwa myśl, że jeśli Iza zostanie w Gdańsku, to być może, mimo wszystko, będzie chciała spotkać się z Jarkiem.

- Nie, Maciuś, nie pojedę tam z tobą. Jeszcze nie teraz - mówiła Iza, przebiegając palcami po jego torsie.

Nawet lepiej, że będzie miała trochę czasu dla siebie, aby zastanowić się nad tym wszystkim, co tak nieoczekiwanie zaszło między nimi. Wiedziała jednak, że również nie chce pozostać sama.

- Chyba pojedę do mamy. Spędza święta ze swoją kuzynką i na pewno ucieszy się z mojego wcześniejszego przyjazdu.

- Zawiozę cię do Grudziądza. Pojadę samochodem. To jest chyba najlepszy pomysł - Maciek ucieszył się, że będzie mógł oddać swoją ukochaną w pewne ręce.

Iza próbowała go przekonać, że warunki na drodze mogą być bardzo ciężkie, ale Maciek, szczęśliwy z tego rozwiązania, niczego nie dał sobie wyperswadować, a pod jego ustami przesuwanymi się po jej szyi sama musiała skapitulować. Myśl o rozstaniu z nią na dłużej powodowała, że kochał się z nią coraz bardziej gorączkowo i gwałtownie.

W środku nocy oboje nieziemsko szczęśliwi, ale i potwornie głodni, dokonali najazdu na lodówkę, a potem wzięli długą, wspólną kąpiel, podczas której opowiedzieli sobie historie swoich wszystkich blizn i skaleczeń. Iza ze zdumieniem słuchała o licznych wypadkach z dzieciństwa Maćka. Jej rozharatana w ósmej klasie prawa ręka nie była niczym niezwykłym wobec jego złamanego nosa (*Radek zaczął ćwiczyć boks*), zszywanej głowy (*skok z drzewa*) czy poparzonego uda (*młody chemik*).

- Od tej pory wszystkie nasze zranienia będą naszą własnością - powiedział Maciek coraz bardziej zainteresowany pokrytym pianą biustem Izy. - Będziemy o sobie wiedzieli wszystko, Izabelo. Każda kolejna blizna będzie już nasza wspólna.

Rozdział szesnasty

To było istne szaleństwo. Trudno uwierzyć, że udało im się wygrzebać z łóżka i wyjechać o godzinie ósmej rano. Iza po przespaniu całego ubiegłego dnia była w znacznie lepszej kondycji od Maćka i to ona zaproponowała, że będzie prowadzić samochód do Grudziądza. Maciek przez cały czas snuł wizje ich wspólnej przyszłości. Natychmiast po jego powrocie z gór Iza miała przeprowadzić się do niego. Zuzia oszaleje z radości. A on w nowej pracy postara się jak najszybciej zbić fortunę i rzucić ją do stóp ukochanej. Ptasiego mleka nie będzie jej brakować, a także tych kolorowych szmatek, które przecież uwielbiała. Pokaże jej, że i on do czegoś się nadaje. Do tej pory brakowało mu odpowiedniej motywacji, ale teraz...

- Maciuś, czy ty dalej uważasz, że mnie najbardziej interesują pieniądze? - oburzyła się Iza i zerknęła przez ramię na swojego przyjaciela, który przez ostatnią noc stał się jej ukochanym, kochankiem i przyszłym...

- Oj, moje biedactwo - szepnęła z czułością, bo Maciek w połowie zdania usnął.

Obudził się dopiero, kiedy zatrzymała wóz pod swoim domem i od razu pełen energii pobiegł za nią na pierwsze piętro, oznajmiając zaskoczonej matce Izy, że kocha jej córkę.

- Ja nie chciałam nigdy o tym mówić, ale zawsze mi się tak wydawało - wyjąkała Krystyna Witczak, całując w oba policzki tego, który, jak jej się wydawało, zostanie jej zięciem. Dobrze pamiętała dzień, kiedy to Maciek porwał do Gdańska Isię i już wówczas wydawało jej się, że tę dwójkę łączy coś bardzo specjalnego.

- Widzisz, Iza. Wszyscy wiedzieli - triumfował Maciek, a Iza zakochanym wzrokiem wpatrywała się w niego jak w obraz, żałując teraz, że nie zgodziła się mu towarzyszyć.

To było takie dziwne, że prawie po trzech latach znajomości mieli do powiedzenia sobie tyle rzeczy, które nie cierpiały zwłoki. Zaczęło się od telefonu Maćka po przyjeździe do Wrocławia. Przemknął wówczas przez przedpokój pełen oczekującej na niego rodziny i naprędce rozdawszy całusy i uściski, pobiegł po schodach do swojego pokoju. Przecież Iza prosiła go, żeby natychmiast do niej zadzwonił.

- Co mu się stało? Jest taki tajemniczy i tak dziwnie się zachowuje. Gdyby nie rodzice Misi, to pewnie nigdy nie dowiedzielibyśmy się, że obronił pracę doktorską. Jak on nas traktuje? - skarżyła się Maria Nagórska.

- Mam niejasne przeczucie, że nasz junior znowu będzie chciał się ożenić - odpowiedział Radek zza gazety. - Objawy są bardzo podobne.

Maria zaskoczona oparła się o kredens i pograżyła się w myślach.

- W każdym razie któryś z was powinien to w końcu zrobić. Czekam na wnuka - odparła po chwili i ruszyła do kuchni, aby wraz z matką Misi po raz kolejny podgrzać opóźnioną kolację wigilijną.

Siedząc w swoim pokoju ze słuchawką w ręku, Maciek w końcu usłyszał po drugiej stronie znajomy głos.

- Czy nadal mnie kochasz? - spytał z pewnym niepokojem, który od razu zniknął, gdy po przebrnięciu po drucie wielu kilometrów spłynął do jego uszu jej serdeczny śmiech.

Praktycznie cała Gwiazdka minęła im na finansowym wspieraniu telekomunikacji. W drugi dzień świąt, chcąc uniknąć spotkania z przyjeżdżającymi do matki Lucyną i Wojtkiem, Iza wyjechała do Gdańska. Za drzwiami znalazła kilka notatek pozostawionych jej przez Jarka, których nawet nie przeczytała, tylko natychmiast wyrzuciła je do śmieci. Wiedziała, że gdyby w tym momencie widział ją Maciek, byłby z niej bardzo zadowolony. Codziennie rano wkrótce po obudzeniu jego obraz pojawiał się przed jej oczami i mogła tak leżeć całymi godzinami i mu się przyglądać. Niecierpliwie liczyła każdy dzień do jego powrotu. Udźwięka oczekiwania dramatycznie wzrosła po jego wyjeździe w góry, gdyż Maciek nie mógł stamtąd do niej telefonować. Próbowwała oglądać telewizję, słuchać muzyki, układać pasjansa, ale wszystko to bardzo szybko ją nudziło. Chciała nawet zająć się jakąś konkretną pracą, ale nie była w stanie na niczym skoncentrować uwagi. Kiedy w końcu jej się to udało, wpadła w panikę.

* * *

Maciek zawiózł wpieryw Zuzię do swoich teściów. Miała u nich zostać przez najbliższe dwa tygodnie, podczas których on będzie przechodził swoje szkolenie w Manchester. Na samą myśl o tym wpadał we wściekłość. Niewiele brakowało, a zrezygnowałby z tej nowej pracy, kiedy przedstawiciel firmy angielskiej powiadomił go przez rodziców o wyjeździe. Podróż do Anglii oznaczała, że pozostanie w Gdańsku zaledwie przez parę godzin potrzebnych na spakowanie walizki. I tylko parę godzin na spotkanie z Izą po tych długich, beznadziejnych trzech tygodniach rozłąki.

Niewiele brakowało, aby z tego pośpiechu zostawił w stacyjce kluczyki. W drzwi Izy walił z taką siłą, iż zaintrygowani sąsiedzi z góry zaczęli wychodzić ze swoich mieszkań.

- Maciuś!

To była znowu ona. Jego Izabela. Wprawdzie trochę szczuplejsza i bardziej wymizerowana niż ostatnio, ale szybko przebiegające po jej ciele jego ręce sprawdziły, że wszystko było na swoim miejscu. Coś chciała mu powiedzieć, ale zamknął jej szybko usta pocałunkiem i zerwał z siebie kurtkę.

- Iza, będziemy się kochać.

I po co stawiała opór? Czy nie wiedziała, że i tak wylądują w łóżku?

- Poczekaj, Maciuś. Uspokój się. Zrobię ci coś do picia i porozmawiamy.

- Izabela, moja Isiu. Mamy tak mało czasu - jęknął Maciek.

- Mamy wystarczająco dużo czasu - odpowiedziała - Muszę najpierw ci coś powiedzieć.

Dopiero teraz przyjrzał się jej uważniej. Wyglądała na wystraszoną. Jeśli któryś z jej byłych facetów robił jej znowu trudności, był zdecydowany ich powystrzelać. Kupi na rynku broń od przemytników i załatwi to raz na zawsze. Oczywiście nie padnie na nich nawet cień podejrzenia. Nie na darmo czytał książki Agaty.

- Kawa? - Iza przerwała mu snucie morderczych wizji.

- Myślałem, że się za mną stęskniłeś - poskarżył się jej jak dzieciak.

- I to jak bardzo - przyznała Iza. - Przecież w moich uczuciach do ciebie nic się od ostatniego razu nie zmieniło, ale w innych sprawach, niestety, tak - powiedziała, stawiając przed nim jego kubek z kawą.

Starła się unikać jego wzroku. Siedziała przy nim, trzymając na kolanach ręce. Za chwilę poczuła na nich jego delikatny dotyk.

- Przepraszam Isiu, że nie wyczułem twojego nastroju, ale wiesz, że mam obsesję seksualną na twoim punkcie. Coś się stało? - spytał poważnym głosem.

Powoli podniosła swoje napełnione już łzami oczy.

- Maciuś. Jestem w ciąży.

Maćkowi zawirowało w głowie.

* * *

- Jestem w ciąży - mówiła Dominika, odwracając od niego wzrok. - To dlatego chciałam do ciebie przyjechać i ci o tym powiedzieć. Inaczej nie zawracałabym ci głowy.

Jezu Chryste! To dlatego tak się uparła, aby odwiedzić go w Poznaniu. Wiedział, że musi prawidłowo zareagować w ciągu paru sekund. Parę sekund mogących zadecydować o całym życiu, ale w czasie których zniknęły wszystkie jego wątpliwości. Sprawa była jasna.

- Cudownie, Misiu. Będziemy mieli dziecko.

Dominika spojrzała na niego lekko zaskoczona. Widać, że spodziewała się innej odpowiedzi. Po przyjeździe z Anglii Maciek wysłał do niej zaledwie jedną bardzo powściągliwą pocztówkę, a jej serce pękało z rozpaczy.

- Ale Maciek. Ja sama nie wiem... Mam dopiero dziewiętnaście lat, zaczęłam niedawno studia.

- Ale ja wiem. Pobierzemy się - nagle wszystko zaczęło być bardzo proste. Tak musiało się stać.

- Chyba nie masz żadnych wątpliwości, jak bardzo cię kocham, ale..., ale ja nie chcę tego dziecka - jęknęła z rozpaczą Dominika.

Maciek jednak w tym momencie stwierdził, że bardzo mu zależy na tym dziecku. Jeśli Misia go nie chce, to on sam zajmie się jego wychowaniem. Równie dobrze może zamieszkać z nią w Gdańsku. Z Poznaniem, ani ze swoją pracą na uniwersytecie nie czuł się specjalnie związany emocjonalnie. Doktorem może zostać również w innym mieście. Misia może na niego liczyć i ze swej strony może jej obiecać, że dziecko nie będzie dla niej przy studiowaniu przeszkodą.

- Ale ja się tego boję. A jak coś mi się stanie?

- Nie do wiary, żeby mówiła to przyszła lekarka. Jakie ty bzdury pleciesz! Co ci się może stać? A co się stało mojej matce czy twojej?

Misia była jeszcze bardzo dziecinna, ale on, siedem lat od niej starszy, był w stanie wziąć odpowiedzialność zarówno za nią, jak i za dziecko.

- Pomyśl, Misiu. A może to będzie dziewczynka? - w Maćku zaczęły wzbierać ojcowskie uczucia.

Dominika, wzruszona słowami Maćka, cicho pochlipywała.

- Pojadę dzisiaj z tobą do twoich rodziców i powiemy im razem, że się pobieramy. A potem będziemy czekać na nasze dziecko i nic ci się nie stanie, rozumiesz? Obiecuję ci to, więc nie rób żadnych głupstw. Ja też cię kocham, Misiu.

Siedem miesięcy później Maciek siedział na szpitalnym taborecie przy łóżku Dominiki i tulił jej dłoń w swoich rękach. Palce Misi były takie chudziutkie, iż stale ześlizgiwała się z nich obrączka ślubna. Starał się nie patrzeć na zmienioną chorobą i cierpieniem twarz pogrążonej we śnie Misi. Nie był już dłużej w stanie nad sobą zapanować. Łzy spływały mu po policzkach jednym strumieniem, a całym ciałem wstrząsał powstrzymywany przez niego szloch.

- Widziałeś dziś swoją córkę? - spytała nagle Dominika.

Maciek pospiesznie otarł twarz ramieniem i spojrzał na żonę.

- Codziennie ją widzę - odparł cicho - ... naszą córkę.

- Nie, Maciuś. To jest twoja córka. Ty sam ją będziesz wychowywał.

Maciek otworzył już usta, aby zaprotestować, ale Misia podniosła do góry rękę, aby jej nie przerywał. Miała już dosyć tych wszystkich wykrętów i kłamstw.

- Przecież oboje wiemy, że umieram. Nie zaprzeczaj, proszę cię. I nie obiecuj mi już więcej niczego.

- To znaczy, nie mam jeszcze stuprocentowej pewności, ale tak mi wyszło w dwóch testach.

Maciek z niedowierzaniem przyglądał się poważnej twarzy Izy i nie był w stanie się do niej odezwać. Wydawało się, że jej słowa trafiły go w sam splot słoneczny. W końcu udało mu się wydusić z siebie:

- Czy on o tym wie?

- Kto?

- Jarek.

Iza spuściła głowę i teraz ona przez chwilę się nie odzywała.

- Nie wie. A dlaczego ma wiedzieć? Maciek odetchnął z ulgą.

- Całe szczęście. Błagam cię, Iza, nie mów mu nic o tym.

- Maciek... - Iza wyglądała na wyraźnie poruszoną.

- Proszę cię, Iza, poczekaj. Przecież to nic nie zmieni. On ma żonę i wkrótce będą mieli dziecko. A my..., Iza - wziął ją w ramiona. - Przecież między nami dopiero się zaczęło. Będziemy razem ze sobą, prawda? - wyrzucał z siebie chaotycznie. Zaklinał ją w duchu, żeby zgodziła się na to, co jej za chwilę zaproponuje.

- Zawsze mówiłaś, że nie lubisz dzieci. Nigdy nie chciałaś mieć dzieci, prawda?

Iza z rezygnacją skinęła potakująco głową.

- Nie musisz urodzić tego dziecka. Ja ci pomogę wszystko załatwić.

- O czym ty mówisz, Maciek?

- O tym, że pomogę ci załatwić zabieg. Nie musisz się o to martwić.

Wprawdzie zabieg był niebezpieczny, ale na pewno nie aż tak jak poród. Nie pozwoli jej skrzywdzić. Dlaczego mieli takiego pecha? Teraz, kiedy już nic nie stało na przeszkodzie ich szczęściu, nagle musiało się okazać, że ten łajdak zrobił jej dziecko. On nigdy nie może się o tym dowiedzieć. Jeszcze gotów zostawić żonę i zacząć znowu nawiedzać Izę. Nie, Izabela była jego i nigdy nikomu jej nie odda i nie pozwoli, żeby stała się jej jakakolwiek krzywda. Tak jak kiedyś pokonał Kjella i nauczył się walczyć, tak teraz pokona wszystkie inne przeszkody.

- Iza, błagam cię, niczego nie rób. I nie myśl o tym jak o dziecku. To jeszcze nie jest dziecko. Wrócę za dwa tygodnie i zajmę się tobą. Nikomu nic nie mów, dobrze? Nie powiesz... - zaniepokoił się, że ściskając ją z całej siły, może połamać jej zebra.

- Nie, nie powiem - Iza wyrwała się z jego objęć. - Masz rację, Maciek. Załatwimy to, jak wrócisz z Anglii. Musisz się teraz spakować. Zostało ci już niewiele czasu.

Chyba mu się wydawało, że usłyszał w jej głosie ton goryczy. Spojrzał na nią uważnie, ale uśmiechnęła się i wspiąwszy na palce, ucałowała go lekko w usta.

- Uważaj na siebie. Będę dzwonić - obiecał jej.

Chciał jej także powiedzieć, jak bardzo ją kocha, ale w niezrozumiały sposób słowa te nie chciały przejść mu przez gardło.

* * *

Po raz kolejny przyglądał się aparatowi telefonicznemu w swoim pokoju hotelowym, ale wciąż się wahał, czy sięgnąć po słuchawkę. Był w Manchesterze już od czterech dni i jeszcze nie zadzwonił do Izy. Może zrobi to za chwilę.

Było mu wstyd, że tak pospiesznie się z nią wówczas rozstał. Nie chciał nawet, żeby mu towarzyszyła na lotnisko, a ona nie nalegała. Ponownie przebiegły go dreszcze. Pewnie złapał grypę podczas dzisiejszego zwiedzania zakładu produkcyjnego. Tak, powie Izie, że był chory i dopiero dzisiaj... Nie, to byłby dziecinny wykręt. Dziecinny, dziecko. Dziecko Izy i Jarka. Nie, nie, nie. Dziecko Izy i...

Poprzedniego dnia był z wizytą w domu u swojego angielskiego szefa. Żona Cathy, energiczna nauczycielka matematyki o rumianej cerze i pięcioro dzieci. *Pięcioro dzieci i coś*, śmiała się Cathy. *Jedyny problem to duży samochód, aby nas wszystkich pomieścić. Zawsze marzyłam o wielodzietnej rodzinie.* Najmłodsza, trzyletnia Sue wdrapała mu się na kolana i pocałowała w policzek. *Przywieź do nas swoją córeczkę.* Jego własna Zuzia. *Dlaczego ja nie mam mamy?* Teraz na dobre szcząkał już zębami. Wyciągnął z szafy w korytarzu swój stary, szary sweter. *Teraz czuję, że jestem w domu*, mówiła Iza, przytulając się do niego i wdychając jego zapach. „Boss” albo naftalina? *Kocham cię od poprzedniego wcielenia. Nie śmiej się. Jestem przekonana, że tak jest.*

Nerwowym ruchem wyjął z teczki swoją podróżną buteleczkę z wódką i pociągnął z niej spory łyk. Był mocno zmęczony tymi intensywnymi czterema dniami pracy. To dlatego jego umysł pracował na wzmożonych obrotach. Postanowił się trochę zrelaksować i włączył telewizor. Na ekranie płakał zasmarkany mały chłopczyk. *Gdzie jest mój tatuś?* - pytał, zabierany do samochodu przez dwóch facetów, wyglądających na policjantów. Natychmiast zmienił kanał, żeby na BBC ujrzeć film dokumentalny o adoptowanych sierotach rumuńskich. Z kolei na Channel Four małe wykluwające się żółwie z wysp Galapagos zadziobywane były przez mewy. Tego już było za wiele. Z obrzydzeniem odrzucił od siebie telewizyjnego pilota.

Dziecko Izy i... jego. Przecież Jarek nigdy się o tym nie dowie. Poza tym czy ojcostwo Jarka było takie ważne? To był wyłącznie biologiczny przypadek. Iza przecież pokochała Zuzię jak własne dziecko. Jemu byłoby jeszcze łatwiej. Mógłby zająć się Isią i dzieckiem już od samego początku. Zaprowadzić ją do najlepszych lekarzy, którzy wykonają niezbędne badania, aby wykluczyć wszelkie ryzyko przy porodzie. Niewątpliwie miał na tym punkcie fobię. Ale przecież miliony kobiet, w tym Cathy aż pięć razy, rodziło dzieci i bardzo rzadko dochodziło do podobnych tragedii

jak z Misią. Iza była taka odporna - nawet w konfrontacji z pociągiem nie spadł jej włos z głowy. Zaśmiał się cicho do siebie i jego ręka automatycznie sięgnęła telefonu. Kilka razy odetchnął głębiej, czekając na połączenie. Jak to jej powiedzieć? *Iza, pędź po swoją metrykę do urzędu, bo jak wrócę, natychmiast się pobierzemy.* Albo po prostu: *Moim największym pragnieniem jest, żebyś za mnie wyszła.* Nie może również zapomnieć o tym: *Cieszę się, że będziemy mieli dziecko. Mam nadzieję, że pozwolisz mi być jego ojcem.*

Był tym taki przejęty, że dopiero po piętnastu minutach dzwonienia odkrył, iż telefon Izy ma stale głuchy sygnał. Rozumując jak Kubuś Puchatek, zadzwonił również do siebie do Gdańska, żeby po dziesięciu dzwonekach przekonać się, że jest nadal w Manchesterze. Przeklinając połączenia telefoniczne, o godzinie dwunastej ściągnął z łóżka Pawła.

- Zapomniałeś, że u nas jest godzinę do przodu i chyba żartujesz, że ja mam do niej dzwonić po nocy - protestował Paweł.

- Nie bój się. Przez telefon niczego ci nie zrobi. - Ale potrafi kłać jak szewc. To wariatka.

- Uważaj! Mówisz tak o mojej przyszłej żonie - Maciek uśmiechnął się do swojego oblicza w hotelowym lustrze.

Paweł był wyraźnie zaskoczony, ale kiedy Maciek powiedział mu, że Iza dopiero ma się dowiedzieć o tym czekającym ją szczęśliwym wyróżnieniu, stwierdził, że jego przyjaciel znowu się wygłupia. A zatem Agnieszka krążąca po korytarzu w swojej już mocno znoszonej koszuli nocnej nie dowie się niczego sensacyjnego.

- W telefonii mówią, że numer jest wyłączony - oznajmił Paweł, kiedy Maciek ponownie zadzwonił do niego po kwadransie.

- Jak to, wyłączony?

- A skąd mam wiedzieć? Może nie zapłaciła rachunku.

O nie, każdy, ale nie Iza. Iza z buchalteryjną sumiennością prowadziła swoje wszystkie rachunki. Ona nigdy by o tym nie zapomniała. Odkładając słuchawkę, Maciek był pełen najgorszych obaw.

Kiedy dziesięć dni później wchodził do domu, czuł, że wszystkie obawy były w pełni uzasadnione. Iza nie czekała na niego ani na lotnisku, ani w jego mieszkaniu. Dzwonek u jej drzwi również nie przywoływał jej uśmiechniętej buzi. Czym prędzej, rzucając na ziemię swoje walizki, poszedł z zapasowym kluczem do mieszkania Izy.

Serce biło mu jak młot, kiedy stał w przedpokoju, kierując ręką do włącznika światła. Mieszkanie wydawało się opustoszałe. Jednak wszystkie nieliczne meble stały starannie w muzealnym porządku, także telewizor i chluba Izy nowy magnetofon. Komputer nakryty był pokrowcem. Okna również szczelnie zamknięto i zasłonięto firankami. Podchodząc do parapetu, odkrył, że licz-

ne rośliny Izy były już kompletnie wyschnięte. Wchodząc do sypialni, miał jeszcze cień nadziei, że Iza wyjechała gdzieś na tłumaczenie, tym bardziej że na nocnym stoliku odkrył kopertę z jego imieniem. Sięgnął po nią niecierpliwie, ale za chwilę okazało się, że zawierała ona jedynie klucze do jego mieszkania i pieniądze. Dwumiesięczną ratę zwrotu pożyczki. I ani słowa na kopercie poza jego imieniem. Co to wszystko miało znaczyć?

Otworzył szafę z ubraniami. Brakowało w niej jej zwykłej zawartości. Oczom Maćka ukazało się zaledwie kilka ekskluzywnych kiecek z czasów Ołumskiego. Reszta zniknęła wraz z Izą. Maciek dotknął czarnej długiej sukienki z cekinami, którą pamiętał z tańców w „Marinie”. Sukienka zsunęła się z wieszaka i została mu w ręce. Trzymając ją w ramionach, usiadł na łóżku Izy, ale momentalnie się zerwał, czując pod sobą jakiś przedmiot. Gdy go wziął do ręki, serce przez moment przestało przetaczać mu krew. Przed sobą miał ulubioną kasetę Izy z melodiami Gershwina. Nigdzie się bez niej nie ruszała. *To jest taki talizman*, tłumaczyła mu, gdy naśmiewał się z jej taniego sentymentalizmu. Do tej pory sądził, że była to tylko poza, ale po wspólnie spędzonej nocy uwierzył w każde jej słowo. To już nie był sentymentalizm!

Nagle zrozumiał, że prędko Izy nie zobaczy. Tuląc do siebie kasetę i jej sukienkę, leżał na jej łóżku, próbując odczytać z sufitu jakieś potrzebne mu wskazówki.

Następne dni upłynęły mu na intensywnym poszukiwaniu Izy. Kiedy matka Izy oświadczyła przez telefon, że nie ma pojęcia, gdzie jest jej córka, postanowił osobiście odwiedzić wszystkich pozostałych „podejrzanych”, stwierdzając, że konfrontacja w cztery oczy może okazać się bardziej skuteczna. Odwiedzając Pawła, liczył przede wszystkim na Agnieszkę jako na główne źródło plotkarskiej informacji. Niestety, ona sama była zdziwiona swoją niewiedzą na temat zniknięcia Izy.

- Może trafiła się jej fucha i nie miała czasu nikogo zawiadomić. Miejmy nadzieję, że nie wyjechała na Antyle, aby pracować w „party line”, tak jak Alicja.

Maciek spojrział na nią wściekle, stwierdzając, że w zasadzie to nigdy jej nie lubił i pojechał do Hani. Przez dłuższy czas nie otwierała mu drzwi, a gdy wszedł do jej mieszkania, okazało się, że ma gościa. Był nim barczysty dryblas, który o mały włos nie zmiażdżył w swym jowialnym uścisku ręki Maćka.

- Waldek - przedstawił się.

Hania biegła wokół nich jak nakręcona. Widać, upchnęła gdzieś na noc swoich chłopaków, więc Maciek postanowił jak najszybciej zniknąć, aby nie przeszkadzać jej w randce. Waldek jednak zapalał do niego sympatią od pierwszego wejrzenia i przez pół godziny opowiadał mu o wszystkich szczegółach związanych z prowadzoną przez niego firmą spedycyjną. Korzystając z tego, że Hania na chwilę wyszła do kuchni, Maciek rzucił się za nią. Nie, ona również nie wiedziała niczego o Izie. Ostatni raz widziała się z nią przed świętami. Słyszała wówczas od niej o przyjeździe

Jarka. Maciek powinien spytać o nią Marzenę. Tak, sam o tym wiedział. Ale ona była przyjaciółką Izy i prawdopodobnie nie będzie niczego chciała mu powiedzieć.

- Z pewnością powie ci, Maciek, wszystko. Ty już masz na nas swoje metody - roześmiała się Hania.

Sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej i zrelaksowanej. Odprowadzając Maćka do drzwi, spytała go szeptem:

- I jak ci się podoba?

- Wygląda na uczciwego faceta - przyznał Maciek. Hania zadowolona z tej odpowiedzi, skinęła głową.

- I pomyśleć, że kosztował mnie cenę jednego egzemplarza gazety.

- O czym ty mówisz? - spytał, ale Hania w tym samym momencie zamknęła mu za plecami drzwi.

Wchodząc do domu Marzeny, miał wrażenie, że przez pomyłkę trafił do sali koncertowej. Marzena otworzyła mu drzwi w długiej sukni wieczorowej bez pleców. Z salonu na parterze dochodziła go muzyka Vivaldiego. Ale dopiero kiedy zobaczył nakrytą do stołu kolację na dwie osoby ze świecami i siedzącego przy niej w smokingu Darka, męża Marzeny, zupełnie osłupiał.

- Przepraszam, czekacie na gości? - wyjąkał.

- Nie - roześmiała się Marzena. - To nasza małżeńska kolacja.

Maciek zaczął się gwałtownie zastanawiać, co takiego szczególnego może być w środzie. Walentynki to nie były, a więc może rocznica ślubu?

- Wszystkiego najlepszego - ta kwestia wydała mu się najwłaściwsza.

Najwłaściwiej byłoby też pospiesznie się wycofać, co zaczął robić jeszcze w przedpokoju.

- O nie. Napij się z nami szampana - zaproponował Darek i poszedł do kuchni.

Marzena pękała ze śmiechu, widząc przerażoną minę Maćka.

- Jesteś świadkiem pojednania małżeńskiego - szepnęła do niego. - W końcu mogliśmy wyjaśnić sobie pewne kwestie. Idę do pracy w niemieckim biurze handlowym, a Darek zgodził się zajmować więcej córką. Może mu udzielisz kilku rad, jak to się robi?

Iza? Marzena ze wstydu spuściła oczy. Rozmawiały ze sobą przed Sylwestrem. To właśnie wówczas nastąpił kulminacyjny moment w ich małżeństwie i nie miała zbyt wiele czasu, aby kontaktować się ze swoją przyjaciółką.

- Ale to niemożliwe, żeby ona zniknęła! - kręciła głową. - Przecież musi płacić czynsz i inne opłaty.

Już poszedł tym tropem. Wszystko było opłacone za rok z góry. W tym momencie wrócił z kuchni Darek, ale Maćkowi było już wszystko jedno. Zaklinał Marzenę na wszystkie świętości, żeby powiedziała mu, co wie na temat Izy.

- Popelnilem wielkie głupstwo, zostawiając ją samą. Nigdy w życiu sobie tego nie wybaczę. Marzena, ja mogę być wyłącznie tłumaczem. Jak już powiem coś od siebie, to z reguły kończy się to tragicznie.

Marzena z Darkiem nalegali, aby trochę z nimi został, ale Maćkowi pozostał jeszcze jeden adres. Lucyny.

- Cóż za niespodzianka! Pan doktor we własnej osobie. Czemu zawdzięczamy ten honor? - Wojtek najwyraźniej nie był do niego przyjaźnie nastawiony i Maciek zaczął rozumieć uprzedzenia Izy do szwagra.

- Szukam Izy - oznajmił, kiedy posadzono go przy ławie w dziennym pokoju.

- A co się jej stało? - Lucyna od razu się wystraszyła.

Trochę się uspokoiła po wyjaśnieniach Maćka, ale rzucała czujne spojrzenia w kierunku Wojtka. A zatem coś wiedziała. Maciek zdecydował osiedlić się u nich na stałe, ewentualnie rozpocząć strajk głodowy, dopóki nie powiedzą mu prawdy. Po chwili jednak odpadł wariant głodówki, gdyż Lucyna wniosła na stół parujący bigos. Wojtek rozwalony w fotelu przed telewizorem pozwolił żonie, aby nałożyła porcję na jego talerz. Maciek zdecydował się okiełznać najpierw jego i zaczął go wypytywać, czym się obecnie zajmuje. Może nie był to najlepszy pomysł, bo Wojtek spojrzał na niego ponuro spode łba.

- Jestem na „kuroniówce” i muszę latać do pośredniaka po te marne grosze.

- Próbował chwycić różne fuchy, ale mi się przeziębził - dodała Lucyna, zanim Wojtek zdążył jej rzucić ostrzegawcze spojrzenie.

- Na wiosnę pewnie coś znajdziesz. Masz przecież bogate doświadczenie zawodowe - Maciek obawiał się trochę, że jego podlizywanie się Wojtkowi może zabrzmieć nieco ironicznie i szybko dodał:

- Wkrótce zaczynam stałą pracę i zorientuję się, czy w firmie nie będą potrzebowali pracowników.

Usłyszawszy, że chodzi o zagraniczną firmę, Wojtek rozchmurzył się i pobiegł do segmentu, aby wyciągnąć pół litra. Maciek, który wcześniej „zaliczył” kieliszek szampana, zdecydował się wracać do domu taksówką. Miał nadzieję, że za sprawą alkoholu Wojtek stanie się bardziej rozmowny. Musiał z tym czekać aż do drugiej kolejki, kiedy to Wojtek, jeszcze bardziej rozpierając się w fotelu, zapytał:

- A co, szwagierka nawiała?

- Tak wygląda - odpowiedział Maciek ostrożnie. - Interesuje mnie, dokąd, gdyż jest mi winna siedemdziesiąt milionów.

Wojtek cicho gwizdnął przez zęby. Właśnie w drzwiach pokoju pojawiła się powracająca z kuchni Lucyna.

- Czy ty to słyszysz, kobieto? Twoja siostra naciągnęła kolegę na siedemdziesiąt baniek.

Lucyna już zaczęła otwierać usta, ale Wojtek machnął do niej ręką, aby nie przerywała tej interesującej konwersacji.

- No to pewnie ich prędko nie zobaczysz. Wydaje mi się, że mogła prysnąć do Stanów z tym swoim..., no jak mu tam?

- Jarkiem - dopomogła Lucyna.

- Kiedy odwiedziliśmy ją w Nowy Rok, to u niej siedział i przeczekał całą naszą wizytę, więc widać czekał na jakiś deser - zaśmiał się aluzyjnie i w tym momencie Maciek uznał, że dłużej już tego nie wytrzyma. Zbierało mu się na mdłości.

- Oni tak bardzo się kochali, gdy byli młodzi. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby chcieli się zejść, a Iza tak zawsze marzyła o tej Ameryce.

- *Boss, chciałbyś mieszkać za granicą?* - pytała pochylona nad sprawdzanym tłumaczeniem. - *Naprawdę nie? Tak dobrze się tu czujesz? Mnie byłoby wszystko jedno. Nie przywiązuję się do miejsc.*

Maciek zdecydowanie ruszył do wyjścia. Przed domem Lucyny zwymiotował zjedzony bigos.

Minęło kolejnych kilka dni udreki, ale Maciek postanowił nie dawać za wygraną. Wbrew temu wszystkiemu, co usłyszał od Wojtka, nie był w stanie uwierzyć, że Iza, po tym co między nimi zaszło, zdecydowała się na wyjazd z Jarkiem do Stanów. Dokonanie tego w tak krótkim czasie byłoby nawet niemożliwe ze względu na wizę. Nie załatwiłaby jej w ciągu dwóch tygodni, a nie podejrzewał, że knuła swe nieczne plany jeszcze wówczas, gdy przez telefon zapewniała go o swojej dozgonnej miłości. Próbował sobie logicznie tłumaczyć, że jeśli była to prawda, Iza wkrótce zawiadomi o tym matkę i siostrę. Tymczasem jednak pozostała mu ostatnia osoba do odwiedzenia. Ojciec Izy.

- Pan jest kolegą Isi? - zapytał, poznając go natychmiast, kiedy Maciek otworzył sklepowe drzwi. - Czy coś jej się stało?

- Iza zniknęła kilka tygodni temu. Myślałem, że może pan coś o niej wie.

Kazimierz Witczak zdjął z szyi nieodłączną miarę krawiecką i poprosił Maćka do swojej pracowni na zapleczu. Usiedli przy stole, z którego starszy mężczyzna usunął leżące garnitury.

Przez chwilę przyglądali się sobie badawczo. Witczak był nadal przystojnym mężczyzną, stwierdził Maciek. Zmarszczki przy oczach w niewielkim stopniu zmieniły jego atrakcyjne rysy twarzy.

- To pan jest sąsiadem mojej córki? - spytał ojciec Izy

- Tak, Maciej Nagórski. Iza o mnie wspominała? - uradował się Maciek.

- Nie. Od tamtej pamiętnej sceny w sklepie już jej nie widziałem. Wiem to od Lusi. Często opowiada mi o Izie.

- Jak to? To pan ma z nią kontakt?

- Tak - odparł zdziwiony Witczak. - Zawsze z nią miałem kontakt. Tylko Isia nigdy nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Maciek oszołomiony słuchał opowieści Kazimierza Witczaka, która stopniowo stawała się bardzo osobistym zwierzeniem. Małżeństwo Kazika i Krysi okazało się fiaskiem już od samego początku, do czego oboje przez długie lata nie chcieli się przyznać. Matka Kazika, która umarła krótko przed jego ślubem, zdążyła go ostrzec. *Pamiętaj, że widzisz tylko jej ładną buzię, ale pomyśl, że przez lata będziesz musiał z nią rozmawiać.* Nawet nie spodziewał się, że tak prędko jej słowa okażą się prorocze. Całe szczęście, że wkrótce na świecie pojawiła się Lucyna i wypełniła ich życie nowymi obowiązkami. Jednak po kilku latach przestało to Kazikowi wystarczać. Wiedział, że żąda od żony więcej, niż była w stanie mu dać. Nie mógł jej za to winić. Była doskonałą gospodynią, dobrą matką... Witczak pochylił głowę. Czy był sens wygrzebywania z przeszłości szczegółów? Pod sądową nazwą „różnica charakterów” kryło się przecież tak wiele.

W każdym razie wówczas po raz pierwszy padło między nimi słowo „rozwód”. Krysia płakała, jakby kończył się cały jej świat. Czuł się tak podle i mógł ją tylko pocieszyć, na co ona, mimo wcześniejszych oporów związanych z pożyciem małżeńskim, skwapliwie przystała. W dziewięć miesięcy później urodziła się Isia i Kazik pogodził się ze swoim losem. *Isia była takim cudownym dzieckiem. Wesółym i bardzo zdolnym.* Dzięki niej udało mu się zapomnieć o tej przepelniającej go energii życiowej, która w otaczających go warunkach nie miała szansy się wypalić. I wówczas pojawiła się ONA. Może niezbyt urodziwa i już nie najmłodsza, ale tak bardzo potrafiąca go zrozumieć. Walczył ze sobą długo, głównie ze względu na córki, ale w pewnym momencie nie wytrzymał tego rozdarcia i porozmawiał z żoną.

- Jeśli tak bardzo tego chcesz, to wynoś się z domu. Natychmiast! Nie chcę, żebyś siedział tu z nami jeszcze przez długie miesiące - wykrzyknęła Krysia. - I nawet nie próbuj rozmawiać z dziećmi, bo cię tak przy nich obsmaruję, że nawet nie spluną na twój widok.

- Czy nie możemy się rozstać jak dwoje kulturalnych ludzi?

- Nie, bo ja nie jestem kulturalna. I mam twojej kultury po dziurki w nosie,

Kazik wyszedł wzburzony z domu i tego samego dnia wyjechał z Grudziądza. Krysia nie zgadzała się na jego kontakty z córkami, a więc on wydał jej wojnę finansową, sądząc, że może to ją przystopuje. Całe to działanie odniosło jednak przeciwny skutek. Nie mogąc widywać się z córkami, Kazik w tajemnicy opłacał lekcje angielskiego Isi, a kiedy Lucyna po ukończeniu szkoły zawodowej wyjechała do pracy w Elblągu, zaczęła się regularnie z nią spotykać.

- Przez te pierwsze lata wysłałem do Isi tyle listów, ale ona nie odpowiedziała na żaden z nich. Odsyłała je, nawet ich nie czytając. Zupełnie mnie znienawidziła.

- O ile wiem, to od pana zniknięcia Iza nie otrzymała od pana znaku życia - powiedział Maciek. Słuchając opowieści ojca Izy, tak bardzo różnej od jej własnej relacji, czuł się jakby ją zdradzał, przechodząc do wrogiego obozu.

- Tak ci mówiła? - Witczak bardzo szybko zaczął zwracać się do Maćka na „ty”.

- Jestem pewien, że to prawda. Lucyna również nigdy nie wspomniała o tym, że się spotykacie. Iza o niczym nie wiedziała.

Tak bardzo zależało mu na tym, aby miał rację. Gdyby bowiem okazało się, że Iza skłamała mu w sprawie historii ojca, równie dobrze mogła skłamać we wszystkim innym. *Kocham cię, Maciuś, każdą cząsteczką siebie. Czy to możliwe, że wcześniej zupełnie nie zdawałam sobie z tego sprawy? Mogłabym się dla ciebie poświęcić. Jak? Nie wiem, jak. Po prostu mam w sobie ochotę do poświęcania się. Nie, głuptasie. To akurat nie jest żadne poświęcenie, tylko przyjemność...*

Witczak wstał od stołu i poprosił Maćka, aby mu towarzyszył. Opuścili sklep od zaplecza i zaledwie po kilku minutach doszli do domu, w którym mieszkał ojciec Izy. Drzwi otworzył im nastoletni chłopak o jasnych włosach.

- Tata już z pracy? - zapytał. - A ja lecę na trening.

Maciek przyglądał się przyrodniemu bratu Izy, podczas gdy Witczak wyjaśniał:

- Jacek ma tylko sport w głowie. Obawiam się o jego maturę. Z moich dzieci jedynie Isia miała zacięcie do nauki.

Mieszkanie mieszczące się w eleganckiej kamienicy składało się z wielu pokoi, do których zaglądał ciekawie Maciek, idąc za ojcem Izy. Starodawne meble, skórzane kanapy, na ścianach oryginalne obrazy olejne. Ciekawe, co powiedziałyby Iza na ojca milionera. Witczak, odgadując myśli Maćka, wyjaśnił:

- Mieszkanie odziedziczyła moja żona po swoich rodzicach. Mieszkamy tu od niedawna.

W końcu doszli do maciupieńkiego pokoiku na końcu korytarza, gdzie ojciec Izy miał swoją pracownię. Wszystkie ściany pokryte były arkuszami papieru przedstawiającymi kobiety w wymyślnych przebraniach.

- To takie hobby. Bawię się w projektowanie kostiumów - objaśnił Witczak, widząc zainteresowanie Maćka. Następnie sięgnął do stojącej w rogu pokoju szafki i wyjął z niej plik pożółkłych kopert. Podał go Maćkowi. Listy do Izy, pisane do niej regularnie przez całe cztery lata.

- Przechowywałem je z nadzieją, że może kiedyś zechce je przeczytać. Staralem się jej wszystko opisywać i próbować wyjaśniać jak dziecku. Dzisiaj nasza rozmowa musiałaby wyglądać inaczej. Iza jest już dorosłą kobietą. Proszę, weź je. Może kiedyś, jak wróci, będzie chciała do nich zajrzeć. Mam również jej kilka zdjęć, które dostałem od Lucyny.

Po chwili Maciek mógł podziwiać nastoletnią buzię swojej ukochanej, a także zdjęcia z jej ślubu z Kjellem. Z przerażeniem na jednym z nich dostrzegł swoje plecy. Fotograf musiał czynić cuda, aby taki obdartus jak on nie znalazł się w kadrze.

- Można się domyślać, że to matka Izy uniemożliwiła jej korespondencję z panem. Ale ja nadal nie jestem w stanie zrozumieć, że Lucyna nigdy nie wspomniała Izie o swoich kontaktach z panem. - Maciek próbował w tych wszystkich zawłóściach ludzkich losów doszukać się jakiegokolwiek logiki.

- Powiedzmy, że były to kontakty z całą jej rodziną, włączywszy w nie jej niewydarzonego męża. Dziwne, że nie wspomniała, iż sfinansowałem im zakup mieszkania.

Maciek znajdował się w stanie coraz większego wzburzenia.

- I po co tyle kłamstw? To przecież Iza, znosząc upokorzenia od swojego męża, zebrała pieniądze na to mieszkanie. Wiem to również od jej matki.

Witczak ciężko westchnął i oparł głowę na rękach.

- No to nic dziwnego, że Lusia nie wspomniała o mnie Isi. I pomyśleć, że zawsze uważałem ją za taką naiwną, uczciwą do cna dziewczynę.

- Ale ma męża - po chwili milczenia ogłosił następca Herculeśa Poirot. - Niewydarzonego, ale bardzo cwane go męża.

- Do którego jest obsesyjnie przywiązana - dodał Witczak i spojrzął na Maćka, a w jego oczach widać było przerażenie.

- Jezu Chryste. Przez tyle lat byłem przez nich manipulowany.

Maciek usłyszał, jak rwie mu się oddech. Starszy mężczyzna prawie zerwał się z miejsca i dobiegł do szafki, z której wyjął lekarstwa. Natychmiast zażył jedną tabletkę.

- Nitrogliceryna - wyjaśnił. - Mam chorobę wieńcową. To przez to wzruszenie.

- Może zadzwonię po lekarza? - zaofiarował się Maciek.

- Nie, to zaraz minie. Proszę, zostań i poopowiadaj mi o Isi. Domyślam się, że jesteś z nią bardzo związany. Czy to prawda?

Dwie godziny później Maciek wychodził od ojca Izy pokrzepiony jego słowami, że jeśli Isia go kocha, to z pewnością do niego wróci. Jej zniknięcie nie miało przecież nic wspólnego z jego własnym, sprzed wielu lat. Obaj postanowili zachować sprawę niełojalnej postawy Lucyny wobec siostry w tajemnicy. Po kolejnym ciosie Iza mogłaby zupełnie się załamać.

- Trzeba tylko uważać na tę dwójkę i ich intrygi - ostrzegł Maćka jego rozmówca.

Dzięki tej uwadze Maćkowi udało się nie zwariować, kiedy po tygodniu zadzwoniła do niego Lucyna i oznajmiła, że dostała z zagranicy bardzo dziwną kartkę. Najprawdopodobniej od Izy. Kartkę wysłano z Chicago.

Rozdział siedemnasty

Ekran komputera falował coraz bardziej przed jej oczami. Z pewnością jeśli nadal będzie tak intensywnie pracować, to wkrótce oślepie. Wstała od biurka i podeszła do okna. Otworzyła je szeroko i zaczerpnęła łyk świeżego, wiosennego powietrza. Był taki cudownie ciepły wieczór, pełen upojnych zapachów z pobliskich sadów. Momentalnie zakręciło jej się w głowie i musiała mocno złapać się parapetu.

No, wystarczy już spaceru. Ponownie podejdzie tu po przetłumaczeniu kolejnej strony. Doskonale wiedziała, że przesadza z tą pracą, ale tak bardzo zależało jej na spłaceniu Jarka. Bez wahania pożyczył jej przecież forszę, aby mogła zwrócić Maćkowi cały dług. Z Maćkiem chciała mieć uregulowane wszystkie sprawy.

Rano tłumaczyła bez przerwy trzygodzinne zebranie w sprawie zagrożenia salmonellą, a teraz była zbyt zmęczona, aby skoncentrować się na tym tłumaczeniu. Jutro przyjdzie do pracy o godzinę wcześniej i zrobi to błyskawicznie i z pewnością poprawnie. Ostatnio coraz szybciej robiła się zmęczona i plątały jej się języki. Wkrótce już do niczego nie będzie się nadawała. Zapisała plik i wyłączyła komputer. Wolnym krokiem opuszczała budynek fabryki.

- Dobranoc, pani Izo - pożegnał ją strażnik. - Pani jest naprawdę niezmordowana.

- To nieprawda. Umieram dzisiaj ze zmęczenia.

- Dziwne, żeby tak nie było. Dzisiaj znowu dwanaście godzin, prawda?

- Jedenaście i pół - odpowiedziała Iza.

Strażnik pokręcił głową zdumiony jej wytrzymałością i otworzył przed nią wejściowe drzwi.

Nigdy nie przypuszczała, że będzie tu pracować aż tyle miesięcy i w tym czasie nie spotka nikogo znajomego. Nie była jednak zbyt konsekwentna w swoim myśleniu. Fakt, uciekła, ale w głębi serca liczyła na to, że on ją znajdzie. Wprawdzie nie wymieniła nazwy miejscowości, ale wy-

rażnie dała Lucynie do zrozumienia, że wyjeżdża do pracy. A on, jeśli próbował jej szukać, przecież mógł się domyśleć, o jaką pracę mogło chodzić. *Teraz już zawsze będziesz moja, Izabelo, i nawet nie myśl sobie w tej twojej ślicznej główce, że może być inaczej.*

Skarciła siebie w duchu, że jeszcze o nim rozmyśla. Lepiej powinna sobie jeszcze raz przypomnieć wyraz jego twarzy w chwili, gdy powiedziała mu, że jest w ciąży. I jego słowa, które całkowicie ścięły ją z nóg. Była tak wstrząśnięta, że nie była w stanie na nie odpowiednio zareagować. A potem... Po prostu poszedł się pakować. Nie spojrzął na nią ani nawet jej nie dotknął, jakby była zarażona trędem. A jeszcze później... Przez trzy dni siedziała w domu, nigdzie nie wychodząc i czekając na telefon od niego. Nie zadzwonił, a w środku zamarło jej wszystko, oprócz tej małej isierki życia tłącej się gdzieś w zakamarkach jej ciała. Zastanawiała się, co ma robić i wówczas do jej mieszkania zapukał Jarek.

I jakoś sprawy się potoczyły. *I będą toczyć się nadal*, pomyślała Iza, dochodząc do swojego wynajętego pokoju, mieszczącego się w przedwojennej willi. Trzy lata wcześniej Maciek przecież obiecał, że jej życie całkowicie się odmieni. Dotrzymał danego słowa. Na stole w kuchni leżała siatka z zamówionymi u Teresy zakupami. Jej nowa znajoma wykupiła nawet dla niej lekarstwa w przyszpitalnej aptece. Z pewnością Iza nie umrze z miłości, skoro na świecie jest tylu życzliwych i pomocnych ludzi. Tylko że ona nikomu już nigdy do końca nie zaufa.

Nie, nie może się poddawać czarnym myślom. Usiadła w fotelu i oparła zmęczone stopy na taborecie. Po raz kolejny musi się skupić na pozytywnym myśleniu, do którego zachęcała ją Teresa. Powinna myśleć o miłych rzeczach, oglądać piękne obrazy, słuchać muzyki klasycznej. Iza położyła ręce na brzuchu i zanim zdążyła zebrać jakiegokolwiek negatywne czy pozytywne myśli, spała już słodko, przytulona do poręczy fotela.

* * *

To był naprawdę wspaniały ślub i równie udane przyjęcie weselne. Panna młoda, ubrana w elegancką sukienkę z białej satyny, nie spuszczała wzroku ze swego wybranka, kiedy razem wirowali w tańcu. Oboje przystojni, inteligentni i tak bardzo w sobie zakochani, a świetlista przyszłość leżała u ich stóp jak łagodny baranek.

Maciek wbił wzrok w talerz, nie mogąc dalej patrzeć na ten obraz szczęścia. Znowu piekły go oczy, tak jak kilka godzin wcześniej w kościele, gdy był świadkiem przysięgi małżeńskiej swojej szwagierki, Kasi. Wiedział, że powinien w końcu ruszyć się ze swojego miejsca, porozmawiać z gośćmi, może nawet zatańczyć z którąś z koleżanek Kasi, ale zupełnie nie miał na to ochoty. I tak miał szczęście, że potrafił zmobilizować się w pracy. Im mniej mu na niej zależało, tym większe osiągał sukcesy. Od stycznia miał organizować oddział w Warszawie, a potem kolejny na południu

kraju. Tylko po co mu te wszystkie splendory wraz z forszą? Nie cierpiał być dyrektorem i z nostalgią wspominał swoich, nawet najgłupszych studentów i najkoszmarniejsze tłumaczenia.

Kasia jeszcze tanecznym krokiem zbliżyła się do swojego szwagra. Znowu tak ponuro wyglądał. Nawet nie przypuszczała, że zniknięcie Izy tak na niego wpłynie. Postarzał się, wychudł i zupełnie stracił swój dawny humor. Gdy się z nim rozmawiało, wydawał się zupełnie nieobecny. Po raz pierwszy Kasia spostrzegła, że z Maćkiem musiało być coś nie w porządku, kiedy przed samą Wielkanocą zastała go nad stosem przygotowanych do wysłania za granicę kartek pocztowych, na których powypisywał życzenia - *Merry Christmas!*

- I co, Maciuś? Nie podoba ci się moje wesele? Siedzisz jak na stypie.

- Zielenieję z zazdrości, że Markowi tak się udało - odpowiedział żartem, obejmując Kasię.

- Trzeba było wcześniej o tym powiedzieć, to bym się może zastanowiła. Ale nie siedź tu tak i nie zamartwiaj. Chodź, przedstawię ci kuzynkę Marka, która w tym roku skończyła skandynawiastykę. Umiera z ciekawości, żeby cię poznać.

Maciek niechętnie rozstał się ze swoim krzesłem i poszedł za Kasią. Monika była ładniutką blondynką i od razu rozpromieniła się na widok nadchodzącego Maćka. Już od dawna o nim słyszała od Marka i Kasi. Przystojny, ciemnowłosy trzydziestolatek, tłumacz, doktor anglistyki, a teraz na dodatek dyrektor dynamicznie rozwijającej się firmy. Gdyby jeszcze tylko był trochę bardziej rozmowny i potrafił skoncentrować swój wzrok na jej twarzy.

- Może zatańczymy? - zaproponował Maciek, nie chcąc wyjść na ostatniego gbura. Orkiestra grała teraz starego rock and rolla.

Gdy jednak precyzyjnie się na parkiet, muzyka na chwilę umilkła, a za chwilę do Maćka uszu dobiegła ulubiona melodia Izy - „They can't take that away from me” Gershwin.

Oczy piekły go straszliwie. Nie, nikt mu nigdy tego nie zabierze. Ani jej uśmiechu, ani innych wspomnień, które wraz ze słowami piosenki przychodziły mu do głowy. Okruch chleba na jej górnej wardze i umorusane usta po wypiciu mleka prosto z kartonu, śmiesznie przekrzywiony kapeluszek z czasów Ołumskiego, kiedy Iza pozowała na wyrefinowaną elegantkę, jej niepewna mina, gdy usłyszała od niego jakiś komplement... To niemożliwe, że mogła tak całkowicie zniknąć z jego życia. Mimowolnie przycisnął do siebie mocniej Monikę, która nagle przerwała swój słowotok, z którego Maciek nie usłyszał ani słowa.

- Co powiedziałaś? - zapytał.

- Mówię, że muszę niestety wyjechać z Gdańska na miesiąc, ale to dobrze płatna praca, a jednocześnie świetna praktyka. Tylko że prawdopodobnie wrócę stamtąd przesiąknięta zapachem starego sera - roześmiała się Monika.

- Dlaczego? - zdziwił się Maciek.

- Chyba w ogóle mnie nie słuchałeś. Bo to jest fabryka sera - Monika stwierdziła, że Maciek jest bardzo roztargniony, ale od pewnej chwili zaczął uważnie jej słuchać. - Mówili, że są bardzo zadowoleni ze swojej tłumaczki, ale ona idzie na urlop za trzy tygodnie. Więc to tylko zastępstwo i wkrótce wrócę. Mogę do ciebie zadzwonić po powrocie, albo wcześniej, jak przyjadę na weekend. Przecież to nie jest taka straszna odległość. Mógłbyś mnie nawet odwiedzić.

- Nie wiesz, jak się ona nazywa, ta tłumaczka?

- Nazwiska sobie nie przypomnę, ale to ktoś ze skandynawistyki. Czeka, już wiem...

Monika z oburzenia zacisnęła wargi, kiedy jej partner zostawił ją nagle na parkiecie w środku tańca.

Maciek jak pijany zataczał się, idąc do domu na piechotę z Wrzeszcza. Musiał trochę ochłoniąć na świeżym powietrzu i pozbierać chaotyczne myśli. Pragnął jechać po Izę natychmiast, ale była przecież dwunasta w nocy i niedziela. W poniedziałek umówiony był z samego rana na dwa spotkania, których w żaden sposób nie mógł opuścić. Trzeba było to wszystko jakoś zaplanować. Nie miał nawet pewności, czy Iza będzie chciała wrócić z nim do Gdańska. W myślach cały czas przeprowadzał z nią decydującą rozmowę.

Wchodząc do klatki schodowej, natychmiast zauważył siedzącą pod jego drzwiami skuloną postać.

- Lucyna! Co ty tutaj robisz? - wykrzyknął na widok zapłakanej i ubrudzonej twarzy siostry Izzy Powoli wstawała z ziemi, najwidoczniej obudzona nagle zapalonym na klatce światłem.

- Jak dobrze, że już wróciłeś. Czekam tu od paru godzin. Muszę ci coś powiedzieć. Wojtuś mnie zabije, ale nie mam siły.

- Powinnaś mi to powiedzieć kilka miesięcy temu.

- Tak, masz rację - Lucyna ręką jeszcze bardziej rozmazywała po całej twarzy tusz do rzęs. - Ale ty nie wiesz...

- Ale mam nadzieję, że się w końcu dowiem - rzucił ostro Maciek i prawie wepchnął Lucynę do mieszkania.

Stał w holu recepcyjnym fabryki i oczu nie spuszczał ze schodów. Odwołał to ostatnie spotkanie, aby zdążyć na czas. Ledwie trzymał się na nogach. Po rozmowie z Lucyną nie był w stanie nawet zmrużyć oka. Podobnie było ostatniej nocy. Bez przerwy myślał o Izie, mimo iż wiedział, że na pewno ją tutaj spotka. Słowa Lucyny potwierdziły jedynie informację, którą wcześniej uzyskał od Moniki.

- Isia wyjechała do pracy na rok. To jakaś szwedzka firma mleczarska, ale nie powiedziała nam, gdzie to jest. Zostawiła dla ciebie pieniądze, ale widzisz, Wojtkowi trafił się doskonały interes. Chciał zainwestować razem z kolegami w nowy sklep ze sprzętem sportowym. Ty tego nie zro-

zumiesz, ale on tyle czasu czekał na jakąś okazję, która pozwoli mu się odbić od dna. Planowaliśmy, że wszystko ci zwrócimy za trzy miesiące. To by była taka pożyczka, o której nikt by nie wiedział. Ale... ale okazało się, że jeden z kumpli Wojtka zabrał całą forszę i wyjechał za granicę. Maciek, ja już nie wiem, co mam robić.

Maciek miałby dla niej kilka dobrych sugestii, co mogłaby zrobić w takiej sytuacji, ale wiedział, że i tak jego słowa nie odniosą żadnego skutku poza łzami. Widział, jak szybko popłynęły po policzkach Lucyny, gdy wspomniał o jej podwójnej grze przy zakupie mieszkania. To niemożliwe, że już wówczas nie miała żadnych wyrzutów sumienia.

- Ty nie rozumiesz. Wam wszystkim się tak dobrze powodzi. Iza siedziała sobie na Zachodzie, ojciec miał świetny interes. A my... Wieczny pech.

Ich nocna rozmowa zakończyła się tym, że Maciek zgodził się, aby Lucyna i Wojtek zwrócili mu pieniądze w ratach i zawiózł ją do domu. Czuł, że gdyby w tym momencie nawinął mu się pod rękę „kochany Wojtuś”, to potraktowałby go jeszcze gorzej niż Kjella.

Liczył właśnie kafelki na podłodze, gdy usłyszał jej głos. Rozmawiała ze strażnikiem. Wsunął się zza filaru i dostrzegł, że stała odwrócona przy wejściu na górę. Miała na sobie letnią, luźną sukienkę w czerwone ciapki. Od razu zauważył, że zmieniła fryzurę. Jej włosy były teraz krótko obcięte i na tej długości jeszcze bardziej skręcały się wokół jej głowy w drobne loczki.

- To był mężczyzna - mówił strażnik. - Pewnie jest tu gdzieś w pobliżu. Długo pani nie schodziła, pani Izo. Dobrze się pani dzisiaj czuje?

Iza wolno odwróciła się w drugą stronę, a Maciek niemalże uległ hiperwentylacji, widząc jej brzuch i natychmiast schował się ponownie za filar. *Chryste Panie, ona była w zaawansowanej ciąży. To dlatego...* Musiał mieć dla siebie te parę sekund, aby opanować zdumienie. Zrobił kilka głębszych oddechów i dopiero wówczas wyszedł z kryjówki.

- Iza!

Ona z kolei nie wydawała się w najmniejszym stopniu zdumiona. Wolno zbliżyła się do niego, gdyż on nie był w stanie zrobić ani kroku.

- Cześć Maciek! Miło cię znowu spotkać! Co nowego w Gdańsku? - spytała słodziutkim głosem, zapewne skopiowanym u jakiejś Julie Roberts.

- Dopiero wczoraj dowiedziałem się, gdzie jesteś - wycedził Maciek, rozdarty pomiędzy gniewem a wzruszeniem.

Iza nie skomentowała tej uwagi, tylko przypatrywała się z uwagą jasnemu garniturowi Macieka. Prawdziwy dyrektor. Ale i wróg jej dziecka! Obronnie położyła rękę na brzuchu.

- Od dziewczyny, która ma cię tu zastąpić. Lucyna to potwierdziła. Wcześniej niczego nie chciała powiedzieć, gdyż uznała, że się pokłóciliśmy i ty nie chcesz mnie widzieć.

Iza skinęła głową, uznając, że Lusia miała do tego prawo. Posadzka pod jej stopami stawała się dziwnie miękka.

- Przyjechałem po ciebie, Iza. Chcę cię zabrać do Gdańska. Poczekaj, nic nie mów. Nie musisz mi przypominać mojego zachowania. Mogę ci tylko powiedzieć, że byłem w szoku, ale gdy szok minął, ty zdażyłaś zniknąć. Przez tyle miesięcy nie mogłem cię znaleźć - w końcu odzyskał władzę w nogach i zaczął się do niej zbliżać. - Iza, musisz wrócić. Zajmę się tobą i dzieckiem. Zostawię moją pracę i razem założymy tę agencję tłumaczeniową, o której kiedyś mówiliśmy. Nigdy już nie będziesz sama. Zawsze będę przy tobie - wyszeptał już prawie, patrząc na jej lekko opuchniętą buzię.

- Musisz być przy mnie, rozumiesz?

- Maciek! - jęknęła, obejmując go ramionami. Dotykał jej krótko ostrzyżonych włosów, starając się nie przyciskać zbyt mocno jej powiększonego brzucha. Nagle na nogawce spodni poczuł coś bardzo mokrego.

- Maciek. Zawieź mnie do szpitala. Ja już rodzę.

* * *

Gdyby nie przenikliwy ból rozsadzający jej całe ciało, Izie wydawałoby się, że ogląda jakiś film z elementami komediodramatu. Niewątpliwie śmiertelnie wystraszona twarz Maćka należała do dramatu, ale już jego wariacka jazda do szpitala, kiedy nieustannie myliła mu się prawa strona z lewą, mogła się śmiało znaleźć w najlepszej komedii sytuacyjnej. Ostatecznie zajechał do szpitala pod prąd i momentalnie postawił cały personel na nogi. Izę natychmiast położono na wózku i przewieziono na porodówkę. Maciek, nie zrażony zakazem wstępu, zdecydowanie ruszył za nią. Iza, pomiędzy powracającymi atakami bólu, słyszała jego zdecydowany głos.

- Nie zostawię jej. Byłem już przy porodzie, więc mogę jej pomóc. Proszę mi pozwolić być z żoną.

Z żoną. Iza jak przez mgłę dostrzegła Teresę, która przybiegła z oddziału i nachyliła się nad nią.

- Wezwiemy sanitariuszy, żeby go wyprowadzili. Nie martw się. Trochę wcześniej się zaczęło, ale dziecko jest duże.

Iza złapała Teresę za rękaw fartucha.

- Proszę cię. Pozwól mu zostać.

Teresa przyjrzała się uważnie Izie i uśmiechnęła się, kiwając głową. Biedulka, pewnie już zapomniała o wszystkich swoich postanowieniach co do tego chłopaka. W zasadzie to już wówczas, słuchając zwierzeń Izy, miała poważne wątpliwości, czy rzeczywiście mówiła to, co naprawdę czuła.

- Proszę włożyć fartuch i na salę. W każdej chwili mogę pana stamtąd wyprosić.

Maciek spojrział na nią z taką wdzięcznością, iż Teresa stwierdziła, że Iza musiała chyba stracić rozum, uciekając przed taką miłością. Bo dla nikogo nie stanowiło żadnej wątpliwości, że ten wysoki mężczyzna o bladej i przerażonej twarzy jest w Izie po uszy zakochany. Wpatrywał się w nią jak w obraz, ocierał jej spoconą twarz i trzymał za ręce. Czterdziestoletnia, samotna lekarka z prowincji, będąc świadkiem takiego uczucia, czuła się uprawniona do odrobiny zazdrości. Historia Izy, w przeciwieństwie do jej własnej, miała jeszcze szanse na szczęśliwy finał. Teresa westchnęła, ale szybko zabrała się do pracy. Dziecko mogło przyjść na świat lada chwila. To był bardzo szybki poród.

- Iza, wytrzymaj jeszcze trochę. Zaraz zaczniesz przeć.

W pewnym momencie Iza stwierdziła, że dłużej nie da rady i się z tego wycofuje. Dlaczego ma ją tak boleć, kiedy nie jest w stanie znieść tego cierpienia? Niech ją stąd zabiorą natychmiast! Maciek też niech się wynosi. To przez niego się tak zdenerwowała, że zaczęła przedwcześnie rodzić i przez niego tak cierpiała. Nienawidzi go. Niech się natychmiast wynosi. Krzyczała teraz na głos, a na jej ustach pojawiła się piana. Ale nikt nie przejmował się jej krzykiem. Wszyscy oprócz Maćka zainteresowani byli wyłącznie rodzącym się dzieckiem. Zaczęła podnosić się z łóżka, aby natychmiast uciekać z tej sali tortur, ale wówczas Maciek złapał ją za ręce.

- Trzymaj mnie mocno i przyj.

- Ani mi się śni - wycedziła przez zęby.

- Iza, przestań - krzyknęła Teresa. - Masz teraz przeć.

Maciek nachylił się nad Izą i zacisnął jej ręce na swoich przegubach.

- Iza, wiem, że jesteś silna. Proszę cię, nie rób głupstw, tylko pokaż to.

Może trwało to godziny, a może kilkanaście sekund, kiedy po bólu, który rozerwał jej ciało, poczuła nagłą ulgę. Momentalnie zrobiła się bardzo senna, ale wówczas, nie wiadomo skąd, pojawił się przed nią Maciek trzymający w rękach, jak największą świętość, noworodka. Po policzkach płynęły mu łzy. Delikatnie podał dziecko Izie.

- Iza, to syn - powiedział, a Iza natychmiast musiała stwierdzić, że wbrew temu, co mówiła i myślała o Maćku, nigdy dotąd tak bardzo go nie kochała. Biały fartuch odbijał się od jego ciemnych włosów, które potargane opadały mu na jedno oko.

- Patrz, Iza. To twój syn.

Twój syn. Iza odwróciła wzrok od błyszczących oczu Maćka i sięgnęła po dziecko. To niemożliwe, że ona mogła urodzić coś takiego cudownego. *Moje najdroższe kochanie. Moje biedactwo. Już zawsze będę się tobą opiekować i nigdy cię nie opuszczę. Masz przecież tylko mnie. Dlaczego twój ojciec musi być takim ślepym idiotą?*

Rozdział osiemnasty

- Dlaczego nie chcesz się zgodzić? Zupełnie tego nie rozumiem. Proszę cię, Iza. Jarek nigdy się o tym nie dowie. Pomyśl o dziecku. Nie możesz być taką bezwzględną egoistką. Staś powinien mieć ojca - zaklinał ją Maciek.

- Jeszcze niedawno chciałeś, żebym go zabiła - przypomniała mu Iza z pełnym okrucieństwem.

Maciek nerwowo zacisnął szczęki.

- Nigdy nie pojmiesz, jak bardzo się bałem o ciebie. A czy nigdy w życiu nie udało ci się powiedzieć czegoś głupiego?

- Tobie udaje się to co chwila - odparowała, sięgając do łóżeczka po Stasia.

Po trzech dniach pobytu Izy w szpitalu Maciek zabrał ją do Gdańska, gdyż nie udało się jej go przekonać, aby zostawił ją samej sobie. Przez ten czas zdążył radykalnie przemeblować jej mieszkanie i przygotować dla dziecka kącik sypialny. Musiała przyznać, że sama lepiej by nie potrafiła tego zrobić, tyle że on miał od niej o wiele dłuższe doświadczenie w opiece nad dziećmi. Poza tym pozałatwiał za nią wszelkie formalności w fabryce, gdzie pracowała. Jediną pozostającą w zawieszeniu sprawą było zarejestrowanie dziecka. Od powrotu do Gdańska Maciek nieustannie przekonywał Izę, że chce uznać syna Jarka za swego. Zupełnie nie rozumiał, że te propozycje nastawiały Izę do niego coraz bardziej wrogo.

- Staś jest wyłącznie mój, rozumiesz? I tak też będzie w papierach. Przestań już Maciek! Umówiliśmy się przecież, że każde z nas ma swoje własne życie. Zostaw moje w spokoju.

Tylko jak to zrobić, kiedy będzie z nim mieszkać drzwi w drzwi? Poza tym on dobrze znał się na pielęgnowaniu noworodka, podczas gdy ona sama czuła się wobec takiego maleństwa zupełnie bezradna. Teraz też nie miała pojęcia, jak się zabrać do jego kąpieli. Tak strasznie się bała, że może mu wyrządzić krzywdę. Cały czas żałowała, że nie ma przy niej dostarczającej jej tylu dobrych rad Teresy.

- Pokażę ci, jak to się robi - zaproponował Maciek.

- Nie, nie dotykaj go - przestraszyła się Iza, przyciskając Stasia do piersi. Lęk o niego nie pozwalał jej spać w nocy i nawet niechętnie pozostawiała go w łóżeczku. Ze zmęczenia słała się już na nogach.

- Iza, przecież nie zrobię mu krzywdy - powiedział zmęczonym głosem Maciek. Spojrzała na niego ukradkiem. On również wyglądał na wykończonego. Nie była dla niego miła ani trochę, a jej hormonalna huśtawka nastrojów musiała być dla niego dość przykrym doświadczeniem.

- No, dobrze, ale natychmiast po kąpieli mi go oddasz. Będę patrzeć, jak go trzymasz - zgodziła się niechętnie.

Trzykilogramowy Stasiu wyglądał w silnych rękach Maćka jak drobinka. Iza dostrzegła na nich podciągnięte krwią plamy.

- Co ci się stało?

- Mogłaś przynajmniej obciąć paznokcie - zażartował Maciek. - Nie pamiętasz już, to przecież wyraz twojego uczucia do mnie.

Znowu się zawstydziała. Pamiętała dobrze, jak ogromną ulgę odczuła, kiedy pozostał przy niej na sali porodowej, ale zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, że tak bardzo posiniaczyła mu ręce.

Obserwowała go uważnie, kiedy kąpał Stasia, a potem pozwoliła mu nawet nasmarować go oliwką i założyć świeżą pieluchę. Dotykając dziecka, miał takie pewne, zdecydowane ruchy, ale jednocześnie było w nich tyle delikatności. Nie, z pewnością nigdy nie skrzywdziłby jej dziecka.

- Masz swojego księcia! Jest śliczny. Zuzia nigdy nie była taka ładna - podał Izie owiniętego w becik Stasia, oznajmiając, że idzie do siebie i gdyby go potrzebowała...

- Dobranoc i dziękuję - odpowiedziała, odpinając bluzkę i przystawiając do siebie dziecko. Staś przywarł do jej piersi i Iza natychmiast się uspokoiła. Oboje tak bardzo siebie potrzebowali. Kiedy po dłuższym czasie podniosła wzrok znad twarzączki dziecka, dostrzegła, że Maciek wcale nie wyszedł, tylko stoi przy drzwiach i uważnie ich obserwuje.

- Odejdź stąd - zażenowana zasłoniła się bluzką.

- Przepraszam cię, ale nigdy dotąd nie widziałem karmiącej kobiety - powiedział Maciek z przejmującym smutkiem w głosie. Iza ponownie spojrzała na niego. *Przecież Misia zmarła wkrótce po porodzie.*

- Nie musisz tak stać. Usiądź w fotelu - zaoferowała łaskawie.

Kiedy mały już zasnął, Iza wyszła z sypialni, aby sprzątnąć wanienkę stojącą na stole i wówczas zauważyła, że ma kolejnego gościa.

- Iza! Babcia mnie przed chwilą przywiozła, ale musiałam się z tobą spotkać - siedmioletnia Zuzia rzuciła się jej na szyję.

- Bardzo, bardzo się za tobą stęskniłam - Iza płakała, widząc, jak bardzo mała wyrosła. Za dwa tygodnie miała rozpocząć naukę w szkole.

- A ja myślałam, że już cię nigdy nie zobaczę. Tatuś mi tak powiedział.

Iza zaczęła małej tłumaczyć, że z pewnością wkrótce by się do niej odezwała. Przez pewien czas nie było to jednak możliwe.

- To przez dzidziusia, prawda! A czy mogę go zobaczyć?

W świetle lampki nocnej uśpiony Staś wyglądał zgoła nierealnie. Zuzia podniosła swoje zdziwione, niebieskie oczy na Izę.

- I on jest prawdziwy?

- Jak najbardziej. Możesz go delikatnie dotknąć.

Zuzia na czubkach palców zbliżyła się do łóżeczka.

- Czy on jest moim braciszkiem?

Iza odchrząknęła nerwowo.

- Jeśli będziesz tego chciała...

- Oj tak, Iza. Bardzo bym chciała. Będę ci przy nim pomagać. Pozwolisz mi?

Skinęła głową, przyglądając się z rozczuleniem, jak Zuzia lekko dotyka policzka dziecka.

Gdy Zuzia odwróciła się, jej oczy płonęły jak gwiazdy. Ponownie rzuciła się Izie na szyję.

- Jestem taka szczęśliwa. Mam własnego braciszka. Ale najważniejsze, że wróciłaś, a nie umarłaś jak moja mama. Proszę cię, nigdy nas już nie zostawiaj.

Odrącenie ich było dla niej niemożliwe, ale i życie w zgodzie z Maćkiem również. Kłóciła się z nim prawie codziennie o wszystko. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia, że on ciężko pracuje, a natychmiast po powrocie z pracy przybiega do niej, aby zajmować się dzieckiem. Chciała, żeby obraził się na dobre i więcej do niej nie przychodził, ale on nawet jak zniknął na kilka godzin, to i tak pojawiał się codziennie przy wieczornej kąpieli i karmieniu Stasia.

Tego dnia zapewne chciał ją ukarać za jej wcześniejsze złośliwe uwagi i w ogóle się do niej nie odzywał. Iza była tak zdenerwowana przy karmieniu, że z pewnością Staś musiał to wyczuwać i kilka razy z płaczem odrywał się od jej piersi. Później, gdy już zasnął, obiecała sobie, że postara się uspokoić swoje nerwy i porozmawia wreszcie z Maćkiem. Ta nienormalna sytuacja nie powinna już dłużej trwać. Na początku myślała, że jej postępowanie jest słuszne, ale pojawiała się coraz więcej wątpliwości. Czy mogła zabrać dziecku ojca? W końcu Maciek powinien się o wszystkim dowiedzieć. O nim, o Jarku i o niej. A może to było zbyt skomplikowane? Od samych myśli na ten temat zrobiła się tak śpiąca, że nieprzytomnie osunęła się na kanapę. Obudziła się, myśląc, że się dusi. Ktoś przykrywał jej usta i dotykał jej piersi. Przerażona otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą pochyloną postać. Dopiero po chwili zorientowała się, że był to Maciek i że ją całował.

- Iza. Moja najdroższa - wyszeptał, całując ją w ucho i rozpinając swoją koszulę. Zamachnęła się z całej siły i uderzyła go w twarz, po czym zerwała się na równe nogi.

- Jak możesz mi to robić?! Maciek złapał ją za rękę.

- Uspokój się, wariatko. To tylko ja.

- Właśnie widzę, że to ty. Czy przypadkiem nie mówiłam ci, żebyś się trzymał ode mnie z daleka?

- Izabela. Ja nie potrafię. Nie potrafię zapomnieć tej nocy, kiedy byliśmy ze sobą. Nie potrafię zapomnieć tych wszystkich powiedzianych słów... Czy dla ciebie to nic nie znaczyło? Proszę cię... - zaklinał ją roztrzęsionym głosem.

Iza czuła, jak mleko wzbiera w jej piersiach i przecieka przez bluzkę.

- Teraz tylko Staś ma dla mnie znaczenie - wzbierała w niej coraz większa złość na niego, wściekłość hamowana od tyłu miesięcy. - Między nami nigdy nie powinno do niczego dojść. To była pomyłka. Jak możesz mnie napadać w moim własnym mieszkaniu?! Już raz w życiu to przeżyłam. Nie mam tu za grosz prywatności. Jutro dzwonię do fabryki, że wracam do pracy. Czeka tam na mnie mieszkanie, mam umówioną opiekunkę do Stasia. Nie mogę tu dłużej zostać.

Maciek pobladł, a po chwili powiedział:

- Nie zrobisz tego.

- Zrobię!

- Nie musisz się już mnie obawiać. Doskonale zrozumiałem, co do mnie czujesz. Wkrótce się rozstaniemy, ale najpierw będziesz musiała mi zwrócić siedemdziesiąt milionów.

- Co?

- Przecież nie zwróciłaś mi tych pieniędzy.

Z satysfakcją obserwował, jak pewność siebie Izy wyparowała równie szybko jak kropla deszczu w tropikach.

- Jak to? Przecież zostawiłam pieniądze Lucynie.

- To zapytaj jej męża, co z nimi zrobił. Nie ruszysz się nigdzie, dopóki nie będziemy kwita. Od stycznia uruchamiam agencję, więc będziesz mogła to odpracować - ruszył do drzwi, ale zatrzymał się w połowie drogi. - Nie będzie to dla ciebie zbyt wielkie poświęcenie. Coś już chyba wiesz o tym, jak to jest być z kimś dla forsy - powiedział i czym prędzej zniknął z mieszkania, zanim trafił w niego lecący lotem koszącym wazon. Iza rzuciła się w jego stronę z wyciągniętymi pięściami i z impetem otworzyła drzwi.

- Nienawidzę cię, ty zbrojeńcu! Nie pokazuj mi się na oczy!

Za drzwiami z ponurą twarzą stał mężczyzna o posturze Arnolda S.

- Prze... przepraszam - wyjąkał. - Czy tutaj mieszka tłumacz przysięgły?

- Dlaczego on ci o tym powiedział? - chlipała Lucyna w słuchawkę - Przecież umówiliśmy się, że będziemy mu zwracać pieniądze w ratach. Wojtuś od października idzie do pracy. Miałaś się nie dowiedzieć.

Izie zrobiło się słabo na samą myśl, że Maciek nie otrzymał od niej zwrotu długu. I znowu za tym wszystkim krył się jej nieszczęsny szwagier. Była tak na nich wściekła, że postanowiła nic nie mówić Lucynie o narodzinach Stasia. I tak zapewne dowie się o wszystkim od matki, do której

czuła się zmuszona napisać. Do nikogo więcej. Z jednym wyjątkiem. Jarka. Szkoda, że Maciek nie powiedział jej o tych pieniądzach trochę wcześniej. Nie oddałaby ich wówczas Jarkowi, a on z pewnością chętnie zgodziłby się na nie poczekać, szczególnie teraz, kiedy dowiedział się o dziecku. Natychmiast po otrzymaniu od niej listu zadzwonił ze Stanów i rozmawiał z nią przeszło pół godziny. Siedmiomiesięczna Isabel całkowicie podbiła serce swojego ojca.

Poza tymi osobami nikt inny nie wiedział o Stasiu, a Iza nie miała najmniejszej ochoty komukolwiek o nim opowiadać. Dziecko było wyłącznie jej. Godzinami patrzyła na swojego synka i nie mieściło jej się w głowie, jak mogła przez lata grzeszyć, mówiąc, że nie lubi dzieci.

Zrezygnowana zapukała do drzwi Maćka i nie patrząc mu w oczy, przeprosiła za swoją rodzinę. Wprawdzie nie żałowała, że go wtedy uderzyła, ale i za to z rozpędu przeprosiła. Agresywne hormony zrobiły sobie z niej poligon doświadczalny i wszystko wyprowadzało ją z równowagi.

- Wybaczę ci wszystko, jeśli przyjdiesz do mnie na urodziny za dwa tygodnie.

- Ale Staś...

- Staś skończy już dwa miesiące. Czy nie sądzisz, że jest to najwyższy czas, aby ujawnić jego istnienie twoim znajomym i przyjaciółom?

* * *

- Ojej, jaki on jest słodki - rozczuliła się Agnieszka, podziwiając trzymanego przez Maćka Stasia. - I ma już ciemne oczy. W ogóle nie jest podobny do Izy.

- To w takim razie musi być podobny do ojca - zauważyła Hania, dotykając drobnych paluszków dziecka.

Maciek dumny jak paw paradował z tym bezcennym ładunkiem w ramionach. Udało mu się przekonać Izę, że podczas gdy ona po karmieniu przygotowuje się do imprezy, on sam pokaże go wszystkim zebranim, aby później zbytnio nie męczyli jej pytaniami. Ale trzeba było ich wszystkich widzieć, kiedy wszedł do pokoju z dzieckiem i przedstawił go jako syna Izy. Kompletnie osłupieli i trwało dobrą chwilę, zanim pierwsze z nich odzyskało władzę w buzi. Oczywiście była to Hania.

- A kto jest szczęśliwym tatusiem?

Maciek był dobrze przygotowany na takie pytania.

- Z pewnością Iza wam kiedyś to powie.

Zauważył, że Hania z Agnieszką wymieniły znaczące spojrzenia. Uśmiechnął się do siebie, dobrze wiedząc, o co im może chodzić. Bardzo mu zależało na tym, aby wszyscy podejrzewali, że Staś jest jego synem. Ale dosyć już pokazu, bo dziecko zupełnie zapomni o tym, że powinno zasnąć. Powiedział im jeszcze, że mają się czuć jak u siebie w domu, i naszył do wyjścia. Iza na pewno zdążyła się przebrać i poinstruowała też Zuzię, co ma robić, jeśli mały się obudzi. Kiedy

otworzył drzwi na korytarz, w pierwszym momencie zaniemówił ze zdumienia. Z ręką wyciągniętą w stronę dzwonka stał przed nim trzydziestoparoletni mężczyzna w niedbale rozpiętym, ciemnoszarym, kaszmirowym płaszczu. Na jego widok uśmiechnął się szeroko i zmrużył jasnoniebieskie oczy.

- Chłopiec? - spytał swoim charakterystycznym, niskim głosem, wskazując na Stasia.

- Tak - wykrztusił Maciek.

- Tak myślałem. Bardzo do ciebie podobny. Gratulacje! To dlatego zniknąłeś rodzicom z horyzontu.

- To dziecko przyjaciółki. Co ty tu robisz, Radek?

- W końcu postanowiłem odwiedzić brata, skoro jestem w Gdańsku. Nie wpuścisz mnie do środka?

Maciek, nadal zaskoczony, usunął mu się z drogi.

- Mieszkam w hotelu, więc wpadłem tylko na chwilę. Potem mam spotkanie. Ale co to, u ciebie jest prywatka? - dopytywał się zaciekawiony odgłosami muzyki.

- Paru znajomych. Możesz do nich iść. Ja za chwilę wrócę, tylko odniosę dziecko.

Radek polaskotał po nosie Stasia, a dzieciak cały się rozpromienił w swym bezzębny uśmiechu.

- Chyba mnie polubił - zauważył. - Jesteś pewien, że on nie jest twój? Wygląda zupełnie jak ty - powiedział, kręcąc refleksyjnie głową.

Maciek wzburzony wyszedł na korytarz. Radkowi od wczesnego dzieciństwa udawało się zawsze bezbłędnie wyprowadzić go z równowagi.

Iza czekała już na niego ubrana w wiśniową sukienkę, która, jak zauważył, wisiała na niej we wszystkich miejscach oprócz biustu. Po urodzeniu dziecka przeraźliwie wychudła. Zuzia w pokoju obok oglądała dobranockę.

- Ja go uśpię. A ty idź do nich, bo już się ciebie nie mogą doczekać. Nie ma jeszcze Marzeny i Darka, bo pewnie całują się pod domem w samochodzie.

Małżeństwo Marzeny i Darka przeżywało taki renesans uczuć, że wszyscy nie posiadali się z zazdrości i wyżywali w złośliwych uwagach na ich temat.

Iza pocałowała Stasia i wyszła, a Maciek, siedząc nad łóżeczkiem dziecka, zastanawiał się, co sprawiło, że po sześciu latach Radek raczył złożyć mu wizytę. Jego widok zdenerwował go bardziej, niż chciał się do tego przyznać. Próbował uspokoić lekko drżące ręce, dotykając pulsującego ciemiączka dziecka. Mały zdrajca. Dlaczego nigdy do niego tak się nie uśmiechał? Maciek uważnie się nad nim pochylał, przypominając sobie słowa Radka. Może rzeczywiście był do niego podobny. Z pewnością będzie miał ciemne oczy, ale jego główkę okrywał jasny puszek. Nos? Nie, to

niemożliwe. Dobrze pamiętał, jak wyglądał Jarek. Czyżby to była prawda? Nagłe przerażenie zatkło mu krtań na myśl o tym, co to mogłoby oznaczać. Nie, to niemożliwe. Iza nie wiedziałaby tak wcześniej... Powiedziałyby mu o tym, prawda? A może ona sama nie wiedziała? Z całej siły wpił się rękami w ramę łóżeczka.

- Pamiętaj gówniarzu, żeby mi to było jasne i żeby nie było żadnych wątpliwości. Ja jestem twoim ojcem.

Kiedy wrócił do swojego mieszkania, impreza rozkręciła się już na dobre. W kuchni natknął się na Pawła, który w tajemnicy przed Agnieszką dolewał sobie do szklanki wódki i usiłował zwańczyć pokusę uszczypnięcia w pośladek Hani, pochylonej przy szafce w poszukiwaniu szklanek. Po chwili zjawił się Waldek i odczytując jego myśli, zabrał mu Hanię spod ręki. W pokoju Tamara próbowała siły swego aksamitnego altu, akompaniując muzyce z magnetofonu, a George, uwieszony przez poręcz fotela, usiłował wyznać swoje uczucie Marzenie po angielsku, z czego ona nie rozumiała ani słowa. Agnieszka, odcinając ucieczkę z pokoju Darkowi, zasypywała go tysiącem pytań na temat ulg podatkowych. Dopiero po chwili zorientował się, że nigdzie nie widzi Izy i... Radka. Przebiegł ponownie całe mieszkanie, sprawdzając każdy kąt i dopiero wtedy zorientował się, że ominął swój własny pokój.

W ogóle nie zwrócili na niego uwagi, kiedy się tam pojawił. Radek pozbył się gdzieś swojej marynarki i poluzował krawat u tradycyjnie błękitnej koszuli. Siedział naprzeciwko Izy na wersalce i trzymał ją za rękę. Iza drugą ręką wznosiła do ust kieliszek z czerwonym winem.

- Czy ty powinnaś pić? - zapytał wściekły Maciek. Dobrze pamiętał, do czego była zdolna, gdy trochę wypila.

- Odrobina alkoholu działa dobrze na laktację - zauważył beczelnie Radek i natychmiast wlepił wzrok w dekolt Izy.

Iza zachichotała jak ostatnia idiotka i nie spuszczała wzroku z Radka.

- Właśnie zaprzyjaźniłem się z mamą tego uroczego dzidziusia. Zaprasza nas jutro na obiad - oświadczył Radek, uwodzicielsko obniżając jeszcze swój głos i wreszcie wypuścił rękę Izy.

- Przecież ty jutro wyjeżdżasz - zauważył Maciek.

- Dopiero późnym wieczorem. A może i później - Radek też najwidoczniej wypił już coś mocniejszego. - Zatańczysz, Iza? - podnosząc się z wersalki, tym razem objął Izę w pasie.

- A twoje dzisiejsze spotkanie?

Radek wzruszył ramionami i z uśmiechem na ustach wyprowadził Izę z pokoju.

Kiedy o godzinie drugiej nad ranem udało mu się wypchnąć z domu całe towarzystwo, w tym Izę, którą wyrwał z ramion Radka i której zagroził, że wezwie natychmiast Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i oskarży ją o głodzenie niemowlęcia, Maciek czuł, że uszły z niego wszystkie siły.

Był już chyba za stary na takie szaleńcze imprezy. W mieszkaniu pozostał tylko Radek, który wydawał się przepełniony energią i stale się do siebie uśmiechając, nalewał do swojej szklanki pozostałości whisky.

- Co za kobieta, stary! - powiedział do niego rozmarzony.

W zasadzie nie ulegało wątpliwości, kogo Radek miał na myśli, ale dla porządku Maciek zapytał:

- Kto?

- Izabela, a kto inny? Mówiła mi, że nie jest twoją dziewczyną - na moment spoważniał i rzucił szybkie spojrzenie w stronę Maćka. - Musiałem się upewnić.

Maciek w myślach gratulował Kainowi skuteczności działania i nie odzywał się przez chwilę, szukając stosownej repliki.

- Ale nie wiem, czy mógłbyś zainteresować się byłą kochanką Ołumskiego?

- Żartujesz! To Iza była z „Rudym”?

Maciek wiedział, że to wredna uwaga, ale argumentował sobie, że w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone. Jednak ta informacja wprowadziła Radka w jeszcze lepszy nastrój.

- „Rudy” zawsze znał się na kobietach. Na interesach, jak się okazało, trochę mniej, chociaż nie narzeka. Zupełnie nieźle mu się powodzi, mając na względzie... hm... specyficzne okoliczności. Widziałem się z nim parę miesięcy temu. Mieliśmy ze sobą... pewne sprawy do uregulowania. Eliza cię pozdrawia i miło wspomina - zachichotał do siebie.

- Dziękuję bardzo - Maciek nawet nie miał ochoty dopytywać się o cokolwiek. Czuł, jak wiążące nad nim fatum złośliwie rechoce mu do ucha.

Radek bawił się szklanką i w myślach łączył fakty. Nie na darmo był poszukiwanym analitykiem. Prawie napastliwe pytania „Rudego”, czy Maciek się ożenił i czy on, Radek, wie coś na jego temat, łyż Elizy w kuchni, że Adam ciągle nie chce się z nią związać na stałe, bo *tamta żółta tak mu zaszła za skórę*. Przez chwilę bawił się myślą, jak zareagowałby „Rudy”, gdyby dowiedział się o dziecku Izy, ale potem zamyślił się i nawet nie usłyszał pytania Maćka, czy nie chce już pojechać do hotelu. Powoli wstał z fotela i zupełnie nie zwracając uwagi na pobladłą twarz brata, powiedział:

- Mam znowu ochotę się ożenić. Nie sądzisz, że doradcy przyszłego prezydenta potrzebna jest żona... i dziecko?

- Oj Stasiu, coś ty narobił?! - mówiła Iza, zabierając dziecko od Radka, którego błękitna koszulka polo była cała ubrudzona sfermentowanym mlekiem.

Maciek przyglądał się tej scenie z prawdziwą ojcowską dumą. Cudowne dziecko! Doskonale wie, jak należy reagować na fałszywe zachwyty. Ale gdy po chwili Iza czule wycierała gąbką pierś Radka, nie był już tego taki pewien.

- Nie przejmuj się. To za chwilę wyschnie, jeśli potrzy masz tu rękę - prosił Radek. - Albo przesun ją jeszcze niżej. Spodnie, zdaje się, również są poplamione. Izabela musisz to wyczyścić, no bo co ludzie powiedzą. Wiesz, jak to wygląda?

- I co z obiadem, Iza? - Maciek nie mógł znieść tych odbywających się przed jego oczami czułości. Co jej odbiło, że zaprosiła Radka na obiad zaledwie kilka godzin po imprezie? Trzeba przyznać, że wystrojona w swoją pasującą do oczu brązową jedwabną bluzkę nie wyglądała w najmniejszym stopniu na zmęczoną. Obiad również okazał się rewelacyjnie smaczny.

- Izabela, będę znowu w Gdańsku za dwa tygodnie na oficjalnej kolacji - mówił Radek, nakładając sobie na talerz podwójną porcję zrazów. - Czy zechcesz mi towarzyszyć?

Maciek zacisnął szczęki i wbił wzrok w Izę, błagając ją w myślach o odrobinę zdrowego rozsądku.

- Przecież nie mogę zostawić dziecka. Odetchnął z ulgą.

- Maciek mógłby go przypilnować, prawda? On jest doskonały przy niemowlętach. Zostaniesz z nim, dobrze? Tylko parę godzin - zwrócił się do brata.

Maćkowi zupełnie odebrało ze złości głos. W końcu wykrztusił:

- Przecież trzeba go będzie nakarmić.

- Musi już zacząć przyzwyczajając się do butelki - zauważyła Iza.

- Nie martw się, tatusiu, ja go nakarmię - zaofiarowała się Zuzia. - Muszę przy nim pomagać, bo to jest przecież mój braciszek, wujku.

Przy stole zapanowała konsternacja. Iza zaczerwieniła się potwornie, Radek zaczął się krztusić zrazem, a Maciek, nie mogąc tego znieść, wstał i bez słowa wyszedł do łazienki.

* * *

Na wszelki wypadek za dwa tygodnie Maciek zaaranżował sobie wyjazd służbowy do Warszawy. Jego działania, pragnące pokrzyżować plany Radkowi, okazały się jednak niezwykle bezskuteczne, gdyż Iza załatwiła pilnowanie dziecka u Agnieszki. Przemierzając w nocy swój pokój w „Victorii”, Maciek po raz setny stwierdzał, że wyjeżdżając z domu popełnił okropny błąd. W ten sposób zupełnie stracił kontrolę nad wydarzeniami, a podejrzewał, że będą miały jak najgorszy dla niego obrót. Po niespodziewanej wizycie Radka Iza przez kilka następnych dni była niezwykle podniecona i bez przerwy sobie podśpiewywała. Wkrótce udało jej się wyrwać z domu na jednodniowe tłumaczenie i przyniosła mu później trzy miliony, oświadczając radośnie, że pozostało jej do spłacenia jedynie sześćdziesiąt siedem. *Plus inflacja*, dodał ponuro, sprowadzając ją na ziemię.

Spojrzała na niego z nienawiścią w oczach i odwróciła się na pięcie. Cały czas nie mógł się nadziwić, że ona podeszła do sprawy zwrotu długu zupełnie serio. Powiedział to tylko po to, żeby nią wstrząsnąć, żeby jej dokuczyć po tym, jak go uderzyła, ale przecież nigdy nie chciał od niej zwrotu tych pieniędzy. Spojrzał na zegarek. Dochodziła pierwsza w nocy. Nie zaśnie, jeśli natychmiast nie usłyszy jej głosu. Jedynym głosem, który usłyszał było zaspane mruknięcie Agnieszki.

- Kto to?

- Jest Iza?

- Boss, dlaczego mnie budzisz? Ona poszła z twoim bratem na tańce. Skąd mam wiedzieć, kiedy wróci. Pewnie nad ranem.

Ponieważ zabrakło mu do obgryzania paznokci, do rana rozprawił się z całą zawartością hotelowego mini-baru.

* * *

W grudniową sobotę Maria Nagórska postanowiła odwiedzić swojego najmłodszego syna i wnuczkę. Maciek od miesiący nie dawał żadnego znaku życia i była tą sytuacją mocno zaniepokojona. Wprawdzie Radek, który na dzień wpadł z Warszawy do Wrocławia, trochę ją uspokoił, ale musiała się o wszystkim sama przekonać. Poza tym trzeba było sprawdzić tę szkołę Zuzi, czy prawidłowo realizowała wszystkie zadania dydaktyczne. Jak to było w ich rodzinnym zwyczaju, pojawiła się na progu mieszkania Maćka bez zapowiedzi i natychmiast stwierdziła, że był to jej ostatni w życiu podobny występ, bo mieszkanie było zamknięte na cztery spusty. Zdecydowawszy się na wizytę u rodziców Misi, zaczęła iść w stronę przystanku taksówek. Gdy zbliżała się do parku, zauważyła przed sobą swojego syna i Zuzię. Towarzyszyli dziewczynie pchającej dziecięcy wózek.

- Babcia! - Zuzia miała idealny wzrok.

- Dlaczego mama nie zadzwoniła? - dopytywał się nieco zażenowany Maciek. - Iżę już mama spotkała - dodał, wskazując na dziewczynę, której na jej widok zarumieniły się policzki.

- Radek ostatnio tyle o tobie opowiadał - Maria uśmiechnęła się przyjaźnie do Izy. - Podobno cudownie się bawiliście. Jak to dobrze, że miał choć moment wypoczynku. On się zupełnie wykańcza w tej pracy, a nie tańczył od lat.

- Nie można było tego poznać. - Iza przypomniła sobie swoje obolałe nogi z następnego dnia i spojrzała na budynek obskurnej dyskoteki, w której na koniec wylądowali. To była szalona, niezapomniana noc. Kolejny Nagórski okazał się zupełną niespodzianką. Nigdy by nie przypuszczała, że osoba o tak dostojnym tytule i na stanowisku może być pełna młodzieńczej fantazji. *Musisz do mnie przyjechać do Warszawy, Izabela. Zobaczysz moje upiornie puste mieszkanie i zabiorę cię na bal do „Mariotta”. Na pewno nie byłaś tam z Adamem.*

Maria spojrzała w stronę wózka.

- To twój synek, prawda? Mogę go zobaczyć? - nachyliła się nad wózkiem ostrożnie. Staś jak na zamówienie otworzył swoje duże, grafitowe oczy.

- O mój Boże! - Maria prawie straciła równowagę, ale w ostatniej chwili złapał ją Maciek.

- Co mamie jest?

- Nagle zakręciło mi się w głowie - mówiła jakby nieobecny głosem. - Nie mogłam zasnąć w pociągu.

- Zaraz się mama położy - chciał ją wziąć pod ramię, ale mu się wyrwała.

- Jeszcze nie umieram. Dojdę o własnych siłach. Radek bardzo zachwycił się dzieckiem - zwróciła się do Izy.

- Czy ty go nie pomyliłaś z kimś innym? - mruknął pod nosem Maciek, ale matka zupełnie nie zwracała na niego uwagi. Była całkowicie pochłonięta rozmową z Izą.

- Rzeczywiście jest prześliczny i słyszałam, że bardzo grzeczny. Wkrótce skończy cztery miesiące, tak? I nadal karmisz go piersią? A czy poród był łatwy?

Maciek rzucił szybkie spojrzenie w stronę Izy, spodziewając się, że zezłoszcą ją te wścibskie pytania jego matki i jeszcze gotowa jej coś niemiłego odpowiedzieć, ale ku jego zdziwieniu zobaczył, że jego przyjaciółka uśmiecha się życzliwie i rozwija temat.

- Tylko godzinę? Od pierwszych bólów? To niesamowite. Powinnaś mieć dużo dzieci. Co najmniej trójkę, jak ja.

- Trzecie dzieci są najbardziej udane - wpadł jej w słowo Maciek, ale matka ponownie go zignorowała.

- Ma na imię Stanisław, prawda? To takie piękne imię - zachwyciła się Maria.

- To Maciek wymyślił. Uważał, że ta kombinacja, panna Izabela i pan Stanisław, będzie dobrze do siebie pasować.

Matka spojrzała na Maćka z podziwem, jakby nagle wymyślił proch, a on się gorączkowo zastanawiał, czy przypadkiem Wokulski nie miał na drugie imię Maciej. To by wiele wyjaśniało.

- Moi synowie to Przemysław, Radosław i Maciej.

- A dlaczego Maciek nie jest też... sław? - dopytywała się Iza.

- Bo to miał być koniec serii - zauważył. - To taka kropka nad „i”. Rodzice osiągnęli we mnie największy możliwy ideał.

Maria zdecydowała się pomijać wszystkie uwagi syna.

- Przemka również spotkałaś, prawda? - spytała. - Wspaniały chłopak. Mam nadzieję, że znajdzie jeszcze kiedyś właściwą dziewczynę.

Maciek jęknął głucho. Matka nie traciła wiary, że pewnego pięknego dnia Przemek obudzi się i zainteresuje płcią przeciwną. Mimo że w pewien sposób tolerowała styl życia syna, za każdym

razem wynajdywała mu kolejne kandydatki, o których sądziła, że są w stanie go jeszcze nawrócić. Na próżno.

Ponownie zerknęła do wózka i uśmiechnęła się do Stasia.

- Maciuś był również prześlicznym dzieckiem - zauważyła. - Pokażę ci kiedyś album z jego zdjęciami.

- Tymi, których Radek nie podarł. On zawsze niszczył, co było moje. Po prostu musiał. To było silniejsze od niego. I chyba nigdy mu to nie przeszło.

- Radek uwielbia dzieci - powiedziała zamyślona Maria.

- Chciałbym wiedzieć od kiedy - warknął Maciek.

- Ostatnio przywiózł mi lalkę, która sika i powiedział mi, że mnie lubi - wtrąciła się Zuzia, która czuła się w rozmowie trochę zaniedbywana. Przecież i ona miała coś istotnego do powiedzenia.

- Ale jak pięć lat temu pocięłaś nożyczkami jego garnitur, miał inne zdanie.

- Trzeba było nie dawać mi nożyczek. On zawsze miło się uśmiecha i ładnie pachnie. Mnie on się podoba - Zuzia była uparta.

- Mnie też - dodała Iza.

- Jest bardzo przystojny, prawda? - spytała Maria z dumą. - Jego żona nie mogła mieć dzieci i dlatego mówił, że ich nie lubi. Ale zapewniam cię, że byłby idealnym ojcem.

Nie wiadomo, kiedy znaleźli się pod domem, a Iza cały czas szczebiotała rozkosznie z Marią. Gdy zaprosiła ją do swojego mieszkania na kawę, Maciek stwierdził, że sam chyba stracił zmysły i panowanie nad rzeczywistością. Zrozumienie kobiet było niemożliwe. Wszelkie próby mogły się zakończyć jedynie jego porażką.

- Izabelo, musisz przyjechać do nas na święta. Maciuś przywiózłby ciebie i Stasia samochodem. Zgodzisz się?

Maciek zaczerpnął w płuca więcej powietrza, aby powiedzieć matce, że oczywiście nigdzie nie pojedzie, bo zdecydowali się pozostać na święta w Gdańsku. Po ostrej wymianie poglądów ze swoją matką na temat samotnego macierzyństwa, Iza nie zamierzała jechać do Grudziądza. On z kolei potrzebował kilku dni spokoju, gdyż od stycznia miał zamiar poświęcić wszystkie swoje siły na zorganizowanie prawdziwie profesjonalnej agencji tłumaczeń. Wymyślili nawet jej nazwę - „Translogos”. Przeprowadził już pierwsze rozmowy w sprawie wynajmu biura. Wkrótce zamierzał również porozmawiać ze swoim angielskim szefem o zwolnieniu z pracy, ale chciał dotrwać w niej pełen rok. Zawsze inaczej to wygląda w CV. Ku swojemu zdumieniu niechętnie rozstawał się z firmą. Od kiedy Iza wróciła do Gdańska, miał do pracy zupełnie inne nastawienie. Trudno, nie przecież nie stoi w miejscu. Pozostawało mu jeszcze mnóstwo innych pomysłów, a praca „na cu-

dzym" spowodowała, że wreszcie nabrał wiary we własne możliwości. Wiedział, że chce być niezależny. A tylko prowadzenie własnej, samodzielnej firmy stwarzało mu możliwość lepszego pomagania Izie i dziecku.

- Serdecznie dziękuję za zaproszenie - odpowiedziała Iza. - Przyjedziemy Maciek, prawda?

Rozdział dziewiętnasty

Radek z ledwością koncentrował się na prowadzeniu wozu. Już kilka razy skręcił w zupełnie inną stronę, mimo iż znał drogę do domu na pamięć. Przypominając sobie, że Iza i Maciek z pewnością zdążyli już przyjechać do Wrocławia, postanowił skupić się na jeździe.

Mama była jednak niezawodna. Miał stuprocentową rację, wysyłając ją do Gdańska. Reakcja jej była identyczna jak jego. Z pewnością jemu nie udało się jeszcze namówić Izabeli do przyjazdu na święta do Wrocławia.

Cholera! Zupełnie nie zauważył tego objazdu! To wszystko przez ten dreszczyk oczekiwania, który opanowywał go w najbardziej niespodziewanych momentach.

Na naradzie u premiera, zapytany nagle przez niego o sprawę komputeryzacji urzędu, przez dłuższy czas milczał, gdyż zupełnie nie wiedział, o czym była mowa. Myśli jego już dawno opuściły ministerialny gabinet i jeździły dwukierunkowo na trasie Wrocław-Gdańsk. Najdziwniejsze było, że wywołany do odpowiedzi, mimo iż zaskoczony, wcale się tym nie przejął, gdyż nagle znowu „to” poczuł i stał się ponownie niepokonany. Lekko nieprzytomny uśmiechnął się szeroko do premiera, zupełnie go zaskakując. Jeśli „Profesorek” miał tak dobry humor, to i od niego samego dziennikarze wkrótce powinni się odczepić. Niebawem znajdą sobie nową aferę. Na pozbawionej emocji twarzy premiera pojawił się również nikły ślad uśmiechu.

Tak, Radek po raz pierwszy od długiego, bardzo długiego czasu czuł się szczęśliwy. Kiedy otrzymał wyniki badań, początkowo starał się je zignorować, ale po pewnym czasie musiał się wobec siebie przyznać, jak bardzo go one dotknęły. Ani alkohol, ani prochy, ani kobiety nie pozwalały mu o nich zapomnieć. I nagle, tknięty impulsem, odwiedził swojego brata w Gdańsku, spotkał Izabelę i wymykający się z rąk sens życia znów wskoczył na swój właściwy tor.

Izabela. Była ładna, ale nie to było dla niego najważniejsze. Przez jego życie przewinęło się zbyt wiele pięknych kobiet. Izabela była pełna życia i nawet najbanalniejsza czynność wykonywana przy niej była pasjonująca. Ciągłe nie mógł zapomnieć tej nocy, kiedy wspólnie włóczyli się po plaży i tańczyli w jakiejś okropnej tancbudzie. Nic dziwnego, że dla nudnawego „Rudego” była ona absolutnym objawieniem. Siedem lat młodsza od niego, znająca języki obce, wolna, niezależna

finansowo i z... dzieckiem. Bardzo mu zależało, aby jej nie spłoszyć. Dyskretnie wspominał jej o swoich podróżach, o studiach doktoranckich w Stanach i widział, jak coraz bardziej potrafił ją zainteresować. Na razie musiał mu wystarczyć delikatny pocałunek przy świetle gwiazd. Ale już wkrótce...

Tak się tym przejął, że natychmiast po powrocie odprawił Jolę. Ostatnio zaczęła coraz bardziej na niego naciskać w sprawie ślubu. Tylko że taka dwudziestopięciolatka, spragniona męża i dzieci, w żaden sposób nie pasowała do jego planów.

- Powiedz mi, dlaczego, dlaczego Radku. Przecież było nam razem tak dobrze. Czy mógłbyś mi to wytłumaczyć?

Niestety nie mógł i następnego dnia Jola spakowała swoje walizki i odjechała taksówką. Wrócił do swojego ponad stumetrowego mieszkania dopiero wieczorem, kiedy już było, zgodnie z jego słowami, upiornie puste. Jednak bynajmniej nie budziło u niego poczucia nostalgii. Usiadł w fotelu pod oknem w towarzystwie „Jacka Daniellsa” i znowu poczuł ten dreszcz emocji. Patrzył na stolicę przez pozbawione jakichkolwiek zasłon okno i był szczęśliwy. Jego kumple: „Rudy”, „Pirania” i inni - wprowadzili ich okna wychodziły na egzotyczne miejsca, w których srebrzył się piasek plaż, a wieczorna bryza miarowo poruszała palmy, a najciekawszy widok za jego własnymi szybami obejmował jedynie iglicę Pałacu Kultury - ale mógł przysiąc, że jest od nich tysiąc razy szczęśliwszy. Ze zdumieniem stwierdził, iż ta myśl mogłaby nawet świadczyć o jego patriotyzmie. Na poparcie tej tezy odważnie napił się wody z kranu. Jego niedouczeni kołesie byli już nieszczęśliwymi outsiderami, a on nadal trzymał się ostro w siodle, a dodatkowo zyskał motywację, aby w tym wyścigu z przeszkodami uzyskać puchar.

Radek z nadmierną prędkością zjechał z trasy wjazdowej do miasta. Była już osiemnasta i śnieg pod wpływem mrozu skrzył się w świetle ulicznych latarni. Jego nowiutka lancia wjeżdżała teraz na ulicę zabudowaną secesyjnymi willami. Z piskiem hamulców zatrzymał się przed domem rodziców i chwilę po podniesieniu się bramy mógł już zobaczyć na podjeździe znajomą postać, która z zapalem szuflowała śnieg przed schodami.

- Izabela!

- Z kuchni wygnała mnie twoja matka, więc chociaż tutaj chcę się sprawdzić - powiedziała, zanim zdążył ją ucałować w oba zmarznięte policzki.

- Czy Staś już śpi? Chciałbym go zobaczyć. Tak bardzo mi was brakowało. Jak ci się podoba u nas w domu? - spytał Radek zadowolony, że nie ubrudzi śniegiem swoich nowych włoskich butów. Objął Izę w talii i wprowadził do holu.

- Radek, syneczku. Nareszcie - matka obserwowała jego przyjazd z okna i natychmiast wybiegła na powitanie.

- A gdzie Przemek? - spytał Radek po ucałowaniu matki.

Zrobiła niepewną minę.

- Paul zachorował. Zapalenie węzłów chłonnych. Podobno... - dodała z kilkusekundowym opóźnieniem. - Może to i lepiej ze względu na dziecko.

Radek spojrzał uważnie na matkę. Wiedział, że cały czas umierała ze strachu o Przemka. Każda choroba czy zaziębienie jego i Paula mogło przecież oznaczać coś znacznie poważniejszego. Radek zawsze podejrzewał, że matka najbardziej kochała ich najstarszego brata, gdyż stale oskarżała się o błąd w jego wychowaniu. Już jako młody chłopak starał się ją przekonać swoimi wyskokami o tym, że przypadek Przemka był jednym na trzech braci, chociaż Maciek z kolei robił wszystko, aby trzymać rodzinę przez dłuższy czas w niepewności.

- A reszta rodzinki?

- Tata pojechał z Zuzią po choinkę, a Maciek próbuje zabić karpia. Z nim jest naprawdę nie w porządku. Przed chwilą byłam w łazience. Karp jest już zupełnie uspioony, a Maciek do niego przemawia.

- Uknuło, że mord dokona się podczas nieobecności Zuzi - wytłumaczyła Radkowi Iza. - Gdybym wiedziała, że Maciek będzie to tak przeżywał, sama bym to zrobiła. Idę tam, tylko dajcie mi dobry nóż.

- O nie! - zaprotestowała Maria Nagórska. - Chcesz potem, przesiąknięta zapachem krwi, karmić dziecko?

- Ja już go nie karmię... piersią - Iza zawstydzona spuściła oczy, widząc, że Radek uważnie jej się przypatruje. - Miał za duży apetyt.

- Och, to nawet lepiej - ucieszyła się Maria. - Wobec tego sama będę mogła go kiedyś nakarmić. Ale nie przyjechałaś tu, aby zabijać karpie. Zrobię kawę i pooglądamy sobie nasze rodzinne albumy. A po odpoczynku trzeba będzie zabrać się do pracy. Przecież jutro Wigilia. Zrobić ci kawy, Raduś?

Radek spojrzał na Izę - ubraną w czarną, krótką spódniczkę i bardzo dopasowaną do figury ciemnozieloną bluzkę i natychmiast chciał usiąść przy niej na kanapie i podawać jej zdjęcia, wdychać zapach „White Musk”, dotykając przypadkowo jej rąk, jej kolan, jej... i słuchać wywodów matki na temat rodziny. Zajmie jej to przynajmniej ze dwie godziny, podczas których Maciek z pewnością będzie nadal zajęty popełnieniem idealnego zabójstwa, bez pozostawienia jakichkolwiek śladów.

- Nie, dziękuję. Na chwilę zajrzę do Stasia, a potem pójdę do siebie. Jestem absolutnie skonany - odpowiedział matce. - Dzisiaj znowu dwie godziny spędziłem u premiera.

Zauważył reakcję Izabeli na jego słowa. Powoli, lento, slowly, lentement, sakta. Najpierw krótka drzemka, a potem zimny prysznic. Osiągnięcie najlepszej formy i powrót na dół, zanim Maciek z zakrwawionymi rękami dotrze tam z pokrojonym karpem. Radek nigdy nie przestawał planować.

* * *

Iza była taka podniecona, że nie mogła usiedzieć na jednym miejscu. Od kiedy stanęła na progu domu Nagórskich, stale myślała, że zwariuje ze szczęścia. W życiu nie przypuszczałyby, że dom Maćka może się okazać tak duży i tak imponujący. Nie mogła pojąć, że jej przyjaciel, posiadając taki dom rodzinny, mógł zamieszkać w bloku. Gdyby ona urodziła się w takim miejscu, to żadna siła nie byłaby w stanie jej stąd wyrzucić. Jadalnia i osobny salon z werandą na dole, cztery sypialnie na górze, a poza tym w aneksie gabinet pani domu i pokój gościnny z łazienką. Maciek wprawdzie tłumaczył, że kilkanaście lat temu mieszkała tu jeszcze jedna rodzina, ale w porównaniu z jej gniazdem rodzinnym był to absolutny luksus. A teraz znajdował się na wyciągnięcie jej ręki.

Łóżeczko dziecięce Stasia, umieszczone w pokoju gościnnym, gdzie została zakwaterowana, również bardzo ją wzruszyło. *To dawne łóżeczko Maciusia. Nie miałam serca, aby się go pozbyć.* Stasiowi spodobało się ono do tego stopnia, że po raz pierwszy od dnia swoich narodzin nie obudził ją na nocne karmienie i Iza czuła się wypoczęta i przepelniona oczekiwaniem. Co chwila podbiegała nerwowo do lustra i sprawdzała swój wygląd. Nie, nic się nie zmieniło przez ostatnie trzy minuty. Maria Nagórską zabrała Stasia pół godziny wcześniej, dając Izie możliwość przebrania się do wigilijnej kolacji. Kolejne zaskoczenie i niespodzianka. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie w stanie zaprzyjaźnić się z matką Maćka. Poprzedniego dnia, gdy przeglądały razem zdjęcia rodzinne, Iza nagle zrozumiała, że Maria usiłująca stworzyć wrażenie silnej i bezwzględnej osobowości, naprawdę była bardzo czułą matką dla swoich synów. Szkoda tylko, że jej uwagi pod adresem męża, za pomocą których próbowała go osadzić w rzeczywistości, miały czasem charakter dość złośliwych komentarzy.

Iza po raz dziesiąty poprawiała na ustach szminkę, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Radek!

Jego błękitne oczy zerkwały na nią z niekłamanym podziwem.

- Pozwoli pani? - zaoferował jej ramię.

Kiedy weszli do salonu, głowy wszystkich zebranych automatycznie zwróciły się w ich stronę. On - w wizytowym czarnym garniturze, śnieżnobiałej koszuli, z lśniącymi od żeluzi ciemnymi włosami szczesnymi w tył głowy, ona - w koktajlowej czarno-beżowej sukience z szerokim dekol-

tem i ze łzami wzruszenia w oczach; stanowili tak piękną parę, że przez dłuższy moment wszystkim odebrało mowę.

- To jest właśnie nasza Iza - oznajmiła Maria zebranych w salonie gościom.

Momentalnie dwie starsze ciotki i wujek porzuciły Maćka, tracąc zainteresowanie dla jego planów zawodowych i osaczyli przybyłą parę. Maciek spojrzął na swoją jasną koszulę i nawet dość nową parę dżinsów i ocenił, że zupełnie nie pasuje do tak wyśmienitego towarzystwa. Szkoda, że nie posłuchał matki i nie założył swojego garnituru. Z oddali mógł jedynie obserwować, jak Iza daje sobie radę, nawiązując pierwsze kontakty z jego krewnymi. Radek gestem posiadacza przez cały czas lekko obejmował ją w talii.

Po wypiciu szklaneczki grzanego wina z bakaliarnymi, serwowanego przez pana domu, wszyscy zasiedli do stołu w jadalni, a Maciek znowu usłyszał, jak fatum ryczy mu ze śmiechu do ucha. Iza siedziała po prawej stronie Henryka Nagórskiego i lewej Radka. Maciek, posadzony z Zuzią naprzeciwko, mógł jedynie obserwować coraz dumniej wysunięty podbródek swojego brata i słuchać jego modulowanego, niskiego głosu, od którego przewracały mu się wszystkie wnętrzności. Doskonale pamiętał poszczególne zabarwienia tego głosu w różnych sytuacjach i wiedział, że Radek wychodzi ze skóry, aby zauroczyć towarzystwo. Osoba, której to głównie dotyczyło, znajdowała się w siódmym niebie i żywo szczebiotała, rozdając dokoła uśmiechy.

Maciek był zupełnie zdezorientowany stosunkiem matki do Izy. Wyglądało to, jakby matka oszalała na jej punkcie. Ta jej opiekuńczość, stałe podkreślanie wszystkich walorów Izy wobec pozostałych członków rodziny - wszystko to było zgoła podejrzane, szczególnie kiedy przypominał sobie gehennę Misi podczas pierwszej wizyty u jego rodziców, a także Gwiazdkę z Elizą, która, mimo iż zawsze starała się wszystkim przypodobać, została poddana przez jego matkę brutalnej formie przesłuchania. Izie nie wolno było zadawać jakichkolwiek niewygodnych pytań, ani o jej stan cywilny, ani o pochodzenie. Po prostu była ideałem. I to wszystko po wcześniejszych złośliwych uwagach pod adresem jej „banalnej urody”. Maciek z coraz większą niechęcią grzebał widelcem po talerzu i bez przerwy czepiał się Zuzi o nieodpowiednie zachowanie. Po drugiej stronie stołu Radek opowiadał ciotce z Dzierżoniowa, iż ma zamiar znaleźć sponsorów na pomoc dla domu dziecka, w którym do emerytury pracowała.

- Raduś, czy to prawda, że masz zamiar zaangażować się w kampanię prezydencką?

Odpowiedź nie nastąpiła, gdyż właśnie w tym momencie Staś znudzony nieustannym bujaniem na swoim foteliku rozdarł się z całej mocy swych płuc. Przy stole nastąpiła pewna konsternacja. Iza zerwała się z miejsca, ale została powstrzymana przez wnoszącą smażonego karpia Marię.

- O nie, ty tu zostań. Jeszcze ci zabrudzi twoją śliczną sukienkę. Maciuś, ty jesteś odpowiednio ubrany. Zajmij się dzieckiem. A ty, Heniu - zwróciła się do męża - zmień gościom talerze.

Maciek z postępującą rezygnacją wstał od stołu i poszedł do Stasia.

- Chodź, mały. Nie pasujemy do nich.

Ponieważ mały nie ustawał w płaczu, Maciek postanowił go nakarmić i poszedł z nim na górę do pokoju Izy. Po otwarciu drzwi przez chwilę został oszołomiony falą uderzeniową „White Musk”. On i dziecko kichnęli w tym samym momencie. Maciek zaśmiał się i przytulił twarz do małego.

- To przecież twoja mamusia. Wkrótce jej obaj nie poznamy. Nowe perfumy i nowa sukienka - Maciek w ciągu siedmiu miesięcy nieobecności Izy znał jej garderobę wizytową na pamięć. - Kupiła ją, mimo iż nie ma forsy. Widzisz, do czego jest zdolna - mruzczał pod nosem.

Sięgnął po przygotowaną butelkę z mlekiem i obserwował, jak Staś żywiołowo ciągnie za smoczek. Ledwie dotarł do końca, już spał. Maciek niechętnie odłożył go do łóżeczka. Gdy postanowił sam iść w ślady Stasia, do pokoju wślizgnęła się Zuzia.

- Mogę z nim trochę posiedzieć, bo teraz dają kutię, a ja jej nie lubię, a poza tym nie potrafię zachować się przy stole.

Maciek spojrział na swoją córkę, która od czasu gdy zaczęła chodzić do szkoły, nagle wydorosła. Jej ciemne włosy upięte były w kitki, a niebieskie oczy patrzyły na niego z wyrzutem.

- Zostań z nim jeszcze przez chwilę, żeby się upewnić, czy na dobre zasnął i potem zaraz do nas wracaj. Już niedługo przyjdzie Gwiazdor - pogłaskał ją po policzku.

Zuzia spojrzała na ojca z politowaniem, że się ciągle przed nią zgrywa.

- Przepraszam cię, Zuza, że ci w kółko zwracałem uwagę, ale puszczają mi nerwy.

- To przez Izę, prawda? - odgadła mała. Maciek milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Chyba wujek Radek chce się z nią ożenić - Zuzia rozwijała temat. - I będzie spał z nią w jednym łóżku w Warszawie. Myślisz, że nas zaproszą na ślub?

Nigdy nie przypuszczał, że jego córka może być do tego stopnia perfidna. Z zaciśniętymi z gniewu ustami wrócił na dół, aby się przekonać, że po obfitym posiłku towarzystwo przed przyjściem Gwiazdora przeniosło się na kawę do salonu. Maciek zabrał z jadalni stos brudnych naczyń i zaniósł je do kuchni. Kiedy łyżką nabierał właśnie z miski pozostałości kutii, nagle weszła tam Iza. Stanęła przed nim roześmiana i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tak bardzo ci dziękuję - Maciek chciał się jak najszybciej pozbyć łyżki, aby przytulić Izę, ale zanim zdążył to zrobić, dziewczyna odsunęła się od niego.

- Maćku, jeszcze nigdy nie przeżyłam takiej Wigilii. Ten dom, ta atmosfera - Izie płatał się nieco język za sprawą jednej lampki wina. - Zupełnie jak w książkach. I te potrawy, miejsce dla strudzonego wędrowca, kolędy w najlepszej interpretacji. Maciek, u mnie w domu, od kiedy odszedł ojciec, nigdy tak nie było!

- Ale może być! - zauważył Maciek, dotykając nadgarstka Izy.

- To prawda, Maciuś - zdrobniła jego imię w sposób tak szczególny, że przeszedł go dreszcz.
- Jeszcze wszystko przede mną.

Zbliżyła do niego twarz, a on nie był w stanie pochylić głowy. Nagle do kuchni weszła jego matka.

- Maciek, Eliza dzwoni do ciebie.

Westchnął i wyszedł na korytarz. Za jego plecami rysy twarzy Izy nabrały determinacji. Eliza trzymała Maćka przy telefonie ponad pół godziny. Wydawało mu się, że jej lzy kapiące tysiące kilometrów od Wrocławia wkrótce przeciekną kablem telefonicznym i zamoczą ulubiony dywan Marii Nagórskiej. Eliza znajdowała się w stanie skrajnej hysterii i Maciek obawiał się, że jeśli zbyt brutalnie zakończy tę rozmowę, gotowa zrobić jakieś głupstwo. Adam, kompletnie pijany po wizycie w pubie, oświadczył jej, że wraca do Polski, a ona może robić, co jej się podoba. *Przecież go tam zamkną*, rozpaczła Eliza. *Może nie*, pocieszał ją Maciek, tłumacząc, że Adam zapewne rozkleił się z powodu Wigilii. Może tęsknił za swoim synem. Pod wpływem jego słów Eliza stopniowo uspokajała się i rozmowa zakończyła się wzajemnymi życzeniami wesołych świąt.

Kiedy Maciek z obolałym od słuchawki uchem i z głębokim przekonaniem, że będą to najgorsze święta w jego życiu, wrócił do salonu, zobaczył, że Gwiazdor zdążył już złożyć im swoją roczną wizytę, gdyż pod ogromną choinką ozdobioną setką bombek leżała cała góra opakowanych w kolorowe papiery prezentów. Wszyscy czekali na niego, aby rozpocząć ich odwijanie. Zuzia kręciła się wśród dorosłych w stanie najwyższego podekscytowania.

- Tatuś, coś mi mówi, że ta największa paczka jest dla mnie i że jest to domek Barbie.

Jak by nie było, to „pracowała” nad babcią już od pół roku i ku swojej satysfakcji wkrótce stwierdziła, że w ogóle się nie pomyliła. Kiedy Maciek tradycyjnie wyciągał ze swojej paczki piżamę, ze strony Izy słychać było jęk zachwyty. Spojrzał na nią, sprawdzając, czy ta emocja spowodowana była kasetą Binga Crosby, ukrytą w jedwabnym szlafroku od niego, ale zobaczył, że Iza trzyma w ręku wisiołek. Podszedł do niej i nie wierzył własnym oczom. Była to pamiątka rodzinna Nagórskich, delikatnie pleciony łańcuszek ze złota z owalnym wisiorkiem wysadzany rubinami. Nie tylko Maciek i Iza wyglądali na zdziwionych. Również Radek i ciotki patrzyli na Marię z niedowierzaniem. Ona sama, lekko skonsternowana, wzruszyła ramionami.

- Niech ozdabia młodą dziewczynę. Joanna nigdy nie była zainteresowana biżuterią, a Dominika... - szepnęła do Maćka.

Iza stała oszołomiona, nie bardzo wiedząc, co ma robić, i wtedy podszedł do niej Radek i wyjął jej z rąk wisiołek.

- Przymierzmy, dobrze?

Delikatnie zapiął jej na szyi łańcuszek, a potem nieznacznym ruchem pogładził kark dziewczyny.

- No i mamy „narodziny gwiazdy”.

- Ojej, tak strasznie dziękuję wszystkim gwiazdorom. Takie przepiękne prezenty. Chyba nie zasłużyłam na nie - Iza starała się odnaleźć wzrok Maćka, ale on bardzo starał się nie zwracać na nią dłużej uwagi i wpatrywał się w pudełko ze spinkami do mankietów z jego inicjałami. *Iza?* Miał dla niej inną niespodziankę w postaci starych listów od ojca, ale nie widział żadnej możliwości, aby je wręczyć tego wieczoru.

Po chwili wszyscy pousadzali się w salonie, obłożeni prezentami i żywo ze sobą rozmawiali. Maciek w swoim fotelu odwrócił się od towarzystwa w stronę kominka, doskonale zdając sobie sprawę, że Radek siedział z Izą na kanapie i trzymał ją za rękę. Próbował wpatrywać się w rozpalone polana i wirujące iskry, ale co chwila dochodziły do niego strzępy różnych rozmów.

- A mówiłam jej, że jest szalona - triumfowała Maria, rozmawiając z kuzynką. - Kto kupuje siedemnastoletniej dziewczynie taką wykwinną bieliznę? Zwykle majtki i już, a nie „diory” czy „triumphy”. Potem nic dziwnego, że się nie uczy, tylko znika z domu. To jest przecież bielizna na pokaz, prawda Iza?

- Może nie tak do końca - Iza zawahała się. - Mając na sobie elegancką bieliznę, kobieta ma lepsze samopoczucie i to od niej emanuje.

- Izabela, z pewnością twoja dzisiejsza bielizna musiała kosztować majątek - szepnął Radek, ale nie tak cicho, żeby nie zostało to podchwyczone przez Maćka.

- Przepraszam, ale pójdę do siebie. Jestem zmęczony - powiedział Maciek, wysuwając się z fotela.

- A kto idzie na pasterkę? - zapytał nagle Radek.

Na pasterkę, dobre sobie, a od kiedy on chodzi do kościoła?

- Ja bardzo bym chciała, ale Staś może obudzić się koło pierwszej w nocy - odparła Iza.

- Maciek mógłby zostać z dzieckiem, skoro idzie już spać, prawda? - zauważyła Maria.

- Niech tatuś też idzie - wtrąciła się Zuzia. - Ja zostanę z maluszkiem.

- Nigdzie nie zostaniesz. Za pół godziny masz być w swoim łóżku - warknął Maciek, ale zorientował się, że robi z siebie pośmiewisko i dodał już znacznie łagodniejszym tonem: - Jutro po południu idziecie z babcią do Majki i jak się nie wyśpisz, to nie będziesz miała siły do zabawy.

- Odwrócił się w stronę Izy. - Mogę zostać z dzieckiem, tylko przygotuj mi jedzenie. Powinnaś pójść na pasterkę.

Najgorsze było to, że wbrew jego słowom wcale nie chciało mu się spać. Jeżeli dłużej będzie świadkiem takich scen, jak te między Radkiem i Izą, to podejrzewał, że nie zaśnie przez całe

święta. Idąc do swojego pokoju, dosłyszał z kuchni ciche szuranie. Gdy otworzył drzwi, spostrzegł, że ojciec dopija właśnie duszkiem resztę wina.

- Zmywam naczynia - powiedział obronnie Henryk Nagórski.

- To ja pomogę tacie - odparł Maciek i wyciągnął z szafki drugi kieliszek.

Jednak niespodziewanie zasnął, być może dzięki całej butelce wina, którą udało mu się opróżnić wraz z ojcem. Po paru godzinach obudził się w skrajnej panice, myśląc, że w głębokim śnie nie dosłyszał płaczu niemowlęcia. Obrócił się w stronę drzwi i dostrzegł, że Staś śpi spokojnie w swoim łóżeczku. Nie mógł się jednak uspokoić, serce waliło mu w piersiach, a zimny pot spływał po skroniach. Zegar w holu wybijał właśnie jedno uderzenie. Nie wiedząc, czy jest pierwsza, czy połowa znacznie późniejszej godziny, zerknął na zegarek, ale z powodu ciemności nie był w stanie niczego dostrzec. Nie chcąc ze względu na dzieci zapalać światła, wstał z łóżka i podszedł do okna. Rozchylił lekko zasłonę i wpuścił do pokoju blask latarni. Na dworze padały grube płaty śniegu, ale na ulicy roilo się od otulonych w ciepłe płaszcze ludzi. Z pewnością zakończyła się pasterka. *Iza powinna za chwilę wrócić.* Załedwie zdążył to pomyśleć, gdy dostrzegł zbliżające się do bramy dwie sylwetki. To znaczy jedna biegła, a druga ją goniła. Pierwsza postać, która z bliska okazała się Izą, wbiegła za bramę i z ulepioną błyskawicznie kulą śnieżną zaczęła się w krzakach. Śnieg rozprysnął się na policzkach Radka, ale wcale się tym nie przejął. Chichocząc, starał się odciąć drogę ucieczki Izie, a ona w obronie obrzucała go całymi garściami śniegu. Nie miała jednak szans. Złapał ją w ramiona, a potem zdjął jej z głowy czapkę i rzucił daleko w śnieg. W pewnym momencie Iza przestała się szarpać i Maciek patrzył, jak twarz Radka powoli zbliża się do jej ust.

* * *

- Maciek, ty wariacie. Zostaw mnie, zostaw - krzyczała Joanna, dusząc się ze śmiechu, kiedy turlali się w śniegu w parku Szczytnickim. - Nawet nie próbuj mnie nacierać.

- Nie zrobię tego, jeśli mnie pocałujesz - pochylił nad nią swoją twarz.

- Czy wiesz, że pocałowaliśmy się dzisiaj już czterdzieści pięć razy?

- Ty to liczysz?

- No tak. Bo jak mama mnie spyta, na co ja tak tracę czas, zamiast się uczyć, to będę miała gotową odpowiedź - żartowała.

Maciek podnosił się z ziemi i otrzepywał ich oboje ze śniegu. W długich włosach Joanny potworzyły się sopolki lodu. *Chryste, jaka ona była piękna.* Nadal nie mógł uwierzyć, że chodzili ze sobą już ponad pół roku. Kto by się spodziewał, że ta rozkapryszona jedynaczka może na niego kiedykolwiek zwrócić uwagę.

Na balu maturalnym mógł jedynie podziwiać ją spod ściany. Patrzył, jak w swojej długiej czerwonej sukni wiruje w walcu z Tomkiem, największym podrywaczem w klasie. Nawet mu nie

zazdrościł, tak jak nie zazdrościł Radkowi, który od ukończenia piętnastu lat cieszył się u dziewczyn niezmiennym powodzeniem. Z góry przewidywał, że każda przyprowadzona przez niego do domu koleżanka wcześniej czy później i tak wpadłaby w ramiona jego brata. On nigdy nie miał trądziku i nigdy nie miał problemu ze zbyt szybko rosnącymi nosem czy stopami. Będąc teraz na studiach, prowadził w Warszawie tak intensywne życie towarzyskie, że przy zdawaniu egzaminów mogła mu pomóc jedynie jego fotograficzna pamięć. Tej umiejętności Maciek bardzo bratu zazdrościł. Czekał na go egzaminy wstępne na ekonomię nie napawały go zbytnim optymizmem. To był po prostu pech, aby być najmłodszym i najbardziej tępym bratem. Przemek, mieszkający od dwóch lat w Niemczech, pocieszał go, mówiąc, że on sam dostał się na studia dopiero z miejsc rektorskich. Ale przecież od tej pory zdążył już zrobić doktorat.

- Boże! Co za osioł - jęknął ktoś koło niego. Maciek obrócił głowę i zobaczył dziewczynę w czerwonej sukni. - Kto by się dał nabrać na taką gadkę!

- Muszę cię zapewnić, że byłoby ich wiele - odparł. - On po prostu dostosowuje się do oczekiwań. Podaż i popyt.

- W każdym razie nie moich - odburknęła dziewczyna.

- A jakie one są? - spytał bezwolnie.

Spojrzała na niego, mrużąc zielone oczy poprzątkane złotymi punkcikami.

- Przede wszystkim oczekuję, że mnie zaprosisz do tańca.

- Ale ja... - toż on połamię w tańcu tę drobinę.

- Jeśli dasz mi kosza, to tego nie przeżyję. Cały wieczór próbowałam uwolnić się od tego szpanera, żeby z tobą porozmawiać. Mam na imię Joanna.

Maciek jeszcze w życiu nie spotkał tak zdecydowanej dziewczyny. Nogi drżały pod nim, kiedy ciągnęła go na parkiet do tańca, a gdy pochylił się nad nią i ponownie spojrzał jej w oczy, zrozumiał, że i jego to spotkało. Nieprzypadkowo zakochał się w Joannie.

Nowa ukochana nie dawała mu czasu na jakiegokolwiek zastanawianie. Kiedy wczesnym rankiem, po wielu namiętnych pocałunkach, odprowadził ją do domu, zaciągnęła go do swojego pokoju.

- Rodziców nie ma, a poza tym myślą, że ja jestem u babci. Napijesz się czegoś? - wyszła z pokoju, aby za chwilę powrócić z butelką wódki i dwoma kieliszkami.

- To idiotyzm, że zabronili pić alkoholu na balu maturalnym.

Podawała mu kieliszek.

- Czy ty naprawdę znasz aż trzy języki obce? - spytała.

Skinął głową, zastanawiając się, czy w swoim pokoju pozwoli mu się pocałować.

- Jesteś genialny. Ja jestem kompletna noga z języków.

Genialny. Po raz pierwszy taka uwaga odnosiła się do niego, a nie do Radka, który oprócz angielskiego, szwedzkiego i niemieckiego opanował w ciągu pół roku włoski i w ciągu ośmiu miesięcy hiszpański.

Po pół godzinie kręciło mu się w głowie od tempa wydarzeń i alkoholu. Lekko nietrzeźwi siedzieli na łóżku Joanny. Jego marynarka i krawat wały się po ziemi w innej części pokoju, a Joanna z zadartą sukienką siedziała przed nim w kucki. W pewnym momencie zorientował się, że kończąc swoją opowieść na temat oblanego egzaminu praktycznego na malarstwo, Joanna jednocześnie rozpiniała guziki u jego koszuli. Po chwili jej obie ręce skierowały się w stronę jego spodni.

- Ale ja... - zaczerwienił się potwornie.

- Tańczyć się przecież nauczyłeś - zaśmiała się Joanna, ściągając przez głowę swoją czerwoną sukienkę.

Nadal śmiejąc się, wchodzili do domu Maćka. Mimo iż wiedzieli, że nie było nikogo z domowników, starali się wchodzić na piętro na samych czubkach palców.

- Czterdzieści sześć - powiedział Maciek, kiedy po minucie wypuścił na chwilę Joannę ze swych ramion.

- Kocham cię, Maciusiu - wyszeptwała. - Dzięki tobie zaczęłam dobrze malować.

On miał jej o wiele więcej do zawdzięczenia. To ona zawsze była zdecydowana i pewna siebie. Odkrywając przed nim wszelkie tajniki miłości, napelniła go siłą, dzięki której nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Egzaminy na studia, na prawo jazdy - ileż on kiedyś zmarnował czasu, zamartwiając się podobnie błahymi sprawami. Po pewnym czasie cała rodzina dostrzegła, jak bardzo się zmienił, ale dopiero Radek nazwał przyczynę tego po imieniu.

- Zdaje się, że braciszek się zakochał - powiedział, a Maciek nawet się nie zaczerwienił.

Trochę mu żal było Radka, że jego życiem kieruje stały niepokój i brak zadowolenia. Zawsze wszystkiego było mu mało.

- Nikogo w życiu nie będę kochał bardziej niż ciebie, Asiu - powiedział do rozpinającej biustonosz Joanny.

- Czterdzieści siedem, osiem...

* * *

Iza po krótkim pocałunku wyrwała się z rąk Radka i pobiegła do domu. Maciek odwrócił się od okna, świadomy, że nie udało mu się dotrzymać obietnicy złożonej piętnaście lat wcześniej Joannie. W tym samym momencie podjął decyzję. Wyjedzie za granicę. Na początek może do Przemka, a potem... Jego szef wspominał mu, że jeśli kiedyś chciałby popracować w centrali, to może mu to załatwić. Wróci dopiero wtedy, kiedy Iza zniknie z Gdańska. Spojrzał z żalem na

uśpioną twarzą Stasia. Nawet nie weszła do jego pokoju, aby sprawdzić, czy jej dziecko śpi. Maciek wyciągnął się na swym łóżku i wkrótce okazało się, że miał rację. Nie był w stanie zasnąć.

Rozdział dwudziesty

Następnego ranka schody pod nogami Maćka wydawały się mocno strome. Kiedy w końcu na zeszywniałych kończynach zwłókł się na dół, zobaczył, że Iza w korytarzu rozmawia przez telefon. Na jego widok pospiesznie zakończyła rozmowę. Pachnąca i wystrojona wspięła się na czubki palców i pocałowała Maćka w nie ogolony policzek.

- Wesołych Świąt! I pomyśleć, że wkrótce znowu będziesz moim Bossem.

Maciek otwierał już usta, aby jej powiedzieć, że nie będzie dla niej bossem ani kimkolwiek innym i że natychmiast po Nowym Roku, kiedy tylko zorganizuje opiekę nad Zuzią, wyjeżdża za granicę, gdy nagle otworzyły się drzwi do gabinetu i pojawiła się w nich jego matka.

- Pamiętaj Maciuś, że po obiedzie zawozisz nas na Gocław do Beatki. Najlepiej byłoby gdybyś został tam z nami, bo nie będziemy mieć powrotnego transportu, a ojciec idzie na spotkanie z kolegami - zakomenderowała.

- Nie wypada zostawiać Izy samej - zauważył Maciek.

- Przecież nie będzie sama. Radek się nią zajmie - oświadczyła stanowczo, po czym zwróciła się do Izy.

- Podobała ci się pasterka?

Maciek nie zawsze słuchał rozkazów matki, ale w tym przypadku uznał, że nie ma żadnego sensu się sprzeciwiać. Karty zostały już rozdane.

- Maciek! - zawołała za nim Iza, ale on nawet nie zareagował, znikając w łazience na parterze. Nawet wanny tam nie było, żeby się w niej utopić.

Od razu po śniadaniu Maciek wyszedł z Zuzią z domu, aby pójść do kościoła, a potem pojechać na sankach. Iza koniecznie chciała im towarzyszyć, ale Maciek stanowczo oznajmił jej, że będzie tam za ślisko na wózek. Musiała się pocieszyć spacerem wzdłuż ulicy w towarzystwie Radka; rozdawał on ukłony wszystkim zdziwionym sąsiadom, którzy nie słyszeli, aby się ponownie ożenił.

Po powrocie ze spaceru Maciek nieprzytomnie zleżł na łóżku i dobudzono go dopiero na obiad, po którym miał posłużyć matce za kierowcę. Iza tym razem oczarowała jego ojca i, mimo jego protestów, zabraniających jej wchodzenia do kuchni, razem upiekli przepyszne chrupiące kaczki.

- Zna się pani na kuchni - odezwał się Henryk.

- Jaka pani, Heniu! - zaprotestowała Maria. - To jest przecież nasza Iza.

Zanim Henryk jak zwykle skierował wzrok w otchłań swojego talerza, rzucił solidarnościowe spojrzenie w kierunku Maćka. Nie podobała mu się blada, z ciemnymi kołami pod oczami twarz syna. Sam nie był na tyle nieprzytomny, aby nie zdawać sobie sprawy z tego, że chodzi o tę hołubioną przez Marię dziewczynę. Znowu zaczęło się to samo, pomyślał. Całe szczęście, że już za chwilę wymknie się z domu na brydża.

Iza zastanawiała się, jaka byłaby reakcja tego utytułowanego i eleganckiego grona, gdyby nagle oświadczyła, że sztuka gotowania została jej wszczepiona przez matkę, pomoc kuchenną sprzed lat. Postanowiła jednak, że nie wywoła żadnego skandalu i będzie się przyzwoicie zachowywała. Chodziło o zbyt dużą stawkę, aby ryzykować wszystko nieprzemyślanymi uwagami. Obróciła głowę w stronę Radka. Ciekawe, czy już zaplanował, jak się nią zajmie tego popołudnia.

- „Jingle bells, jingle bells, jingle all the way” - wydzierała się na głos Zuzia, gdy jechali do Beaty.

- Dziecko, ja stopniowo tracę słuch - skarżyła się Maria.

- W domu nie mogła sobie pośpiewać, bo jej mama nie pozwoliła ze względu na niemowlę - zauważył Maciek.

- A czy ty sam nie wiesz, że dzieciom, jak śpią, nie należy przeszkadzać?

Maciek jechał dość wolno, bo chwilę przedtem wpadł w lekki poślizg. Milczał, ale potem nagła złość kazała mu się odezwać.

- Chciałbym się od mamy wreszcie dowiedzieć, co się dzieje w naszym domu i skąd się wziął ten nagły afekt do Izy? Nie rozumiem też, dlaczego obdarowuje ją mama pamiątkami rodzinnymi.

- Cicho, dziecko... - zwróciła mu uwagę Maria.

- Nie pamięta mama, *dziecko powinno uczestniczyć we wszystkim, co się dzieje w domu*. W samochodzie tym bardziej.

Zuzia jednak nie była zbyt zainteresowana rozmową prowadzoną z przodu samochodu i nadal pracowała nad swoim gwiazdkowym repertuarem. *Przybieżeli do Betlejem pasterze*. Tym razem babcia nie zwracała jej uwagi, tylko cicho mówiła do syna:

- Nie wiesz, dlaczego? Przecież Radek się nią bardzo interesuje.

Maciek parsknął śmiechem.

- Nie starczyłoby ci przedmiotów w domu, żeby obdarować wszystkie dziewczyny, którymi się Radek interesuje.

- Ale nie z każdą chce się ożenić - samochód nagle zarzuciło na skraj drogi. - Maciek!

- Droga śliska - wyjaśnił zduszonym głosem Maciek. - Jesteś pewna, że on chce się ożenić z Izą?

- Jak najbardziej. Sam mi o tym powiedział.

Maciek w milczeniu jechał dalej, ale gdy zajeżdżali już na ulicę, przy której mieszkała jego kuzynka Beata, powiedział:

- I ty oczywiście jesteś szczęśliwa, że on mi ją zabierze.

- Dlaczego ma ci ją zabrać? Nie jest przecież twoją dziewczyną, a poza tym Radek zaopiekuje się dzieckiem.

- Po co mu dziecko? - zdziwił się Maciek. Maria spojrzała przenikliwie na syna.

- Chce być jego ojcem.

- Boże, ja zupełnie oszaleję. Dobrze, masz rację, Iza nie jest moją dziewczyną, ale nią była i ja nadal ją kocham i nie mogę znieść myśli, że mój własny brat znowu robi to samo.

- To ty ją kochasz? - spytała matka syna.

- Jeszcze nikogo bardziej nie kochałem.

- To w takim razie, powiedz mi, Maćku, dlaczego na to pozwalasz? Dlaczego pozwalasz na to, aby Radek ci ją zabrał?

Maciek zatrzymał samochód przed bramą i spojrzał na matkę. Niespodziewanie ujrzał na jej twarzy uśmiech.

- Dlaczego, synku? - pogładziła ręką jego policzek.

- Mamo, ja was tu zostawię i wrócę za trzy godziny, dobrze?

Maria Nagórska kręciła do siebie głową, patrząc na znikającego za zakrętem poloneza. Jej najmłodszy syn. Najwrażliwszy, wyczulony na swoim punkcie, zupełny głuptas. No cóż, niech oni sobie załatwiają te sprawy sercowe między sobą. Ona już i tak wygrała. Dzwoniła do drzwi, myśląc, że w zasadzie wkrótce powinna kupić wózek spacerowy dla Stasia. A za parę lat zabierze go do Legolandu.

Maciek jechał z powrotem jak wariat, z rosnącym przekonaniem, że nie zdąży na czas. Jak on mógł ją zostawić sam na sam z Radkiem? Jak mógł jej to zrobić?! Przecież Radek ją zniszczy. Jest o wiele skuteczniejszy od Kjella czy Adama. A on nie zrobił absolutnie nic, aby temu zapobiec. Tak jak przedtem, kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży. Kiedy obudził się ze wstrząsu, zdążyła zniknąć i prawdziwym cudem ją odnalazł. Teraz mogło już być za późno. Przeznaczenie. Nie, to nieprawda. To właśnie Iza była jego przeznaczeniem.

Cholera, hamowanie było zbyt ostre i tym razem samochód wjechał w zaspę. Po kilku bezskutecznych próbach wyjechania ze śniegu Maciek zamknął wóz i zaczął biec w stronę domu. Zapadł już zupełny zmierzch i wszędzie w oknach widać było zapalone światełka choinek. Otwierając

bramę, spojrział na swój rodzinny dom. Był ciemny i jakby opustoszały. Wbiegając po schodach, Maciek poczuł, że zupełnie nie może przełknąć śliny, a serce jak oszalałe tłoczyło mu w piersiach krew. Po wejściu do ciemnego korytarza dosłyszał dobiegającą z salonu bardzo cichą muzykę. Drzwi do pokoju były nie domknięte i zauważył płomień w kominku. Nagle usłyszał szelest i zatrzymał się na progu. Na przeciwległej ścianie mógł zobaczyć siedzące na kanapie dwa cienie.

- Proszę cię, Izabela. Chyba rozumiesz, co się między nami dzieje - to był głos Radka. Słysząc w nim było napięcie i pożądanie.

- Radku, ja... - jęknęła Iza, ale nie zdążyła skończyć zdania, gdyż cień Radka zakrył jej usta pocałunkami.

W tym momencie Maciek poczuł od kręgosłupa gwałtowny, ostry ból.

* * *

Był zupełnie mokry, ale wiatr owiewający na motocyklu jego sylwetkę szybko osuszał mu włosy. Nie wziął nawet prysznicę po treningu koszykówki, bo bardzo zależało mu na czasie. Zmarnował go zbyt wiele. Te dwa tygodnie od kłótni z Joanną były dla niego jednym pasmem cierpień. Teraz już wiedział, że miała rację. I co z tego, że mieli po dziewiętnaście lat, że nie ukończyli studiów i że potrzebna im była zgoda sądu. Prawdziwa miłość nie zna przecież przeszkód. Joanna niepotrzebnie się tak zezłościła, kiedy twardo powiedział jej, żeby poczekać parę lat. Gdyby tylko zechciała z nim spokojnie porozmawiać. Ale nie, zepchnęła go z łóżka i wyrzuciła jego rzeczy przez okno.

- Między nami skończone. Wynoś się z mojego życia! - krzyknęła za nim, kiedy w samych slipach podnosił ubranie z trawnika.

- Dobrze byłoby poczekać, aż zmądrzejesz.

- Ty się tego nie doczekasz! - z trzaskiem zamknęła okno i zniknęła.

- Nie myśl, że mi tak na tym zależy. Jeszcze się nieźle w życiu zdążę zabawić. I niekoniecznie z tobą - odgrażał się w stronę okna.

Maciek ubierał się pospiesznie, zdając sobie doskonale sprawę, że sąsiedzi Joanny muszą mieć niezły ubaw. Był wówczas upokorzony i wściekły. Ale już następnego dnia żałował wszystkich swoich słów. Taka miłość jak ich była niepowtarzalna i naprawdę bezsensowne było zwlekać i nieustannie planować, gdzie mogliby się ze sobą kochać. Joanna czuła się zmęczona tym kryciem się po kątach i, prawdę mówiąc, on również. Jakby to było cudownie budzić się każdego ranka i widzieć ją przy sobie w łóżku, a wieczorami przyglądać się jej walce ze sztalugami, wspólnie się uczyć i czytać te same książki.

Zajechał pod dom i pobiegł prosto do łazienki, aby się umyć i przebrać. W swoim pokoju sięgnął do jednej z szuflad biurka i wziął z niego mały pakunek. Poprzedniego dnia kupił Joannie

pierścionek zaręczynowy. Miał nadzieję, że zdoła on ją przekonać bardziej niż jego słowa i będzie dla niej najpiękniejszym prezentem imieninowym. Następnego dnia miał zaliczenie z ekonometrii, ale zupełnie nie dbał o to. Najważniejsze, że wkrótce będzie się żenił.

Pozostawił motocykl pod oknem Joanny i wszedł na ganek. Ze zdziwieniem dostrzegł, że drzwi nie były domknięte. Obawiając się, czy nie nastąpiło włamanie, bezszelestnie wszedł do środka. W domu panowała martwa cisza. Skręcił w korytarz prowadzący do pokoju Joanny i uchylił drzwi. Wewnątrz panował tradycyjny bałagan, ale ani żywej duszy. Postanowił wówczas sprawdzić, czy w innych pomieszczeniach nie widać śladów włamania i ewentualnie zawiadomić milicję. Również gabinet stomatologiczny matki Joanny wyglądał na nietknięty. Stał przy schodach, wahając się, czy ma wejść na górę. I wówczas usłyszał w pokoju dziennym jęk. Wystraszony myślą, że włamywacze wzięli Joannę jako zakładniczkę, jak mysz zaczął przesuwac się pod drzwi. Teraz wyraźnie rozpoznawał głos Joanny, ale bynajmniej nie świadczył on o przerażeniu.

- Proszę cię, proszę, nie przestawaj! Nie wytrzymam tego. Jeszcze nigdy w życiu nie było mi tak dobrze.

Maciek stanął w drzwiach i widział, jak na kanapie jego naga ukochana zwija się w największej rozkoszy w ramionach innego. W pewnym momencie obróciła w bok głowę i zobaczyła go.

- O Jezu, Maciek!

- Czy nie sądzisz skarbie, że powinnaś nas zacząć rozróżniać? - powiedział Radek, ale dostrzegając przerażony wzrok Joanny skierowany w stronę drzwi, również uniósł głowę.

- I co tak stoisz? Chcesz się dołączyć? - zapytał, jednocześnie przyciskając ciałem Joannę, żeby nie wstała. Nie byłaby w stanie. Trzęsa się pod nim jak osika. Patrzyła w zmartwiałe oczy Maćka, a łzy zaczęły spływać po jej policzkach.

- Maciuś! - wyszeptała błagalnie.

I wówczas Maćkowi udało się oderwać nogi od podłogi. Zaczął biec w stronę wyjścia. Słyszał jeszcze, jak Joanna woła:

- Zatrzymaj go! I głos Radka.

- Stój! Ja żartowałem.

Doskoczył swojej MZ-ki i na pełnym gazie wyjechał z bramy. Szumiało mu w uszach i ściemniało się przed oczami, tak że nie dostrzegł opuszczającego parking fiata. W momencie zderzenia nastąpiła jednak wielka światłość.

- Izabela. Moja Izabela - mówił Radek, rozpinając jej bluzkę.

- Nie, Radku, proszę. Przepraszam cię, ale nie mogę.

- Nie bój się, kochanie. Wszystko ci się przypomni - jego ręce przesuwały się po jej piersiach.

- Nie, nie. Myślałam, że będzie to możliwe, ale nie...

- Nie możesz mi tego zrobić! Czy ty nic nie czujesz? - przygniatał ją teraz ciałem i próbował rozpiąć spodnie.

- Nie! - krzyknęła i wówczas ktoś zapalił światło.

Raptownie obrócili się w stronę drzwi i zobaczyli stojącego w kurtce Maćka. Jego twarz była maską pozbawioną jakiegokolwiek emocji. Czarne oczy patrzyły wprost na nich.

- Zostaw ją, Radek. Powiedziała „nie”.

Radek pospiesznie wstał z kanapy.

- Maciek. Posłuchaj mnie, to nie jest tak, jak myślisz.

Zbliżał się do brata z wyciągniętymi rękami. Ten zupełnie nie spodziewał się powitania pięścią. Kiedy Radek tracąc równowagę, oparł się o ścianę, Maciek uderzył z drugiej strony. Dwa uderzenia. Tyle, ile mu się należało. Najdziwniejsze było to, że w tym momencie Maciek odczuł kolosalną ulgę, gdyż ból kręgosłupa ustąpił. Radek upadł pod fotel, przy którym w potarganym ubraniu stała Iza. Jej usta lekko drżały. Maciek odwrócił od niej wzrok, a ona z nagłym szlochem wypadła jak szalona z pokoju.

Maciek podszedł w stronę barku i nalał sobie pół szklanki whisky. Wypił ją jednym haustem.

- Nalej mi też - usłyszał głos brata spod fotela.

Podszedł do niego i pomógł mu usiąść na kanapie.

- Nic ci nie jest? - spytał.

- Prawdopodobnie złamałeś mi nos, ale poza tym w porządku.

- Należało ci się.

Maciek dobrze pamiętał wizyty Radka w szpitalu, kiedy ten błagał go o wybaczenie. Siedział przy nim całymi dniami, dopóki Maciek nie odezwał się do niego po raz pierwszy. Natomiast z Joanną nie zamienił ani słowa aż do swojego ślubu z Dominiką.

Podał Radkowi ręcznik do krwawiącego nosa i szklankę z whisky.

- Jezu, Maciek. Nie przypuszczałem, że między wami jeszcze coś jest. Myślałem, że ona jest wolna. Chciałem się z nią ożenić.

Maciek oparł się o barek plecami.

- Dlaczego? Możesz ożenić się z tysiącem innych.

- Iza jest świetną dziewczyną. A poza tym... - Radek nerwowo dotykał kciukiem krawędzi szklanki - ma dziecko.

- Od kiedy tobie zależy na dzieciach?

Radek ponownie wytarł krew z nosa i wziął do ust łyk whisky.

- Od kiedy wiem, że nie mogę mieć własnych. Zawsze sądziliśmy, że to Joanna nie może mieć dzieci. Miała zresztą pewne problemy ginekologiczne, a ja, pamiętasz Karin...

Karin była dziewczyną Radka w Szwecji. Zaszła z nim w ciążę, którą szybko usunęła. Radek był tym tak zszokowany, że nawet opowiedział o tym swojemu trzynastoletniemu bratu.

- Ponad dwa lata temu, mając nadzieję, że zmieni to *coś* między mną i Joanną, zrobiłem badania - zamilkł na dłuższą chwilę. Kiedy Maciek spojrział na niego, dostrzegł w oczach brata łzy.

- To takie dziwne. Człowiek myśli, że jeszcze z tym zdąży, że mężczyzna nie ma takich ograniczeń biologicznych jak kobieta i nagle okazuje się, że jest już za późno. Można się wówczas zastanawiać, czy to wszystko, co robiło się do tej pory, ma jakiś sens..., jeśli nie ma komu tego przekazać.

Maćkowi po raz pierwszy w życiu zrobiło się żal brata. Nigdy do tej pory nie odkrył przed nim żadnych słabych stron.

- Jest dużo samotnych kobiet z dziećmi - zauważył, myśląc o problemach Hani.

- Ale nie takich jak Iza.

- Co jest w niej takiego wyjątkowego? - spytał cynicznie Maciek.

- Przecież sam wiesz. Ma Stasia, a ja chciałem, aby dziecko nosiło nazwisko swojego ojca. Sam mogłeś to zrobić.

Whisky wolno, ale skutecznie sączyła się do krwiobiegu Maćka.

- O czym ty mówisz?

- O waszym synu. Chciałem jak najlepiej - zaśmiał się do siebie. - Nawet planowałem już jego studia.

- On nie jest moim synem - zauważył gorzko Maciek, zwieszając głowę.

- Wytłumacz to własnej matce. Gdy przedwczoraj zarzynałeś karpia, przez dwie godziny, w pełnej euforii oglądały razem z Izą twoje zdjęcia z dzieciństwa. Dlaczego, myślisz, tak oszalała na punkcie Izy dlaczego obdarowuje ją klejnotami. Bo jest przekonana, że Iza urodziła jej upragnionego wnuka. A czy ty sam nie widzisz, jak on jest do ciebie podobny?

Maciek zachnął się i chciał już powiedzieć Radkowi na temat podobieństwa - Jarka i jego - ale ugryzł się w język, gdyż nagle pojawiło się zrozumienie. Nagłe i niesłychanie bolesne. Raptem zachowanie Izy stało się zupełnie racjonalne. *Radek ma rację. Staś jest moim synem.* Dlatego była

na niego taka wściekła i obrażona, dlatego diametralnie zmieniła stosunek do jego matki, wiedząc, że jest ona babcią jej dziecka. A on cały czas wmawiał jej, że to Jarek jest ojcem Stasia!

Nie miał ochoty dzielić się tymi myślami z Radkiem, dając mu kolejny dowód na to, jakim jest idiotą. Dopił szybko alkohol.

- Zawiozę cię na pogotowie, jakby ci się pogorszyło.

Radek siedział cały czas ze zwieszoną głową, obojętnie gapiąc się na trzymaną szklankę.

- Posypię piaskiem schody, żeby już nikt oprócz ciebie się nie wywrócił - powiedział do brata.

- Wybacz mi, Maciek.

Maciek poklepał brata po ramieniu. Kiedy przechodził korytarzem, zadzwonił telefon.

- Radek! Kobieta o imieniu Jola do ciebie - krzyknął, wchodząc na górę. Pospiesznie zaczął przeskakiwać po kilka schodów na raz.

Gdy bez pukania otworzył drzwi do pokoju gościnnego, zobaczył, że Iza pakuje swoją torbę podróżną. Przez moment rzuciła mu spojrzenie spłoszonego zająca, a potem sięgnęła do szafy po swoją sukienkę i marynarkę. Położyła ubrania na wierzch torby i zasunęła zamek błyskawiczny. Następnie zaczęła zbierać po pokoju rzeczy dziecka. Maciek zerknął na Stasia. Mały, zupełnie nieświadomy wszelkich emocjonalnych napięć, spał w najlepsze w jego starym łóżeczku. - Wyjeżdżam nocnym pociągiem - odezwała się wreszcie Iza, nie mogąc znieść milczenia z jego strony.

- Nigdzie nie odjedziesz z naszym dzieckiem - odpowiedział spokojnie Maciek. - Nie pozwolę ci.

Słyszając te słowa, Iza wypuściła z rąk trzymaną paczkę „pampersów” i rozplakała się.

- To wszystko przeze mnie. To tylko moja wina. Celowo go prowokowałam, aby ci dokuńczyć. Wczoraj w nocy... Widziałam ciebie w oknie, ale... ale tak bardzo chciałam cię zranić. Nie wiedziałam, że to wyjdzie podobnie jak z Joanną. Musiałeś wówczas przeżyć okropny wstrząs.

- Skąd o tym wiesz? - z trudnością wykrztusił Maciek.

- Adam mi kiedyś o tym wspomniał, ale nie przypuszczałam... Myślałam, że to Dominika była miłością twojego życia. Nie wiedziałam, że to była Joanna, żona Radka.

- To wcale nie jest prawda - zaprzeczył Maciek. Nagle zachciało mu się śmiać, gdyż wydało mu się, że bierze udział w kryminalnej historii Agaty Christie. Nieprawdopodobne napięcie, które tłumaczy dość banalny finał, a jest nim zabójstwo za pomocą pogrzebacza. Ale czy nie takie właśnie jest prawdziwe życie?

- Ona wcale nie była miłością mojego życia - powtórzył. - Ty nią jesteś!

Iza nie wydawała się o tym przekonana.

- Nie wierzę w to. To wcale nie jest prawda. Znowu mnie oszukujesz, żebym ci uwierzyła. Już to raz zrobiłam i jak to się dla mnie skończyło?

- Nigdy cię, Isiu, nie okłamałem ani nie oszukałem. Ale dlaczego ty nigdy nie powiedziałaś mi prawdy o Stasiu?

- A czy ty byłeś nią choć przez chwilę zainteresowany? Czy ja cię oszukałam? - nagle oczy Izy rozbłysły gniewem, a ręce zacisnęła w pięści. - Od razu uznałeś, że to nie twoje dziecko i wysłałeś mnie na zabieg. I nie mów mi znowu, że się bałeś, że umrę przy porodzie! Nie zrobiłbyś tego, gdybyś był przekonany, że to ty jesteś jego ojcem. Tylko że Jarkowi trudno byłoby udowodnić ojcostwo, skoro ostatni raz spał ze mną dwanaście lat temu. Gdybyś mnie wtedy nie wystraszył w fabryce, Staś przyszedłby na świat w prawidłowym terminie.

- Ale ja widziałem Jarka pod domem o piątej rano - odezwał się zraniony Otello.

- Bo rozmawialiśmy całą noc. Opowiadał mi o swoim życiu, o dziecku, które miało mu się urodzić. Żałował, że kiedyś ze mną zerwał. Ale to jest już przeszłość. Prawda, pocałowaliśmy się, ale nic więcej. Nie kochałabym się z nim, skoro byłam już pewna, że kocham innego.

- Adama?

Iza pokręciła głową.

- Nie do wiary, że dali ci ten stopień doktorski.

- Isia, ja tak bardzo cię kocham i tak bardzo jestem o ciebie zazdrosny - powiedział Maciek i wreszcie wziął ją w ramiona. Stawiała lekki opór, ale już po chwili, całując jego szyję, chlipała mu cicho na ramieniu.

- Najbardziej nie mogłam darować ci tego, że stale mi mówiłeś, że chciałbyś być ojcem Stasia, a przecież nim jesteś.

- Jestem taki ograniczony.

- To prawda, ale masz bardzo inteligentne dziecko.

- Czy powiedziałaś komuś, że Staś jest mój?

Iza czule gładziła jego policzki i wtulała się w niego coraz bardziej.

- Twoja mama to powiedziała, a ja nie zaprzeczyłam. Całe szczęście, że to prawda, bo nie śmiałybym protestować. Ona tak się cieszy.

- Isiu, moja najdroższa! Czy możesz mi wybaczyć?

Iza westchnęła.

- Sądziłam, że Staś może się wychowywać bez ojca, ale to nie był zbyt dobry pomysł. Długo się nad tym zastanawiałam i sama dziś zadzwoniłam do mojego taty. Mam się z nim spotkać w Nowy Rok.

Maciek był zaskoczony, że wraz z macierzyństwem serce Izy zmiękło aż do tego stopnia, aby przebaczyć ojcu. Za chwilę odda jej jego listy. Dotykając palcem ust Izy stwierdził, że stanie się to za dłuższą chwilę.

- To może pójdziemy razem, żeby go zaprosić na ślub - zaproponował.

- Ślub? - spytała Iza nieprzytomnie, będąc rozbierana przez Maćka.

- Nasz ślub. Pamiętaj - pierwszy możliwy termin, nawet jeśli nikt z rodziny nie zdążyłby przyjechać, a ty nie kupiłabyś nowej kiecki.

- Tak, Maciuś. Wszystko, co każesz.

Iza ostatecznie zakończyła swoją walkę, a Maciek wziął ją na ręce i położył na łóżku.

- Wszystko, co chcesz, Isia - powiedział i zaczął ją całować. Zauważył jednak, że Izie nie dawało coś spokoju. Gdy spojrzał jej w oczy, zauważył, że są roześmiane.

- Czy wiesz, że będzie trzeba zmieniać wszystkie pieczątki z moim nazwiskiem? Także te nowe dla „Translogos”. Tyle pieniędzy w błoto.

Maciek westchnął, przybierając zatroskaną minę.

- Zdaje się, że z tej agencji na razie nic nie wyjdzie, a ja będę musiał nadal zgłębiać tajniki handlu wykładowcami.

- Dlaczego nie wyjdzie?

- Bo nie będę miał pracowników. Marzena odpada, bo pracuje u Niemców, a Agnieszka jest w ciąży. Hania zresztą też - spojrzał tklawie na Izę. - I ty wkrótce będziesz.

- Ja?

- Oczywiście. Czy nie wiesz, że najbardziej udane są trzecie z kolei dzieci?

Iza wybuchnęła śmiechem.

- I co, najdroższa, chcesz mieć pewnie ostatnie słowo?

Pocałowała go z zamkniętymi oczami i powiedziała:

- Zawsze się kochając, żyli długo i szczęśliwie ... aż do kolejnej kłótni.

A potem obydwójce zaczęli się histerycznie śmiać.

Koniec

Marzec 1999